

# STAR WARS

NOCE CORUSCANT

## ŚCIEŻKI MOCY

MICHAEL REAVES

Przekład:  
Andrzej Syrzycki

**trident**

## **Wydanie oryginalne**

### **Tytuł oryginału:**

Star Wars: Coruscant Nights III: Patterns of Force

### **Data wydania:**

2008

## **Wydanie polskie**

### **Data wydania:**

2009

### **Ilustracja na okładce:**

Lucasfilm Ltd. 2008 & TM

### **Przekład:**

Andrzej Syrzycki

### **Wydawca:**

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.  
00-060 Warszawa, ul. Królewska 27  
tel. 22620 40 13, 22620 81 62  
[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

ISBN 978-83-241-3517-2

Wydanie I

## **Wydanie elektroniczne**

Trident eBooks  
[tridentebooks@gmail.com](mailto:tridentebooks@gmail.com)

*Christopherowi Drozdowi*

# OD REDAKCJI

## DAWNO TEMU W ODLEGŁEJ GALAKTYCE...

### 1. Era Sithów

Nieznana rasa istot stworzyła koreliański system planetarny, a prawdopodobnie także usytuowaną w pobliżu planety Kessel ogromną gromadę czarnych dziur zwaną Otchłanią. Ładu i sprawiedliwości w galaktyce strzegli wówczas Rycerze Jedi wykazujący dużą wrażliwość na generowane przez wszystkie formy życia i przenikające całą galaktykę energetyczne pole zwane Mocą. Pradawni Jedi byli mędrkami, sędziami, rozjemcami, uzdrowicielami i filozofami, badającymi jasne i ciemne, jednoczące i życiodajne aspekty Mocy. Posługując się Mocą, a także od czasu do czasu świetlnymi mieczami, przeciwstawiali się złu i jego wpływowi. Rycerze Jedi doskonalili umiejętności pod okiem Mistrzów, a uczniowie – padawani i padawanki – kształcili się pod okiem doświadczonych Rycerzy Jedi. Niektórzy jednak, zwiedzeni przez Ciemną Moc, przechodzili na jej stronę i poświęcali życie krzewieniu zła. Byli to tak zwani Ciemni Jedi. Kiedy zostali wygnani, podporządkowali sobie mieszkańców pewnej zacofanej planety – Sithów, a później nawet sami nazwali się Sithami.

Mniej więcej pięć tysięcy lat przed wydarzeniami opisanymi w *Nowej nadziei* (przed tak zwanym Rokiem Zerowym) rozpoczął się okres zwany Złotą Erą Sithów. W galaktyce istniała wówczas Stara Republika, którą rządził Wielki Kanclerz. Każda planeta Republiki miała swoich przedstawicieli w galaktycznym Senacie. Stolicą Republiki była usytuowana w Jądrze galaktyki planeta Coruscant. Sithowie zgubili gwiazdne atlasy, a że ich planeta znajdowała się tysiące lat świetlnych od Jądra galaktyki, początkowo nawet nie wiedzieli o istnieniu Republiki.

Tymczasem Republika kwitła, rozwijała się i rozrastała. Kolonizowano i zasiedlano nowe planety, wytyczano nowe międzygwiazdne i nadprzestrzenne szlaki. Od czasu do czasu wybuchały wprawdzie tu i ówdzie konflikty oraz lokalne wojny, ale dzięki staraniom Jedi na ogół szybko wygasaly. Rosło w siłę także Imperium Sithów, którzy dowiedzieli się o istnieniu Republiki, kiedy na ich planecie wylądował uszkodzony statek zwiadowców Starej Republiki. Spór, czy należy ich zabić, czy pozwolić im uciec, podzielił Sithów i doprowadził do bratobójczej wojny między nimi. W końcu zwiadowcy Starej Republiki uciekli, ale przedtem

Sithowie zainstalowali na pokładzie ich statku nadajnik sygnału namiarowego i odkryli, gdzie znajduje się Coruscant.

Kiedy Sithowie zaatakowali stolicę Starej Republiki, rozpoczęła się Wielka Wojna w nadprzestrzeni, która zakończyła się porażką Sithów. Ówczesny Lord Sithów, Naga Sadow, uciekł na pokładzie ostatniego sprawnego okrętu i ukrył się na porośniętym gęstą dżunglą niewielkim czwartym księżycu Yavina. Dzięki technikom i czarom Sithów pograżył się w śpiączce, w której pozostawał następne sześćset lat.

Obudził go z niej dopiero ambitny Rycerz Jedi Freedon Nadd, ale Naga Sadow skłonił go do przejścia na Ciemną Stronę Mocy. Kiedy Nadd zmarł, jego grób stał się źródłem energii Ciemnej Strony. Przez kilkaset następnych lat pojawiło się wielu słynnych Jedi, a wśród nich Nomi Sunrider, Vodo-Siosk Baas, Arca Jeth i Ulic Qel-Droma. Od czasu do czasu wybuchały ze spadkobiercami Sithów wojny, z których zwycięsko wychodziła Stara Republika. Jeden z wybitnych Jedi, Exar Kun, przeszedł na Ciemną Stronę Mocy i stał się potężnym Sithem. Wylądował na księżycu Yavina, ogłosił się Czarnym Lordem Sithów i rozpoczął studiowanie tajemnych nauk Sithów. Na Ciemną Stronę przeszedł także Ulic Qel-Droma, który walczył przeciwko siłom zbrojnym Republiki. To właśnie wówczas, trzy tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt sześć lat przed Rokiem Zerowym, doszło do spustoszenia planety Ossus, gdzie mieściły się Akademia Jedi i ogromna biblioteka Zakonu Jedi.

Po zakończeniu wojny z Sithami rozpoczęła się era rozkwitu Starej Republiki. W gromadzie gwiazdnej Hapes wykształcił się system matriarchatu. Kilkaset lat później monarchini Konsorcjum Hapes zamknęła granice swojego sektora. Jeden z Sithów, którzy przeżyli ten okres, Lord Darth Bane, ogłosił doktrynę, w myśl której odtąd w galaktyce mogli żyć równocześnie tylko dwaj Sithowie: Mistrz i jego uczeń.

## **2. Schyłek Starej Republiki**

Mniej więcej trzydzieści dwa lata przed Rokiem Zerowym doszło do konfliktu między Federacją Handlową pod przywództwem tchórzliwych Neimoidian a Republiką, która nałożyła podatek na transport towarów nadprzestrzennymi szlakami. Federacja zaatakowała i zablokowała planetę Naboo, której mieszkańcy zwrócili się do Republiki z prośbą o mediację. Republika wysłała dwóch Jedi: Mistrza Qui-Gona Jinnę i jego padawana, Rycerza Obi-Wana Kenobiego. Zaatakowani przez bojowe roboty Jedi uciekli i po awarii statku wylądowali na odległej pustynnej planecie Tatooine. Natrafili tam na dziewięcioletniego chłopca, Anakina Skywalkera, który wygrał wyścig ścigaczy i wykazywał niezwykły talent do władania Mocą. Qui-Gon chciał go szkolić na Rycerza Jedi, bo wierzył, że to sama Moc wybrała Anakina, żeby przywrócił w niej równowagę. Planom Qui-Gona sprzeciwiła się Rada Jedi, ale Mistrz i tak postawił na swoim. Anakin poznał piękną królową Naboo Padmę Amidalę, i chociaż był

właściwie jeszcze dzieckiem, nie potrafił o niej zapomnieć. Senator z Naboo, Palpatine, został wybrany na nowego Wielkiego Kanclerza Republiki. W rzeczywistości był to Lord Sithów Darth Sidious, który od razu rozpoczął realizację swoich planów zdobycia absolutnej władzy nad galaktyką. Jego uczeń Darth Maul stoczył pojedynek z Qui-Gonem i zabił go, ale sam zginął z ręki Obi-Wana Kenobiego, który podjął się nauczania Anakina Skywalkera. Walka na planecie Naboo zakończyła się zwycięstwem Republiki, do czego walnie przyczynił się mały Anakin.

Pokonana Federacja zamierzała zaatakować inteligentną planetę Zonamę Sekot, która także potrafiła władać Mocą. Rada Jedi wysłała tam Obi-Wana Kenobiego i jego ucznia, dwunastoletniego Anakina Skywalkera. Obaj Jedi mieli odszukać zaginioną wcześniej Rycerz Jedi, Vergere, która podobno została schwytana i porwana przez wywiadowców obcej, pozagalaktycznej rasy. Na Zonamie Sekot wytwarzano najszybsze myśliwce galaktyki i Anakin otrzymał taki inteligentny statek. Sama Zonama Sekot zmieniła jednak orbitę i odleciała. Na jakiś czas wszelki słuch o niej zaginął.

Po pokonaniu Federacji Republika zorganizowała wyprawę poza galaktykę. Naukowcy chcieli się przekonać, czy istnieje lub istniało tam życie. Wielki Kanclerz Palpatine (Lord Darth Sidious) wykorzystał tę okazję, aby zniszczyć okręty wyprawy i zabić lecących nimi Mistrzów Jedi. Możliwe, że pomógł mu w tym genialny taktyk Chiss Thrawn.

Planety Federacji Handlowej, Unii Technokratycznej, Gildii Kupieckiej i Klanu Bankowego utworzyły Konfederację Separatystów, której poczynaniami manipulował potajemnie Darth Sidious. Na czele konfederacji stanął tajemniczy hrabia Dooku. Był on upadłym Mistrzem Jedi, dawnym uczniem Yody oraz nauczycielem Qui-Gona, ale odwrócił się od Republiki i Zakonu Jedi. Kilka lat później wyszło na jaw, że z polecenia Sidiousa na planecie Kamino wyhodowano miliony klonów, które podobno miały wejść w skład armii Starej Republiki. Wzornikiem dla klonów i dawcą materiału genetycznego był mandaloriański wojownik i słynny łowca nagród Jango Fett. W siłę rośli także Separatyści i ich armie bojowych robotów. Wyglądało na to, że konfrontacja, do której dążył Darth Sidious, jest nieunikniona.

Bezpośrednio przed wybuchem Wojen Klonów Separatyści opanowali ważną pod względem strategicznym planetę Ansion. Rada Jedi wysłała tam Obi-Wana Kenobiego i jego padawanę Anakina Skywalkera. Obaj dokonali tam rzeczy niemal niemożliwych, dzięki czemu Ansion nie odłączył się od Republiki.

Po zamachu na życie Padme Amidali Wielki Kanclerz powierzył opiekę nad ówczesną panią senator Obi-Wanowi Kenobiemu i młodemu Anakinowi Skywalkerowi, który się w niej zakochał. W końcu wybuchł konflikt między Separatystami a Starą Republiką. Konflikt ten, potajemnie i umiejętnie podsycany przez Sidiousa, dał początek Wojnom Klonów. Do pierwszej wielkiej bitwy tego okresu doszło na planecie Geonosis, na której Separatyści produkowali taśmowo bojowe roboty. Podczas walk zginęło bardzo wielu Jedi. Tylko

niektórzy uszli z życiem dzięki interwencji Wielkiego Mistrza Yody, ale w końcu bitwa zakończyła się zwycięstwem Republiki. Hrabia Dooku, przywódca Separatystów, ale także uczeń Sidiousa, zwany Darthem Tyranusem, zbiegł z planami śmiertelnej broni (późniejszej Gwiazdy Śmierci). Wcześniej jednak pokonał w pojedynku Obi-Wana Kenobiego i Anakina Skywalkera, któremu uciął dłoń. Anakin potajemnie wziął ślub z Padme, chociaż Rycerzom Jedi nie wolno było zakładać rodziny.

W Wojnach Klonów walczyli przeważnie sklonowani żołnierze przeciwko armiom bojowych robotów i wojennych machin Separatystów. W walkach na setkach frontów na ogół zwyciężały klony pod dowództwem Rycerzy i Mistrzów Jedi w stopniu generałów. Szczególną odwagą i męstwem wyróżniali się sklonowani komandosi. Na Qiilurze przyczynili się do zlikwidowania tajnego ośrodka badawczo-naukowego Separatystów, gdzie hodowano wirusy atakujące tylko organizmy klonów, a na Coruscant pomogli odnaleźć i wyeliminować terrorystów. Niektóre klony z próbnej serii, tak zwane Zera, którymi opiekował się mandaloriański sierżant Skirata, bardzo się interesowały nigdy niewidzianą ojczyzną ich wzornika, Mandalorą. Cudów dokonywali także chirurdzy polowi i padawani uzdrowiciele Jedi, którzy ratowali od śmierci nawet bardzo ciężko ranne klony.

Podczas Wojen Klonów do godności Rycerza Jedi został również wyniesiony Anakin Skywalker. Stało się to po wygranej przez niego bitwie na planecie Praesitlyn, gdzie musiał się zmierzyć także z Ciemną Jedi Asajj Ventress.

W okresie poprzedzającym Wojny Klonów urodzili się dwaj ważni bohaterowie *Gwiezdnych Wojen*: Lando Calrissian i Korelianin Han Solo. Pierwszy był początkowo słynnym hazardzistą i oszustem artystą, Mistrzem gry w karty zwanej sabakiem. Mimo to Han wygrał od niego w sabaka stary koreliański frachtowiec typu YT-1300, który nazwał „Sokołem Millenium”. Statek ten stał się później jego ukochanym towarzyszem niemal wszystkich wypraw i podróży po galaktyce. Lando i Han, latając tu i tam, przeżywali najbardziej niezwykle przygody. Lando odnalazł Myślóharfę Sharów i nie dopuścił, żeby wpadła w ręce czarownika Tundu Rokura Gepty. Wymknął się potem z jego rąk w systemie Oseona i uratował od zagłady Gwiazdogrotę ThonBoka, a wreszcie postanowił zostać przedsiębiorcą.

Han Solo dorastał na Korelii pod opieką oszusta i złoczyńcy Garrisa Shrike’a, który zrobił z niego złodziejzka. W wieku dziewiętnastu lat Han uciekł i został przemytnikiem. Na zlecenie huttańskich szefów światka przestępczego przemycił transporty narkotyku zwanego przyprawą albo błyszczostymem. Zasłynął z tego, że pokonał Trasę na Kessel, gdzie wydobywano przyprawę, w ciągu niespełna dwunastu jednostek standardowych. Wyprawił się także do Sektora Wspólnego, gdzie przeżył kilka niezwykłych przygód. Towarzyszem jego podróży był zawsze Wookie Chewbacca, któremu Han ocalił kiedyś życie. Od tamtej pory Chewie uznał, że ma wobec Hana dług wdzięczności, tak zwany dług życia.

Tymczasem za sprawą złowrogiego generała Grievousa Wielki Kanclerz Palpatine cały

czas umacniał swoją władzę w Republice. Równocześnie podsycił dumę i ambicję Anakina Skywalkera, bo widział w nim kandydata na swojego ucznia – Sitha. Zainicjował także wybranie Anakina do Rady Jedi. Kiedy Palpatine uznał, że jest już wystarczająco potężny, przekształcił Republikę w Imperium, ogłosił się Imperatorem i wydał swoim wojskom Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty, na mocy którego klony miały zabić wszystkich dowodzących nimi Jedi. Osobiście zabił kilku wybitnych Mistrzów, członków Rady Jedi, rozgłaszając, że przygotowywali zamach stanu i zamierzali go zlikwidować.

Obi-Wan widział, że jego padawan ześlizguje się na Ciemną Stronę Mocy, ale nie był w stanie temu zapobiec. Kiedy sytuacja zaczęła wyglądać naprawdę źle, stoczył z nim pojedynek na wulkanicznej planecie Mustafar. Zwyciężył i zostawił Anakina właściwie dogorywającego. Młodego Skywalkera ocalił jednak od śmierci Darth Sidious, który przywrócił go do życia w swoim tajnym ośrodku chirurgicznym. Podsycając w Anakinie nienawiść do Jedi, zrobił z niego swojego ucznia i nazwał go Darthem Vaderem. Od tej pory Anakin-Vader pomagał mu ścigać i likwidować Jedi, którzy przeżyli tak zwaną Wielką Czystkę, a nawet znalazł sobie własnego ucznia, którego nazwał Starkillerem. Padme Amidala urodziła przed śmiercią, bliźnięta Leię i Luke'a, które Obi-Wan Kenobi postanowił ukryć przed swoim byłym uczniem. Leia wychowywała się w królewskiej rodzinie na Alderaanie pod opieką Baila Organy, a Luke trafił na farmę wilgoci na Tatooine, którą prowadzili Owen i Beru Larsowie.

Nie wszyscy Jedi zginęli na mocy Rozkazu Sześćdziesiątego Szóstego. Do najwybitniejszych, którzy przeżyli, należeli sędziwy Wielki Mistrz Yoda (schronił się na bagiennej planecie Dagobah) i Obi-Wan Kenobi (zamieszkał samotnie w pustelni na Tatooine). Tymczasem coraz więcej osób miało dosyć brutalnych rządów Palpatine'a.

### **3. Era Sojuszu Rebeliantów**

W końcu Palpatine rozwiązał Senat i aby wzbudzić jeszcze większą grozę, zaczął konstruować potężną stację bojową, zwaną Gwiazdą Śmierci. Do jej budowy zatrudniał głównie niewolników rasy Wookie. Przeciwnicy Imperatora, a wśród nich pani senator z Chandrili, Mon Mothma, i Bail Organa, powołali do życia Sojusz Rebeliantów. Podczas akcji na Toprawie wykradli plany konstrukcyjne Gwiazdy Śmierci i zaczęli się zastanawiać, jak ją zniszczyć. Lecąc statkiem konsularnym, Leia zapisała te plany w pamięci astromechanicznego robota R2-D2. Bojąc się schwymania przez Vadera, kazała robotowi lecieć na Tatooine i odszukać Obi-Wana Kenobiego. Uwięziona i torturowana przez Vadera, nie zdradziła mu jednak kryjówki bazy Rebeliantów. Mszcząc się za jej upór, dowódca Gwiazdy Śmierci, moff Tarkin, rozpylił na atomy rodzinną, jak przypuszczał, planetę Leii, Alderaan. R2-D2 i protokolarny android C-3PO wylądowali na Tatooine. Tam trafili



najpierw w ręce opiekunów Luke'a Skywalkera, a później Obi-Wana Kenobiego. Stary Jedi zabrał Luke'a do kantyny w Mos Eisley, gdzie spotkał się z Hanem Solo i z Chewiem i nakłonił ich do lotu na Alderaana. Podczas podróży Kenobi uczył młodego Luke'a sztuki posługiwania się świetlnym mieczem i władania Mocą. Kiedy okazało się, że planeta została zniszczona, wszyscy wylądowali w hangarze Gwiazdy Śmierci. Luke i Han uwolnili Leię i odlecieli z nią do bazy Rebeliantów na księżycu Yavina. Obi-Wan został i stoczył pojedynek na świetlne miecze z Darthem Vaderem. Przegrał walkę, zginął i zjednoczył się z Mocą. Siły zbrojne Imperium odnalazły bazę Rebeliantów i postanowiły ją zniszczyć, Rebeliantom jednak udało się uciec. Kiedy nad księżycem Yavina zawisła Gwiazda Śmierci, Rebelianci już znali jej słaby punkt dzięki zdobytym planom. Luke Skywalker, posługując się Mocą, posłał torpedę prosto w otwór szybu wentylacyjnego i zniszczył Gwiazdę Śmierci.

Vader jednak uciekł. Palpatine wydał natychmiast rozkaz zbudowania drugiej, jeszcze potężniejszej Gwiazdy Śmierci, i na jakiś czas przestał się interesować zagrożeniem ze strony Rebeliantów. Zwrócił za to uwagę na Gildię Łowców Nagród i organizację przestępczą Czarne Słońce, której szefem był falleeński książę Xizor. Imperator postanowił zatrudnić łowcę nagród Bobę Fetta, który wywiązał się z powierzonego mu zadania i rozbił Gildię. Od tej pory łowcy nagród zaczęli działać każdy na własną rękę, ale Palpatine nadal dyskretnie korzystał z ich usług.

Po Bitwie o Yavina Rebelianci przenieśli bazę na lodową planetę Hoth, ale i tam odnaleźli ich siepacze Imperium. Po przegranej bitwie Rebelianci uciekli i się rozproszyli. Luke odleciał X-wingiem na Dagobah, bo duch Kenobiego polecił mu, żeby szkolił się tam pod okiem Wielkiego Mistrza Yody, a Han, Chewbacca i Leia uciekli „Sokołem Millenium” do gromady asteroid, gdzie uszkodzona została jednostka napędowa „Sokoła”. Han i księżniczka Leia zakochali się w sobie. Aby naprawić usterkę, Solo poleciał do Miasta w Chmurach na Bespinie. Baronem administratorem był tam jego przyjaciel Lando Calrissian, który zajmował się pozyskiwaniem cennego gazu tibanna. Zmuszony przez Vadera Lando przekazał mu jednak Hana i Luke'a. Vader oddał Hana w ręce łowcy nagród Boby Fetta, a z Lukiem stoczył pojedynek na świetlne miecze. Luke stracił prawą dłoń (później zastąpił ją protezą) i przegrał, a wtedy Vader wyjawiał mu, że w rzeczywistości jest jego ojcem. Luke wskoczył do szybu reaktora i zawisnął na antenie wiatromierza. Boba Fett zamroził Hana w bloku karbonitu i odleciał na Coruscant, żeby oddać Solo w ręce gangstera Hutta Jabby, któremu Han był winien sporą sumę pieniędzy za niedostarczoną przyprawę.

Lando i Leia ocalili Luke'a, zabierając go „Sokołem” z anteny wiatromierza, po czym polecieli na spotkanie z resztą Sojuszu.

Niebawem przywódca Czarne Słońca, książę Xizor, został zabity przez Vadera. Czarnemu Lordowi nie spодobało się, że Falleen chciał porwać i zabić Luke'a Skywalkera.

Niecały rok później Luke, Leia i Lando oraz Chewie polecieli na Tatooine ratować Hana. Leia udusiła Jabbę, a jej towarzysze rozprawili się z siepaczami Hutta na barce żaglowej.

Boba Fett wpadł do Wielkiej Jamy Carkoon i został połknięty przez sarlacca.

Rebelianci dowiedzieli się, że nad księżycem sanktuarium zwanym Endorem jest konstruowana druga Gwiazda Śmierci. Luke wrócił na Dagobah, żeby nadal się szkolić pod okiem Yody, ale sędziwy Mistrz zmarł, a jego ciało zjednoczyło się z Mocą. Przedtem jednak poddał Luke'a próbie, której młody Skywalker nie przeszedł. Rebelianci przypuścili na Endorze szturm na stacjonarny generator ochronnego pola Gwiazdy Śmierci, żeby móc ją zaatakować z przestworzy. Ich starania zakończyły się sukcesem. Imperator kazał Luke'owi stoczyć pojedynek z Vaderem. Chciał, żeby po zabiciu własnego ojca Luke został jego uczniem, przeszedł na Ciemną Stronę i razem z nim władał galaktyką. Aby go do tego zmusić, zaczął go razić błyskawicami Sithów. W końcu Vader wrzucił Imperatora do szybu, gdzie ten zginął. Krótko przed śmiercią Vader nawrócił się na Jasną Stronę Mocy, a po śmierci jego ciało się z nią zespoliło. Luke spalił jego pancerz na Endorze, a Lando, któremu Han pozwolił pilotować „Sokoła”, zniszczył drugą bojową stację Imperatora.

Siły zbrojne Imperium nie zostały jednak całkowicie pokonane i wspólnie z jaszczuropolodnymi Ssi-ruukami zaatakowały Bakurę. Rebelianci pospieszyli na pomoc dręczonym i mordowanym Bakuranom. Zawarli pakt o nieagresji z dowódcą flot Imperium komandorem Thanasem, ale Ssi-ruuków pokonali Chissowie pod wodzą Wielkiego Admirała Thrawna. Przywódczyni Sojuszu Rebeliantów Mon Mothma proklamowała powstanie Nowej Republiki.

#### **4. Era Nowej Republiki**

Po Bitwie o Endor od Imperium odłączyło się wielu dostojników, którzy z resztek terytorium pod władaniem Palpatine'a usiłowali wykroić dla siebie własne miniimperia. Jednym z takich samozwańczych lordów był admirał Harrsk, prócz niego – admirałowie Teradoc i Drommel oraz Wielki Moff Kaine. Jednym z najgroźniejszych przeciwników Nowej Republiki okazał się jednak admirał Zsinj. Także była szefowa Imperialnego Wywiadu Ysanna Isard miała ochotę zasiąść na tronie Palpatine'a. Schwyciła pilota słynnej Eskadry Łotrów, Tycha Celchu, i uwięziła go na pokładzie gwiazdnego superniszczyciela „Lusankya”. Tycho uciekł i powrócił do Nowej Republiki, ale od tego czasu wielu długo uważało go za podwójnego agenta.

Luke Skywalker został awansowany do stopnia generała, ale sześć miesięcy później, po Bitwie o Mindora z czarnymi szturmowcami Lorda Shadowspawna, w której zginęło albo przelało krew wiele osób, zrezygnował i powrócił do cywila. Doszedł do wniosku, że przysłuży się lepiej Nowej Republice, zakładając nową Akademię i reaktywując Zakon Jedi. Z samozwańczymi lordami rozprawiły się po kolei siły zbrojne Nowej Republiki; odznaczyli się tu Eskadra Łotrów pod dowództwem komandora Wedge'a Antillesa, a także Luke

Skywalker, Han Solo i Leia, a nawet przemytnicy, jak Booster Terrik.

W ósmym roku po Bitwie o Yavina księżniczce Leii oświadczył się urodziwy Hapanin, książę Isolder. Takie małżeństwo miałoby sens z politycznego punktu widzenia. Zazdrosny Han, pragnąc zyskać przychyłność Leii, podarował jej wygraną w sabaka planetę Dathomirę, żeby mogli na niej zamieszkać uciekinierzy z unicestwionego Alderaana. Porwał Leię i poleciał z nią na Dathomirę, ale oboje zostali uprowadzeni przez władające Mocą wojowniczkę. Na ratunek Leii polecieł Luke i książę Isolder; przy tej okazji odkryli, że na planecie panoszy się zło, uosabiane przez władające Ciemną Mocą wiedźmy zwane Siostrami Nocy. Zsinj namówił je do ataku na twierdzę wojowniczek, ale bitwa zakończyła się porażką Sióstr Nocy. Wojowniczkę przyłączyły wtedy Dathomirę do Nowej Republiki, Han wziął ślub z Leią, a Isolder ożenił się z urodziwą wojowniczką Teneniel Djo. Po okresie zaciętych walk Nowa Republika i resztki Imperium doszły do wniosku, że muszą uzupełnić stan swoich mocno zdziesiątkowanych flot.

W tym samym roku Han i Leia poleciełi na Tatooine, żeby wziąć udział w aukcji cennego alderańskiego mikroobrazu zatytułowanego *Killicki zmierzch*. Ukryty w nim mikroobwód zawierał tajne szyfry Rebeliantów, nie mógł więc dostać się w ręce agentów Imperium. Obraz został jednak skradziony, a w pogoni za sprawcą kradzieży oboje Solo zdobyli wideopamiętnik z zapiskami Shmi Skywalker, matki Anakina-Vadera; trafili także do samotni Obi-Wana Kenobiego. Odzyskali w końcu obraz, zniszczyli mikroobwód i pozwolili, żeby nowym właścicielem arcydzieła został Wielki Admirał Thrawn.

Rok później Thrawn zaatakował Nową Republikę. Z początku napadał na planety na obrzeżach jej terytorium, ale szybko zyskał poparcie resztek Imperium. Nakłonił do współpracy szalonego kłona Jedi Cbaotha, utworzył potężną flotę i zaczął klonować szturmowców. Porwał także zdolne do przebijania pancerzy okrętów wgłębiarki Landa Calrissiana.

Leia urodziła bliźnięta Jainę i Jacena Solo. Luke spotkał Marę Jade, dawną Rękę Imperatora, która początkowo chciała go zabić. Thrawn zaatakował gwiazdne stocznie i uszkodził wiele okrętów Nowej Republiki. Sprzymierzeńcy Wielkiego Admirała, istoty rasy Noghri, przeszli na stronę Nowej Republiki. Thrawn zdobył większość grupy kilkuset pancerników zwanych Katańską Flotą. Cbaoth wyhodował kłona Luke'a Skywalkera i kazał mu stoczyć walkę z prawdziwym młodym Jedi, ale kłona zabiła Mara Jade. W końcu Thrawn został zabity przez jednego z Noghri. Dowództwo nad imperialną flotą objął kapitan Pellaeon. Rok później na scenie pojawiła się znów Ysanna Isard, ale zginęła z ręki agentki Wywiadu Nowej Republiki, Ielli Wessiri.

Dziesięć lat po Bitwie o Yavina pojawił się znów Imperator Palpatine – a ściślej jego odrodzona wersja. Mon Mothma zarządziła ewakuację mieszkańców Coruscant. Imperator, posługując się tajemną magią Sithów, jeszcze raz zapragnął zwabić Luke'a na Ciemną Stronę Mocy. Znów mu się to nie udało, ale mimo to podporządkował Luke'a swojej woli. Chciał,

żeby na Ciemną Stronę Mocy przeszło trzecie, jeszcze nienarodzone dziecko Leii i Hana. W końcu odrodzony Imperator zginął, a Luke rozpoczął poszukiwania wrażliwych na Moc osób. Leia urodziła trzecie dziecko, Anakina Solo.

Luke odnalazł Gantorisa, Streena, Kama Solusara, Kalamariankę Cilghal, Tionnę, Kiranę Ti, klona Dorska Osiemdziesiątego Pierwszego i pilota Eskadry Łotrów Corrana Horna. W ruinach prastarej świątyni na Yavinie Cztery założył nową Akademię Jedi, gdzie zaczął szkolić uczniów w sztuce władania Mocą i posługiwania się świetlnym mieczem. Tymczasem Han i Chewbacca zostali uwięzieni na Kessel w kopalni przyprawy, gdzie natknęli się na wrażliwego na Moc młodzieńca, Kypa Durrona. Wszyscy trzej uciekli, ale trafili do pełnego czarnych dziur rejonu zwanego Otchłanią. Dostali się tam w ręce władczyni tajnego imperialnego Laboratorium Otchłani, admirał Daali, która nic nie wiedziała o wojnie ani o śmierci Imperatora. Han, Chewie i Kyp porwali imperialną superbroń, zwaną Pogromcą Słońc, i uciekli. Kiedy Daala poznała prawdę o obecnej sytuacji politycznej, postanowiła rozpocząć wojnę z Nową Republiką. Mon Mothma została otruta na Coruscant, ale wyzdrowiała dzięki staraniom Cilghal. Daala zaatakowała Kalamara, a Nowa Republika zdobyła i zniszczyła Laboratorium Otchłani. Uzdrawiona Mon Mothma przekazała całą władzę nad Nową Republiką w ręce Leii Organy Solo.

Tymczasem na czwartym księżycu Yavina ożył uśpiony tam od bardzo dawna duch Lorda Sithów Exara Kuna. Zaczął zwodzić uczniów Luke'a i narzucać im swoją wolę, bo pragnął zabić młodego Mistrza Skywalkera. Pierwszą ofiarą ducha padł Gantoris; wpływom Exara Kuna uległ także ambitny Kyp Durron, który porwał Pogromcę Słońc z zamiarem niszczenia planet dochowujących wierności Imperium. Wywołał eksplozję wielu gwiazd i unicestwił Caridę z tamtejszą Imperialną Akademią, w której kształcili się kandydaci na szturmowców. Nie przeszedł jednak na Ciemną Stronę Mocy. Uciekł Pogromcą Słońc i zniszczył tę broń, posyłając ją w czeluść czarnej dziury. Później jednak pomógł duchowi Exara Kuna uspić Mistrza Skywalkera. Od pewnej śmierci ocalał Luke'a jego wówczas niespełna trzyletni siostrzeniec Jacen Solo. Duch Exara Kuna został pokonany, dzięki czemu duch Luke'a mógł powrócić do swojego ciała.

Zgromadzeni w rejonie Jądra galaktyki moffowie i inni dostojnicy Imperium, a wśród nich pani admirał Daala, nawiązali kontakt z byłą Ręką Imperatora Rogandą Ismaren. Poszukując ukrytych wiele lat wcześniej dzieci Jedi, Leia spotkała Rogandę i odkryła, że ta chce opanować superpancernik „Oko Palpatine'a” i wydać wojnę Nowej Republice. Roganda wszczepiła swojemu synowi implant, pozwalający mu zdalnie wydawać rozkazy automatom. Irek chciał wezwać „Oko Palpatine'a”, ale uwięziony na pokładzie superpancernika Luke uratował przetrzymywanych tam jeńców i odleciał, po czym zniszczył ogromny okręt.

W roku dwunastym po Bitwie o Yavina Daala porwała gwiazdny superniszczyciel i wyruszyła znów do walki przeciwko Nowej Republice. Korzystając z pomocy Czarnego Słońca, Huttowie skonstruowali superlaser podobny do tego z pierwszej Gwiazdy Śmierci,

którym Tarkin zniszczył Alderaana. Zdobyli plany i schwytali wielu niewolników, ale z powodu błędów konstrukcyjnych ich superlaser, nazwany Mieczem Ciemności, okazał się niewypałem. Dla uczczenia końca budowy Huttowie zamordowali jednak schwytanego generała Nowej Republiki – bohatera Rebelii, Criksa Madine'a. Daala nawiązała kontakt z admirałem Pellaeonem i oboje zaatakowali Akademię Jedi. Okręty ich flot odepchnęli co prawda Mocą Dorsk Osiemdziesiąty Pierwszy i inni uczniowie Jedi, ale klon przypłacił ten wyczyn życiem. Załamana Daala przekazała całą władzę w ręce Pellaeona i udała się na dobrowolne wygnanie. Resztki Imperium opuściły Jądro galaktyki i zajęły rejon Dzikich Przestworzy. Leia wysłała generała Antillesa na Adumar, żeby otworzył tam drugi front walki przeciwko Szczałkom Imperium. Misja Antillesa zakończyła się sukcesem i Adumar przyłączył się do Nowej Republiki.

Rok później zabicia Luke'a Skywalkerera podjął się Seti Ashgad, były senator i polityczny przeciwnik Palpatine'a. Został on wygnany na planetę Nam Chorios, słynącą z inteligentnych, wrażliwych na Moc kryształów. Ashgad zamierzał zarazić obywateli Republiki wirusami zwanymi Posiewem Śmierci, ale przeszkodziła mu w tym Daala. Pospieszyła na pomoc, ale później znów odleciała, żeby knuć mroczne plany unicestwienia Nowej Republiki.

W roku szesnastym wybuchł konflikt zwany kryzysem Czarnej Floty. Rozpoczął się od napaści Yevethów, którzy porwali okręty zaginionej po Bitwie o Endor imperialnej Czarnej Floty – zaczynając od Gromady Koornacht – napadali na planety Nowej Republiki. Do ich niewoli trafił nawet wysłany z misją szpiegowską Han Solo. Księżniczka Leia musiała wypowiedzieć Yevethom wojnę, chociaż mogło to oznaczać śmierć jej męża i ojca jej dzieci. Z niewoli uwolnili Hana Chewbacca i jego syn, a Czarna Flota i szturmowcy na pokładach jej okrętów opuścili Yevethów. Luke spotkał władające Białym Nurtem Fallanasski, które pomogły mu bez wielkiego rozlewu krwi pokonać Yevethów i zakończyć kryzys Czarnej Floty.

Rok później doszło do eksplozji w gmachu Senatu Nowej Republiki. Zginęło wielu senatorów, a inni odnieśli ciężkie rany. Za zamach był odpowiedzialny uczeń Ciemnej Strony Brakiss, który zainstalował zdalnie sterowane ładunki wybuchowe w wielu kręcących się po sali automatach. Pragnąc odszukać Brakissa, Luke Skywalker poleciał na Almanię, lecz Ciemny Jedi spowodował eksplozję myśliwca Luke'a i wziął Mistrza Jedi do niewoli. Nowa Republika wysłała po niego flotę, ale Brakiss zniknął. Nowa Republika stłumiła wreszcie bunt na Almanni, ale musiała jeszcze stoczyć walkę z flotą Pellaeona i Daali, zanim nastąpił krótki okres spokoju.

W osiemnastym roku po Bitwie o Yavina Lando postanowił znaleźć odpowiednio zamożną kandydatkę na żonę. Sporządził nawet listę i z pomocą Luke'a Skywalkerera zaczął odwiedzać kolejne kandydatki. Do gustu przypadła mu dopiero urodziwa Tendra Risant, mieszkanka leżącej na obrzeżach systemu koreliańskiego Sakorii. Tendrze Lando też się spodobał, ale władająca Sakorią Triada wydalila Landa i Luke'a. Władcy planety chcieli

opanować Stację Centerpoint, służącą niegdyś rasie obcych istot do przyciągania planet systemu koreliańskiego w ten rejon przestworzy. Stacja mogła także pełnić funkcje gigantycznego nadprzestrzennego repulsora albo generatora promienia ściąającego, umożliwiającego niszczenie nawet całych planet.

W tym samym roku Leia wyprawiła się na rodzinną planetę Hana – Korelię – zaniepokojona, że Korelianie odizolowali planetę od reszty galaktyki. Wpadła jednak w pułapkę i została uwięziona. Jej mąż Han trafił do niewoli, schwytyany przez swojego prześladowcę z czasów dzieciństwa, dalekiego krewniaka, Thrackana Sal-Solo. Leia uciekła z więzienia z pomocą Mary Jade, a mały Anakin uruchomił gwiazdogrom Stacji Centerpoint. Thrackan porwał trójkę dzieci Solo, ale mały Anakin zapobiegł wykorzystaniu gwiazdogromu do zniszczenia planety. Nowa Republika odniosła zwycięstwo, a jej przywódczyni Leia Organa Solo poprosiła o bezterminowe zwolnienie z obowiązków. Po zakończeniu powstania na Korelii Lando poślubił Tendrę i oboje założyli firmę produkującą sprzęt na potrzeby sił zbrojnych, Tendrando Arms.

Rok później trzech dostojnicy Imperium: moff Disra, major Tierce i niejaki Flint ogłosili, że nieżyjący Wielki Admirał Thrawn zmartwychwstał. Udało im się oszukać nawet Landa Calrissiana, który od razu przekazał tę informację Nowej Republice. Leia odbyła rozmowę z przywódcą Szczątków Imperium, admirałem Pellaeonem, który zdemaskował fałszywego Thrawna, zabił Tierce'a i wrucił do więzienia jego współników.

W tym samym roku Luke Skywalker wyruszył na wyprawę, żeby wyjaśnić zagadkę pojawiania się coraz większej liczby klonów. Wpadł w zasadzkę piratów, ale od śmierci uratowała go Mara Jade. Na Nirauanie Luke odkrył skarbnicę imperialnej wiedzy, zwanej Ręką Thrawna. Znalazł nawet cylinder z klonem Wielkiego Admirała. Mara Jade została w końcu żoną Luke'a Skywalkera. W galaktyce na kilka lat zapanował pokój.

Na terytorium Nieznanych Rejonów Luke i Mara powrócili trzy lata później, tym razem w celu rozwiązania pięćdziesięcioletniej tajemnicy „Lotu Pozagalaktycznego”, w którego unicestwieniu maczał palce Thrawn. Chissowie postanowili po latach zwrócić wrak okrętu Nowej Republice. Luke i Mara odkryli jednak we wraku społeczność założoną przez rozbitków dawnego lotu, a na domiar złego musieli zmierzyć się z groźną rasą Vagaarich, którzy chcieli zaatakować Chissów.

Pierwsi absolwenci Akademii Jedi na Yavinie Cztery rozproszyli się po galaktyce, żeby wyszukiwać i szkolić nowych uczniów. Do Akademii trafiły wszystkie trzy pociechy Leii i Hana Solo: bliźnięta Jaina i Jacen oraz młodszy od nich Anakin. Szkolili się tam również: córka właściciela farmy wilgoci z Tatooine, Tahiri Veila, młody Wookie Lowbacca (Lowie) oraz córka Teneniel Djo i księcia Isoldera z Hapes, Tenel Ka. Pewnego razu bliźnięta Solo odkryły w dżungli wrak imperialnego myśliwca typu TIE, a także jego starego pilota Qorla. Kiedy młodzi Jedi naprawili myśliwiec, Qorl je porwał. Jaina i Jacen się uwolnili, ale Qorl odleciał.

Kilka miesięcy później bliźnięta Solo zostały uprowadzone do kierowanej przez Ciemnego Jedi Brakissa Akademii Ciemnej Strony. Brakiss kazał im stoczyć ze sobą pojedynek, bo zamierzał z nich zrobić Ciemnych Jedi. Bliźnięta uciekły z pomocą Luke'a Skywalkera i pilota Qorla.

Podczas odwiedzin na Coruscant Jacen i Jaina natknęli się w podziemiach na kilkunastoletniego sierotę – łobuziaka Zekka, który także wykazywał wrażliwość na oddziaływanie Mocy. Zaprosili go na Yaviną Cztery, w nadziei że Zekk zechce się tam uczyć i zostanie Jedi. Chłopak został jednak porwany przez Brakissa do Akademii Ciemnej Strony i po przeszkoleniu został jednym z najpotężniejszych Ciemnych Jedi, tak zwanym Najciemniejszym Rycerzem.

Tymczasem Luke pozwolił swoim młodym uczniom na skonstruowanie własnych mieczy świetlnych. Tenel Ka zbudowała swoją broń niestarannie i podczas ćwiczebnego pojedynku z Jacenem straciła rękę. Nie zgodziła się jednak na zastąpienie jej protezą i powróciła na Hapes.

Kiedy Brakiss zaatakował rodzinną planetę Wookiech, Kashyyyka, na ratunek pospieszyli młodzi Jedi z Akademii Luke'a Skywalkera. Pojedynek Jaiiny z Zekkiem nie przyniósł rozstrzygnięcia, bo Zekk nie potrafił się przemóc, żeby ją zabić. Brakiss i żołnierze tak zwanego Drugiego Imperium zdobyli jednak potrzebne do wyposażenia swoich okrętów podzespoły elektroniczne i odlecieli.

Młodzi Jedi wrócili na Yaviną Cztery, żeby ostrzec Luke'a przed spodziewanym atakiem Brakissa i jego Akademii Ciemnej Strony. Podczas potyczki wszyscy Jedi walczyli bardzo mężnie i chociaż do wojsk Brakissa przyłączyli się szturmowcy i Siostry Nocy z Dathomiry, dopiero przybycie floty Nowej Republiki pozwoliło odnieść zwycięstwo. Brakiss stoczył z Lukiem pojedynek na świetlne miecze, ale uciekł, kiedy zanosilo się na jego porażkę. Akademia Ciemnej Strony została zniszczona, co oznaczało koniec Drugiego Imperium.

Zekk w końcu zrozumiał swój błąd i w roku dwudziestym czwartym powrócił do Akademii Jedi na Yavinie Cztery. Został świetnym pilotem i pomagał w nauce wielu innym uczniom Jedi. Dawni uczniowie Luke'a, a wśród nich bliźnięta Solo oraz ich brat Anakin, Tenel Ka, Lowbacca i Zekk odnosili w różnych walkach wiele zwycięstw, dlatego Luke pasował wszystkich na pełnoprawnych Rycerzy Jedi.

## **5. Nowa Era Jedi**

W roku dwudziestym piątym Nową Republikę zaatakowała rasa przerażających obcych istot spoza galaktyki, Yuuzhan Vongów. Obcy napadli najpierw na samotną placówkę nasłuchową na Zewnętrznych Rubieżach. Wyglądali jak dwunożne potwory, walczyli organiczną bronią, latali organicznymi okrętami i nie bali się śmierci. Najciekawsze jednak, że nie można było wykryć ich obecności w Mocy. Yuuzhanie potrafili także udawać ludzi i

większość istot innych inteligentnych ras, więc pokonanie ich było prawie niemożliwe. Ich najgroźniejszą bronią były dovin basale – stworzenia wytwarzające mniejsze i większe czarne dziury. Niektóre dziury były tak ogromne, że mogły pochłaniać całe księżyce, a nawet planety.

Kiedy Nowa Republika zrozumiała grożące jej niebezpieczeństwo, rzuciła do walki z Yuuzhanami wszystkie siły. Tymczasem Yuuzhan Vongowie podbijali kolejne nowe planety i brali do niewoli mieszkańców, żeby ich torturować i składać w ofierze swoim bogom. Podczas walk na księżycu Serpidał zginął wierny druh Hana, Wookie Chewbacca, którego Anakin nie zdążył w porę ewakuować. Han miał za to żal do syna i odleciał sam „Sokołem” w poszukiwaniu zemsty oraz przygód, choć w rzeczywistości chciał mieć czas na pogodzenie się z tą stratą. Przy okazji wpadł na trop wymierzonego przeciwko Rycerzom Jedi przewrotnego spisku Yuuzhan Vongów. Obce istoty już wcześniej odkryły, że największe niebezpieczeństwo zagraża im ze strony znienawidzonych *Jeedai* – Rycerzy Jedi. Problem w tym, że tylko Jedi mogli uchronić Nową Republikę od zagłady. Nowym przywódcą Nowej Republiki został Bothanin Borsk Fey'lya.

Yuuzhan Vongowie stopniowo opanowywali coraz więcej planet galaktyki. Nowa Republika była bezradna wobec potęgi bezlitosnych najeźdźców, a Luke Skywalker starał się utrzymać jedność wśród Rycerzy Jedi. Yuuzhan Vongowie rozpoczęli polowanie na „Sokoła Millenium” i pilotującego go Hana Solo. Do obcych wyprawił się Rycerz Jedi Wurth Skidder, ale zginął w męczarniach, kiedy barbarzyńcy odkryli jego tożsamość. Huttowie opowiedzieli się początkowo po stronie najeźdźców, wężąc w tym dobry interes, by następnie podjąć próbę ich oszukania. Anakin Solo posłużył się repulsorem Stacji Centerpoint, ale oprócz zniszczenia floty Yuuzhan Vongów niechcący unicestwił także sporą część zaprzyjaźnionej floty Hapan. Obcy – udając, że zamierzają zaatakować Korelię – w rzeczywistości przypuścili szturm na Fondora i jego gwiazdne stocznie.

Z każdą chwilą byli coraz bliżej stolicy Nowej Republiki, Coruscant. Niejako po drodze opanowali planetę Duro. Przed Rycerzami Jedi stanęło kolejne wyzwanie: musieli uratować Leię z rąk bezlitosnych najeźdźców. W końcu Yuuzhanie zasygnalizowali, że są gotowi do zawarcia pokoju z Nową Republiką. W zamian zażądali tylko wydania im wszystkich Jedi, na co Republika nie mogła się zgodzić. W galaktyce zaczęła narastać wrogość wobec Zakonu, obwinianego o podsycanie konfliktu. Yuuzhan Vongowie wylądowali na Yavinie Cztery i zajęły Akademię Luke'a Skywalkera. Uwolnienia schwytych Jedi podjął się młody Anakin Solo. Mimo to Yuuzhan Vongowie nie przestali polować na Jedi. Przeszukiwali całą galaktykę, aż w końcu Nowa Republika odmówiła pomocy Zakonowi Jedi. Zbliżała się chwila ostatecznego starcia z niezwyciężonym przeciwnikiem. Mara urodziła syna, któremu Skywalkerowie dali na imię Ben. Pojawiła się nadzieja na zwycięstwo.

Yuuzhan Vongowie nie zrezygnowali jednak z prób zdobycia reszty galaktyki. Dzięki inżynierii biologicznej wyhodowali potwory zwane voxynami, które potrafiły z daleka



wyczuwać Jedi. Nowa Republika odkryła, że voxyny są hodowane na krążącym w przestworzach planety Myrkr światostatku Yuuzhan Vongów. Zadania zabicia królowej voxynów i zniszczenia laboratorium Yuuzhan podjął się siedemnastoletni wówczas Anakin Solo. Dołączyli do niego Jacen i Jaina, a także zakochana w Anakinie Tahiri, Tenel Ka, Barabel Tesar Sebatyne, Twi'lekanka Alema Rar, Zekk, Chadra-Fanka Tekli i inni Rycerze Jedi. Wielu członków wyprawy, a wśród nich Anakin, straciło życie, ale zadanie zostało wykonane. Jacen dostał się do niewoli, ale pozostali porwali statek Yuuzhan Vongów i uciekli.

W końcu Yuuzhanie zdobyli straszliwie zniszczoną stolicę Nowej Republiki. Przywódca Borsk Fey'lya popełnił samobójstwo, a Han, Leia, Luke i Mara w ostatniej chwili odlecieli. Oboje Solo rozpaczali po śmierci młodszego syna. Firma Tendrando Arms rozpoczęła produkcję wojennych androidów ZYV – Zabójców Yuuzhan Vongów – które potrafiły wykrywać i zabijać nawet tych Yuuzhan, którzy przyjęli wygląd ludzi czy istot innych ras.

Rozwścieczeni stratą królowej voxynów Yuuzhanie ścigali Jainę, żeby złożyć ją w ofierze swoim bogom. Młodzi Jedi polecili na Hapes, ale zrozpaczona po śmierci brata Jaina zamknęła przed nimi swój umysł i chcąc się zemścić, uległa wpływowi Ciemnej Strony Mocy. Wprowadziła w błąd Yuuzhan Vongów i nakazała dowódcom ich żywych okrętów toczyć walkę z innymi okrętami, dzięki czemu dała czas Hapanom na odbudowę zniszczonej przez Anakina floty. W końcu jednak zawróciła z Ciemnej Strony i została uczennicą Kypa Durrona, który postanowił powołać na nowo do życia Radę Jedi.

Po inwazji Yuuzhan Vongów na Coruscant Rada Jedi zgłosiła gotowość do ustępstw, chociaż mogły one oznaczać tylko dalszą ekspansję najeźdźców. Tenel Ka została nową monarchinią Konsorcjum Hapes, a Jag Fel naczelnym dowódcą jej floty. Atak obcych na Hapes zakończył się niepowodzeniem. Yuuzhan Vongowie rozpoczęli polowanie na bliźnięta Solo, bo uznali, że tylko ich śmierć mogła zapewnić Yuuzhanom całkowite zwycięstwo.

Przebywający w niewoli Yuuzhan Vongów Jacen dostał się w ręce ptakopodobnej Foshanki, Vergere, która zaginęła wiele lat wcześniej, bo przyłączyła się do zwiadowców Yuuzhan Vongów, żeby lepiej poznać obce istoty. Naturalnie zataiła przed nimi, że jest Jedi. Vergere zaczęła w najwymyślniejszy sposób torturować Jacena, żeby go zmusić do oswojenia się z cierpieniem i bólem. Wykorzystywała w tym celu nawet yuuzhańskiego potwora zwanego Objęciami Cierpienia. Jacen zaprzyjaźnił się z innym yuuzhańskim zwierzęciem, dhuryamem, który został później Mózgiem Świata Coruscant i zaczął poddawać planetę vongizacji, czyli przekształcać ją w taki sposób, żeby mogła zostać nową stolicą Yuuzhan Vongów. Yuuzhanie uważali Jacena za wcielenie jednego ze swoich bliźniaczych bogów. Młody Solo i Vergere uciekli z opanowanej przez obcych Coruscant i wylądowali na Kalamarze.

Po upadku Coruscant i po Bitwie o Borleias senatorowie Nowej Republiki wybrali na Kalamarze nowego przywódcę. Został nim caamasjański senator Cal Omas. Luke Skywalker

reaktywował Radę Jedi w nietypowym składzie: oprócz Jedi mieli w niej odąd zasiadać wybrani przedstawiciele władz Nowej Republiki. Wojska Republiki zaczęły odnosić pierwsze, z początku skromne, zwycięstwa nad siłami zbrojnymi Yuuzhan Vongów, do czego przyczyniła się znacznie Jaina Solo. Vergere trafiła do więzienia, ale Luke odkrył, że Foshanka może mu pomóc wyjaśnić, dlaczego Yuuzhan Vongowie pozostają niewidoczni w Mocy. Han i Leia wyprawili się do Nieznanych Rejonów na planetę Bastion, stolicę Szczańców Imperium, gdzie dostali od Wielkiego Admirała Pellaeona dokładną mapę szlaków Głębokiego Jądra galaktyki. Zwabili tam Yuuzhan Vongów, a Jaina zabiła wojennego Mistrza obcych. Jacena i innych Jedi uratowała od śmierci Vergere, ale przypłaciła ten wyczyn życiem. Cal Omas proklamował powstanie Galaktycznego Sojuszu, a Luke wyruszył na poszukiwanie planety Zonama Sekot, w nadziei że tylko ona może pomóc pokonać Yuuzhan Vongów.

Tymczasem Yuuzhanie otrząsnęli się po porażce w Głębokim Jądrze i kontynuowali podbój następnych planet. Agenci obcych wykorzystywali w tym celu lokalne waśnie i konflikty. Luke odnalazł Zonamę Sekot, ale planeta obiecała pomoc dopiero po zbadaniu umysłów Luke'a i Jacena. Wojskowi Galaktycznego Sojuszu postanowili wyzwolić z rąk Yuuzhan Vongów Fondora i jego gwiazdne stocznie. W tym celu siły zbrojne Sojuszu upozorowały atak na Duro. Podstęp się udał, ale zginęło wielu niewtajemniczonych Durosjan. Przedstawiciele Sojuszu polecieli potajemnie na Coruscant, żeby się spotkać z arcykapłanem Yuuzhan Vongów, Harrarem. Razem z nim wyruszyli na poszukiwania Zonamy Sekot i wylądowali na jej powierzchni. Yuuzhanie stwierdzili, że fauna i flora planety są niezwykle podobne do form życia na ich dawno zaginionej ojczyźnie. Harrar został zabity przez podstępного egzekutora Yuuzhan Vongów, który poinformował Najwyższego Władcę Yuuzhan, Shimmrę, o odnalezieniu planety. Zonama Sekot wskoczyła na oślep do nadprzestrzeni, ale doznała przy tym wielu obrażeń. Yuuzhan Vongowie sparaliżowali sieć łączności zwaną HoloNetem.

Shimmra nie zlekceważył niebezpieczeństwa grożącego Yuuzhanom ze strony niezwyklej planety. Pragnął uprosić bogów, żeby pomogli mu ją odnaleźć, i w tym celu zamierzał złożyć w ofierze miliony jeńców. Na Coruscant wylądowały pierwsze oddziały szturmowe Galaktycznego Sojuszu. Luke zdobył fortecę Shimmry, ale został ciężko ranny. Okazało się, że w rzeczywistości Najwyższym Władcą Yuuzhan Vongów nie był Shimmra, ale jego pokraczny sługa, który zginął po stoczeniu walki z bliźniętami Solo.

Wojna z Yuuzhan Vongami trwała pięć lat i zakończyła się ich klęską, ale Cal Omas i Jedi pozwolili pokonanym i rozbrojonym Yuuzhanom osiąść na planecie Zonama Sekot, która odleciała do Nieznanych Rejonów galaktyki. Ostatecznie wyjaśniło się, dlaczego obcy byli niewidoczni w Mocy. Rycerze Jedi wyznaczyli sobie nowe cele w życiu.

Dziesięć lat po wybuchu wojny z Yuuzhan Vongami czworo Jedi, a wśród nich bliźnięta Solo, wyruszyło na nieautoryzowaną wyprawę. Zostali wezwani przez dziwne wołanie o

pomoc, które słyszeli tylko oni. Chissowie oskarżyli Jedi o mieszanie się w ich wewnętrzne sprawy. W ślad za Jedi polecieł Luke, Han i Leia. Natrafili na rasę wojowniczych, insektoidalnych Killików, którzy prawdopodobnie odpowiadali za stworzenie koreliańskiego systemu planetarnego. Killikowie żyli w rojach i kontaktowali się ze sobą za pomocą zbiorowej świadomości. Oskarżyli Jedi o to, że atakują ich gniazda. Zanosilo się na wybuch nowego konfliktu, w którym po obu stronach będą walczyli Jedi. Po stronie Killików stanęło dwoje Ciemnych Jedi z Mrocznego Gniazda. W końcu wybuchła tak zwana Wojna Rojów, do której przyłączyli się neutralni na ogół Chissowie. Leia stoczyła pojedynek z Twi'lekanką Alemą Rar. Oszpeciła ją, ale jej nie zabiła. Alema stała się odtąd nieprzejednanym wrogiem księżniczki Leii.

Następne pięć lat Jacen spędził w samotności, latając po galaktyce i ucząc się nieznanymi technik władania Mocą. Tenel Ka urodziła dziecko Jacena, dziewczynkę, której dali na imię Allana.

## 6. Era Dziedzictwa Mocy

Po upływie tych pięciu lat, czyli czterdzieści lat po Bitwie o Yavina, Galaktyczny Sojusz odkrył, że nie wszystkie planety przestrzegają warunków, na których do niego przystąpiły. Podobno władcy systemu Korelii rozpoczęli potajemnie budowę silnej floty szturmowej i zamierzali uruchomić gwiazdogrom Stacji Centerpoint. Władze Sojuszu wysłały tam własną flotę i młody Ben Skywalker uszkodził repulsor Stacji. Doszło do wybuchu kolejnego konfliktu, w którym przeciwko Sojuszowi i wspierającym go Jedi pod przywództwem Wielkiego Mistrza Luke'a Skywalkera opowiedzieli się tacy sławni Korelianie, jak Wedge Antilles i Han Solo.

Jacen znalazł tajemniczą plecionkę o zawitych splotach i odkrył, że to przepowiednia jego przyszłości. Zaczął się sprzeniewierzać ideałom Jedi i nie zawahał się nawet zabijać, jeżeli – zgodnie z jego wizjami – miałyby to doprowadzić do optymalnego rozwiązania jakiegoś konfliktu. Poznał Briszę Syo, w rzeczywistości Czarną Lady Sithów Lumiyę. Kobieta była bardziej cyborgiem niż żywą osobą, bo kiedyś została ciężko raniona przez Luke'a Skywalkera. Jacen zabił młodą Jedi Nelani Dinn, ale darował życie Lumiyi, od której zaczął się uczyć technik władania Ciemną Stroną Mocy. Przywódca Korelii Thrackan Sal-Solo wyznaczył nagrodę za zabicie Hana i Leii. Osławiony łowca nagród Boba Fett, któremu udało się uciec z paszczy sarlaccy, dowiedział się, że ma przed sobą tylko rok życia, więc zaczął szukać sposobów jego przedłużenia.

Jacen Solo dokonał zamachu stanu i został wspólnie z kalamariańską panią admirał Niathal nowym przywódcą Sojuszu. Równocześnie jako dowódca tajnej policji Galaktycznego Sojuszu wydał rozkaz internowania wszystkich mieszkających na Coruscant

Korelian i ich sympatyków, a później nawet wymordowania Bothan. Przyjął na swojego ucznia trzynastoletniego Bena Skywalkera i zaczął mu powierzać coraz bardziej przerażające zadania. Podczas przesłuchania Jacen zabił wnuczkę Boby Fetta, który został nowym przywódcą planety Mandalora. Fett postanowił się zemścić, darowując Jacenowi życie, żeby młody Solo mógł wyrządzić jak najwięcej szkód Galaktycznemu Sojuszowi i Zakonowi Jedi. Lumiya wmówiła Jacenowi, że jeżeli chce zostać Sithem i przywrócić pokój w galaktyce, musi najpierw zabić tych, których kocha. Solo i Skywalkerowie patrzyli bezradni, jak Jacen ześlizguje się na Ciemną Stronę. Han Solo oznajmił nawet, że wyrzeka się jedynego syna.

W końcu Galaktyczny Sojusz zaatakował zbuntowaną Korelię. Jacen podjął świadomą, chociaż nieudaną próbę zabicia swoich rodziców, ostrzeliwując z ciężkich dział ich „Sokoła Millenium”. Za wszelką cenę starał się chronić Tenel Ka i Allanę, w obawie że to właśnie są osoby, które musi zabić. Brutalnie stłumił powstanie na Korelii i coraz pewniej kroczył ścieżką wiodącą na Ciemną Stronę. Wciągnął na nią nawet młodego Bena Skywalkera, któremu kazał zabić premiera Korelii i odzyskać rzekomo cenny amulet. Z tej ostatniej wyprawy Ben wrócił dziwnym obiektem w kształcie sfery – inteligentnym statkiem szkoleniowym Sithów.

Boba Fett zdobył w końcu lek, który miał przedłużyć jego życie. Wezwał do powrotu na Mandalorę rozproszonych po galaktyce ziomek i rozpoczął taśmową produkcję superwytrzymałych myśliwców.

Ben, Leia i Mara dowiedzieli się o kontaktach Jacena z Lumiya. Leia stoczyła nawet pojedynek z Czarną Lady Sithów, ale przegrała. W obawie przed odkryciem jego planów Jacen zabił potajemnie Marę i skierował podejrzania na Lumiya. Pewny, że to jej sprawka, Luke stoczył z Lumiya pojedynek i ją zabił. Tylko Ben podejrzewał, kto jest prawdziwym zabójcą jego matki, ale jego próba zabicia Jacena zakończyła się niepowodzeniem. W końcu Jacen został Czarnym Lordem Sithów, przybrał imię Dartha Caedusa i zaczął śmiało kroczyć śladami swojego dziadka Dartha Vadera.

Oskarżony o zabicie Mary Cal Omas popełnił samobójstwo, rzucając się na klingę świetlnego miecza Bena. Ciało zabitej Mary połączyło się z Mocą jednak dopiero wtedy, kiedy na ceremonii pogrzebowej pojawił się Jacen Caedus. Samozwańczy Sith wziął do niewoli uczniów i nauczycieli Akademii Jedi na Ossusie. Luke wypowiedział posłuszeństwo Jacenowi w imieniu Zakonu Jedi i odmówił mu pomocy Jedi podczas walk w przestworzach Kashyyyka. W odwecie Jacen wydał okrutny rozkaz spopielenia powierzchni Kashyyyka i wymordowania wszystkich w Akademii Jedi. Życie stracili tam oboje Solusarowie, Kam i Tionna, ale z siepaczami Jacena rozprawili się Jaina i najmłodszy uczniowie Jedi. Leia i Han polecili na Hapes, żeby uświadomić królowej matce Tenel Ka, kim naprawdę stał się Jacen. Monarchini wysłała do przestworzy Kashyyyka flotę, która walczyła przeciwko siłom zbrojnym ojca jej dziecka. Po nieudanym zamachu Jacen uwięził Bena i poddał go straszliwym torturom z pomocą yuuzhańskiego potwora zwanego Objęciami Cierpienia.

Chciał, żeby chłopak stał się godnym uczniem Lorda Sithów. Syna uwolnił dopiero Luke, który stoczył z Jacenem pojedynek na świetlne miecze; nie zabił go jednak i nie pozwolił zrobić tego Benowi. Młody Solo uciekł, ale przedtem ranił Bena i Luke'a. Od tej pory mógł już tylko liczyć na pomoc pomyłonej Twi'lekanki Alemy Rar, która cały czas pałała nienawiścią do księżniczki Leii. Leia i Han obiecali Bothanom, że nie będą im przeszkadzali w podejmowaniu prób zabicia Jacena.

Opracował A.S.

# **BOHATEROWIE POWIEŚCI**

Darth Vader – Czarny Lord Sithów (mężczyzna)

Dejah Duare – empatka i była partnerka artysty wykonującego świetlne rzeźby, Vesa Volette'a (Zeltronka)

Den Dhur – były reporter (Sullustanin)

Haninum Tyk Rhinann – osobisty adiutant Dartha Vadera (Elomin)

I-5YQ – obdarzony własną wolą protokolarny android

Jax Pavan – rycerz Jedi (mężczyzna)

Kajin (Kaj) Savaros – niewyszkolony adept Mocy (młodzieniec)

Laranth Tarak – Szara Paladynka Jedi (Twi'lekanka)

Pol Haus – prefekt policji (Zabrak)

Probus Tesla – Inkwizytor (mężczyzna)

Thi Xon Yimmon – przywódca ruchu oporu Whiplash (Cereanin)

Tuden Sal – współpracujący z ruchem oporu Whiplash (Sakiyanin)

*To, na czym skupiasz uwagę, określa twoją rzeczywistość.*

– Mistrz Qui-Gon Jinn

## PROLOG

Otaczające go osoby mówiły raz ciszej, a raz głośniejszym głosem, ale Haninum Tyk Rhinann właściwie nie zwracał na nie uwagi. Z początku próbował śledzić przebieg rozmowy, ale kiedy usłyszał słowo „przemycona”, wrócił myślami do tajemnicy, którą usiłował rozwiązać z powodów osobistych. Omawiany przez pozostałych problem – zamordowanie nieznaczącej osoby, wplątanej w przemyt szczególnie paskudnej odmiany przyprawy – miał znaczenie jedynie dla prefekta miejscowej policji, Pola Hausa. Inaczej mówiąc, zarówno w skali kosmicznej, jak i lokalnej problem nie miał absolutnie żadnego znaczenia.

Rhinann musiał się powstrzymać, żeby nie wsunąć palców w głąb kosmatych uszu, aby zablokować chrapliwy głos prefekta Hausa. Dawno temu, kiedy Rhinann był jeszcze osobistym adiutantem samego Dartha Vadera, na samą myśl o tym, że mógłby sobie pozwolić na tak straszne pogwałcenie reguł etykiety, we wszystkich jego czterech żołądkach zagotowałyby się kwas. Dziś jednak musiał uczciwie przyznać, że go to nic nie obchodzi. Żałował, że nie ma samorzutnie uszczelniających się usznych fałdów skóry, jak Lesser Houdoggin z Klatooine; mógłby wtedy wytłumić głos prefekta bez kłopotu, tak jak zamknąwszy oczy, przestałby widzieć jego odrażającą osobę.

Nie potrafił sobie wyobrazić bardziej żałośnie wyglądającego Zabranka. Miał duże doświadczenie jako funkcjonariusz Imperium, ale nigdy nie widział istoty tej rasy, która byłaby tak nieprawdopodobnie niechlujna. Włosy prefekta policji – a raczej to, co z nich zostało – były dziko zmierzwiłone, jakby Zabrank często przeorywał je palcami. Miał wymięte ubranie i niedbałą postawę, przez co wyglądał niezdarnie. Przez ciężkie powieki sprawiał wrażenie, jakby miał lada chwila zasnąć.

Rhinann słyszał kiedyś plotkę, że Elominowie – istoty jego rasy – są potomkami grupy Zabrankanek i Zabranków, którzy przed wieloma wiekami skolonizowali Elomę. Mając teraz przed oczami prefekta, Rhinann chętnie odnalazłby parszywego głupca, który rozpowiada to oszczerstwo, i wrzucił go w głąb najbliższego słońca.

Elomin siedział dość daleko, w formfotelu przed swoim stanowiskiem komputerowym. Z goryczą zauważył, że jego umysł, niczym dziecko w karnawałowym labiryncie, zapuścił się jeszcze dalej od meandrów, w których niedawno się znalazł. Coraz bardziej się bał, że za chwilę zwariuje. Nie byłoby w tym nic dziwnego, zważywszy na to, w jakim towarzystwie się



obracał.

Ze skrywaną pogardą spojrział na pozostałe osoby w ascetycznie umeblowanym salonie. Trudno byłoby znaleźć bardziej różnorodną zbieraninę. Oprócz zabrackańskiego prefekta policji, który stał pośrodku pomieszczenia, był tu też mężczyzna, i do tego ukrywający się rycerz Jedi. Siedział na niskiej kanapie i od czasu do czasu odwracał głowę, żeby spojrzeć na istotę siedzącą na drugim skraju – Zeltronkę. Jej widok każdemu chyba kojarzył się z kłopotami. Członkiem „grupy” był też sullustański reporter, Den Dhur – jeżeli można tak określić osobę wężącą za sensacjami i informacjami, przeznaczonymi do wydrukowania wielkimi literami na pierwszej stronie. Rhinann czytał niektóre artykuły Dena Dhura w dostępnych dzięki HoloNetowi archiwach. W jego opinii określenie tych wypocin huttańskim słowem oznaczającym „ekskrementy” byłoby zwykłym niedopowiedzeniem. Ostatnią „osobą” był protokolarny android I-5YQ, którego wszyscy nazywali po prostu I-Pięć.

Rhinann zmrużył oczy, zastanawiając się nad wszystkim, co dotyczy tego androida. Należał kiedyś do ojca Jaksa, Lorna Pavana, a właściwie, jeżeli wierzyć samemu I-Pięć, był jego partnerem i przyjacielem. Sprytny automat przemycił sobie, Dena Dhura i wyciąg z bardzo rzadkiej leczniczej rośliny, zwanej botą, na Coruscant, szukając syna swojego partnera, Jaksa Pavana. Ten syn, w dzieciństwie wrażliwy na Moc, miał – w zależności od tego, kto opowiadał tę historię – albo zostać oddany pod opiekę Jedi, albo zabrany od rodziców przez wysłanników Zakonu. Wprawdzie pamięć I-Pięć została niemal kompletnie skasowana, ale android jakimś cudem wszystko sobie przypomniał i wykonał zleczone mu zadanie. Co prawda zabrało mu to dwadzieścia lat...

Rhinann zdobył tę wiedzę głównie dzięki własnym wnikliwym poszukiwaniom. Zgadywał – chociaż nie, na samą myśl o zgadywaniu dostawał gęsiej skórki; wolał myśleć o tym jako o swobodnej esktrapolacji – że I-Pięć w jakiś sposób połączył krąg, do którego należeli Jax, jego zmarły ojciec, tajemniczy skrytobójca Sith i nowy Czarny Lord, Darth Vader. Elomin pamiętał, że wcześniej był jego osobistym adiutantem. Wiedział też z codziennego doświadczenia, że I-Pięć jest – chociaż wydawało się to niemożliwe – czymś więcej niż tylko zwyczajną maszyną.

To było fascynujące, ale nie pozwalało na uzyskanie odpowiedzi na związane z tym pytanie: czy android wciąż jeszcze ma botę, czy też przekazał ją Pawanowi?

Elomin przestał udawać – nawet przed samym sobą – że interesuje się botą tylko ze względów handlowych. Może poprzestałby na tym wyjaśnieniu, gdyby nie to, że najnowsza członkini ich grupy – Zeltronka Dejah Duare – miała do dyspozycji niemal nieograniczone środki. Elomin jednak interesował się botą głównie ze względów osobistych, co wcale nie oznaczało, że cudowny specyfik pozostaje na marginesie jego zainteresowań.

Z dostępnych w HoloNecie informacji wynikało, że bota wywiera rzeczywiście niemal cudowny wpływ na organizmy chorych albo rannych. Wpływ ten różnił się w zależności od tego, jakim istotom ją podawano, bo niektórym rasom wcale nie poprawiała stanu zdrowia.

Jeżeli jednak wierzyć informacjom sprzed dwudziestu lat, jakie Rhinann wyszperał z pamięci komputerów Mobilnych Jednostek Chirurgicznych działających podczas Wojen Klonów – bota zasługiwała w pełni na opinię uniwersalnego środka medycznego. Jeżeli nie liczyć kilku wyjątków, miała niezwykle działanie na istoty wszystkich gatunków. Po jej podaniu bota sama decydowała, co komu dolega, i w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przypadków działała jako idealny środek leczniczy.

Niestety ten cudowny specyfik był dziś jedynie historycznym wspomnieniem. Okazało się, że kod genetyczny boty ulegał szybkim zmianom, a przy okazji zmieniały się także jej właściwości. To, co kiedyś było pilnie strzeżonym i bardzo poszukiwanym leczniczym specyfikiem, pewnego dnia stało się zwyczajnym chwastem... dla wszystkich z wyjątkiem kilku wybranych osób.

Jedną z tych nielicznych osób był Haninum Tyk Rhinann.

Interesował się botą dla jej właściwości innych niż lecznicze. Nie dowiedział się o tym z HoloNetu, tylko – chociaż przyznawał się do tego niechętnie nawet przed samym sobą – podsłuchując rozmowę, jaką odbyli kiedyś I-Pięć i Jax Pavan. Dzięki temu wiedział, czego może dokonywać bota, a co nie zostało wymienione w HoloNecie... Otóż bota mogła zapewniać niezwykle silną łączność z Mocą. Naturalnie pod warunkiem, że poddany działaniu specyliku pacjent ma wystarczający poziom midichlorianów, dzięki którym jest i tak wrażliwy na oddziaływanie Mocy. Rhinann nie miał tyle midichlorianów, żeby bez niczyjej pomocy uzyskać kontakt z Mocą ale liczył na to, że wyciąg z boty będzie wystarczająco silnym bodźcem.

Od dawna pogodził się z tym – z właściwym istotom swojej rasy fatalizmem – że umrze w nędzy i męczarniach, ale przed śmiercią chciał chociaż raz doświadczyć oddziaływania Mocy. Marzył, żeby kiedyś dostroić umysł do jej potęgi i do wzorca wszechświata, dzięki czemu przestałby być głuchy jak dianoga. Ach, żeby chociaż raz mieć taką potęgę umysłu i ducha, która pozwoliłaby mu dotrzeć do skóry tym, którzy odpowiadali za to, że przestał się cieszyć zaufaniem. Pragnął chociaż raz...

– Zapytałem, czy właśnie to odkryłeś, Rhinannie.

Elomin zamrugał i odwrócił się, żeby spojrzeć na Jaksę Pavana. Podejrzewał, że rycerz Jedi musiał zadać to samo pytanie kilka razy, inaczej nie podniósłby głosu. Młody Jedi zazwyczaj mówił cicho i miał pogodne usposobienie... albo próbował wywierać właśnie takie wrażenie. Widocznie nie chciał, aby ktoś uznał go za potencjalne zagrożenie. Nawet teraz w jego głosie nie brzmiał gniew ani nawet irytacja, najwyżej lekkie zdziwienie.

Jedi nie wpadali w gniew... a raczej chcieli, żeby wszyscy inni tak sądzili. Rhinann w głębi ducha wierzył, że Jedi potrafią się złościć, jak wszystkie inne istoty w galaktyce, ale po prostu lepiej to ukrywają. Jakim cudem Pavan mógł nie wpaść w furję, kiedy Czarny Lord, który podobno odpowiadał za śmierć jego ojca, także za nim wysłał kilku skrytobójców? Jak można było się nie wściekać na wszechświat, kiedy...

– Rhinann? – powtórzył Jax, kierując na Elomina mroczne spojrzenie. Tym razem głos rycerza Jedi miał bardziej szorstkie brzmienie.

– Przepraszam, właśnie rozważałem... inną sprawę od nietypowej strony – bąknął Elomin.

– Pozwolę sobie ci przeszkodzić, bo dobrze by było, gdybyś się zastanowił nad bezpośrednimi aspektami naszej sprawy – odezwał się Pol Haus.

Rhinann ponownie zamrugał, tym razem powoli, żeby wywrzeć większy efekt, i głęboko, powoli odetchnął.

– Czy ktoś może zechciałby powtórzyć pytanie? – poprosił.

Na prośbę odpowiedział Jax.

– Mówiłem Polowi Hausowi, co odkryłeś: że kanał przerzutowy, dzięki któremu Bal Rado dostawał przyprawę, wysechł krótko przed jego zamordowaniem.

– Owszem – odparł Rhinann. – Tak. Dokładnie. Doszliśmy do wniosku – dodał, koncentrując się na tej kwestii – że jego niechęć do poinformowania nabywcy...

– Hutta, który nazywa się, choć trudno w to uwierzyć, Sol Proofrock – wtrącił siedzący na parapecie wnęki okiennej Den Dhur.

– Jak mówiłem – z niejakim wysiłkiem podjął Elomin – Rado nie spieszył się z poinformowaniem swojego nabywcy, Hutta o wielu pseudonimach, o całej sytuacji. Starał się wszystko przed nim zataić, a równocześnie usiłował znaleźć inne źródło przyprawy...

– Którego, na swoje nieszczęście, nie znalazł – dodał Sullustanin.

Rhinann popatrzył na niską, krępą istotę człekokształtną z najbardziej pogardliwym ze swoich uśmiechów.

– To oczywiście, że nie znalazł – powiedział. – Inaczej żałosny frajer byłby nadal żywy. Z moich informacji wynika... – Rhinann odwrócił się demonstracyjnie w stronę prefekta, jakby chciał dać do zrozumienia, że Den nie ma absolutnie nic wspólnego z rozwiązaniem tej zagadki – ...że jeden z przemytników, z którymi kontaktował się Rado, aby rozwiązać swój mały problem – również Toydarianin, niejaki Droo Wabbin – opowiedział huttańskiemu nabywcy o sytuacji Bala Rada.

– To zwykłe domysły – wtrącił Den. – Nie dałeś rady odczytać całej wiadomości. Na pewno wiemy tylko to, że Wabbin utrzymywał kontakty z dobrym, starym Solem.

I-Pięć, stojący za niską kanapą, na której siedzieli Jax i Dejah, zgrzytnął metalicznie, co było jego wersją chrząknięcia. Rhinann zignorował to subtelne ostrzeżenie.

– A co, uważasz za zwykły zbieg okoliczności, że Rado zginął zaledwie dzień po tym, kiedy Wabbin wysłał tę wiadomość? – zapytał. – Czy zbiegiem okoliczności nazwałbyś także to, że w tym samym czasie na osobistym koncie lojalnego przyjaciela Rada pojawiła się znaczna suma kredytów?

– Tego nie powiedziałem – sprzeciwił się Sullustanin. – Zauważyłem tylko jedno: nie dysponujemy niepodważalnym dowodem na to, że nagły wzrost stanu konta Wabbina miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią Rada. Z drugiej strony byłby to za duży zbieg okoliczności,

żebyśmy mogli to uważać za zbieg okoliczności.

– Za duży zbieg okoliczności, żebyśmy mogli to uważać za zbieg okoliczności? – powtórzył obelżywym tonem Rhinann. Kilka razy pstryknął długimi palcami, jakby dla wyrażenia dezaprobaty. Odwrócił się do prefekta. – Faktem pozostaje... – zaczął.

– Faktem pozostaje – burknął Pol Haus, prostując się na całą wysokość – że nie przybyłem tu wysłuchiwać zarzutów ani przechwałek, co kto wiedział i dlaczego. Przeszedłem się tylko dowiedzieć, co wam wiadomo na temat handlu przyprawą na terenie pod moją jurysdykcją. Twierdziliście, że macie ścisłe informacje.

– Bo mamy – odezwał się pospiesznie Jax Pavan, posyłając obu stronom sporu ostrzegawcze spojrzenie, niedwuznacznie nakazujące, żeby się zamknęli.

– To dobrze – odparł Haus. – Bo wszystko, czym na razie dysponuję, to zabity toydariański przedsiębiorca, jeżeli można go tak nazwać... i niespodziewany nadmiar czystej przyprawy w sektorze Zi-Kree. Z moich informacji wynika, że to sektor opanowany przez naszego przyjaciela Hutta o wielu pseudonimach. Jeżeli nie przedstawicie mi dokładnych informacji...

Rhinann otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale z irytacją zauważył, że Dhur zrobił to samo. I-Pięć znowu zazgrzytał, ale Elomin uznał, że co za dużo, to niezdrowo. Nie zamierzał pozwalać, żeby byle android zwracał mu uwagę...

– Zapewniam, panie prefekcie, że przekazaliśmy panu tylko ścisłe informacje – powiedział z większym naciskiem, niż zamierzał.

– Przekazaliście mi także mnóstwo skarg miejscowych handlarzy, że ktoś ich niepokoi – stwierdził Pol Haus. – Dostałem od was więcej zagadek, niż powinno figurować w kartotece jakiegokolwiek obywatela, a także szlak znaczone martwymi ciałami. A może powinienem wszcząć śledztwo przeciwko wam, nie przeciwko Solowi Proofrockowi, czy jak tam się dzisiaj nazywa nasz huttański handlarz przyprawą?

Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, z kanapy wstała Dejah Duare. Zeltronka uniosła wdzięcznie rękę w uspokajającym geście.

Prawie wszystkie oczy zwróciły się na nią, prawie wszyscy oczekiwali na dźwięk jej głosu. Niemal wszyscy także zareagowali innymi zmysłami, nieświadomie pragnąc zarejestrować powaby jej łagodnie połyskującej karminowej skóry. Jedynymi wyjątkami byli Rhinann i Dhur; chociaż ich fizjologia była podobna do ludzkiej, to jednak nie na tyle, żeby zareagować na endokrynologiczne umiejętności Duare. I bardzo dobrze, sądząc po maślanym wzroku Pavana i Hausa. Rhinann doszedł do wniosku, że nawet fotoreceptory androida na chwilę mocniej zabłyśły, chociaż wiedział, że to nonsens.

Jak wszyscy Zeltronowie, Dejah Duare wydzielala bogatą mieszaninę feromonów, którymi mogła świadomie wpływać na nastroje wybranych osób. A na razie jedyną osobą, na którą chciała wpłynąć, był Pol Haus.

– Panie prefekcie – odezwała się głosem miękkim jak wysuszony na słońcu syntjedwab –

moja kartoteka obywatelska jest dla pana jak otwarta księga. Czy wyobraża pan sobie, że przestawałabym z istotami, do których nie miałabym zaufania?

Rhinann mógłby przysiąc, że Zabrak rumieni się aż po skraj swoich rzadniejących, zmierzwionych włosów.

– Z całym szacunkiem, oni wszyscy wkradli się w pani łaski podczas śledztwa w sprawie śmierci pani partnera – powiedział.

Z ust Dejah wydobyła się kaskada ciepłego, perlistego śmiechu, który – gdyby ktoś mógł go widzieć – miałby ten sam ciemnoszkarłatny kolor co jej włosy.

– Wkradli się w moje łaski? – zaprotestowała Zeltronka. – Proszę posłuchać, panie prefekcie. Chyba pan ich nie docenia. Jax i jego grupa – dodała, posyłając uśmiech rycerzowi Jedi – rozwiązali zagadkę morderstwa Vesa Volette’a i właśnie dlatego zdecydowałam się im towarzyszyć. Każdy z nich jest bardzo dobry w tym, co robi. Jeżeli Haninum Tyk Rhinann przekazuje panu informacje, może pan być absolutnie pewny, że są najprawdziwsze i najbardziej wiarygodne, jakie udało mu się uzyskać.

Prefekt wyglądał na oszołomionego i trochę zamroczonego.

– No cóż, przypuszczam... to znaczy, jestem pewien, że jego informacje są wiarygodne – powiedział. – Nigdy w to nie wątpiłem. Prawdę mówiąc, nie obchodzą mnie luki w waszych kartotekach osobistych, pod warunkiem że będziecie mi nadal przekazywali te informacje. – Ostatnie słowa skierował do Jaksa, który pokiwał głową.

– Będziemy szczęśliwi, mogąc nadal z panem współpracować, panie prefekcie – powiedział młody Jedi. – Według nas wszystko wskazuje na winę huttańskiego przyjaciela, z którym utrzymywał kontakty Rado. Przypuszczam, że Wabbin miał swoje źródło przyprawy i po prostu wyeliminował Rada, dogadując się ze swoim nowym nabywcą.

Podczas gdy Jax przedstawiał argumenty na poparcie swojej tezy, Rhinann powrócił do rozważań o I-Pięć. Wiedział, że androidy nie miewają tak dużych umiejętności i niezwykłych zdolności. W tym przypadku nie mogło chodzić o zwykłe usunięcie kilku ograniczeń ani o przeprogramowanie procesora synaptycznej sieci za pomocą sprytnych algorytmów uczących. Ves Volette został zamordowany przez zmodyfikowaną jednostkę typu 3PO, która postanowiła się zemścić na caamasjańskim rzeźbiarzu. Chodziło o to, że Volette sprawił przykrość vindaliańskiej właścicielce, której android wiernie służył kilka ostatnich dziesięcioleci. Z tego wynika, że dzięki skomplikowanym modyfikacjom ochronnego oprogramowania jednostka typu 3PO przywiązała się do swojej właścicielki.

W przypadku I-Pięć chodziło jednak o coś więcej niż zwykłe przywiązanie, a on – ten... ten automat, przypomniał sobie z irytacją Rhinann – osiągnął swoje możliwości, przebywając w towarzystwie mężczyzny, który zarabiał na życie jako czarnorynkowy handlarz rzadkich surowców. Z wiedzy Rhinanna wynikało, że poprzedni „partner” androida, Lorn Pavan, mógł mieć wiele niezwykłych talentów, ale na pewno nie był uzdolnionym programistą.

A to z kolei rodziło następne pytanie: jakim cudem protokolarny android I-5YQ

wykroczył poza granice swojego oprogramowania?

I dlaczego?

Haninum Tyk Rhinann, chociaż nie lubił się do tego przyznawać, zgadzał się z Denem Dhurem w jednej sprawie. Niektóre wydarzenia były za mało prawdopodobne, żeby mogły być dziełem przypadku, a do tej kategorii zaliczało się niemal każde wydarzenie, w którym brał udział I-Pięć.

Android powinien być pod obserwacją. Bardzo uważną obserwacją.

**Część I**

**Grzechy ojca**

# ROZDZIAŁ 1

Biblioteka była ulubionym miejscem Jaksa Pavana w całym ogromnym kompleksie Świątyni Jedi. Młody rycerz udawał się tam, żeby pochłaniać wiedzę zarówno ciałem, jak i umysłem, studiując ogromne ilości zgromadzonych tam informacji. Często udawał się do biblioteki, żeby po prostu rozmyślać... ale równie często po to, żeby nie myśleć.

Właśnie w tej chwili siedział tam, ale nie myślał. Jak tylko rozpoznał to miejsce, uświadomił sobie, że to sen. Wiedział, że Świątynia jest dzisiaj stertą ruin, zwęglonych kamieni, popiołu i pyłu. Wymagał tego Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty, który spowodował przerażająco krwawą rzeź garstki pozostałych przy życiu Jedi. Wydarzenie to określano obecnie mianem Nocy Płomieni.

A mimo to Jax siedział w jednej z wielu czytelni w skrzydle biblioteki. Pomieszczenie wyglądało dokładnie jak wtedy, kiedy Jax ostatni raz je widział: rzędy oświetlonych łagodnym blaskiem półek z książkami, zwojami, kostkami danych i innymi źródłami wiedzy z tysięcy planet. Stały tu też stoły – po jednym pod każdym źródłem światła – przy których w milczeniu studiowali rycerze i padawani Jedi. Pomieszczenie miało wysokie, wąskie okna, które wychodziły na centralny dziedziniec, i łukowato sklepiony sufit. Badając we śnie spojrzeniem wszystkie te szczegóły, Jax poczuł ból z powodu ich straty... a także coś innego – ciekawość.

To musiał być sen wspomagany przez Moc. Był wyrazisty i realistyczny, a zarazem Jax wiedział, że to sen. Wiedział też, że ukazuje przeszłość, bo Jax Pavan rozumiał, że już nigdy nie będzie się napawał atmosferą Świątyni Jedi. Jego poprzednie, inspirowane przez Moc sny były bez wyjątku wizjami przyszłych wydarzeń... i nigdy nie wydawały się równie wyraziste.

Jax siedział przy jednym ze stolików przed księgą i sześcianem z danymi. Księga zawierała kompilację filozoficznych esejów mistrzów Jedi z Tythona, którzy pierwsi doszli do wniosku, że Moc ma dwoistą naturę: Ashla – element twórczy i Bogan – element niszczący... a więc światłość i ciemność są tylko różnymi aspektami tej samej Esencji. Sześcian z danymi zawierał traktat mistrzyni Asli Krimisan na temat Perspektywy Potencjum – głoszonej przez Jedi Leora Hala „herezji”, w myśl której, jak twierdziło wielu wcześniejszych i późniejszych badaczy, Ciemna Strona Mocy w ogóle nie istnieje, a źródłem ciemności są tylko indywidualne osoby.



Tak, Pavan studiował te dwa dokumenty... a także wiele innych. Prawdopodobnie w którymś momencie szkolenia studiowali je wszyscy padawani, bo wszyscy zadawali sobie pytania na temat natury Mocy i wszyscy chcieli ją lepiej zrozumieć. Jax wiedział, że niektórzy mieli nadzieję uzyskać ostateczne zrozumienie – rozstrzygnąć raz na zawsze ciągnącą się od wielu tysiącleci debatę na temat tego, czy Moc ma tylko jedną twarz, czy dwie, i gdzie znajduje się źródło Ciemnej Strony: w samej Mocy czy też w duszy władającej nią osoby.

Jax chciał sobie przypomnieć, kiedy ostatnio badał te zagadnienia. Do której chwili wrócił w swoim śnie?

Kiedy się nad tym zastanawiał, jakiś cień padł na stół przed nim. Ktoś stanął z tyłu i przesłonił padający z okien blask.

Jax odwrócił się i spojrzał w górę.

To był jego kolega padawan i przyjaciel, Anakin Skywalker. Jax nazywał go przyjacielem, chociaż w rzeczywistości Anakin trzymał się na dystans od innych padawanów, jakby traktował ich z wyższością. Nawet w chwilach koleżeńskiej swobody wyglądał jak ktoś obcy, jakby osłaniała go tarcza Mocy. Jax wytknął mu kiedyś pogrążenie się w zadumie, ale w odpowiedzi usłyszał tylko śmiech. Dzięki łączności z Mocą Jax wiedział, że to śmiech nieszczerzy.

Teraz Anakin stał nad nim, zwrócony plecami do wysokich okien. Jego twarz kryła się w mroku.

– Hej, zasłaniasz mi światło – zachnął się Jax, chociaż naprawdę nie chciał tego powiedzieć. Był pewny, co się zaraz stanie.

Anakin zachował milczenie i tylko wyciągnął rękę, aby upuścić coś na blat stołu. Jax wyciągnął otwartą dłoń, żeby to złapać.

Okazało się, że to bryłka pyronium wielkości czubka kciuka. Nawet w półmroku pulsowała opalizującym blaskiem, który wychodził z głębi bryłki i zmieniał kolor od białego przez wszystkie kolory widzialnego spektrum aż do czarnego i z powrotem. Gdzieś – Jax już nie pamiętał gdzie – słyszał, że pyronium jest źródłem niewiarygodnej, niemal nieograniczonej potęgi. Zawsze uważał, że to absurdalne stwierdzenie. Potęga to nie jest precyzyjne określenie, oznacza różne rzeczy dla różnych osób.

– Po co mi to dajesz? – zapytał, tak samo jak wówczas patrząc w oczy przyjaciela.

– Żebyś to dla mnie przechował, kiedy będę na Tatooine – odparł Anakin z krzywym uśmiechem. – A może to prezent?

– Więc co to w końcu jest? – zapytał Jax.

Wtedy doczekał się tylko wzruszenia ramionami, teraz jednak usłyszał tajemnicze słowa, wypowiedziane głębokim basem, zupełnie niepodobnym do głosu Anakina:

– Mając to, będziesz mógł odbyć podróż poza granice Mocy.

Jax wybuchnął śmiechem.

– Moc jest początkiem, środkiem i końcem wszystkiego – powiedział. – Jak można podróżować poza granice czegoś nieskończonego?

Zamiast odpowiedzieć, Anakin z jego snu także się roześmiał. Potem ku przerażeniu Jaksy ciało przyjaciela szerniało, skurczyło się i pomarszczyło jak od straszliwego żaru, a wreszcie zaczęło odpadać od kości. Grymas na twarzy wyglądał jak krzywa szczelina z przodu czaszki. Najgorsze jednak, że spomiędzy spieczonych warg cały czas wydobywał się śmiech.

Jax obudził się nagle, skąpany w lodowatym pocie.

Co to miało oznaczać? Co to jest podróż poza granice Mocy? – zadał sobie pytanie.

To przecież niemożliwe. To nie miało sensu... i co oznaczało to płonące ciało? Młody Jedi aż się zdrygnął, a pod warstwą lepkiego potu na skórze pojawiła się gęsia skórka, jak kiedyś, kiedy usłyszał plotkę, jakoby Anakin zginął na Mustafarze, wrzucony do strumienia magmy... Nikt nie wiedział, kto go do niej wrzucił.

– Czy stało się coś złego, Jaksie?

Młody Jedi odwrócił się na mokrej od potu macie do spania i spojrzał na I-Pięć, który stał nieruchomo jak na posterunku. Jego fotoreceptory płonęły słabym blaskiem.

Jax wahał się tylko chwilę. Omawianie snu z androidem mogło się wydawać bezsensowne, ale I-5YQ nie był zwyczajnym androidem. A nawet gdyby był, czasami dobrze było pogadać o szczegółach z rzekomo pozbawionym własnej woli automatem. Taka rozmowa nie mogła przynieść żadnej korzyści, Jax doszedł jednak do wniosku, że jeżeli sobie przypomni osoby, sytuacje i słowa ze snu, pomoże mu to je zrozumieć.

Usiadł oparty o ścianę niewielkiego pomieszczenia conapy w Domu Polody, którą dzielił z pozostałymi członkami swojej nietypowej grupy.

– Miałem dziwny sen – powiedział.

– Czytałem, że przydarza się to wszystkim żywym istotom – stwierdził uprzejmie I-Pięć.

Jaksowi przyszło nagle do głowy dziwne pytanie: czy I-Pięć także miewa sny? Czy coś takiego jest w ogóle możliwe? Miał ochotę o to zapytać androida, ale zwalczył tę chęć i zaczął ze szczegółami opowiadać o wszystkim, co mu się przyśniło. Kiedy skończył, I-Pięć dłuższy czas się nie odzywał i tylko jego fotoreceptory lekko mrugały, podobnie jak czasami ludzie w zadumie mrugają oczami. W końcu android powiedział:

– Chciałem zauważyć, że to pozostaje w sprzeczności z informacją, którą otrzymałeś kilka miesięcy wcześniej dzięki Mocy. Wynikało z niej, że Skywalker wciąż żyje.

– No cóż, to prawda. – Jax przeorał palcami zlepione potem włosy. – Przypuszczam, że rzeczywiście mógł zostać ranny na Mustafarze.

– To możliwe, chociaż istnieje wiele innych wariantów – przyznał android. – Twój sen mógł mieć, na przykład, sens bardziej metafizyczny. Mógł też być wyrazem twoich wewnętrznych obaw.

– Czegoś takiego na ogół się nie spotyka we wspomaganych przez Moc snach, ale moim

zdaniem to możliwe – zgodził się z nim młody Jedi. – Nigdy jeszcze nie miałem takiego snu. To znaczy, zwykle nie śniłem o przeszłości, tylko miałem wizje przyszłości. A w dodatku tu coś się zmieniło w przeszłości. Kiedy Anakin dawał mi pyronium, nie mówił nic o Mocy. Poprosił mnie tylko, żebym przechował bryłkę, kiedy on będzie przebywał na Tatooine. I chyba bym zauważył, gdyby wtedy się zapalił – dodał cierpko.

I-Pięć znów błysnął fotoreceptorami, jakby chciał dać do zrozumienia, że jest rozbawiony.

Od drzwi dobiegł dźwięk kuranta. Jax spojrzął na wyświetlacz chronometru, ale uprzedził go I-Pięć.

– Jest siódma zero zero – powiedział.

W podziemiach Coruscant, gdzie mało kto wiedział, czy jest dzień, czy noc, nie była to specjalnie wczesna pora, ale większość inteligentnych istot rozumiała, że nieuprzejmie jest odwiedzać kogoś tak rano.

Jax wstał i podreptał do większego pomieszczenia – głównego salonu. Zauważył, że pozostali jego towarzysze jeszcze śpią albo już wyszli. Za nim szedł I-Pięć.

Kiedy Jax podszedł do drzwi frontowych conapty, wysłał do istoty po drugiej stronie pytające sygnały Mocy. Oczami wyobraźni zobaczył energię, ale nie zauważył promieniujących od nieznaney osoby charakterystycznych wici Mocy.

Każdy Jedi doświadczał Mocy w osobisty sposób. Wrażliwy młody Jax postrzegał Moc jako wici światła albo ciemności, które owijały się wokół każdej osoby i łączyły ją zarówno z samą Mocą, jak i z innymi osobami lub przedmiotami. Teraz nie czuł żadnych wici... jedynie coś w rodzaju plamy. To było jedyne porównanie, które mu się nasuwało.

Zaintrygowany po raz drugi tego ranka, otworzył drzwi i lekko się uśmiechnął, bo I-Pięć odszedł na bok i stanął w pozycji obronnej tak ukryty, że wchodząca osoba nie mogła go od razu zauważyć.

W wąskim, kiepsko oświetlonym korytarzu stał niski, krępy Sakiyanin. Jax ocenił, że istota może mieć sześćdziesiąt kilka lat. Gość miał na sobie czyste, ale bardzo znoszone ubranie. Na widok Jaksa zamrugał, bo młody Jedi był tylko w luźnych spodniach do spania i nie zatroszczył się o włożenie tuniki.

– Ja... ja... przepraszam za najście o tak wczesnej porze, ale sprawa jest bardzo pilna – wyjąkał Sakiyanin, mrugając okrągłymi oczami, które wydawały się niezwykle jasne w brązowej twarzy. – Muszę porozmawiać z Jaksem Pavanem.

Młody Jedi jeszcze raz zbadał Sakiyanina nie tylko taksującym spojrzeniem, ale także wszystkimi zmysłami. Nie wyczuł złych intencji, więc postanowił się ujawnić.

– Jestem Jax Pavan – powiedział.

Gość się rozpromienił i odetchnął z ulgą.

– Czy jest pan właścicielem protokolarnego androida z serii I-Piątek? – zapytał.

– Ja nie jestem jego właścicielem – odparł zgodnie z prawdą Jax. – Ale tak, ten android

też tu jest. Czego pan od niego oczekuje, panie... eee...?

Sakiyanin lekko się uklonił.

– Przepraszam za fatalny brak manier – zaczął. – Nazywam się...

– ...Tuden Sal – dokończył I-Pięć, wyłaniając się z mrocznej wnęki obok drzwi. Wymierzył wskazujący palec w Sakiyanina. Czubek, gdzie mieścił się wylot lufy jednego z dwóch zainstalowanych w dłoniach androida blasterów, zapłonął na czerwono. Fotoreceptory androida rozjarzyły się jasnym blaskiem. – Bardzo długo czekałem na tę chwilę...

## ROZDZIAŁ 2

Kajin Savaros stał w wąskim przejściu pod filarem wspornika, na jednym z niższych poziomów drapacza chmur leżącego na dłuższej osi Rynku Ploughtekal, i wpatrywał się w tłum na bazarze pod nim. Prawdę mówiąc, nie był pewny, na którym poziomie się znajduje. Wiedział tylko, że jest tu ciemno, hałaśliwie i anonimowo.

To właśnie ta anonimowość była powodem, dla którego Kaj wybrał właśnie to miejsce. Drugim powodem była łatwość, z jaką mógł tu przetrwać. A przynajmniej dotąd było łatwo, bo poprzedniego dnia o mało nie wpadł w łapy Inkwizytora.

Wzdrygnął się na wspomnienie tamtej przygody i poczuł ssanie w pustym żołądku. Zastanawiał się, czy warto zaryzykować; przecież ktoś w tłumie nieznanomych może dyskretnie obserwować otoczenie, a nawet znać jego rysopis. Ktoś mógł też być na tyle wrażliwy na oddziaływanie Mocy, żeby wyczuć jego obecność. Kaj był wiele razy w życiu głodny, ale zawsze zebrał o jedzenie wyżej, na zajmującym wiele poziomów wielkim rynku. Wczoraj Inkwizytor zobaczył, jak chłopak przymila się do ulicznego sprzedawcy, licząc, że dostanie nawleczone na rożen wędzone paski z brzucha rleeka, i zapędził go do zaułka, zanim Kajin zdążył pochłonąć chociaż połowę.

Nie pozbył się jeszcze obaw, ale na myśl o mięsie ślinka napłynęła mu do ust. Musiał coś zjeść, ale...

Omiótł spojrzeniem zatłoczony bazar. W kłębach pary z garnków i kotłów tańczyły cienie i błyski. Rozwieszane przed straganami różnobarwne światła mrugały, kusząc oczy i przyciągając potencjalnych klientów, którzy przechodzili tłumnie ulicą. Nigdzie nie było widać śladu Inkwizytora ani nikogo w tym rodzaju... ale tacy przecież zawsze starali się pozostawać niewidoczni.

Mogłoby się wydawać, że niezliczone miliardy inteligentnych istot – ludzkich i obcych, mieszkających w zajmującym całą powierzchnię planety mieście – powinny dać spokój osobnikom, którzy starali się całe życie pozostawać anonimowi. Coruscant – zirytowany Kaj pokręcił głową, bo znowu przypomniał sobie, żeby nazywać planetę jej niedawno nadaną nazwą, czyli Imperialne Centrum, i to nie tylko głośno, ale i w myślach – a więc Imperialne Centrum było domem trylionów istot ze wszystkich planet galaktyki. Odnalezienie wśród nich konkretnej osoby było o wiele trudniejsze niż odszukanie konkretnego ziarnica piasku na

Tatooine, Bakkah i wszystkich innych pustynnych planetach razem wziętych. Ukryty w gwarnym tłumie Kajin mógł się czuć bezpieczny, pod warunkiem że nie posługiwał się Mocą.

Przychodziło mu to równie łatwo jak, powiedzmy, połknięcie porcji rozżarzonej do białości lawy.

Ilekcóż nie mógł jakiś czas władać Mocą, a musiał trzymać ją stłumioną w swoim wnętrzu, czuł się, jakby płonął... jakby miał w sobie ukrytą ogromną kulę ognia. Ledwo mógł oddychać i nie potrafił usiedzieć nieruchomo. Wzrastała nawet temperatura jego ciała; po kilku dniach takich męczarni Kaj zaczynał się pocić i dostawał lekkiej gorączki. A trzymanie uwięzionej w sobie Mocy jeszcze dłużej – powiedzmy, tydzień czy dwa... Cóż, już kiedyś tego próbował. Obudził się pewnego razu w środku nocy, w pierwszej chwili poczuł błogosławioną ulgę... ale zaraz pojawił się paraliżujący strach.

Łóżko w tanim bloku rezydencyjnym, które wynajął na tę noc, było mokre od jego potu, a w namalowanym obrazie wiszącym na przeciwległej ścianie widniał wypalony metrowy otwór.

Później, ilekcóż Kaj czuł, że traci panowanie nad Mocą, starał się postępować tak, żeby sprawować nad nią kontrolę: po prostu „wypychał” jej nadmiar. Posługując się telekinezą, unosił w powietrze jakieś smakołyki albo inne małe przedmioty, bo to mu przynosiło największą ulgę, a nie wymagało wysiłku. Do tej pory mu się to udawało, ale i tak za każdym razem drżał z obawy, że wyczuje go jeden z wrogo nastawionych Inkwizytorów.

Przeniósł spojrzenie na stojący dwadzieścia metrów dalej stragan. Kilku potencjalnych klientów klóciło się ze sprzedawcą o ceny różnych produktów, z których większość była nielegalna. Stragan był obstawiony z trzech stron kosztami z jedzeniem, ale zaplecze miał nieosłonięte. Kaj pomyślał, że to niedobrze; na szczęście sąsiedni stragan miał blisko tamtego miejsca zasłonę z brudnej tkaniny.

Kiedy Kaj zdecydował, że bezpośrednie metody działania mogą być w tym przypadku zbyt ryzykowne, postanowił zastosować inny sposób. Nasunął kaptur na głowę, częściowo zasłaniając twarz, i wmieszał się w tłum na bazarze. Od razu opłynęła go mieszanina energii, miłych aromatów i mniej przyjemnych woni; kiedy wyczuł ciepło spojrzenia jakiejś istoty płci żeńskiej, która przypadkiem się z nim zderzyła, ze strachu aż się skulił. Zwalczył gniew, którym zawsze reagował, ilekcóż znajdował się w gęstym tłumie istot zajmujących się własnymi sprawami. Pod tym względem nie różnił się pewnie niczym od otaczających go osób.

Różnił się jednak od nich pod innymi względami.

Kiedy zrównał się z zasłoną, odskoczył w bok i obszedł stragan, aż znalazł się na jego tyłach. Miejsce było jeszcze bardziej mroczne niż zacieniona arkada, więc bez trudu wślizgnął się w głęboki cień wąskiego przejścia między straganami, biegnącego przez całą długość bazaru między zapleciami kramów a ferrobetonową powierzchnią obskurnej ściany pobliskiego wieżowca.

Wyłonił się z wąskiego przejścia po drugiej stronie straganu, który – sądząc po dziwkiej mieszance – należał do zielarza. Stwierdził, że od koszy z różnymi owocami, z których większości nigdy dotąd nie widział, dzielą go niespełna trzy kroki. Nie zamierzał ryzykować, łapiąc coś, co mogło być niejadalne nawet dla ludzi, zaczął się więc rozglądać w poszukiwaniu czegoś znajomego. W końcu zobaczył bardzo interesującą rzecz: kosz wypełniony korzeniami daro.

Zanurkował pod sztywnym brzegiem zasłony sąsiedniego straganu i przykucnął, ale nie odrywał spojrzenia od skarbu. Korzenie daro rosły na tylko kilku skolonizowanych przez ludzi światach, a wśród nich na jego macierzystej planecie. Jako dziecko polubił ich słodki, kremowo-złocisty miąższ, zresztą był tak głodny, że nie wahał się ani chwili. Z góry się cieszył na spodziewaną ucztę.

Od czasu do czasu obok straganu przechodziły grupki klientów, rzucając cień na kosz z korzeniami daro. Kaj zachęcił mentalnie kolejnych potencjalnych nabywców, żeby uznali korzenie za niesmaczne.

Uśluchali i odeszli.

Kaj pochylił się i wyciągnął rękę w kierunku łupu. Napływający do oczu pot zakłócił jego koncentrację. Kaj zaklął cicho, otarł słony strumyczek i znowu wyciągnął rękę. Zauważył, że palce mu drżą, i to wcale nie z głodu. Jego przygoda z Inkwizytorem to było coś więcej niż kłopot. Chłopiec był po prostu przerażony... przerażony, że znów może zrobić coś takiego, co zwróci na niego uwagę. Pochlebiał sobie, że da sobie radę w każdej niemiłej sytuacji ze zwykłymi ludźmi, ale Inkwizytorzy nie zaliczali się do tej kategorii. Byli psami gończymi Imperatora i dysponowali potęgą, której istnienia mógł się tylko domyślać.

Napiął mięśnie. Dwie sekundy. Zabranie kilku nęcących korzeni zajmie mu tylko dwie sekundy. Otworzy się na przepływ Mocy i szybko zamknie. To powinno być bardzo łatwe.

Wreszcie się zdecydował, wytarł rękę do sucha, wyciągnął palce i po prostu zawołał. Korzeń daro na szczycie stosu zakołysał się, stoczył z kopca i niezauważony spadł na ziemię. Kaj znów zawołał i korzeń nieomylnie wylądował w jego dłoni.

Serce, które biło w piersi chłopca szaleńczym rytmem, powoli się uspokoiło. Nieźle, wcale nieźle. Najważniejsze jednak, że w pobliżu nie widział ani nie wyczuwał żadnego Inkwizytora. Zachęcony tym, postanowił powtórzyć zabieg. Wsunął mięsisty korzeń do wewnętrznej kieszeni obszernego płaszcza, znów wyciągnął rękę i...

Poczuł spływający wzdłuż kręgosłupa strumyczek strachu – niespodziewany wir w Mocy, oznaczający, że ktoś w pobliżu zaczął poszukiwać osoby, która właśnie się nią posłużyła.

Kaj wyczuł, że ktoś zdecydowanie przedziera się zatłoczoną alejką na tyłach straganu sprzedawcy artykułów żywnościowych. Ludzie rozstępowali się szybko na boki, jak przed kimś, kto się bardzo spieszy. Chłopiec zdławił w sobie strach i posłał w kierunku kosza z korzeniami daro rozpaczliwą salwę. Wzmocniony przez przyływ adrenaliny podmuch uderzył w kosz niczym impuls energii repulsorowego pola. Korzenie daro poderwały się w

powietrze, potem spadły na ziemię i potoczyły się we wszystkie strony. Klienci wokół straganu reagowali rozmaicie. Jedni uskakiwali w bok, inni kucali, a jeszcze inni przemykali chyłkiem, żeby nikomu nie wejść w drogę. Niektórzy ślizgali się na rozsypanych korzeniach i zataczając się, niknęli w głębi zatłoczonej alei.

Kaj wykorzystał zamieszanie, żeby podnieść jeszcze dwa cenne, pękate korzenie, ale zaraz się wycofał. Przemknął jak szczur obok trzech czy czterech straganów w tym samym rzędzie, by w końcu wyłonić się na rogu poprzecznej alei. Do tej pory zdążył rozmieścić korzenie daro w różnych kieszeniach, rozprostować fałdy płaszcza i wślizgnąć się z powrotem w tłum. Uśmiechnął się z ulgą i poczuł podekscytowanie, które napełniło go miłym ciepłem. Znowu o włos uniknął wykrycia i kolejny raz wywiódł w pole pachółków Imperatora. W przelotnej wizji ujrzał siebie jako cenny łup. Bez wysiłku władając Mocą, tańczył na gruzach społeczeństwa, zawsze o krok przed Inkwizytorami i ich sfrustrowanymi mocodawcami. Niemal widział siebie, jak przeskakuje między drapaczami chmur i przemyka cichaczem po gzymsach niczym nieuchwytny bohater. Potężny władca Mocy.

Jedi.

Nagle poczuł niemal obezwładniające uderzenie gniewu. Znikły gdzieś szalone marzenia, w których zawsze był górą. Kiedyś, w bardziej oświeconych czasach, zostałby Jedi i nauczył się sposobów władania Mocą. Udoskonaliłby swoje nowo odkryte talenty, z których zdał sobie w pełni sprawę dopiero w ciągu ostatniego roku. Problem w tym, że ze Świątyni Jedi pozostały jedynie zgliszcza, a członkowie Zakonu rozproszyli się po całej galaktyce... jeżeli w ogóle jacyś przeżyli. Zrozpaczony Kaj rzadko miał na to nadzieję, przeważnie złościł się na wszechświat i na samą Moc.

Zgrzytnął zębami, starając się zdławić buzujący w jego żyłach gniew.

Na pewno nie ocalał ani jeden Jedi, powiedział sobie. Jestem sam. Sam jak palec.

Sam z całą potęgą, która w nim narastała i żądała, żeby się nią posługiwał. Kaj niekiedy się nią napawał, ale częściej był przerażony. Zwłaszcza w takich chwilach jak ta, kiedy płonęła w nim pełna pogardy wściekłość. Brakowało jej celu, na którym mogłaby się wyładować... może z wyjątkiem Inkwizytorów. Chłopiec nienawidził i bał się tych mrocznych postaci, ale wiedział, że lepiej nie zwracać na siebie ich uwagi, bo to może być niebezpieczne. Równie niebezpieczne mogło być jednak złośczenie się na nich. Tak więc wściekłość Kaja pozostawała nieukierunkowana, niewymierzona w nikogo konkretnego... a zarazem dotycząca wszystkich. Kaj starał się trzymać ją na wodzy, bo gdyby pozwolił, żeby wymknęła się spod kontroli, to tak jakby głośno powiedział Inkwizytorom: „Tu jestem. Chodźcie i mnie złapcie”.

Wyszedł na ulicę. Akurat przejeżdżała repulsorowa ciężarówka. Podmuch pchnął Kaja na zardzewiały i wyszczerbiony dźwigar, podpierający zrujnowaną fasadę budowli, która była kiedyś salonem gier.

Przez zasłonę kontroli, którą starał się zachować, wyczuł nagle czyjąś obecność. Spojrzał w tamtą stronę. Z mrocznego otworu krzywych drzwi budynku po drugiej stronie przyglądał



mu się nieznajomy mężczyzna.

Zanim Kaj zdążył się zastanowić, skasował wspomnienie mężczyzny, że kiedykolwiek widział Kaja Savarosa. Posłużył się Mocą, żeby wśliznąć się do umysłu nieznajomego i poprzestawiać jego myśli. Nigdy wcześniej nie próbował tej sztuki, ale zadanie okazało się zupełnie łatwe.

Kiedy repulsorowa ciężarówka przesłoniła mężczyźnie widok po drugiej stronie, Kaj odbiegł w bok i wmieszał się w grupę obcych istot. Wpadł na pomysł, że przecież mógł tamtemu nakazać, żeby stanął przed ogromnym pojazdem. To byłoby bardzo proste.

Zbyt proste.

Wzdrygnął się, spuścił głowę i roztopił się w tłumie.

Przecierając zaspane oczy i potykając się co krok, Den Dhur wszedł do głównego salonu conapty. Kiedy odzyskał ostrość spojrzenia, stanął jak wryty. Jak na nieruchomym żywym obrazie zobaczył Jaksę, androida i nieznanego Sakiyanina, stojącego w otwartych drzwiach. I-Pięć wyciągał wskazujący palec w stronę Sakiyanina, jakby prawił mu morały... przynajmniej mogło się tak wydawać komuś, kto nie wiedział o wyspecjalizowanych laserach we wskazującym palcu każdej dłoni androida.

Den jednak o nich wiedział. Potrząsnął głową, żeby odpędzić resztki snu, ale oparł się pokusie ponownego przetarcia oczu. Czyżby I-Pięć zepsuł sobie jakiś obwód? I co, na wszystkie czarne dziury, myśli sobie Jax? Ten gość mógł być potencjalnym klientem... a potencjalnego klienta nie wolno było traktować w taki sposób.

– Eee... – zagadnął Sullustanin. – Kim jest nasz nowy przyjaciel?

Android zamrugnął fotoreceptorami tak sugestywnie, że Den zamknął oczy, w obawie, że nie da rady oprzeć się pokusie. Jax chrząknął.

– Co jest, I-Pięć? – zapytał.

Android wydał coś w rodzaju westchnienia i opuścił rękę.

– Wygląda na to, że zbyt długo przebywałem pośród istot organicznych – powiedział. – Nabrałem złych zwyczajów, na przykład pamiętania o urazach.

– W porządku... – mruknął Jax. – A mogę zapytać, dlaczego żywisz urazę do naszego gościa?

– No właśnie – zgodził się z nim Den, wchodząc głębiej do salonu. – Czy nie powinniśmy zaprosić naszego gościa, żeby usiadł, poczęstować go czymś do picia i poprosić, żeby wyjaśnił, czego od nas chce?

– Po pierwsze i najważniejsze – zaczął Sakiyanin, który wślizgnął się do środka i niepewnie usiadł pod jedną z szarych ścian na brzeżku wygodnej kanapy – chciałbym przeprosić androida.

Oślupiały Den spojrzał na Tudena Sala.

– Co takiego? – zapytał.

– Wygląda na to – odezwał się Jax – że Tuden Sal i I-Pięć już się kiedyś spotkali.

Młody Jedi przycupnął na poręczy kanapy, skąd mógł widzieć zarówno Sakiyanina, jak i androida. Bardzo rozsądnie z jego strony, pomyślał Den. Przeszedł przez salon, żeby podać gościowi szklankę wody, której nabrał z kranu. Sakiyanin spojrzął na szklankę, jakby nigdy niczego takiego nie widział, a Den wpadł w chwilową panikę, próbując sobie przypomnieć, czy Sakiyanie przypadkiem nie mają alergii na wodę albo nie pijają jej z innych względów.

W końcu jednak Tuden Sal chwycił szklankę i chrapliwie się roześmiał.

– Rzeczywiście już się kiedyś spotkaliśmy – powiedział. – Muszę przyznać, że dla mnie to było coś niezwykłego. Nie przyzwyczyłem się jeszcze do tego, że I-Pięć jest... jakby to powiedzieć... istotą obdarzoną samoświadomością.

– Samoświadomość to doskonale określenie, bardzo dziękuję – odparł oschle android.

Tuden Sal pokiwał głową.

– No właśnie – przyznał ponuro. – Zapomniałem, jak wysoką samoświadomością. – Spojrzął na androida, który stał przed nim... Den pomyślał, że dzielą go zaledwie dwie podprocedury od otwarcia ognia z laserów w palcach.

Sakiyanin spuścił głowę i starannie wygładził fałdy długiego do łydek płaszcza, który włożył na niegdyś elegancką tunikę. Wreszcie spojrzął na androida.

– Przepraszam cię, I-Pięć, za to, co ci kiedyś zrobiłem – powiedział. – Byłem... ślepy, krótkowzroczny i samolubny.

– Możesz do tego dodać: nielojalny, bezwstydnym, bez skrupułów i okrutny – poinformował go I-Pięć. – Krótko mówiąc, byłeś okropny. Nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, ile twoje postępowanie kosztowało Jedi i Republikę.

Sakiyanin zamknął głęboko osadzone oczy i pogrążył się w zadumie.

– Nie, chyba nie potrafię – przyznał cicho.

Den wskoczył na parapet we wnęce okiennej obok kanapy. Lubił to miejsce, bo dawało mu przewagę wzrostu – z której rzadko miawały okazję korzystać istoty z Sullusty – i pozwalało mu pod właściwym kątem patrzeć w twarze innych osób.

– Wszystko fajnie – powiedział, zwieszając krótkie nogi z parapetu – ale czy któryś z was nie zechciałby mi wyjaśnić, dlaczego w ogóle te przeprosiny są potrzebne?

I-Pięć skinął znacząco głową w stronę Tudena Sala, który odchrząknął i jeszcze raz wygładził fałdy płaszcza.

– Kilka lat temu mój przyjaciel poprosił mnie o dopilnowanie, żeby I-Pięć przekazał do Świątyni Jedi, tu, na Coruscant, pewne informacje – zaczął.

Den nie musiał korzystać z Mocy, żeby zauważyć reakcję na te słowa młodego Jedi. Jax po prostu zdrętwiał.

– Mój ojciec – powiedział. – To mój ojciec, Lorn Pavan, cię o to poprosił.

Tuden Sal pokiwał głową.

– Tak – przyznał ponuro. – Nie wiedziałem wówczas, że on... że to było coś w rodzaju jego przedśmiertnego życzenia. Dopiero potem doceniłem, że Lorn zaufał mi i powierzył

wykonanie tego zadania, bo nie spodziewał się długo żyć. Niestety, pod tym względem się nie pomylił.

– Dlaczego nie wypełniłeś jego przedśmiertnego życzenia? – zapytał niemal szeptem młody Jedi.

Den spojrzał na androida. I-Pięć niczym nie zdradzał napięcia czy zwiększonego zainteresowania, ale Sullustanin wiedział, że I-Pięć czeka od dwudziestu lat na rozwiązanie tej tajemnicy.

Sakiyanin rozłożył ręce w uniwersalnym geście zakłopotania.

– To bardzo proste – powiedział. – Doszedłem do wniosku, że mogę coś zarobić z pomocą tego androida. Jak to się często zdarza, licząc na sukces, porzuciłem ostrożność. Doszedłem do wniosku, że zabiję dwa mynocki jednym strzałem. Zamierzałem, jak prosił mnie Lorn, przekazać holocron przez I-Pięć w ręce Jedi, ale przedtem postanowiłem skasować androidowi zawartość pamięci i go przeprogramować, żeby służył mi podczas kontaktów z Czarnym Słońcem jako osobisty ochroniarz. I-Pięć miał pewne... modyfikacje, których nie widziałem u żadnego innego androida protokolarnego... a prawdę mówiąc, u żadnego androida. Moim zdaniem takie modyfikacje były niemożliwe.

– Ale nie zauważyłeś najważniejszej spośród nich – wtrącił I-Pięć.

– Zauważyłem – sprostował Tuden Sal. – Tylko że... nie mogłem uwierzyć w to, co mówił o tobie Lorn Pavan. Żałuję, że okazałem się wówczas... taki krótkowzroczny.

– ...takim zdrajcą – powiedział jednocześnie I-Pięć.

Den musiał przyznać, że użyte przez androida określenie jest bliższe jego odczuciom. Jak mógł ktoś w taki sposób zdradzić swojego przyjaciela? Sullustanin miał tylko nadzieję, że sam nigdy nie okaże się takim nikczemnikiem, żeby przedłożyć własne korzyści nad dobro swoich przyjaciół albo ziomków.

Tuden Sal westchnął.

– Nie mogę temu zaprzeczyć, ale zamierzałem przekazać holocron do Świątyni – powiedział. – Naprawdę miałem taki zamiar.

– Zdążyłem się zorientować, że najlepsze intencje rzadko wystarczają do obalenia tyrana – stwierdził I-Pięć.

Zapadła cisza, która stawała się coraz bardziej krepująca. W końcu Jax zapytał:

– I co się wtedy stało?

– W tym czasie uczestniczyłem w kilku przedsięwzięciach, z których nie wszystkie były legalne – odparł Sakiyanin. – Wysłałem androida do przeprogramowania, a kiedy wróciłem do gabinetu, okazało się, że pewien rywal dokonał wrogiego przejęcia moich firm... wszystkich, co do jednej. Z dnia na dzień z bogacza stałem się żebrakiem. Po prostu nie miałem jak dostarczyć holocronu do Świątyni Jedi, bo brakowało mi na to środków. Byłem jak w oblężonej twierdzy. Musiałem się ukrywać i zlikwidować większość moich pozostałych interesów oraz upłynnić nieruchomości, włącznie z tym androidem. Po skasowaniu

zawartości pamięci sprzedałem go przemytnikowi przyprawy.

Urwał i spojrzął na androida z wyraźnym szacunkiem.

– To znaczy... tak mi się wtedy wydawało, że I-Pięć ma skasowaną zawartość pamięci – podjął po chwili. – Nie szczędząc kosztów, zamówiłem najbardziej gruntowne kwantowe czyszczenie, jakie było wtedy dostępne. Wygląda jednak na to, że I-Pięć ma podprogramy i źródła, które przetrzymały nawet taki rodzaj czyszczenia. Odzyskał zawartość swojej pamięci.

– Zajęło mi to bardzo dużo czasu – przypomniał android. Ostatnie trzy słowa wypowiedział z naciskiem. – Ale przynajmniej odzyskałem wszystko, do ostatniej informacji.

Sakiyanin pokręcił głową.

– To się wydaje zupełnie niemożliwe, a przecież jesteś tutaj i wszystko świetnie pamiętasz – powiedział. – Za to ja, w przeciwieństwie do ciebie, nigdy nie odbyłem drogi powrotnej. Nigdy nie odzyskałem moich firm i w końcu przestałem nawet próbować... zwłaszcza kiedy odkryłem, że przejęcie moich towarzystw nie było oryginalnym pomysłem mojego rywala. Kilka lat później odbyłem z nim poważną rozmowę i dowiedziałem się, że wynajął go sam senator Palpatine. Mój „przyjaciel” był tylko podstawioną osobą, chociaż śmiem twierdzić, że pozwolono mu zatrzymać dla siebie sporą część tego, co udało mu się zdobyć.

– Dlaczego? – zapytał Jax. – Co takiego miałeś, na czym mogło zależeć Imperatorowi?

– Przypuszczam, że byłem po prostu dobrym celem – wyjaśnił Sal z goryczą. – Kiedy zdobyłem majątek, stałem się łatwym łupem, a Palpatine, który przecież nie mógł narzekać na brak środków, wolał jak wszyscy politycy posłużyć się cudzymi pieniędzmi do sfinansowania wydatków swojego rządu. – Uśmiechnął się ponuro, z wyraźnym bólem. – Wiecie, jak się mówi w takich przypadkach: „Przepraszam, ale to nic osobistego...”

– „...to tylko interesy” – dokończył Den. Jasne, każdy kiedyś słyszał to powiedzenie.

– Muszę przyznać, że sam często zachowywałem się, jeżeli nawet nie według tych samych słów, to wyrażanej przez nie intencji – podjął Sakiyanin. – Nigdy jednak nie byłem na tyle głupi, żeby zadzierać z władzą. – Wzruszył ramionami. – Możliwe, że przez moje niezdecydowanie Imperator doszedł do wniosku, że będę łatwym celem. Cóż, nieważne, jaki był powód, w każdym razie nowa władza mnie zrujnowała. Co gorsza, moje nazwisko trafiło na czarną listę, co uniemożliwiło mi powrót do interesów. Nawet Czarne Słońce nie chciało mieć ze mną nic wspólnego... Wynikły z tego implikacje, o których nie śmiem nawet myśleć. – Zawahał się, ale w końcu dodał: – Nie chodziło tylko o interesy, chociaż bogowie nieszczęścia najlepiej wiedzą, jak mnie to zdruzgotało. Ale straciłem także rodzinę... moją partnerkę, moje dzieci.

– Naprawdę? – odezwał się I-Pięć. – Nie do wiary, jak ludzie potrafią być lekkomyślni. Nawet ci, po których można byłoby się spodziewać lojalności, prawda?

– To nie była lekkomyślność – sprzeciwił się ostro Tuden Sal. – Powodem był zwykły strach. Znikłem z horyzontu i nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić, że jeszcze kiedykolwiek

stanę się widoczny. Myślę, że nadal istnieje nagroda za moją głowę, chociaż nie potrafię tego potwierdzić. Wreszcie, kiedy spróbowano porwać moje najmłodsze dziecko, wysłałem rodzinę na inną planetę. Nie miałem wyboru.

– I od tej pory żyjesz, starając się nie zwracać na siebie uwagi? – Jax pokręcił głową. – Mam nadzieję, że nie zamierzałeś ukrywać się pośród nas. Za moją głowę także wyznaczono nagrodę i, podobnie jak ty, nie mam pojęcia, z jakiego powodu.

– Mam już dosyć. Nie będę więcej niewidzialny – oznajmił Sakiyanin. – Zamierzam zacząć walkę. Przyłączyłem się do ruchu oporu Whiplash i właśnie w taki sposób pana znalazłem. – Kiwnął głową w stronę Jaksa.

– Przyłączyłeś się do Whiplasha? – powtórzył Jax. – Tylko po to, żeby odnaleźć tego androida?

Den doskonale rozumiał sceptycyzm w głosie młodego Jedi. Whiplash – podziemna organizacja, do której należeli także Den i jego towarzysze – powstała po to, by podkopywać fundamenty Imperium, niweczyć jego osiągnięcia i ratować ofiary. Uniknęła wpadki dzięki wyjątkowej ostrożności; jej członkowie często przez wiele miesięcy nie kontaktowali się otwarcie ze sobą, wiedzieli o czekających ich zadaniach tylko tyle, ile musieli, i nie przyjmowali nowych członków, dopóki ich dokładnie nie sprawdzili.

– Nie tylko po to – odparł Sakiyanin. – Chcę także walczyć z Imperium. Natrafiłem na ślad androida zupełnie przypadkowo. Straciłem nadzieję, że was kiedykolwiek znajdę. Prawdę mówiąc, byłem przekonany, że nie żyjecie, a I-Pięć został rozebrany na części przez jakiegoś prostaka, który nie miał pojęcia, jakie informacje zapisano w pamięci androida. Nigdy bym go nie znalazł, gdybym podczas pierwszego zadania wykonywanego dla Whiplasha nie poznał Laranth Tarak.

Jax zareagował żywo na wzmiankę o Twi'lekance, ale zanim zdążył coś powiedzieć czy choćby tylko otworzyć usta, uprzedził go I-Pięć:

– Pozostaje jednak ważne pytanie: dlaczego nas szukałeś? – zapytał.

Sakiyanin zadrżał w nerwowym podnieceniu... do takiego wniosku doszedł Den, który zauważył dziwny błysk w jego bladych oczach.

– Mam zlecić temu androidowi ważne zadanie – powiedział Tuden Sal. – Jego specyficzne modyfikacje, a zwłaszcza ukryta broń i brak pewnych... standardowych zahamowań, doskonale go do tego predestynują.

– Co to za zadanie? – zainteresował się I-Pięć.

Sakiyanin spojrzał na androida.

– Mój dobry przyjacielu – powiedział, pierwszy raz się uśmiechając – nadajesz się idealnie na skrytobójcę.

– Chce pan, żeby I-Pięć kogoś... zamordował? – Zdumiony Jax pokręcił głową. – Whiplash się przecież nie zajmuje takimi zadaniami. Chronimy istoty, pomagamy im wydostawać się z tarapatów i zapewniamy im bezpieczny przelot na inne planety. Nie

jesteśmy od zaspokajania czyjejś żądzy zemsty.

– To może być ważne zadanie, chociaż także sprawa osobista – przyznał Sal. – Zapewniam jednak, że osiągnięcie tego celu przyniesie pożytek wszystkim, którzy miłują wolność, także Jedi, chociaż na razie nie potraficie sobie nawet tego wyobrazić. I-Pięć ze swoimi modyfikacjami i umiejętnością kamuflażu... No cóż, nie wyobrażam sobie, żebym mógł znaleźć lepszego zabójcę.

– Zaraz zaraz, wolnego. – Den uniósł ręce i ześlizgnął się z okiennego parapetu. Zauważył w padającym z zewnątrz słabym blasku zachodzącego słońca i w rozproszonym miejskim oświetleniu ulic w dole, że jego cień na ferrobetonowej podłodze osiągnął niezwykle długość. Jakoś podbudowało to jego samopoczucie; nabrał pewności siebie, chociaż pomysł Sala zmienił mu na chwilę wnętrzości w drżącą galaretkę. – I-Pięć skrytobójcą? – zapytał. – Co to za idiotyzm! Może dla ciebie on jest anonimowym automatem, ale to mój... mój...

Den się zawahał, bo uświadomił sobie, że nigdy dotąd nie powiedział głośno, czym dla niego jest I-Pięć. Zobaczył, że android kieruje na niego swoje fotoreceptory.

– To mój przyjaciel, rozumiesz? – dokończył po chwili. – Mój i Jaksa Pavana. Nie chcemy, żeby narażał się na niebezpieczeństwo, a ty traktujesz go jak... jak...

– ...maszynę? – podsunął usłużnie I-Pięć tonem, który aż się prosił o uniesienie brwi.

– Właśnie – przyznał Sullustanin. – Sam to powiedziałeś niecałą minutę temu. Pięć, nie jesteś zabawką do programowania. Nie możemy cię naszpikować kodami i postawić w trudnej sytuacji, jakbyś był sprzętem do spisania na straty. Masz wolną wolę. Jesteś osobą.

Den poczuł, że te słowa poruszyły jego serce. Teraz już wiedział, że nie mógłby zostawić androida samego w sytuacji bez wyjścia. Zrobiło mu się zimno, ociekał potem. Czy to oznaczało, że powinien się zgłosić na ochotnika do udziału w tym przedsięwzięciu?

Lśniaca metalowa twarz androida była, jak zawsze, pozbawiona wszelkiego wyrazu.

– Masz rację – przemówił w końcu I-Pięć. – Jak powiedziałeś, jestem obdarzony wolną wolą, a to oznacza, że mam prawo decydować... naturalnie w porozumieniu z pozostałymi członkami zespołu... – skinął głową w kierunku Jaksa – czy się podejmę jakiegoś zadania. Ale... – Urwał i się zawahał, co rzadko mu się zdarzało. – Zwróciłem uwagę na twoje słowa, Denie. Musisz wiedzieć, że odwzajemniam twoje uczucia.

I-Pięć spojrzał ostro na Tudena Sala; Den poczuł się nagle, jakby ktoś mu usunął spod stóp twardy ferrobeton.

– Naturalnie zanim podejmę decyzję o moim ewentualnym udziale w takim przedsięwzięciu – zwrócił się android do Sakiyanina – chcę zrozumieć i ocenić, czy taki czyn będzie miał dobre, czy złe skutki. Kogo miałbym zamordować?

Tuden Sal się uśmiechnął, a w jego oczach pojawiły się wesołe błyski.

– Pozwól, że sprawdzę twoją znajomość zawiłości historycznych – powiedział. – Czy kiedykolwiek słyszałeś o Monarchomechach?

I-Pięć nawet się nie zawahał.

– Słyszałem – powiedział. – To mroczna sekta fanatyków ze wschodniego Rejonu Ekspansji, którą odkryto jakieś czterysta standardowych lat temu. Jej członkowie byli przeciwnikami absolutnej monarchii w swoim systemie planetarnym i propagowali ideę tyranobójstwa. Podobnie jak mnisi B'omarr z Tatooine, nie byli androidami, ale cyborgami – organicznymi mózgami, zamkniętymi w zrobotyzowanych ciałach. Ich nazwa w języku yutaneskim jest zniekształconym zwrotem oznaczającym „zabójców monarchów”. – I-Pięć zniżył głos i dodał konspiracyjnym tonem: – Chce pan, żebym zamordował Imperatora Palpatine'a, prawda?

## ROZDZIAŁ 3

– Błagam o wybaczenie – odezwał się Haninum Tyk Rhinann, zajmując miejsce w formfotelu obok kanapy, na której siedział Sakiyanin. – Chyba nie zrozumiałem pana dobrze. Chce pan, żeby I-Pięć... zamordował Imperatora Palpatine'a?

– Tak – przyznał Tuden Sal. – Słuch pana nie zawiódł.

Rhinann odwrócił głowę i spojrzał na Jaksę, który stał za kanapą z obojętną miną. Nie dysponując Mocą, Elomin nie mógł wiedzieć, co myśli młody Jedi o tym szalonym zadaniu... chociaż sam fakt, że pozwolił Sakiyaninowi je przedstawić, dowodził, że nie odrzuca jego propozycji, co zdaniem Elomina powinien był zrobić, gdyby miał chociaż odrobinę zdrowego rozsądku.

Rhinann znów spojrzał na Sakiyanina.

– Rozumie pan chyba, że plany zamordowania Imperatora to nic nowego – powiedział.

Tuden Sal skinął głową.

– Oczywiście – zapewnił.

– Już nieraz tego próbowano – ciągnął Rhinann. – Zawsze z katastrofalnym rezultatem, jeżeli mogę dodać. A podejmowali się tego ludzie, którzy mieli do dyspozycji o wiele lepsze środki niż my.

Sakiyanin uniósł pulchny palec.

– Nie zgadzam się z panem – powiedział. – Żaden z niedoszłych zabójców Imperatora nie był tak dobrze wyposażony. Mieli wprawdzie fundusze... prawdopodobnie większe niż my. – Skinął głową w stronę Dejah Duare, która siedziała na drugim końcu tej samej kanapy z niezbyt zadowoloną miną, marszcząc purpurowe czoło. – Wśród konspiratorów nie było jednak dotąd żadnego Jedi; nie mieli też takich źródeł informacji, jakimi dysponuje Whiplash. Nikt z nich nie mógł liczyć na pomoc kogoś z bezpośredniego otoczenia Lorda Vadera. A już na pewno nikt nie miał do pomocy protokolarnego androida ze specjalnymi talentami, jakimi tylko I-Pięć może się poszczycić.

Rhinann zamrugał i spojrzał na Sakiyanina. Wszystko, co gość powiedział, było prawdą... ale jego pomysł nie był przez to ani trochę mniej szalony. Naturalnie Rhinann wiedział, jak działa IBB – Imperialne Biuro Bezpieczeństwa; może zabójca dałby radę dotrzeć w pobliże najgroźniejszego wykonawcy rozkazów Imperatora, a później nawet do samego Palpatine'a.



Dzięki wyjątkowym umiejętnościom androida mogliby dostać się nawet do ośrodka imperialnych operacji... ale pomysł i tak był niedorzeczny, i nie da się tego ukryć. Gdyby androida schwytano, przebadano by dokładnie zawartość jego pamięci, a to oznaczałoby kres działalności wszystkich komórek ruchu oporu Whiplash.

A co by się stało z samym Rhinannem? Elomin zadrżał na samą myśl. Najbardziej skrupulatni i dokładni agenci dochodzeniowi Imperatora z radością przekopaliby się przez ogrody wspomnień jego umysłu. Stratowaliby beztrząsco wszystkie delikatne neuronowe sieci i odgałęzienia, pozostawiając po sobie krwawą miazgę. Rhinann zamknął oczy. Żałował, że pobłogosławiono go tak żywą wyobraźnią.

Odetchnął gwałtownie przez nos, aż zagrzechotały kły.

– Nic z tego – stwierdził stanowczo. – Nie ma co się nawet nad tym zastanawiać. To pomysł godny nerfa, absurdalny, wręcz śmieszny. Nie możemy zaakceptować związanego z tym ryzyka.

– Jeszcze raz, ku zdumieniu wszystkich, muszę się zgodzić z tym wysokim, chudym osobnikiem w byle jakiej kamizelce – odezwał się niespodziewanie sullustański dziennikarz, który znów kulił się na parapecie okiennej wnęki. – Przemyślałem ze trzydzieści różnych sposobów i każdy uznałem za co najmniej ryzykowny. Gdyby cokolwiek się stało temu androidowi...

– Androidowi? – powtórzył niedowierzającym tonem Rhinann. – Czy naprawdę powinniśmy się martwić przede wszystkim losem tego androida? Przecież wiemy doskonale, co to by oznaczało dla Whiplasha, gdyby I-Pięć wpadł w ręce naszych wrogów.

– Dla Whiplasha albo dla pozostałych przy życiu Jedi – dodał cicho Jax.

– Jeżeli w ogóle jeszcze jacyś żyją – mruknął Rhinann.

– Ten android – odezwał się I-Pięć z lekkim przekąsem – zniszczyłby natychmiast zawartość swojego rdzenia pamięciowego, gdyby tylko zaistniała możliwość, że zostanie schwytany. Bardziej martwi mnie to, że niepowodzenie mojej misji miałyby poważne konsekwencje dla Jaksy i tych wszystkich, których można byłoby oskarżyć o współudział w przygotowywaniu zamachu. Jeżeli więc w ogóle się tego podejmę, zrobię to sam. Zupełnie sam.

– I-Pięć! – sprzeciwił się Den. – To absurd! Nie możesz nawet marzyć o samodzielnym wykonaniu takiego zadania. Będziesz musiał mieć informacje, wsparcie, drogę odwrotu...

– Zdobęę potrzebne informacje sam, włamując się do HoloNetu w obrębie imperialnego kompleksu, i to bez trudu – wyjaśnił I-Pięć. – A jeżeli chodzi o wsparcie, jestem samowystarczalny. W końcu kto mógłby się spodziewać, że protokolarny android jest wyposażony w ukryte pistolety laserowe i inne systemy obrony? Potrafię także sam opracować trasę odwrotu. – Android odwrócił się do Jaksy. – Moim zdaniem jednym z powodów niepowodzenia poprzednich prób zgładzenia Imperatora była zbyt wielka liczba osób biorących udział w konspiracji i nadmiar zaangażowanych środków. Z mojego

doświadczenia wynika, że duża grupa uczestnicząca w takiej akcji tylko zwiększa prawdopodobieństwo odkrycia jej zamiarów.

Tuden Sal nie odrywał spojrzenia od lśniącej, metalowej twarzy androida.

– Spodziewam się, że razem z Rhinannem zdobędziemy wystarczająco wiele informacji, a może nawet listę codziennych zajęć Palpatine’a – podjął I-Pięć. – Można będzie odkryć jego osobiste kryjówki na podstawie harmonogramu zaplanowanych wystąpień publicznych. Kiedy się zorientujemy, gdzie przebywa o określonej porze, trzeba będzie już tylko pomyśleć o zamaskowaniu mojej wirtualnej tożsamości... także wówczas, kiedy będę uzyskiwał dostęp do imperialnych węzłów HoloNetu. Zrobię to, posługując się pseudonimem.

– Wirtualne przebranie – mruknął Jax.

– Właśnie.

– Wszystko pięknie, ale pamiętaj, że jesteś przestarzałym modelem – sprzeciwił się Den.  
– Może i dasz radę oszukać HoloNet, ale cały czas pozostaniesz androidem z serii Pięć. Założyłbym się o dużą sumę kredytów, że w pobliżu Imperatora nie ma zbyt wielu takich egzemplarzy. Palpatine otacza się pewnie najnowszymi i najbardziej lśniącymi androidami protokolarnymi, jakie tylko może kupić za imperialne kredyty. Mam rację?

Elomin kiwnął głową.

– Jak najbardziej – powiedział. – Bez urazy, I-Pięć, ale rzeczywiście jesteś trochę przestarzały.

Android wyglądał na urażonego.

– To możliwe, ale to nie jest przeszkoda nie do pokonania – powiedział. – Androidy z serii I-Piątek zostały zastąpione przez model różniący się od nich tylko drobnymi szczegółami wyglądu. Nowy typ ma mniejsze fotoreceptory z halogenowym światłem o charakterystycznym błękitnobiałym zabarwieniu. Płytę napierśnika zmodyfikowano w taki sposób, żeby mogła się za nią zmieścić jednostka repulsorowa. Bardziej opływowy jest też kształt złączy zewnętrznej magistrali. Łatwo więc będzie unowocześnić mój wygląd. No i przy okazji ktoś będzie mnie musiał porządnie wypolerować.

– Wszystko da się załatwić bez trudu – obiecał Tuden Sal. – Nawet polerowanie.

– W takim razie dorzucicie jeszcze kąpiel olejową i strojenie płytek z obwodami – zaproponował I-Pięć.

– Załatwione.

– Skoro już o tym mowa, dorzuc także rachunek za nagrobek – odezwała się Dejah Duare po raz pierwszy od początku tego zaimprovizowanego spotkania. – Mówisz, jakbyś planował szczegóły kostiumu na maskaradę. – Zeltronka powiodła spojrzeniem po twarzach obecnych w salonie. – Obojętne, czy I-Pięć pójdzie sam, czy w towarzystwie, prawdopodobnie zwróci uwagę imperialnych agentów na ruch oporu Whiplash.

– Chyba muszę się zgodzić z Dejah – stwierdził Jax.

– Co za niespodzianka – mruknął Den.

Jax zignorował gderanie sullustańskiego reportera.

– Musimy bardzo starannie przemyśleć wszystkie szczegóły tego przedsięwzięcia – powiedział.

– Jestem przeciw – powiedziała Dejah, skupiając całą uwagę na młodym Jedi. – Sprawa nie zasługuje na to, żeby się nad nią dokładnie zastanawiać. – Położyła dłonie na piersiach w błagalnym geście. – Proszę cię, Jaksie – podjęła po chwili. – Odłóż na bok osobiste uczucia. Nie upieraj się. Powiedz temu gościowi, że się nie zgadzasz.

Tuden Sal odwrócił się i spojrzał na młodego Jedi.

– O czym ona mówi? – zapytał. – Twoje osobiste uczucia?

Jax już otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale uprzedził go I-Pięć.

– Istnieje duże prawdopodobieństwo, że Imperator Palpatine, który wówczas był tylko senatorem, wydał rozkaz zamordowania jego ojca – powiedział. – Powinien pan o tym wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny w tym salonie – dodał cierpko. – To pan był ostatnią osobą, która widziała go żywego. Lorn Pavan musiał panu zdradzić, co zamierza zrobić, kiedy wyłączy I-Pięć.

Brazowa skóra Sakiyanina pokryła się ciemnym mrocznym rumieńcem, który objął jego szyję i policzki.

– Zamierzał puścić się w pościg za Zabrakim – powiedział. – Doszedłem więc do wniosku...

– ...że już go pan nie zobaczy żywego? – dokończył I-Pięć.

– Nie staram się usprawiedliwić – odparł ostro Sal. – To, co zrobiłem, było głupie, krótkowzroczne, i tak, oznaczało zdradę przyjaciela. Chcę więc zrobić coś, co mogłoby mu to wynagrodzić.

– Mój ojciec nie żyje... – zaczął Jax.

– ...a ja w żaden sposób nie mogłem temu zapobiec – podchwycił Sakiyanin. – Obojętne, co bym zrobił, Lorn Pavan zginąłby, ścigając tamtego Sitha. Zresztą nawet gdyby przeżył, wcześniej czy później Palpatine albo jego sługus dowiedzieliby się, że Lorn żyje, i tak czy owak by go zabili. Możecie mi wierzyć... tak postępują nasi przeciwnicy. Wielu rzeczy nie jestem pewny, ale pod tym względem się nie mylę. – Sal pokręcił głową. – Przodkowie moich ziomeków byli wojownikami, ale żaden z nich, tak samo zresztą jak nikt w galaktyce, nie dorównuje istotom ludzkim pod względem żądzy mordy. – Tuden Sal się zawahał i odetchnął głęboko. Den stwierdził, że Sakiyanin jakby się postarzał. – Gdybym zabrał tego androida do Jedi, jak obiecałem, to może.. – Urwał i tym razem umilkł na dobre.

– ...może Jedi nie zostaliby wymordowani – dokończył zamiast niego Jax. – Gdybyś wykonał to jedno drobne zadanie, historia galaktyki przybrałaby bardziej korzystny obrót.

– Tak – przyznał bardzo cicho Sal.

Zapadła krótka cisza. Dejah Duare z wyrazem niedowierzania na pięknej twarzy przenosiła spojrzenie z Sakiyanina na Jaksę, potem na androida i z powrotem. Kiedy w końcu

zabrała głos, zwróciła się do Pavana.

– Sam widzisz – powiedziała. – Jeszcze jeden powód więcej, żeby nie brać udziału w tym absurdalnym, beznadziejnym spisku. Z tego, co nam wiadomo, możesz być ostatnim Jedi na tej planecie.

Jax pokręcił głową.

– Nieprawda – zaprzeczył stanowczo.

– Ale możesz być ostatnim prawdziwym Jedi – nie dawała za wygraną Zeltronka. – Tak, wiem, że masz bardzo wysokie mniemanie o tej Twi’lekance, ale Laranth Tarak nie została przeszkolona w Świątyni Jedi.

– To jeszcze nie znaczy, że jest gorszą Jedi – sprzeciwił się Pavan.

Dejah zamrugła i spojrzała na niego, wyraźnie zaskoczona.

– Wiem, że to nie ma znaczenia – stwierdziła. – Nie zrozumiałeś, o co mi chodzi... a może celowo uchylasz się od odpowiedzi. Jeżeli ktoś dowie się o tym spisku, a I-Pięć zostanie schwytany, ślady doprowadzą prosto do ciebie. I może dzięki temu Imperator będzie mógł do końca pozbyć się światła Jedi.

– Światła Jedi? – powtórzył Jax. – To ja mam być tym światłem? A powiesz, co osiągnę, jeżeli przetrwam gdzieś w ukryciu, nie robiąc nic, aż umrę ze starości?

– Przyjdą na świat nowe, wrażliwe na Moc osoby – odparł filozoficznie I-Pięć. – I ktoś będzie musiał się zająć ich szkoleniem, żeby umiały się oprzeć pokusie przejścia na Ciemną Stronę.

Zaskoczony Jax uniósł głowę i spojrzał na androida.

Na wszystkich dziewięciu bogów furii, pomyślał Rhinann. Czyżby Jax nigdy dotąd o tym nie pomyślał? A może go zaskoczyło, że usłyszał te słowa z ust bezdusznej bryły metalu?

– Oto jeszcze jeden powód więcej – ciągnął I-Pięć – że gdybym się podjął tego... zadania, powinieneś trzymać się ode mnie najdalej, jak to tylko możliwe.

Rhinann ze zdumieniem słuchał głosu androida. Czyżby naprawdę zabrzmiała w nim trwoga? Przeczucie nadchodzącej katastrofy? Zadygotał i spojrzał na I-Pięć.

– Moim zdaniem to dodatkowy powód, żebyś porzucił myśl o tym „zadaniu” i robił to, w czym jesteś najlepszy: chronił go i osłaniał. – Zwrócił rogatą głowę w stronę Pavana.

Tuden Sal chrząknął, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Jak I-Pięć słusznie zauważył, jest istotą niezależną – powiedział.

– Ale ma wyłącznik – mruknął Elomin.

– A istota niezależna – ciągnął Sakiyanin – może podejmować własne decyzje.

I-Pięć odwrócił się do Jaksa.

– Rzeczywiście mogę, ale chciałbym jednak usłyszeć opinie wszystkich, którzy są tym zainteresowani – powiedział. – Zwłaszcza twoją, Jaksie Pavan. Przed podjęciem decyzji przede wszystkim twoją opinię wezmę pod uwagę.

– Głosujemy? – Dejah zaśmiała się nieszczercze. – Jeżeli mamy głosować, to ja jestem

przeciw!

– Ja też – stwierdził Rhinann.

– Ja tak samo – oznajmił Den.

Wszyscy spojrzeli na Jaksę.

Młody Jedi powiódł spojrzeniem po twarzach zgromadzonych w salonie, a w końcu popatrzył na androida. Pokręcił głową.

– Nie wiem – powiedział cicho. – Naprawdę nie wiem. – Spojrzał na Dejah Duare. – Wydaje mi się, że powinienem to przemyśleć w odosobnieniu.

A ja muszę poszukać miejsca, gdzie nikt tak łatwo mnie nie zabije, pomyślał Rhinann.

Probus Tesla znalazł spokój, jaki może zapewnić tylko Moc.

Poddał się całkowicie jej mrocznym prądom i, jak zwykle w takich chwilach, poczuł ich potęgę, kiedy przepływały wokół niego i przez niego. Wynosiły go na wierzch, szarpały nim i czyściły go od wewnątrz.

Moc dawała radość. Była celem. Była wszystkim. Aby się stać narzędziem wymiaru sprawiedliwości, wierząc bez reszty w słuszność tej sprawiedliwości, trzeba było dysponować wielką potęgą... ale unikać towarzyszącej jej odpowiedzialności. Probus Tesla był mężczyzną dwudziestoparoletnim. Był więc wystarczająco młody, żeby potęga bez odpowiedzialności stała się dla niego narkotykiem. Tempo wspinania się po szczeblach hierarchii Inkwizytorni wypełniała go żarliwą, gorącą dumą. Został przecież wybrany spośród armii kandydatów i mianowany osobistym zausznikiem samego Czarnego Lorda, co było ukoronowaniem jego marzeń. Doskonalenie własnej potęgi pod opieką Dartha Vadera było dla Probusa niczym picie wody z krystalicznie czystego i łatwo dostępnego Źródła. W obecności Vadera czuł, że czysta potęga przepływa przez niego podniecającymi falami. Musiał się wstrzymać, żeby nie szczyrzyć zębów w uśmiechu czystego szczęścia. Zachowując pogodę ducha i obojętny wyraz twarzy, w milczeniu słuchał rozkazów swojego mistrza i nauczyciela.

Zauważył przy tym z rozbawieniem, że jego mentor jest mniej spokojny niż on. Kiedy Tesla wszedł do gabinetu, Czarny Lord przechadzał się szybkim krokiem; nie przerwał spaceru nawet wówczas, kiedy młody Inkwizytor zamarł w milczeniu, czekając na pierwsze słowa swojego nauczyciela.

Gdy w końcu Vader przemówił, jego głos omył Tesłę niczym głęboka, chłodna fala.

– Od jakiegoś czasu poszukuję Jaksę Pavana – zaczął Czarny Lord. – Nadałem tej sprawie najwyższy priorytet, ale nie powiedziałem ci o powodach takiej decyzji. Doceniam twoje poczucie obowiązku, Inkwizytorze. Od pierwszej chwili, kiedy powierzyłem ci to zadanie, ani razu nie podałeś w wątpliwość moich rozkazów, chociaż wyczuwam, że cały czas uważasz je za... dość dziwne. Teraz jednak mam dla ciebie nowe zadanie.

Tesla zamrugał. Nowe zadanie? – zdziwił się w duchu. Nie wykonał jeszcze do końca poprzedniego.

– Mój lordzie, zbliżam się do odnalezienia Jaksa Pavana – powiedział chłodnym, wypranym z emocji tonem. – Jestem tego zupełnie pewny. Przeszukiwałem sektory po kolei, ale... – Nagle przyszła mu do głowy straszliwa myśl. – Czy uważasz, że tamto zadanie przerastało moje siły?

Vader przestał się przechadzać i uniół dłoń w czarnej rękawicy.

– Nonsens – powiedział. – Uważam, że doskonale dajesz sobie radę. Po prostu chcę ci przydzielić nowe zadanie. Kiedy odnajdziesz Pavana, nie możesz go zabić ani wyrządzić mu jakiegokolwiek krzywdy. Chodzi o to, że musisz także odnaleźć protokolarnego androida, który od jakiegoś czasu towarzyszy Pawanowi... Jest to jednostka z serii I-Piątek, która podobno należała kiedyś do ojca Pavana. Pavan jest dla mnie tylko środkiem do celu. Odszukaj go i pozwól, żeby doprowadził cię do tego androida. Jeżeli zdołasz zlokalizować androida w inny sposób, schwytanie Pavana może poczekać.

Tesla podejrzewał przez chwilę, że się przesłyszał. Z wielkim trudem zachował kamienną twarz i zaskoczyło go, że Vader wyczuł jego zaskoczenie.

– Czy masz jakiś problem, Inkwizytorze? – zagadnął Czarny Lord.

– Nie, mój lordzie – odparł Tesla. Tyle tylko, że właśnie dostał śmiesznie łatwe zadanie odnalezienia jakiegoś androida.

Automatu.

Do czegoś takiego wysyłało się zazwyczaj zwykłego szturmowca. Żołdaka bez szczególnych umiejętności. Androidy nie wykazywały wrażliwości na oddziaływanie Mocy, więc zlecenie wrażliwej na Moc osobie takiego zadania było... no cóż, w najlepszym razie marnotrawstwem środków, a w najgorszym... policzkiem, umyślną zniewagą.

– Musisz wiedzieć – podjął Lord Vader, kierując na podwładnego ogromne, podobne do owadzych oczu obiektywy – że będzie to dla ciebie większym wyzwaniem niż schwytanie Pavana. Android nie jest wprawdzie wrażliwy na Moc, więc nie będzie się w niej przejawiał, jednak poinformowano mnie, że to nie jest zwyczajny android.

Jakby dzięki temu nowe zadanie miało być dla Tesli mniejszą zniewagą. Większe wyzwanie, też coś! Czy Vader sobie wyobraża, że przemawia do smarkatego padawana?

Probus Tesla był wysokiej klasy zawodowcem. Mimo młodego wieku uważał siebie za weterana wielu takich zleceń. A więc wykona każde polecenie, jakie otrzyma od Lorda, nawet jeśli jest poniżające.

Uniół głowę i patrzył, jak Darth Vader podchodzi do świetnie zamaskowanego okna swojego sanktuarium, skąd mógł widzieć ciągnące się aż po horyzont wysokościowce. Na twarzy, ukrytej zawsze za obsydianową maską, nie malowały się żadne uczucia, a pod obszernym, czarnym jak sadza płaszczem nie było widać ruchów ciała. Gdyby nie nerwowa przechadzka po gabinecie, nic nie zdradzałoby trawiącego Vadera niepokoju.

Tesli przyszło do głowy, że nowe zadanie jest po prostu próbą... i to nie tyle jego umiejętności władania Mocą, ile lojalności i wytrwałości. Wyprostował się jak struna.

Jednego mógł być pewny... Czarnego Lorda coś zaniepokoiło, stąd to niezwykle polowanie. Może gdyby Tesla wykonał do końca poprzednie zadanie, poznałby prawdziwy powód tych poszukiwań.

Uklonił się w pas. Dobrze wiedział, że Lord zobaczy jego odbicie w transpastalowej szybie okna.

– Odnajdę tego androida bez względu na wszystko, mój lordzie, i... Co mam z nim później zrobić? – zapytał.

– Przyrowadź go do mnie – odparł zwięźle jego mistrz. – W jednym kawałku i sprawnego. A jeżeli dasz radę, sprowadź tu także Jaksę Pavana... w takim samym stanie jak androida.

– Jak sobie życzysz, mój lordzie – odparł Tesla i znów się skłonił. Nie ujawniał żadnych emocji... rozczarowania, zaciekawienia ani nadziei, że to tylko wstęp do czegoś ważniejszego.

Wiedział, że – jak zawsze – Moc będzie z nim. Może pozwoli mu jakoś odnaleźć tego androida. A może będzie miał szczęście i schwyta także rycerza Jedi.

## ROZDZIAŁ 4

Probus Tesla.

Znów się pojawiło to nazwisko. I ta twarz.

Haninum Tyk Rhinann powiększył współczynnik wzmocnienia holowyświetlacza i spojrzał na nieruchomą klatkę z wizerunkiem Inkwizytora. Słyszał, że członkowie Whiplasha nazywają go Krwawym Diabłem. To było określenie stosowane przez ludzi i oznaczało kiedyś odmianę terentateka, wykorzystywanego do śledzenia inteligentnych istot władających Mocą. Pomyśl, żeby ludzie polowali na innych ludzi, niespecjalnie dziwił Rhinanna, ale nadanie tego przezwiska Probusowi Tesli przyprawiało Elomina o dreszcz. Teslę ochrzczono Krwawym Diabłem z powodu jego zdolności do wyszukiwania wrażliwych na Moc ofiar za pomocą węchu. Mężczyzna tkwił głęboko w Ciemnej Stronie. Podobno miał zmysł Mocy tak subtelny i doskonale wyważony, że Tesla potrafił zlokalizować władającą Mocą osobę w milionowym tłumie.

Naturalnie Rhinann w to nie wierzył, ale także rozumiał, że powodem jego wątpliwości jest zwykła zazdrość. Gdyby był człowiekiem, mógłby stanąć przed Inkwizytorem, nie powodując najmniejszej zmarszczki w Mocy... tak samo jak, powiedzmy, android albo framuga drzwi. Świadomość ta napełniała go goryczą.

Powrócił do śledzenia Probusa Tesli. Inkwizytor jeszcze raz wszedł do budynku Imperialnego Biura Bezpieczeństwa. Jeżeli wierzyć zeskanowanym rejestrom, do których Rhinann uzyskał dostęp, za każdym razem, kiedy Tesla mijał punkty kontrolne tego ośrodka imperialnej aktywności, odwiedzał nie gabinety Inkwizytorów ani urzędy funkcjonariuszy Imperatora, ale pałacowe kwatery Dartha Vadera. Rhinann uznał to za interesujący szczegół. Jak niedawno odkrył dzięki przeszukiwaniu HoloNetu i ulicznym plotkom, Tesla wypytywał o Jaksę Pavana oraz protokolarnego androida, w którego towarzystwie Jax przebywał, a także o byłego sullustańskiego reportera... no i Elomina, który mógł być ewentualnie widziany w towarzystwie jednej z tych osób.

Nie chodziło tu o zwykłą ciekawość. Informacja, którą udało się Rhinannowi odkryć, była, krótko mówiąc, przerażająca. Dowodziła, że Vader wie stanowczo zbyt dużo na temat towarzystwa, w jakim obraca się Pavan. A to mogło się okazać niebezpieczne dla każdego przedstawiciela tego towarzystwa... a przede wszystkim dla niego, Rhinanna. A w dodatku ze



zdobytych informacji wynikało, iż Vader kazał ograniczyć poszukiwania rycerza Jedi właśnie do tego sektora Imperialnego Miasta.

Rhinann lekkim ruchem ręki przeniósł wizerunek na miejsce tworzonej przez siebie mapy. Na mapie zazaczył zbiór miejsc, w których widywano Inkwizytora Tesłę albo w których tenże Tesla zadawał pozornie przypadkowe pytania. Jaskrawo świecące punkty na mapie tworzyły niemal idealny okrąg wokół miejsca, w którym Rhinann siedział przed konsolą HoloNetu.

Nie było żadnych wątpliwości... skoro Vader skorzystał z usług Inkwizytorni, sieć się zaciskała. Elomin zastanowił się, dlaczego Czarny Lord tak długo zwleka z wyciągnięciem największego atutu w poszukiwaniach Pavana, ale zaraz wzruszył ramionami. Kto mógłby odgadnąć bieg myśli prawej ręki Palpatine'a? Widocznie Vader miał powody, żeby przeciągać poszukiwania. Może chciał najpierw zakończyć inne sprawy, bawił się z Jaksem jak kot z myszą? Nie miało to najmniejszego znaczenia; najważniejsze, że były pracodawca Rhinanna znudził się zabawą w kotka i w myszkę i przygotowywał się do zadania śmiertelnego ciosu. Dzięki Tesli Vader poznał tożsamość wszystkich członków grupy Pavana... wszystkich z wyjątkiem jednego. O ile Rhinann się orientował, jedyną osobą, niewymienioną na liście tych, o których dyskretnie wypytywał Tesla, była Dejah Duare. Była to bardzo korzystna okoliczność, bo gdyby Inkwizytornia powiązała ją w jakiś sposób z rycerzem Jedi, bezcenne dla grupy źródło środków materialnych mogłoby niespodziewanie wyparować.

Serce Elomina zaczęło bić przyspieszonym rytmem; czuł suchość w gardle, która utrudniała mu oddychanie. Zupełnie jak kiedyś, kiedy za szyję ścisnęła go niewidzialna dłoń Vadera. Zrozumiał, że w każdej chwili ktoś może odkryć związek Dejah z pozostałymi członkami grupy. Jeżeli miał wyjść żywy z tej opresji, powinien działać bez chwili zwłoki, kiedy wciąż jeszcze ma dostęp do bogactw Zeltronki.

Z duszą na ramieniu wybrał na chybił trafił jedną z nieużywanych dotąd tożsamości ze starannie skompletowanej kartoteki nieistniejących albo zmarłych osób, potem nawiązał przez HoloNet kontakt z agentem biura podróży i przygotował się do zakupu biletu, który umożliwiłby mu odlot z Coruscant. Już miał sfinalizować transakcję, ale się zawahał. Jeśli opuści pozostałych, może ocalić skórę, ale musiałby się na zawsze pożegnać z szansą władania Mocą... Chyba że znajdzie botę i zabierze ją ze sobą.

Usiadł znów na fotelu i zapatrzył się na ekran monitora. Nic nie zauważył, chociaż różnokolorowa strona holonetowego biura podróży kontrastowała z ponurymi, szarymi ścianami conapty. Rhinann zaczął się zastanawiać, co dalej.

Mógłby bez skrupułów ukraść substancję i odlecieć z nią. Jedynym problemem pozostawało to, kto ją w tej chwili ma. Podejrzewał, że cały czas opiekuje się nią I-Pięć, ale przecież android mógł o niej opowiedzieć Jaksowi Pawanowi.

Rhinann pomyślał, że nawet jeżeli I-Pięć to zrobił, nadal mógł czuwać nad botą jako

najbardziej godna zaufania „osoba”. Nawet wrażliwy na Ciemną Stronę Mocy człowiek w rodzaju Probusa Tesli nie potrafiłby w żaden sposób zbadać znaczenia impulsów wyciągniętych z komórek pamięciowych androida.

Najprościej zatem było go porwać.

Rhinann parsknął śmiechem, aż zagrzecgotały kły w jego nosie. Oto najprostszym rozwiązaniem stawało się porwanie obdarzonej samoświadomością, dziwacznej maszyny. A jednak ten, kto się na to zdecyduje, może wpaść w poważne tarapaty, skoro tą maszyną jest skrytobójca. Tyle że I-5YQ był tworem mechanicznym i jak większość automatów, miał wyłącznik. Wyłącznik ten był połączony z wzornikiem świadomości androida, więc nie można go było usunąć bez wyrządzenia nieodwracalnych szkód. Innymi słowy, bez „zabicia” androida. Mimo sprytnych modyfikacji, jakich dokonał Lorn Pavan w oprogramowaniu użytkowym i sprzętowym androida, nikt nie mógł nawet dotknąć tego wyłącznika. Rhinann powinien dopaść androida gdzieś na osobności, zdezaktywować go i przeszukać mu kieszenie – oczywiście w przenośni.

Na tym właśnie polegała cała trudność. I-Pięć miał nieprawdopodobnie szybkie odruchy nawet w porównaniu z oszałamiająco krótkim czasem reakcji Aleeny. A już w porównaniu z Rhinannem, który był dyplomata, nie wojownikiem, I-Pięć był jak uwięziona w butelce błyskawica. W odróżnieniu od zwykłego androida wołał od razu strzelać i dopiero potem pytać albo oglądać rezultat swojej akcji.

Rhinann wycofał się z holonetowego biura podróży i powrócił do mapy. Ciekawe, pomyślał, kiedy Tesla znajdzie się wystarczająco blisko, żeby odnaleźć ich kryjówkę. I jak szybko sytuacja zupełnie wymknie się spod kontroli.

Nie miał jak się tego dowiedzieć, więc zaczął się zastanawiać nad raportami swoich informatorów, dotyczących samego Inkwizytora. Sprawdzał czas, jaki upłynął między poszczególnymi raportami. Opierając się na tych danych, doszedł do wniosku, że na opracowanie porządnego planu albo przyłapanie androida samego, żeby go wyłączyć i obrabować, pozostały mu najwyżej dwadzieścia cztery standardowe godziny. Jeżeli nie zdobędzie boty w ciągu następnego dnia, to po prostu odleci. Mimo wszystko był istotą bardzo pragmatyczną.

Powrócił do biura podróży i kupił bilet w jedną stronę na następny frachtowiec, który miał lecieć Perlemańskim Szlakiem Handlowym na Lianę. Planeta była usytuowana najbliżej Zewnętrznych Rubieży, w sektorze sąsiadującym z Elomem. Przelewając fundusze z konta, które Dejah założyła specjalnie dla nich, Rhinann obiecał sobie, że następnego dnia o tej samej porze znajdzie się na pokładzie tego frachtowca... obojętne, z botą czy bez niej.

Jax szedł wąską, wijącą się jak serpentyna uliczką Śnieżnej Zamięci. Członkowie jego grupy często żartowali, że ten, kto nadał wąskiemu przejściu taką nazwę, nie miał najmniejszego pojęcia, co ten termin oznacza, bo od wielu wieków nikt nie widział na

Coruscant ani płatka śniegu. Den podejrzewał, że nazwy ulic, błyszczące na ulicznych tablicach nad niektórymi skrzyżowaniami, są w rzeczywistości niecenzuralnymi zwrotami w shistavaneńskim albo w jakimś innym dialekcie innej planety. Ilekroć rozmawiające w basicu osoby wymieniały te nazwy w obecności obcych istot, wywoływały salwy śmiechu.

Jax szedł powoli, wyciągając wici Mocy w kierunku wznoszących się w niebo murów rezydencyjnych bloków, w których mieszkały setki tysięcy lokatorów. Zbiorowiska ozdobnych conapt po obu stronach uliczki kończyły się ślepym zaułkiem, znanym jako Dom Polody. Jeszcze nie całkiem straciły resztki pierwotnej elegancji, chociaż ich błyszczące niegdyś ściany były pokryte warstwą brudu i sadzy. Mimo to okolica miała opinię szacownej, co Jax postanowił wykorzystać. Większość ukrywających się przed agendami Imperium osób kierowała się ku najniższym poziomom miasta i spędzała czas w obskurnych, mrocznych spelunkach. Kiedy więc imperialne siły zbrojne szukały przestępców, w pierwszej kolejności zapuszczali się właśnie tam. Rzadko zaglądały w elegantsze miejsca wokół Domu Polody, które były zazwyczaj siedliskiem artystów i dygnitarzy.

Tak było do tej pory, pomyślał młody Jedi. Rhinann powiedział mu o mrocznym typie, który węszył niedawno zaledwie poziom czy dwa niżej. Był to młody mężczyzna, Probus Tesla, bardzo biegły we władaniu Mocą.

Krótko mówiąc, był to Inkwizytor.

Jax odruchowo napiął mięśnie i zaczął się zastanawiać nad kapryсами losu. Gdyby Tuden Sal spełnił obietnicę, którą złożył ojcu Jaksu, on i Tesla mogli być w tej chwili kolegami, a może nawet przyjaciółmi. W tej sytuacji jednak Pavana czekał pojedynek z mężczyzną, którego nawet nie znał.

Jedi zaczął przechadzać się po ulicy bez celu, rozmyślając o propozycji Sala i reakcji na nią członków jego grupy. Den, Rhinann i Dejah stanowczo się sprzeciwili, co było całkiem zrozumiałe. Po prostu się bali. Było równie oczywiste, że I-Pięć, który nie znał strachu, zastanawiał się nad możliwością zabicia Palpatine'a.

Jax wyczuwał jednak niemal namacalny niepokój Dejah. Męczyło go wspomnienie tamtej rozmowy. Niepokój Dejah mógł oczywiście wynikać z faktu, że jej partner, rzeźbiarz światła, Ves Volette, został zabity przez udomowionego androida. Tamten automat, chociaż należał do rodziny jednego z najbardziej lojalnych klientów Volette'a, nie wiadomo dlaczego doszedł do wniosku, że musi zamordować rzeźbiarza, aby bronić interesów swojej właścicielki.

To mogłoby tłumaczyć, dlaczego Dejah boi się androidów, ale w przypadku osoby tej rasy ta teoria wydawała się nieprawdziwa. Purpurowoskórzy Zeltronowie byli pogodnymi z natury istotami człekokształtnymi, a dzięki połączeniu wyjątkowej urody, empatii i wydzielania specyficznych feromonów mogli się wydawać powierzchowni. Dejah jednak nie była powierzchowna. Rozpaczała po śmierci partnera i pozostała na Coruscant tylko z poczuciem lojalności, ponieważ Jax rozwiązał zagadkę morderstwa Volette'a. Jax doszedł do wniosku, że to dzięki lojalności sprzeciwiała się tak energicznie planom Tudena Sala. I nie

chodziło tu o irracjonalny strach, że I-Pięć ma krwiożercze instynkty. Przez ten czas, jaki spędziła w przestronnej conapcie z innymi towarzyszami młodego Jedi, nigdy nie okazała, że się boi androida.

Jax uświadomił sobie, że mu to pochlebia. To miło, że Dejah tak się do niego przywiązała... że przez to nie wróciła, jak planowała, na swoją ojczystą planetę. Młody Jedi zaraz jednak skarcił się w duchu. Nie musiał posługiwać się Mocą, żeby się oprzeć mieszance feromonów i teleempatycznym subtelnościom Zeltronki, ale to prawda, że od czasu do czasu, patrząc na nią, miewał niezdrowe, sztubackie myśli. Odkąd Dejah go błagała, aby z obawy przed krążącym w okolicy Inkwizytorem na razie nie wychodził z conapty, te myśli tylko przybrały na sile.

Przypomniawszy sobie, jak wyglądało ich niedawne rozstanie obok drzwi ich apartamentu. Dejah patrzyła na niego, purpurowe wargi miała rozchylone, w oczach zaś wyraźny niepokój. Jej ręce trzępotały nerwowo jak dwa spłoszone ptaki. Jax wyczuwał, że Zeltronka chce go objąć, ale jakimś cudem oparł się tej pokusie. A przecież gdyby się nachylił i ją pocałował, byłaby to zupełnie naturalna reakcja. Przynajmniej tak by postąpił bohater romantycznego holowideogramu.

Młody Jedi zachichotał i pokręcił głową. Muszę uważać, pomyślał. Wiedział, że zdyscyplinowanie typowe dla Jedi i niezwykła powściągliwość denerwują zeltrońską empatkę. Dejah byłaby zachwycona, gdyby się dowiedziała, jak bardzo mu się podoba. Nie mógł być obojętny na jej siłę przyciągania... przy niej czuł świerzbiecie skóry, mocne bicie serca i przyspieszony puls – ale co z tego, skoro był Jedi. Wystarczyło dotknąć Mocy, żeby zniwelować starania Zeltronki.

Rozejrzał się i zauważył, że znalazł się na rozwidleniu dróg: w prawo, w lewo, w górę, w dół. Dokąd się udać? Wybrał na chybił trafił i wszedł do rury biegnącej w dół. Opadając nią powoli, trochę wbrew sobie zaczął rozmyślać o Laranth Tarak.

Twi'lekańska Jedi opuściła ich grupę przed kilkoma miesiącami i chociaż Jax nie pierwszy raz o niej myślał, nigdy przedtem Laranth nie wtargnęła do jego umysłu z taką siłą. Nie widział jej od dnia, kiedy opuściła jego grupę, żeby poświęcić się bez reszty działalności dla ruchu oporu Whiplash i dla jego przywódcy, Thi Xona Yimmona, charyzmatycznego Cereanina, który – zdaniem jego współpracowników – potrafił walczyć jak dobrze wyszkolony żołnierz, a mądry był jak mistrz Jedi.

To dziwne, pomyślał Jax, że nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy zastanawiać się, dlaczego Laranth Tarak opuściła ich grupę. Przypominał sobie wprawdzie, że w jakiejś sprawie wyprowadził ją z równowagi – już nawet nie pamiętał, o co chodziło – a kiedy odwiedził ją w ośrodku medycznym po pojedynku z łowczynią nagród, Aurą Sing, zastanawiał się, czy przypadkiem ich związek nie zmierza w kierunku...

Zreflektował się i przypomniał sobie tamten dzień. Obandażowana i blada Laranth leżała na medycznym łóżku, a z różnych miejsc jej ciała wychodziły rurki. On zaś stał obok niej,

pełny kłębiących się emocji...

Czy wtedy Laranth odczytała stan jego umysłu i zaczęła się obawiać, że Jax za bardzo się do niej przywiązał? A może już czuła przyciąganie osobowości Yimmona? A może jedno i drugie... albo ani jedno, ani drugie?

Rozejrzał się po okolicy i uświadomił sobie, że znalazł się na terytorium Whiplasha. Był tylko o kwartał domów od siedziby organizacji dobroczynnej, w której grupa Yimmona od czasu do czasu potajemnie się spotykała. To był zresztą jeden z punktów kontaktowych członków powstańczej organizacji z tymi, którzy szukali jej pomocy.

Doszedł do wniosku, że teraz najbardziej mu zależy na tym, żeby to Laranth zajęła się ich sprawami. Chciałby też poznać jej opinię o wiarygodności samego Tudena Sala. W końcu mieli tylko jego słowo, że jest nowym członkiem Whiplasha i że to Laranth go wysłała do conapty Jaksy. Cóż, nawet gdyby go rzeczywiście wysłała, nie dawało to żadnej gwarancji, że plan Sakiyanina ma sens.

Jax skierował się do komunalnej stołówki, która służyła ruchowi oporu jako jedno z okien na świat. Był już blisko drzwi wejściowych tej organizacji dobroczynnej, kiedy niewidzialny impuls nakazał mu zawrócić. Jax stanął jak wryty, zastanawiając się, o co tu chodzi. Czuł się jak piórko, miotane podmuchami porywistego wiatru. Wyciągnął rękę i oparł się o fasadę sąsiedniego gmachu. Uwolnił zmysły, żeby zlokalizować źródło zakłócenia.

Znalazł je w dolnej części miasta, trochę na zachód. Właśnie tam się znajdowało.

Wiedział już, co to takiego.

To była Moc.

## ROZDZIAŁ 5

Probus Tesla wrócił na Rynek Ploughtekal, nie zważając na to, że Vader zmienił cel jego poszukiwań. Inkwizytor doszedł do wniosku, że android i Jedi, którego przedtem poszukiwał, niewątpliwie trzymają się blisko siebie. Android należał do Pavana – przynajmniej tak sugerowały wszystkie meldunki.

Młody Inkwizytor był ciekaw, dlaczego Vader zmienił priorytety. Przecież gdyby Probus Tesla odnalazł Pavana, na pewno wkrótce potem natknąłby się na androida. Moc mówiła mu od tygodni, że w okolicach rynku przebywa osoba wykazująca niezwykle duży potencjał Mocy. Prawdopodobieństwo, że chodzi o kogoś innego niż wyszkolony w Świątyni rycerz Jedi, było znikome. Wysoka wrażliwość na oddziaływanie Mocy zapewniała Tesli ogromną szansę odnalezienia Jaksza Pavana, dlatego więc Czarny Lord przedstawił mu inny cel poszukiwań? Czyżby to była próba, czy też może los po prostu mu wskazywał, że powinien zacząć wykorzystywać Moc w inny sposób?

Zaskoczyła go taka ewentualność. Przyszło mu też do głowy, że Darth Vader wątpi nie w jego umiejętności, lecz w lojalność. Może to ma być próba nie jego talentu, ale posłuszeństwa?

Zaraz jednak się zawstydził. Jak mógł zwątpić w mądrość Vadera, choćby na chwilę? Teraz, kiedy rozpoczął poszukiwania protokolarnego androida – wypytyjąc o osoby, które z nim widywano – miał nadzieję, że natknie się na człowieka, którego kilka dni wcześniej o mało nie dotknął.

Stał w cieniu wspornika i wsłuchiwał się w napływający z rynku gwar. Chłonał jednocześnie różnorakie emocje: zachłanność, zaborczość, gniew, satysfakcję... Analizował ich subtelności w nadziei, że pozwolą mu się natknąć na wibracje Mocy.

Doświadczał jej właśnie w taki sposób – jako zapachy, widoki, dźwięki i smaki. Wszystko to drażniło jego zmysły i rozjaśniało ciemność w jego głowie. Doznania szczypały w język i oślepiały oczy kolorami i intensywnym blaskiem. Przez siłę i głębię tych odczuć Tesla musiał już w młodości nauczyć się filtrować i kontrolować drżące w nim impulsy Mocy. Robił wszystko, żeby wykorzystywać właściwie potęgę tych impulsów, i często się zastanawiał, czy wszystkie wrażliwe na Moc osoby doświadczają jej w taki sam sposób.

Nie mógł zadać takiego pytania innym aspirantom, kształcącym się na Inkwizytorów.

Rozmawiał na ten temat tylko ze swoim mistrzem, bo musiał się nauczyć panować nad swoim darem.

Mistrz Kuthara nie zdradził mu jednak, czy jego sposób doświadczania Mocy jest wyjątkowy, czy też wręcz przeciwnie, całkiem normalny. Powiedział tylko:

– Moc przepływa przez ciebie i wokół ciebie. Musisz się nauczyć płynąć z jej prądami i trzymać w ryzach jej podmuchy, w przeciwnym razie jej wiatr pograży cię albo co najmniej zepchnie z kursu. Twoim okrętem ma być zdyscyplinowanie; to ty jesteś osobą, która trzyma rękę na rumplu steru.

Probus Tesla miał mniej więcej czternaście lat, kiedy odbył tę rozmowę. Podejrzał, że jego mistrz doświadcza Mocy tak jak on... jako prąd, który trzeba wykorzystywać, żeby płynąć z nurtem. Był wówczas na tyle naiwny, żeby zapytać:

– Wiatr i fale nie mają motywu, prawda, mistrzu? Mówimy o złym wietrze, ale czy nie przemawia przez nas tylko próżność? Te siły oddziałują na nas w sposób przypadkowy.

– Jaki jest sens twojego pytania? – chciał wiedzieć zaintrygowany falleeński mistrz.

Tesla zdążył się przyzwyczaić, że mistrz Kuthara odpowiada mu natychmiast, więc niepewność mistrza bardzo go zaniepokoiła.

– Czy o Mocy można powiedzieć, że ma Ciemną i Jasną Stronę? – zapytał. – Wiatry nie są ciemne ani jasne, podobnie zresztą jak prądy. One po prostu istnieją.

Zapadła długa cisza; Tesla czekał, aż mistrz pochwali jego intuicję, ukarze go za zuchwalstwo albo po prostu zaskoczy go odpowiedzią niezwykle prostą i głęboką. Najbardziej spodziewał się tego ostatniego, więc usłyszane słowa zupełnie go zaskoczyły.

– Sprawiasz mi zawód, Probusie – odparł jego mistrz. – Najbardziej oczywistą prawdą jest dwoistość Mocy. Moc ma dwie Strony, Ciemną i Jasną. Sam wypowiedziałeś przed chwilą tę prawdę, ale wszystko wskazuje, że tego nie rozumiesz. Światłość i ciemność po prostu istnieją. To podstawowa prawda.

– Ale czy ciemność nie oznacza tylko braku światłości? – palnął bez zastanowienia Tesla.  
– Światłość składa się z fotonowych cząstek, ale ciemność nie składa się przecież z antyfotonów.

Ukarano go za to pytanie: mistrz polecił, żeby wziął świetlny miecz i następne sześć godzin ćwiczył styl Shii-Cho – najbardziej podstawową formę sztuki walki.

Jednak później, kiedy Tesla leżał na pryczy, obolały ze zmęczenia i odrętwiały z nudy, mistrz odwiedził go w dziwnym nastroju... jeżeli nie przepraszającym, to co najmniej pojednawczym.

– Za jakiś czas zrozumiesz, Probusie, że Moc nie jest ani tak prosta, ani tak skomplikowana, za jaką chcemy ją uważać – powiedział. – Nie można jej traktować w kategorii nauki ani mistycyzmu. Władanie nią jest sztuką i wymaga zdyscyplinowania.

– Podobnie jak żeglowanie – podsunął Tesla.

Jego mistrz pokiwał wtedy głową, a na jego wąskich wargach pojawił się gorzki uśmiech.

– Podobnie jak żeglowanie – powtórzył. – Albo jak nauka, która pozwoli ci określać i rozumieć świat zmysłów.

Właśnie w tej chwili Tesla badał doznania swoich zmysłów. Patrzył, wąchał, smakował, słuchał i cały czas miał nadzieję, że schwyta...

Uniósł głowę, zmrużył oczy i odwrócił się, żeby spojrzeć na targowisko. Na tle różnobarwnych świateł zobaczył szybko przemieszczające się źródło błękitnobiałego blasku. Później pojawił się zapach, ledwo uchwytny i słodki, a zarazem nęcący. Do jego uszu dotarł rytmiczny dźwięk, który brzmiał niemal jak muzyka.

Probus Tesla uśmiechnął się w oczekiwaniu na coś, co się miało wydarzyć, i pomknął w ślad za zmysłowym wrażeniem. Doznania blakły, ale Inkwizytor postanowił, że nie straci takiego celu. Przechodnie rozpoznawali jego mundur – płaszcz z kapturem trudnego do zapamiętania koloru i imperialną kیتę na jednym ramieniu – i ochoczo się przed nim rozstępowali.

Tesla widział swój cel po przeciwnej stronie rojnego i gwanego targowiska. Nie mógł stracić tej światłości z oczu, ale z każdą chwilą stawała się bledsza. Ciekaw był, w jakim celu Jedi wykorzystuje Moc, skoro świeci tak mocno. Intrygowało go to od pierwszej chwili, kiedy zobaczył charakterystyczny blask władcy Mocy. Wyszkolony Jedi na pewno nie zostawiałby tak wyraźnego śladu w miejscu publicznym, chyba że byłby niezwykle zdesperowany.

Tesla zwolnił i zaczął się zastanawiać. Uznał, że chociaż to mało prawdopodobne, Jax Pavan może świadomie prowadzić go w zasadzkę.

To go tylko rozbawiło. Był pewny, że starania Jaksy są skazane na niepowodzenie. Probus Tesla wiedział, że dysponuje wyjątkowymi umiejętnościami. Został wyszkolony przez jednego z największych mistrzów w kolegium Inkwizycji i zajął należne mu miejsce w Inkwizytorni, kiedy tego mistrza pokonał.

Wymagało to złożenia przez Teslę przysięgi, że pewnego dnia zajmie w kolegium miejsce samego mistrza Kuthary i rozpocznie szkolenie kandydatów na Inkwizytorów. Tesla obiecał sobie, że przed nikim się nie odsłoni do tego stopnia, aby mogło się to stać jego zgubą. Doskonale rozumiał, dlaczego najlepiej jest nie mówić pozostałym o swoich związkach z Mocą. Taka wiedza pozwalała zrozumieć, jak tę osobę pokonać.

Zauważył, że cel jego pościgu blednie w Mocy... Jego zapach niemal się ulotnił, smak stracił wyrazistość, a muzyka prawie całkowicie ucichła. Światło, które cały czas pulsowało na obrzeżach świadomości Inkwizytora, zmieniając barwę od białej do błękitnej, zbladło w zestawieniu z paletą barw targowiska.

Probus Tesla przyspieszył i zaczął przedzierać się przez tłum. W końcu dotarł do wlotu długiej, mrocznej alei; na jej końcu majaczył blady prostokąt światła. Aleja wyglądała jak wryta w ferrobetonowych ścianach okolicznych gmachów i najwyraźniej prowadziła donikąd. Jednak cel pościgu Inkwizytora zniknął właśnie w głębi tej alei.

Probus Tesla wszedł do tunelu i wszystkimi zmysłami zaczął badać przestrzeń przed



sobą. Nie bał się zasadzki. Naszyjnik z łusek taozina skutecznie chronił przed zauważeniem przez kogoś posługującego się Mocą.

Taoziny – wielkie, segmentowane zwierzęta – żyły głęboko pod ziemią, w jaskiniach pod zajmującym całą powierzchnię planety miastem. Ich ciała były pokryte łuskami, dzięki którym osoby wrażliwe na oddziaływanie Mocy mogły ukrywać swoją w niej obecność. Syntjedwabny naszyjnik Tesli zawierał za mało zdobywanych z wielkim trudem łusek, żeby całkowicie osłonić właściciela przed wrażliwymi na Moc osobami, ale dość, aby zakłócić wzór jego promieniowania w Mocy, tak że stawał się niemal nieczytelny. Jax Pavan czy jakikolwiek inny wyszkolony Jedi musiałby się naprawdę bardzo postarać, żeby go zlokalizować.

Tesla musnął naszyjnik i zanurkował jeszcze głębiej w mroczną aleję. Przyspieszył, kiedy zorientował się, że prostokąt słabego blasku na końcu staje się coraz jaśniejszy. Wpatrywał się w to światło jak zahipnotyzowany, co mogło się źle skończyć. W ostatniej chwili zauważył, że chodnik przed nim nagle się urywa. Tesla spojrzął w dół i odniósł wrażenie bezdennej otchłani między dwiema ścianami ciągnącej się chyba aż do jądra planety.

Miał doskonały refleks, więc nie runął w przepaść; dopomogło mu tym razem coś innego, nie Moc. Z bezdennej dziury wydobywał się wir powietrza, który zerwał Tesli kaptur z głowy, a jego samego uniósł wysoko, by zaraz przerzucić w kierunku początku alei.

Leżał z bijącym sercem pod ścianą tunelu, chwytając powietrze jak wyrzucona na brzeg ryba. Jego ciężki oddech odbijał się echem od kamiennych ścian. Wreszcie wziął się w garść, wstał i wrócił do wylotu bezdennego szybu. Wychylił się ostrożnie i zajrzał w głąb rozpadliny.

Nad sobą miał bladoniebieską poświatę wiecznego zmierzchu. W dole widniała pionowa boczna ściana drapacza chmur, przez którą przebito kiedyś tunel. Reszta budynku niknęła w dole, w ponurym mroku. Kilkaset metrów dalej, po drugiej stronie rozpadliny, stał jeszcze jeden drapacz chmur. Jego boczne ściany były pokryte grubą warstwą wilgotnego brudu.

Wokół nie było żywego ducha; Tesla uznał, że nie ma tu miejsca, gdzie ktoś mógłby się ukryć. Chyba że był Jedi.

Inkwizytor wysłał przed siebie wici Mocy, dotykając nimi ściany gmachu po drugiej stronie rozpadliny. Badał chwilę budynek, po czym wysłał wici w dół, w głąb bezdennej przepaści.

I w końcu znalazł. Głęboko po prawej stronie majaczył mikroskopijny punkcik światła, najłżejszy zapach potęgi Mocy i najslabszy możliwy dźwięk. Krótkie włoski na głowie i na ramionach stanęły mu dęba. Uśmiechnął się ponuro. Doskonała sztuczka, Jedi, pomyślał i zrobił krok w powietrze.

Moc opuszczała go powoli jak grawitacja niewidocznej turbowindy. Od czasu do czasu kołysały nim silne prądy wstępującego powietrza, ale Tesla opadał coraz niżej. Skupiał wici zmysłów w miejscu, w którym kończył się jeden wysokościowiec i zaczynał sąsiedni.

Ścigany cel znieruchomiał gdzieś w dole, ale nagle zaczął znów uciekać w głąb rozpadliny.

Na skrzyżowaniu, w miejscu, w którym niemal stykały się podpory dwóch zrujnowanych gmachów, widniało przejście na tyle szerokie, że mogła się tamtędy przecisnąć człekokształtna istota wzrostu i tuszy Tesli. Młody Inkwizytor zgiął się wpół, przecisnął się między ścianami i skoczył w powietrze. W locie odpiął rękojeść świetlnego miecza, ale na razie nie zapalał klingi. Przemknął przez wąską szczelinę, która wyglądała jak ucho dużej igły, i znalazł się w pełnej gruzu jaskini. Cel znajdował się cały czas przed nim, więc Tesla poświęcił chwilę, żeby się zorientować w otoczeniu. Elewacja mamuciego gmachu po prawej stronie – tego samego, z którego sfrunął jak drapieźny ptak – odpadła i leżała teraz w postaci ogromnych kamieni i durbetonowych bloków pod ścianą sąsiedniego wieżowca. To, co było kiedyś alejką serwisową między dwoma gmachami, wyglądało jak przepastny tunel. Jaskinia powstała w jedynym jako tako szerokim miejscu alejki. Była ogromna i asymetryczna, a jej sklepienie tonęło w ciemności wysoko nad głową Inkwizytora. Ściany o nieregularnych kształtach nie trzymały pionu, a dno było zasłane skalnymi bryłami i poskręcanyimi kawałkami durastali, które z czasem odpadły od podłoża.

W jaskini hulał wicher, pod którego podmuchami budynki jęczały i dygotały. Gdzieś z góry dochodził także inny dźwięk... nawet nie dźwięk, tylko niemal namacalne naelektryzowane powietrze. Tesla zamarł i wyostrzył zmysły. Odczuwał nie Moc, lecz jakiś rodzaj energii kinetycznej, która dotykała jego policzków i dłoni, a wyżej unosiła rude włosy na niewygolonym pasku na głowie. Czyżby to było jakieś pole siłowe?

Inkwizytor opadł powoli na dno jaskini. Cały czas uważnie wszystko obserwując, odbierał napływające wrażenia wici zmysłów. W końcu ruszył powoli naprzód. Rozpadlina przed nim miała mniej więcej dwadzieścia metrów długości i kończyła się kurtyną słabego blasku, który migotał i drżał, jakby jego źródłem były płomienie. Tu i ówdzie w świetlnej kurtynie widniały ciemne plamy; mogły oznaczać wnęki w ścianie. Tesla obserwował je podejrzliwie, ale nie zauważył niczego niepokojącego. Mogły się tam kryć pancerne szczury, a może nawet jastrzębionietoperze, ale Inkwizytor nie wyczuł żadnej inteligentnej formy życia.

Jedyny inteligentny obiekt, jaki wyczuwał, znajdował się przed nim, raczej poza kurtyną migotliwego światła. Tesla włączył klingę świetlnego miecza, która obudziła się z pomrukiem do życia. Miała barwę zachodzącego słońca, które widział kiedyś na ojczystej Korelii, albo strumienia płynnej lawy na Mustafarze. Inkwizytor ostrożnie ruszył naprzód.

W pewnej chwili jego cel znieruchomiał.

Wici, za którymi podążał Jax w głąb Rynku Ploughtekal, były cienkie i świetliste; cały czas migotały i pulsowały. Kiedy dotarł na najniższy poziom, gdzie rozłożył się gwarny i rojny bazar, wici zmieniły się w słabe echa, coś w rodzaju powidoku. Kiedy młody Jedi dotarł do labiryntu szczelin we wznoszących się ku niebu rezydencyjnych blokach, które kiedyś

ograniczały Rynek Ploughtekal, wici niemal zupełnie zgasły. Znieruchomiał przed jedną z takich rozpadlin, bo nagle wyczuł za sobą czyjąś obecność. Odczepił od pasa rękojeść świetlnego miecza, włączył klingę i odwrócił się jednym płynnym ruchem.

– Wychodzi na to, że nie jestem jedyną osobą, której aurę dzisiaj podrażniono – odezwała się Laranth Tarak, wychodząc z wnęki w brudnej ścianie. W każdej dłoni trzymała blaster, dopiero po wyjściu z kryjówki schowała jeden do kabury.

Jax obejrzał się i zobaczył wtopione w ścianę stalowe pierścienie. Musiał się tu mieścić komin albo transportowa rura. Wykorzystał ten nieistotny szczegół, żeby ukryć swoją reakcję na niespodziewany widok Laranth. Nie mógł rozstrzygnąć, czy czuje się rozczarowany, czy też zachwycony.

– Ty też coś wyczułaś? – zapytał niezbyt mądrze.

– Myślę, że właśnie to przed chwilą powiedziałam. – Zielonoskóra Twi'lekanka przesunęła ucięty koniec lekku na ramię i Jax odniósł irracjonalne wrażenie, że Laranth się z niego śmieje, chociaż miała jak zawsze ponuro zaciśnięte usta. Równie dziwne wydało mu się, że nie potrafi oderwać spojrzenia od jej twarzy.

Zmusił się do tego siłą woli, wyłączył klingę świetlnego miecza i przypiął rękojeść do pasa. Wskazał głową rozpadlinę, którą zamierzał zbadać.

– Tam straciłem trop – powiedział. – Jak myślisz, co to może być?

Laranth pokręciła głową i podeszła bliżej, żeby także zajrzeć w głąb mrocznej czeluści.

– Nie mam pojęcia – przyznała.

– Inkwizytor?

– Przypuszczam, że teraz już wszyscy oni noszą talizmany z łusek taozina – odparła Twi'lekanka.

– Co takiego? – zdziwił się Jax, ale nie wiedzieć czemu poczuł się głupio.

Laranth odwróciła się i spojrzała na niego. W jej oczach, takiej samej barwy jak skóra, nie było rozbawienia.

– Zauważyłam to mniej więcej trzy dni temu – oznajmiła. – Jeden z Inkwizytorów stał na widoku mniej więcej trzy poziomy wyżej niż ja i omiatał spojrzeniem targowisko. Zobaczyłam go, ale nie dałam rady go wyczuć za pomocą zmysłów.

Jax pokiwał głową.

– No tak... – zaczął. – A co u ciebie?

Laranth przechyliła głowę na bok, a koniec jej prawego głowoogona zawinął się do góry. Niestety Jax nie wiedział, co to mogło oznaczać. Żałował, że nie zna subtelnej mowy lekku istot tej rasy.

– Nic nie wiesz? – zapytała Twi'lekanka.

– Nie, ja...

– A ja się nieźle orientuję, co u ciebie – powiedziała tajemniczo Laranth i wskazała podbródkiem rozpadlinę. – Zamierzasz to sprawdzić czy nie?

Młody Jedi pokiwał głową. Paladynka pierwsza wślizgnęła się w otwór i zaczęła schodzić w głąb mrocznej szczeliny.

Pokonali mniej więcej dziesięć metrów po czarnej ścianie, zanim Jax przypomniał sobie, że właściwie to szukał Twi'lekanki.

– Laranth – odezwał się cicho. – Chciałbym zapytać, co wiesz o Tudenie Salu...

– O co chodzi?

– Znasz go, prawda?

– Pojawił się mniej więcej trzy tygodnie temu – przyznała paladynka. – Odnalazł nas dzięki naszemu kontaktowi w Lokalu Sila.

– Lokalu Sila? – powtórzył rycerz Jedi.

– To spelunka w pobliżu Zachodniego Portu – wyjaśniła Laranth. – Właściciel pubu jest naszym działaczem.

– Masz do tego Sala zaufanie?

– Gdybym nie miała, nie pomogłabym mu cię odnaleźć – odparła Laranth.

Jax uznał, że nie może się zadowolić tą odpowiedzią.

– Czy Tuden Sal ci powiedział, dlaczego chce mnie odnaleźć? – zapytał w końcu.

– Nie zależało mu na odnalezieniu konkretnie ciebie – odparła Twi'lekanka. – Szukał androida. Powiedział, że zamierza spłacić stary dług. Wyznał mi, co zrobił... a właściwie czego nie zrobił – dokończyła zimnym tonem.

Jax wrócił myślami do nocy, kiedy natknął się na Szarą Paladynkę pośród śmierci, płomieni i dymu w ruinach kompleksu Świątyni Jedi. Laranth wtedy wiedziała równie dobrze jak on, że przez to, czego Tuden Sal nie zrobił, jest współodpowiedzialny za tę Noc Płomieni... odpowiedzialny za śmierć wszystkich niewinnych rycerzy i padawanów.

– Powiedział ci, w jaki sposób zamierza spłacić ten dług? – zapytał w końcu młody Jedi.

Twi'lekanka obejrzała się przez ramię.

– Myślałam, że to tajemnica, którą zamierza zdradzić tylko I-Pięć – wyjaśniła.

– To nie tak – sprzeciwił się Jax. – Sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana. – Zamierzał już wdać się w wyjaśnienia, jak bardzo, ale Moc o mało nie pozbawiła go równowagi... po raz drugi tego dnia. Tym razem jednak nie mógł mieć cienia wątpliwości, skąd napłynął ten impuls Mocy: dochodził zza ściennego występu, który niemal ginął w mroku rozpadliny.

Nie musiał pytać Laranth, czy i ona go poczuła, bo twi'lekańska paladynka właśnie przystąpiła do działania. Jax odpiął rękojeść świetlnego miecza i ruszył jej na pomoc.

Tesla wyskoczył z cienia zawalonego gzymsu na światło, całkiem jasne w porównaniu z mrokiem, z którego właśnie wyszedł. Zdumiał go widok, który miał przed sobą. Zobaczył mniej więcej stumetrowe, dość wąskie rumowisko w przerwie między dwoma ogromnymi budynkami rezydencyjnymi. W porównaniu z tym okolica, z której przyszedł, wyglądała jak

dobrze utrzymana ścieżka w ogrodzie. Poskręcane duraluminiowe belki i gigantyczne płyty strzaskanej transpastali, niektóre grubsze niż jego ciało, leżały niczym dziwacznie zdeformowane szkielety wokół brył durbetonu i plastibetonu. Oba rezydencyjne bloki, po jednym z każdej strony rumowiska, posłużyły jako źródło szczątków zaścielających ten niezwykle krajobraz.

Kiedy Tesla podszedł bliżej, wyczuł coś ciekawego. Powietrze było przesycone energią pola elektrostatycznego, które postawiło na baczność każdy włoszek jego ciała. Wokół gruzu na rumowisku pełzały dziwne światła. Tesla przeszedł jeszcze kilka kroków, choć poruszał się z trudem. Zupełnie jakby cząsteczki powietrza starały się go odepchnąć. Inkwizytor uświadomił sobie, że tak działa repulsorowe pole, które nim miota z powodu nieustannych wahań natężenia. W ciągu wieków właśnie to pole powykrzywiało leżące wokół niego ogromne belki z różnych metali, nadając im przedziwne kształty.

Daleko przed sobą Tesla zauważył źródło niesamowitych światła. W odległym końcu rumowiska pomrukiwał generator repulsorowego pola. To dzięki niemu kontury poszczególnych brył wyglądały jak obwiedzione blaskiem, mieniły się i migotały. Uszkodzony generator pola wyjaśniał zmiany natężenia, które powodowały niesamowite efekty wzrokowe. W normalnych okolicznościach pole powinno pozostawać niewidoczne.

Inkwizytor się uśmiechnął. Jeżeli jego ofiara zapuściła się tu w nadziei, że przed nim ucieknie, grubo się pomyliła. Tesla wiedział, że repulsorowe pole odepchnie każdego, kto podejdzie zbyt blisko generatora. Jedi znalazł się w pułapce, a mroczne wyjście, które Tesla ledwo widział przez falującą zasłonę energetycznej zapory, równie dobrze mogło się znajdować na innej planecie. Wiedział, że Jedi nie zdoła się tam dostać.

Tesla ścisnął mocniej rękojeść świetlnego miecza i ruszył naprzód. Kiedy pokonał połowę odległości od generatora, spośród rumowiska skał i stalowych belek wyłoniła się postać. Wspięła się na ogromną bryłę ferrobetonu. Tesla najpierw stwierdził, że osobą wyraźnie widoczną na tle falującej kurtyny energetycznego pola nie może być Jax Pavan; był to kilkunastoletni chłopak z dziko rozwichrzoną grzywą blond włosów. Potem zauważył, że przed nim działają aż dwa generatory repulsorowego pola, po jednym z każdej strony kanionu między blokami. Dalej działanie obu pól się znosiło, tworząc coś w rodzaju dziury, przez którą chłopak prawdopodobnie zamierzał uciec... chyba że Inkwizytor zdoła go powstrzymać.

Tesla nie miał wątpliwości, że musi to zrobić. Nie był to wprawdzie Jax Pavan, ale dysponował tak dużą potęgą Mocy, że przyciągał Tesłę jak bryła magnetytu żelazo.

W mgnieniu oka Inkwizytor podjął decyzję i poderwał się do lotu. Zamierzał wspomaganym przez Moc skokiem dotrzeć tak blisko celu, żeby móc zadać cios. Nie zdołał jednak wylądować u stóp ferrobetonowej bryły, bo natknął się w powietrzu na sprężystą barierę energetyczną. Zderzył się z nią i runął z dużym impetem między gruzy.

Wylądował między błyszczącym odłamkiem transpastali a poskręcaną ostrogą durastalowej podpory i tylko dzięki doskonałemu refleksowi i pomocy świetlnego miecza nie

odniósł właściwie żadnych obrażeń. W pierwszej chwili pomyślał, że się zderzył z samym repulsorowym polem, ale szybko zrozumiał, że to niemożliwe. Ścigany władca Mocy stał na samym skraju tego pola, a bariera, z którą się zderzył Tesla, była od niego oddalona o kilka metrów. Oznaczało to, że Inkwizytor został odepchnięty dzięki potędze Mocy, którą władał ktoś bardzo wprawny.

Ktoś, komu w żadnym razie nie można pozwolić uciec.

Zebrał się w sobie i znów pofrunął w naładowane powietrze sztucznego kanionu. Zderzył się lekko z ferrobetonową ścianą gmachu, odbił się od niej i przygotował do posłania w stronę przeciwnika błyskawicy Mocy.

I wtedy zauważył, że jego cel zniknął.

Wysłał wici zmysłów w kierunku granicy między repulsorowymi polami. Od razu wyczuł i zobaczył swoją ofiarę. Jednym susem wskoczył na ogromną bryłę ferrobetonu, drugim z niej zeskoczył i wylądował po drugiej stronie. Energetyczne pola nad jego głową pulsowały i migotały; czuł się jak osaczony przez ogniste komary. Zobaczył przed sobą bezpieczny, chociaż kręty korytarz – strefę buforową, w której oba repulsorowe pola się znosiły.

Korytarz związał się i skręcał jak żywy. Wyglądał jak pofałdowana rura, która załamywała światło i zniekształcała kolory. Tesli skojarzyło się to z głębokimi stawami ze wzburzoną wodą, którym nie pozwala się połączyć niewidoczna, ale delikatna bariera. Jak, na miłość Mocy, taki smarkacz mógł „zobaczyć” niewidoczne ściany tego korytarza, żeby nim uciec?

Cóż, to nie miało teraz znaczenia. Tesla wysłał przed siebie wici Mocy, chwycił nimi uciekającego młodzieńca i szarpnął go ku sobie. Chłopak upadł na wznak z takim impetem, że poły jego płaszcza zafurkotały. Tesla wyczuł obecność ofiary, zupełnie jakby ją trzymał w ręku. Zacieśnił chwyt Mocy i zaczął ciągnąć chłopca ku sobie.

Ofiara wyciągnęła rękę z rękawa obszarpanego płaszcza, jakby usiłowała się opierać. Tesla uśmiechnął się ponuro i jeszcze bardziej zacieśnił chwyt, ale krzyknął z zaskoczenia, bo jakaś siła pozbawiła go równowagi. Wylądował na plecach, a siła uderzenia wyparła mu powietrze z płuc. Inkwizytor wypuścił rękojeść świetlnego miecza.

Przyszedł do siebie już po sekundzie, ale jego ofiara zdążyła uciec. Chłopak, chociaż młody, na pewno nie był nowicjuszem. Tesla doszedł do wniosku, że musi wzmóc czujność.

Podniósł świetlny miecz, przypiął rękojeść do pasa i natychmiast ruszył w pościg za ofiarą. Postanowił, że tym razem nie pozwoli się zaskoczyć. Musi go złapać i doprowadzić do swojego mistrza. Nie może sobie pozwolić na najmniejszy błąd.

Docierając do wylotu energetycznego korytarza, znów wysłał przed siebie wici Mocy. Jedną ręką ograniczył swobodę ruchów chłopaka, a drugą zaczął przyciągać go do siebie. Tak się na tym skoncentrował, że o mało nie przeoczył pięciometrowej belki z zawalonej podpory, która zmierzała w kierunku jego głowy.

Odwrócił się błyskawicznie i odbił na bok śmiercionośny kawał metalu, posyłając go z powrotem na miejsce. Zauważył, że odbity fragment dotarł do skraju repulsorowego pola i

poszybował w górę, by po chwili runąć w dół z przeraźliwym zgrzytem metalu o kamień. Dopiero wtedy Tesla puścił się w dalszą pogoń za nieuchwytnym celem, zmierzając do krętego energetycznego korytarza.

Działał mu na nerwy ten ustawicznie zmieniający kształty korytarz, przecinany pasmami światła i cienia, co zakłócało mu ostrość widzenia. W jednej chwili wijące się ściany zbliżały się do niego, a w następnej oddalały. Wysoko w górze – mniej więcej na poziomie czterdziestego piętra – widział cienki pasek wieczornego nieba. Zaraz jednak stracił go z oczu, bo przesłoniły go falujące ściany tunelu.

Napływające zewsząd dźwięki także ulegały dziwnym zniekształceniom. Tesla słyszał ogłuszający zgrzyt i łoskot, jakby zderzały się ze sobą metalowe płyty, a jego nozdrza nieustannie drażniła woń ozonu. Posługując się Mocą, przyspieszał i odpychał na boki falujące ściany korytarza. Postanowił nie korzystać z żadnych sztuczek, dopóki ścigany obiekt nie znajdzie się w odległości najwyżej trzech metrów przed nim. Zamierzał go wtedy schwytać Mocą i spróbować przewrócić.

Młodzieniec zachował się tak, jakby potrafił czytać w jego myślach. Oderwał stopy od gruntu, wykonał salto w powietrzu i wylądował na belce biegnącej kilka metrów wyżej. Dopiero wtedy się odwrócił i zrobił coś, co zmieniło wyobrażenie Tesli o naturze ich walki.

Chłopiec sięgnął do przezroczystej tkanki energetycznej zasłony repulsorowego pola – co było teoretycznie niemożliwe – i dosłownie wyrwał z niego płonąca kulę energii. Obiema dłońmi ukształtował skwierzącą masę, jakby trzymał w rękach żel do modelowania, a nie zlepek naładowanych cząstek energetycznych, po czym... rzucił oślepiająco jasną kulą w Tesłę.

Inkwizytor natychmiast przyjął postawę obronną i utworzył przed sobą barierę przeciwko pociskowi, ale to najwyraźniej nie wystarczyło. Kula płonącej energii trafiła go i odrzuciła do tyłu, prawie do początku korytarza. Tylko dzięki doskonałemu panowaniu nad Mocą Inkwizytor nie stracił kontroli nad swoim ciałem. Lecąc w powietrzu, zgiął się wpół, gładko wylądował i od razu rzucił się znów w pościg. Tym razem zapalił klingę świetlnego miecza.

Teraz widział wyraźnie jego twarz. Kaptur chłopca zsunął się na wąskie ramiona, włosy fruwały wokół głowy, a w dużych oczach płonęła mieszanina wściekłości i strachu.

Wyczuwając gniew przeciwnika, Tesla uznał to za swój triumf. Wyobraził sobie, jak cennym nabytkiem może stać się dla jego lorda takie dziecko, ale instynkt samozachowawczy i złość zdławiły te myśli. Inkwizytor nie zamierzał dopuścić, żeby pokonał go zwykły wyrostek. Wydał głośny ryk i posłużył się Mocą, żeby zwiększyć jego napięcie. Zauważył, że oczy chłopca jeszcze bardziej się rozszerzają.

Tesla był gotów zadać cios, kiedy w jego stronę poleciała druga kula repulsorowej energii. Uniósł klingę świetlnego miecza, żeby sparować atak, ale nic z tego – w rozbłysku oślepiająco jasnego, krwawego blasku poszybował pod samo sklepienie energetycznego tunelu. Na wysokości siedmiu czy ośmiu metrów zderzył się z energetyczną barierą, która

odbiła go z powrotem z wielką siłą. Wylądował twarzą w dół na pokrytej żwirem durbetonowej powierzchni, resztką przytomności umysłu pozwalając, żeby Moc otoczyła go jak kokon. To było wszystko, co mógł zrobić, żeby zapobiec złamaniom kości.

Wykorzystując energię lewitacji i własną wściekłość, zerwał się i zsunął kaptur z głowy.

– Głupcze! – ryknął w ślad za oddalającym się uciekinierem. – Zaoferowałem ci wolność, ale ty wolisz nadal ukrywać się w towarzystwie tych szumowin!

Młodzieniec zawahał się i odwrócił.

– Jesteś Inkwizytorem – powiedział. Jego głos dotarł do uszu Tesli zniekształcony przez jęklive dźwięki napierających na siebie pól repulsorowych.

– Ty też możesz nim zostać – odparł Tesla. – Masz wystarczającą potęgę.

Chłopiec nie odpowiedział, ale Inkwizytor wyczuł dzięki Mocy jego niewypowiedzianą, miażdżącą pogardę. Podobnie jak niezwykłą siłę młodego człowieka, podsycala ją sama Moc.

– Chodź ze mną, inaczej zginiesz!

Chłopak wbił w Tesłę wzrok z taką siłą, że Inkwizytor poczuł ucisk w uszach i dokuczliwy ból w głębi oczu. Serce zaczęło mu walić jak młotem, na szyi zacisnęła się wyimaginowana obręcz. Poczuł się, jakby wypełniała go rozżarzona do białości substancja, która zaraz eksploduje. Skóra parzyła, jakby stała w ogniu.

– Odczep się ode mnie – odezwał się cicho chłopak, a każde jego słowo było niczym lodowaty sztylet wbijany w sparaliżowany mózg Tesli. – Po prostu daj mi spokój.

Chwilę później Inkwizytor znów poczuł się normalnie. Uklęknął z trudem, a wściekłość z powodu ponizenia kipiała w jego żyłach. Uniósł obie ręce i posłał w głąb energetycznego korytarza błyskawicę Mocy. Mierzył w głowę chłopca, nie przejmując się skutkami. Jeżeli nieszczęśnik woli raczej zginąć, niż wpaść w ręce Inkwizytora, zasługuje na swój los.

Błyskawica trafiła w falujące sklepienie tunelu i rozszczępiła się na kilka cieńszych wiązek. Każda wyglądała jak skwierczący bicz, zwijający się do zadawania kolejnych ciosów. Po chwili te wiązki znów się rozdzieliły.

Tesla odciął dopływ energii Mocy do błyskawic, ale nic to nie pomogło. Nagle energetyczny korytarz wypełnił się setkami szybujących w powietrzu wiotkich błyskawic; sunąc w jego stronę, cały czas zmniejszały wolną przestrzeń przed nim. Tesla nie miał pojęcia, co się stało z chłopakiem; jego sylwetka znikła w towarzyszących następnym podziałom wylądowaniach. Tesla wzniósł przed sobą ochronną barierę i zaczął się szybko cofać przed postępującym frontem błyskawic. Był przekonany, że skoro odciął dopływ energii, wcześniej czy później świetlne bicze przed nim same zgasną.

Inkwizytor cofał się coraz dalej, utrzymując mniej więcej równą odległość od ognistego frontu. Wreszcie uznał, że jest już obok wlotu korytarza. Obejrzał się, ale niczego nie zobaczył. Za to w miejscu, gdzie powinien znajdować się wlot, powietrze skwierczało i falowało.

Zawahał się i poczuł znów mocne bicie serca. Jak to było możliwe? Krótki odcinek



korytarza, w którym przebywał, powstał dzięki zjawisku wzajemnego znoszenia się pól. Przestrzeń, w której oba pola się nakładały, była w ciągłym ruchu, ale jej niestabilność była liniowa. Nie było możliwe, żeby oba przeciwstawne pola spotkały się i stopiły. Nie mogłaby tego dokonać żadna potęga...

Powędrował wzrokiem poza ochronną barierę. Za nią, na prostopadłościennym bloku ferrobetonu, stała samotna postać z rozwianą grzywą blond włosów, które falowały jakby pod powierzchnią wzburzonego morza.

Nacisk energii z lewej strony uświadomił Tesli, że wahał się zbyt długo. Pozostało mu już tylko tyle czasu, żeby wzmocnić barierę Mocy przed nadciągającą nawałnicą błyskawic. Kiedy w końcu dotarły do bariery, eksplodowały z niewiarygodną siłą w tym krótkim odcinku korytarza, w którym stał Inkwizytor.

Kiedy Jax w końcu wydostał się z rozpadliny w miejscu, do którego docierały resztki dziennego światła, w pierwszej chwili nie był pewny, co ma przed sobą. W odległym końcu placu, między ścianami dwóch olbrzymich gmachów, walczyły ze sobą dwie osoby. Wyglądało to tak, jakby poruszały się w świetlistej żelatynie. Mogła to być wolna przestrzeń między dwoma energetycznymi polami, ale Jax znał takie zjawisko tylko z teorii.

Rzucił okiem na Laranth, która zareagowała, unosząc lekko oba głowoogony, co mogło być odpowiednikiem wzruszenia ramionami.

Od pierwszej chwili było oczywiste, że obaj walczący potrafią władać Mocą. Nawzajem ścinali się z nóg, a w końcu ten niższy posłał w przeciwnika kulę płonąca tak jasnym blaskiem, że Jax, który oglądał scenę z odległości około stu metrów, musiał zmrużyć oczy.

Laranth zamarła w pół kroku i spojrzała na niestabilną przerwę między polami.

– Co to było? – zapytała. – Nie wyglądało jak błyskawica Mocy.

W kierunku postaci stojącej bliżej nich poleciała druga energetyczna kula. Tym razem niedoszła ofiara przyjęła ją na płonąca jaskrawym szkarłatnym blaskiem klingę świetlnego miecza...

– Sith – syknął cicho Jax, kiedy repulsorowe pola rozjaśniły się jak niebo od fajerwerków.  
– Albo Inkwizytor.

– Więc kim jest ta druga osoba?

– Wiele bym dał, żeby to wiedzieć. – Rycerz Jedi zapalił klingę świetlnego miecza i ostrożnie ruszył w stronę pola bitwy. Starał się wybierać wąskie przejścia i ukrywać za bryłami ferrobetonu, które zapewniały mu osłonę. Laranth cały czas podążała za nim.

Kiedy zatrzymali się za dużą bryłą ferrobetonu, wolna przestrzeń między polami energetycznymi rozbłysnęła wyjątkowo jaskrawym błękitnobiałym blaskiem.

– Tym razem to była błyskawica Mocy – mruknął młody Jedi.

– Posłana przez Sitha? – zapytała Twi'lekanka.

– Raczej tak – odparł Jax. – Drugi wojownik po prostu zniknął.

Niespodziewanie znów się pojawił i otworzył ogień w głąb wąskiego tunelu z wysokości co najmniej drugiego piętra. Wydostawszy się z obszaru działania repulsorowych pól, wykonał w powietrzu idealne salto i wylądował na wierzchołku ferrobetonowej płyty obok miejsca, w którym ukrywali się Jax i Laranth. Wyciągnął rękę, jakby chciał zamknąć energetyczną zasłonę. Chłopiec – bo nie mógł mieć więcej niż piętnaście czy szesnaście lat – zasłonił w ten sposób wlot korytarza i nie pozwolił, żeby Sith wydostał się z pułapki. Sekundę później pola rozbłysnęły jaśniej niż słońce w samo południe na najwyższych poziomach Coruscant. Niemal równocześnie rozległ się grzmot tak donośny, jakby rozdierało się niebo. Jax poczuł ból w uszach, a fala udarowa pchnęła go na drugą stronę ogromnej bryły. Chłopak spadł z wierzchołka ferrobetonowej płyty na grunt i zniknął im z oczu. Kiedy Jax i Laranth do niego dobiegli, młodzieniec był nieprzytomny, wyraźnie ogłuszony. Rycerz Jedi uklęknął obok i zaczął przekazywać mu spokój. Chłopiec otworzył oczy.

– Sprytna była ta sztuczka z polem – odezwał się cicho Jax.

– Czy ten ślepy zaułek będzie istniał jeszcze długo? Młodzieniec zamrugał i pokręcił przecząco głową.

– To lepiej znikajmy stąd – doszedł do wniosku rycerz Jedi. – Kiedy Inkwizytor oprzytomnieje, będzie wściekły jak zaraza.

– Jeżeli jeszcze żyje – mruknęła Laranth.

– Kim jesteście? – zainteresował się chłopak, lekko wystraszony i mocno zdezorientowany. Oboje Jedi usłyszeli to w jego głosie i zobaczyli w szarych oczach.

Jax uniósł rękojeść świetlnego miecza i wyłączył klingę.

– Jestem rycerzem Jedi – powiedział. – Mam na imię Jax.

## ROZDZIAŁ 6

Jax i Laranth postanowili zbadać skrzyżowanie korytarzy w miejscu, w którym się spotkali po drodze do punktu eksplozji Mocy. Chłopak wyznał cicho, że ma na imię Kaj. Wyglądał już na mniej oszołomionego; ale od czasu do czasu zerkał na rękojeść świetlnego miecza Jaksy.

– Którędy dalej? – zapytała Laranth, wskazując w kierunku wnęki na końcu szybu, którym wcześniej zeszli. – Ten szyb wychodzi na Rynku Ploughtekal, niemal na jego środku. Jeżeli Inkwizytorzy szukają naszego młodego przyjaciela, rynek może być najlepszym miejscem, żeby się przed nimi ukryć. – Przeniosła spojrzenie na Jaksę. – Którędy zszedłeś na ten poziom? – zapytała.

Rycerz Jedi się skrzywił.

– Ledwo pamiętam – powiedział. – Kaj właściwie zwałił mnie z nóg.

Chłopak spojrzał na Twi'lekanę.

– Jeżeli i ty jesteś Jedi, gdzie masz świetlny miecz? – zapytał.

Laranth i Jax odwrócili się jednocześnie i spojrzeli na chłopca, który się zarumienił.

– Ściśle rzecz biorąc, jestem Szarą Paladynką – wyjaśniła Laranth. – Mamy trochę inne podejście do kilku problemów, na przykład do świetlnych mieczy. Szary Paladyn nie jest związany z konkretną bronią. Posługujemy się Mocą dzięki narzędziom, które wydają się nam akurat najbardziej odpowiednie. Jeżeli chodzi o mnie, lubię blastery. – Poklepała wymownie oba pistolety w kaburach. – Od czasu do czasu lubię się także posługiwać wibroostrzem.

Kaj przeniósł spojrzenie na Jaksę.

– Klinga twojego miecza świetlnego jest czerwona – powiedział. – Miecz tamtego Inkwizytora także miał czerwoną klingę. – Obejrzał się za siebie. – Jak mogę mieć pewność, że jesteście prawdziwymi Jedi? Skąd mam wiedzieć, że nie trzymacie z Inkwizytorami?

Jax wyczuł w chłopcu niepewność i strach. To mogło go wprowadzić w panikę. A rycerz Jedi widział na własne oczy, co ten niezwykle uzdolniony młody władca Mocy potrafi wyprawiać, kiedy wpadnie w panikę.

– Jestem prawdziwym Jedi – powiedział. – Dotknij mnie. Posłuż się Mocą. Wyślij wici i mnie zbadaj. Nie będę cię powstrzymywać.

Laranth aż wytrzeszczyła oczy, ale Jax zamknął swoje i otworzył umysł na myśli

dziwnego chłopca. Odbierał drzenie Twi'lekanki jak kaskadę spływających po jego plecach zimnych strumyczków. Wyczuwał także lekki dotyk myśli Kaja, chłodny od niepewności.

Jax widział Moc w Kaju jako amorficzne niebieskie kleksy z fioletowym odcieniem. Wyobraził sobie, jak wici myśli chłopca wyciągają się do niego, otaczają go i testują.

Po chwili dotyk zniknął. Jax otworzył oczy i zobaczył, że zakłopotany chłopiec patrzy na niego.

– Co wyczułeś? – zapytał.

– Nie ma w tobie gniewu ani wściekłości – odparł Kaj. – Ja mam ich w sobie tyle, że czasami muszę je zwalczać całą moją siłą. A on... – Zerknął na rumowisko, gdzie spoczywał prawdopodobnie nieżywy Inkwizytor. – ...był jak piec. Płonął gniewem i nienawiścią. Dlaczego tak bardzo się różnicie?

– Bo ja jestem Jedi – wyjaśnił Jax. – A nasz przyjaciel Inkwizytor był... zupełnie kimś innym.

– Sithem – domyślił się chłopak.

Jax zerknął na Laranth, ale zaraz znów spojrzał na Kaja.

– Co wiesz na temat Sithów? – zapytał.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Legendy... mity – powiedział.

– No cóż, istnieją różni Sithowie – stwierdził Jax. – O ile mi wiadomo, nasz Inkwizytor nie jest Sithem w ścisłym znaczeniu tego słowa. Rzeczywiście jednak Sithowie posługują się mieczami o czerwonych klingach. Kolor klingi zależy od rodzaju użytego kryształu skupiającego.

– Czyli to tylko sprawa wyboru – mruknął Kaj.

Jax i Laranth znów wymienili spojrzenia.

– To prawda – odparł w końcu rycerz Jedi. – Na ogół tak się dzieje. Tyle że ja nie wybrałem miecza z taką klingą. Sam skonstruowałem poprzedni i ćwiczyłem nim, ale został zniszczony. A ten – poklepał rękojęść – dostałem od kogoś, kto wiedział, że potrzebuję miecza.

Laranth poruszyła się niespokojnie.

– Nie chciałabym wam przeszkadzać w miłej pogawędce, ale mamy problem natury logistycznej – zaczęła. – Jak przetransportujemy Kaja w przyjazne miejsce?

– Ale w które przyjazne miejsce? – Jax spojrzał na nią zakłopotany. – Mogę go zabrać do mojej conapty, chyba że ty go przemycisz do Thi Xona Yimmona.

– Yimmon ma i bez tego dość problemów – zaprotestowała Twi'lekanka. – Nie mogę świadomie przysparzać mu następnych, nawet go nie pytając.

Wreszcie Kaj, który siedział oparty o stos gruzu, zerwał się na nogi.

– Nie chcę być nikim problemem – burknął. – Jestem Jedi, a przynajmniej chcę nim zostać – poprawił się, kiedy poczuł na sobie spojrzenia obojga. – Pragnę rozpocząć szkolenie.

Muszę się nauczyć posługiwania Mocą. Chcę nad nią panować, zamiast pozwalać, żeby... przepalała mnie na wylot, jak przed chwilą. Czasami przeraża mnie to, jak się wówczas czuję i jak reaguję na potęgę Mocy.

Skrzywił się, skubiąc brzeg płaszcza, i popatrzył błagalnie na parę Jedi. Wyglądał i mówił jak grzeczne, wrażliwe dziecko... tym dziwniejsze wydawało się to, co zrobił z Inkwizytorem.

Jaksowi przypomniały się słowa androida... że może właśnie on będzie musiał się zająć szkoleniem następnego pokolenia Jedi. Czyżby właśnie nadarzała się doskonała okazja? Spojrzał na Laranth.

– Zabierzemy go do conapty – zdecydował. – Pamiętaj jednak, żeby złożyć Yimmonowi szczegółowy raport. Dla chłopca byłoby dobrze, żebyś ty go szkoliła. Dzięki temu nauczy się mądrości paladynów.

– Jeszcze lepiej będzie, jeżeli pozna zalety obu tych filozofii – odparła Twi'lekanka. – W dzisiejszych czasach ograniczanie się tylko do jednej z pominięciem drugiej to luksus, na który Jedi nie może sobie pozwolić.

Naturalnie miała rację. Oni także razem byli silniejsi, co zmusiło Jaksę do zastanowienia się nad powodem, dla którego Laranth opuściła jego grupę. Już otwierał usta, żeby ją o to zapytać i zaproponować, żeby wróciła, ale paladynka zdążyła wejść do wnęki. Teraz wyciągała smukłą szyję, żeby zbadać pionowy szyb z wtopionymi klamrami.

Odwróciła się i skierowała zielone oczy na Kaja.

– Potrafisz wykonać kontrolowany skok w górę, kiedy cię nikt nie atakuje? – zapytała, a Jax zauważył, że kąciki jej warg wyginają się lekko do góry.

Chłopiec podszedł do ferrobetonowej rury, spojrział w górę i kiwnął głową.

– Chyba tak – powiedział. – Kiedyś skoczyłem tak wysoko, jak tamten pomost. – Wyciągnął rękę do góry.

Jax dołączył do nich i podążył spojrzeniem za uniesioną ręką Kaja, który pokazywał miejsce mniej więcej dziesięć metrów nad ich głowami. W poprzek rury biegł tam durastalowy pomost.

– To dobrze – stwierdziła Laranth i wyciągnęła z kabury jeden ze swoich blasterów. – Ja skoczę pierwsza. Ty za mną.

Dała susa i z cichym stukiem wylądowała bez wysiłku na metalowym pomoście. Kaj spojrział na Jaksę, który zachęcająco kiwnął głową. Chłopiec skoczył – i doleciał przynajmniej metr wyżej niż pomost. Na szczęście Laranth chwyciła go w porę za płaszczy i ściągnęła. Sama odbiła się i skoczyła na umieszczony wyżej występ w ścianie szybu. Jax uznał, że czas na niego, i dołączył do Kaja na pomoście. Chłopiec spojrział na niego. W ponurym wieczornym półmroku widać było strach w jego oczach.

– Myślisz, że mogą nas wyczuć? – zapytał. – To znaczy... Inkwizytorzy. Czy nie wyczują nas dzięki Mocą?

– Raczej nie – odparł Jax. – Na pewno wyczuli wielką eksplozję, do której doprowadziłeś

tam w dole, ale mam nadzieję, że właśnie na niej skupią całą uwagę. Za kilka sekund powinniśmy się znaleźć na targowisku, a kiedy tam dotrzemy, wtopimy się w tłum. A teraz skacz wyżej. Laranth już na ciebie czeka.

Bez problemów dotarli do Domu Polody. O dziwo, na targowisku nie zauważyli obecności żadnego imperialnego funkcjonariusza, a Jax, chociaż maksymalnie wyęczał zmysły Mocy, nie wyczuł nawet Inkwizytora... a raczej dziury w Mocy, która by sugerowała korzystanie z taozinowego talizmanu, takiego, jaki niektórzy Inkwizytorzy wykorzystywali do ukrywania swojej obecności przed osobami wrażliwymi na Moc.

Jax zdziwił się, że Laranth postanowiła towarzyszyć im do samej conapty. Kiedy weszli do głównego salonu, Rhinann i I-Pięć siedzieli przed monitorem HoloNetu. Elomin spojrzął na Jaksę z wyraźnym zaskoczeniem; rycerz Jedi nie wiedział, czy istota jest zdumiona widokiem Laranth, ich gościa czy też może obojga. I-Pięć mrugnął fotoreceptorami i zaraz skierował je na Kaja.

– Są Dejah i Den? – zapytał Pavan.

– Dejah Duare wyszła – odparł I-Pięć tonem posłusznego androida protokolarnego. – A Den Dhur przebywa w swoim pokoju, gdzie komponuje korespondencję.

Jax uśmiechnął się; stwierdził, że okropnie brzmi głos protokolarnego androida, kiedy się zachowuje jak prawdziwy protokolarny android.

– Wszystko w porządku, I-Pięć – powiedział. – Kaj jest... przyjacielem. Jest wrażliwy na oddziaływanie Mocy. Właśnie osobiście unieszkodliwił uzbrojonego Inkwizytora.

– Co takiego zrobił? – zapytał Den Dhur, który pojawił się w drzwiach swojego pokoju. Sullustanin skierował na Pavana oczy, które wydawały się olbrzymie w pełnym oświetleniu salonu.

– Kaju, to Den Dhur – przedstawił go rycerz Jedi. – Członek naszej grupy.

Niski, krępy Sullustanin wszedł do salonu, nie odrywając spojrzenia od nieznanego chłopaka.

– Jak miło – mruknął. – Jasne, bawmy się w uprzejmości, a w tym czasie poszukuje go chyba każdy imperialny szturmowiec na Coruscant.

Jax pokręcił głową.

– Denie, czy nie słyszałeś, co właśnie powiedziałem? – zapytał.

– Tak, słyszałem, ale... – zaczął Sullustanin.

– Kaj jest potencjalnym Jedi – wyjaśnił cierpliwie Jax. – Inkwizytor go ścigał, ale go nie dopadł. To pomyślna wiadomość.

– Pomyślna wiadomość? – zachnął się Sullustanin. – Ten chłopak to bomba z opóźnionym zapłonem, Jaksie. Czy nie widzisz... – Urwał, bo I-Pięć położył metalową dłoń na jego ramieniu.

– To nieuprzejmie mówić o kimś, jakby go tu nie było – powiedział. – Wiem, bo ludzie mi to robią cały czas. Jax stara się nam powiedzieć, że Imperatorowi nie udało się dostać

kolejnej cennej nagrody. Mimo tylu starań nie schwytał Jaksę, a dzisiaj nie złapał także naszego nowego przyjaciela... – Android przechylił głowę w kierunku Kaja, który zamrugał z wrażenia.

– Eee... – zaczął nieśmiało – nazywam się Kajin. Kajin Savaros.

Jax przeprowadził go obok świetlnej rzeźby Vesa Volette'a, którą Dejah zainstalowała w ich salonie, i wskazał miejsce na kanapie. Sam usiadł w formfotelu, ale zaraz wstał i przycupnął na brzegu kanapy przodem do Kaja.

– Może jesteś głodny, Kaju? – zapytał. – A może spragniony? Na pewno niełatwo ci było żyć na ulicach.

– Głodny to jestem – przyznał się chłopak. – Ukradłem wprawdzie co nieco na targowisku, ale Inkwizytor mnie stamtąd wykurzył, zanim zdążyłem to zjeść.

Jax zaczął wstawać, ale I-Pięć machnęła ręką, żeby rycerz Jedi został na kanapie.

– Pozwól, że ja się o to zatroszczę – powiedział. – Laranth, czy ty także byś coś zjadła? A może chce ci się pić?

Twi'lekanka spojrzała na androida, kiwnęła głową i podążyła za nim do dystrybutora płynów.

– Czy Inkwizytorzy was też szukają? – zapytał Kaj, przenosząc wzrok z ruchomej, wiecznie zmieniającej kształty rzeźby świetlnej na Jaksę. – Bo jesteście Jedi?

– Przypuszczam, że to oficjalny powód – odparł młody Jedi. – W rzeczywistości sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana. A co z tobą? Od jak dawna wymykasz się Inkwizytorom?

– Odkąd sześć tygodni temu ukończyłem piętnaście lat – wyjaśnił chłopiec. – To właśnie wtedy Moc we mnie się naprawdę przebudziła. Przedtem byłem tylko jeszcze jednym ulicznikiem, który od czasu do czasu wyprawiał dziwne rzeczy.

– Ale nie zawsze mieszkałeś na Coruscant, prawda? – zapytał Pavan.

Kaj pokręcił głową, a oczy mu rozblęły na widok talerza z owocami ghibli i wysokiej szklanki z czerwonym płynem, którą I-Pięć niósł w jego stronę na dużej tacy. To pewnie któraś z łagodzących mikstur androida, pomyślał Jax. Chłopak rzucił się na jedzenie, zanim odpowiedział na pytanie rycerza Jedi.

– Dostałem się tu... mniej więcej siedem miesięcy temu – powiedział. – Przyleciałem z M'haeli. – Jego rysy stwardniały, a Jax wyczuł za słowami Kaja lodowaty, przelotny impuls bólu. – Imperialni żołnierze zdewastowali farmę moich rodziców. Mój ojciec był miejscowym starszym. Poniżając go, Imperialni chcieli dać nauczkę wszystkim... dowieść, że od tej pory to oni są władcami. Zajęli farmę, a nas z niej wypędzili. Matka i ojciec załatwili mi miejsce na pokładzie lecącego na Coruscant transportowca, w nadziei... – Chłopak urwał, wzruszył ramionami i przełknął kęs owocu. – Nie jestem pewny, na co liczyli. Moi rodzice wiedzieli, że jestem inny, niezwykły. Od najmłodszych lat dokonywałem dziwnych rzeczy... wiecie, unosiłem coś i przyciągałem w powietrzu do siebie, i tak dalej. – Jednym dużym łykiem

prawie opróżnił szklanę. – Wiedzieli o zniszczeniu Świątyni Jedi, ale mama chyba miała nadzieję, że znajdę kogoś... – Zerknął na Jaksę i zaraz przeniósł spojrzenie na Laranth, która wróciła z androidem do salonu i stanęła za plecami I-Pięć.

– Kogoś, kto zajmie się twoim szkoleniem – domyślił się Pavan.

– Kto ma tu szkolić i kogo? – Do salonu weszła Dejah Duare, niosąc długą szarfę z prześwitującego złocistego syntjedwabiu. Zdjęła ją właśnie ze swoich szkarłatnych włosów, które teraz płonęły w jasnym świetle.

Jax poczuł ucisk w gardle i czym prędzej używając Mocy, zniweczył wpływ zmysłowej aury Dejah Duare. Podejrzewał przez chwilę, że Zeltronka usłyszała ostatnich kilka słów ich rozmowy, co ją tak zaniepokoiło, że nieświadomie zaczęła wydzielać feromony. Zaraz jednak uświadomił sobie, że Dejah patrzy nie na Kają, ale na Laranth.

W twarzy Twi'lekanki nie drgnął nawet mięsień, ale Laranth zniknęła ze zmysłów Mocy Jaksę równie skutecznie, jakby włożyła pancerz z łusek taozina.

– Muszę złożyć meldunek Yimmonowi – powiedziała paladynka. – Daj mi znać, co postanowicie, Jaksie. Do widzenia, Kaju. Niech Moc będzie z tobą. Znalazłeś dobrego nauczyciela.

Przeszła obok Dejah płynnym krokiem, nie zaszczycając Zeltronki ani jednym spojrzeniem. Jax otworzył usta, żeby ją zawołać, ale właściwie nie wiedział, co powiedzieć. Laranth znowu zachowała się lekceważąco. Pomyślał, że do tej pory powinien był się do tego przyzwyczaić.

– O czym ma zameldować Yimmonowi? – zapytała Dejah, wychodząc na środek salonu i zarzucając szarfę na ramiona. – Co macie postanowić, Jaksie? O czym ona mówiła?

Den, który krążył między przedpokojem a salonem, przezornie zszedł jej z drogi i usiadł obok Jaksę na kanapie.

Dejah zwróciła uwagę na Kają, dopiero kiedy obeszła krzesło, na którym siedział. Uśmiechnęła się do niego promiennie.

Kaj otworzył szerzej oczy i zerknął na Jaksę, jakby spodziewał się od niego wskazówek.

– Jesteś Zeltronką – powiedział głosem, w którym brzmiała groza.

– O rety – mruknął Den.

Jax szturchnął go łokciem pod żebro.

– Dejah, to jest Kajin Savaros z M'haeli – powiedział. – Właśnie wymknął się z rąk Inkwizytora. Laranth i ja mieliśmy szczęście zobaczyć, jaką niezwykłą władzę ma Kaj nad Mocą. Posłużył się nią, żeby pokonać Inkwizytora. Sam. Bez broni.

Dejah zaczerpnęła powietrza, wypuściła je, po czym spojrzała znów na Kają.

– Znakomicie – oznajmiła. – A więc... jesteś Jedi?

– Chcę nim zostać – odparł chłopak. – Mam nadzieję, że Jax zajmie się moim szkoleniem. Dejah przeniosła spojrzenie na młodego Jedi.

– A więc o tym mówiliście – stwierdziła. – Zamierzasz się nim zająć? Zrobić z niego



swojego padawana? Sam widzisz, że jest tak, jak przewidywał I-Pięć. Jeżeli Zakon Jedi ma się odrodzić, będziesz musiał mu w tym pomóc. Chyba już to rozumiałeś.

– Rozumiałem to już wcześniej – odparł łagodnie Pavan. – Wiedziałem jednak, że istnieją inne, ważniejsze problemy.

– Co może być ważniejsze niż to? – zapytała władcym tonem Zeltronka. – Co ma większe znaczenie niż twój udział w szkoleniu tego młodego człowieka?

Jax wiedział, że Dejah umyślnie mu pochlebia. Najwyraźniej chodziło jej o to, żeby nie wyraził zgody na udział androida w spisku Tudena Sala. Młody Jedi uśmiechnął się lekko; to miło, że Dejah Duare tak się o niego troszczy.

– Co to za bzdury? – warknął Den.

I-Pięć poruszył się i chrząknął, chcąc włączyć się do rozmowy, co zaskoczyło Kaja. Jax zauważył reakcję chłopca na pojawianie się różnych impulsów Mocy, które gasły, kiedy tylko rejestrował źródło dźwięku i poruszającą się osobę.

Jax zmarszczył brwi. Możliwe, że to była mimowolna reakcja. Ale i tak Kajin Savaros powinien lepiej czuwać nad Mocą. Skoro Jax wyczuł go bez trudu, o ileż łatwiej mógł go wyczuć wyszkolony Inkwizytor?

– W zasadzie zgadzam się z Dejah Duare – odezwał się I-Pięć. – Wydaje mi się jednak, że wobec sposobu, w jaki Kaj tutaj trafił, powinniśmy być przygotowani do przeniesienia się w inne miejsce, oczywiście jeżeli nie będziemy mieli innego wyjścia.

– Dlaczego mamy nie mieć innego wyjścia? – zapytała Dejah, przenosząc spojrzenie z Jaksa na androida i w końcu na Kaja.

– Nie słyszałaś, co powiedział Jax? – zapytał z przekąsem Den. – Kajin pokonał Inkwizytora, co prawdopodobnie oznacza, że niedługo zwali się nam tu na głowę całe Kolegium niewydarzonych Sithów.

Dejah odwróciła się i spojrzała znów na Kaja.

– Zabiłeś go, prawda? – zapytała.

– Ja... nie wiem – przyznał chłopak. Spojrzał na Jaksa. – Czy istnieje jakiś sposób, żeby się o tym przekonać?

Pavan pokręcił głową.

– Mogę powiedzieć tylko tyle, że kiedy opuszczaliśmy tamto miejsce, Inkwizytor był nieprzytomny. Nie poczułem, żeby promieniowały od niego jakieś wici Mocy.

– Wici Mocy? – powtórzył pytająco Kaj.

– To taka metafora – wyjaśnił młody Jedi.

– A co za różnica, żyje czy nie żyje? – zapytał zaczepnym tonem Den. – Inkwizytorzy nie są samotnikami. Zawsze mają kontakty ze swoim szefem. Jeżeli ukatrupiłeś tego Inkwizytora, to stał się wielką dziurą na ekranie sensorów Vadera, jeżeli zaś go nie zabiłeś, Inkwizytor, jak tylko oprzytomnieje, popędzi z powrotem do swojego pana i mistrza, żeby mu złożyć szczegółowy raport.

– Inkwizytor już przedtem był wielką dziurą na ekranie sensorów Vadera, Denie – wyjaśnił Jax. – Laranth powiedziała, że prawie wszyscy Inkwizytorzy zaczęli się posługiwać naszyjnikami z łusek taozina, które uniemożliwiają ich wykrycie przez innych władców Mocy. Na przykład przez nas.

– Jak myślicie, czym nam to grozi? – zapytała Dejah.

– Nie jest dużo gorzej, niż było do tej pory – pocieszył ją Jax.. – Muszę się jednak szybko zająć szkoleniem Kajina.

– Masz rację – przyznał I-Pięć. – To powinno się stać dla ciebie motywacją do ukończenia konstrukcji świetlnego miecza, nad którym od tak dawna pracujesz. Może znajdziemy inny kryształ skupiający, żeby zastąpić nim ten, który masz teraz. Lepiej, żeby twoja klinga nie płonęła tak krwawym blaskiem.

Dejah roześmiała się ciepło i melodyjnie.

– Bez urazy, ale nie masz racji – powiedziała. – Uważam, że szkarłatny to najbardziej atrakcyjny kolor. A ty tak nie uważasz, Kajinie? – Przekrzywiła głowę na bok, aż gruby pukiel jej prawie fioletowych włosów przesłonił jedno oko.

Chłopiec w milczeniu pokiwał głową.

– Och, dajcie spokój... – Den ześlizgnął się z kanapy i zniknął w swoim pokoju. Po chwili podążył za nim I-Pięć.

Jax spojrzał na Kaja, który nie odrywał zafascynowanych oczu od Dejah.

– Jesteś gotów do rozpoczęcia kariery padawana? – zagadnął go.

Chłopiec z wyraźnym trudem oprzytomniał.

– Jestem bardzo zmęczony – powiedział. – Czy znajdzie się tu miejsce, gdzie mógłbym się trochę przespać?

Jax zaprowadził go do sypialnej wnęki w swojej kwaterze i pozwolił mu się położyć. Miał nadzieję, że Kajin Savaros nie będzie miał żadnych snów pochodzących z Mocy. Przy jego potencjale wspomagany przez Moc sen mógłby spustoszyć ich apartament.

Postanowił na razie się tym nie przejmować i nic nie mówić Dejah. Kiedy wrócił do głównego salonu, Zeltronka siedziała na zwolnionym przez chłopca krześle.

– Ten młodzieniec to szczęśliwy traf, nie uważasz? – zapytała. Rycerz Jedi zauważył, jak bardzo liczy na potwierdzenie swojej opinii.

– Bardzo szczęśliwy – powiedział. – Kiedy nauczy się wykorzystywać swoje zdolności... trudno sobie wyobrazić, czego potrafi dokonać. Szkoda, że go nie widziałas, Dejah. To było po prostu... fantastyczne. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktokolwiek robił coś takiego... i to instynktownie, jak mi się wydaje. Kształtował energię repulsorowego pola, jakby była elastyczna... zupełnie jak rzeźbiarz kształtuje glinę.

– A może jak rzeźbiarz światło? – Dejah uśmiechnęła się do niego. Na pewno pomyślała o swoim nieżyjącym partnerze. Jego świetlne rzeźby były dumą najwybitniejszych kolekcjonerów dzieł sztuki na Coruscant, a ona była mu bez reszty oddana.

Takie oddanie wydawało się u Zeltronów niezwykle. Istoty tej rasy były z natury skłonne do przelotnych związków emocjonalnych, ognistych afer miłosnych i chwilowych namiętności. Dejah była jednak inna. Jax czasami podejrzewał, że Zeltronka przeniosła przynajmniej część swojego uczucia z Vesa Volette'a na niego... że pod pozorem lekkiego flirtu ukrywa niewidoczne głębokie żaloby.

Wyrzucił tę myśl z głowy. Był Jedi, więc Dejah nie powinna nic do niego czuć. To było niebezpieczne... dla obojga. Mimo tych niepokojących myśli odpowiedział z ciepłym uśmiechem:

– Właśnie, jak światło. Rzeczywiście to wyglądało, jakby ugniatał światło w dłoniach. A później rzucił je jak pocisk. Manipulował repulsorowymi polami, jakby to były zasłony z materiału przezroczystego jak twoja szarfa. – Podeszedł do krzesła Dejah i uniósł rąbek syntjedwabnej szarfy, otulającej miękkimi fałdami jej ramiona.

Dejah spojrzała na niego zachwycona, z iskierkami w oczach. Jax poczuł, jakby ciepłe muśnięcie na karku i od razu puścił materiał.

– Kaj ma dopiero piętnaście lat – podjął szybko, odskakując od krzesła i siedzącej na nim Dejah. – Nie szkolił się ani nie wprawiał w posługiwaniu się Mocą. Może polegać tylko na instynkcie, ale wszystko wskazuje, że ten instynkt ma niezwykle rozwinięty.

– On jest potężny Mocą – mruknęła Dejah, spuszczać wzrok. – Jestem tego pewna. Ma tyle surowej potęgi, że powinien się szkolić. Musi nauczyć się nad nią panować i nadawać jej właściwy kierunek. – Znów się uśmiechnęła i pokręciła głową aż światło zatańczyło na jej włosach. – Wygląda na to, że masz przed sobą niełatwe zadanie, młody mistrzu Jedi.

Jax się zarumienił.

– Nie jestem mistrzem Jedi – powiedział. – Jestem zaledwie rycerzem, ale masz rację, naprawdę czeka mnie trudne zadanie. Będę musiał wyszkolić Kajina Savarosa, żeby został Jedi, czy się do tego nadaję, czy nie.

– Co się z tobą dzieje?

Na dźwięk generowanego elektronicznie głosu Den odwrócił się. I-Pięć wszedł do jego pokoju tak cicho, że reporter nic nie usłyszał.

– Co się ze mną dzieje? – powtórzył. – Właśnie miałem cię zapytać, co według ciebie się dzieje ze wszystkimi pozostałymi w tej conapcie. No, może nie ze wszystkimi. Tylko z Jaksem i... co tu ukrywać, z tobą.

– Jasne, bo oczywiście z tobą nie dzieje się nic złego, prawda? – zapytał z sarkazmem I-Pięć. – Jesteś Den Dhur, reporter. Wszystko obserwujesz i nic nie wywiera na tobie wrażenia.

Dopiero wtedy Sullustanin zrozumiał gryzącą ironię jego uwagi.

– Posłuchaj, ty parszywe pudło śrubek i nitów – powiedział.

– Nigdy nie mówiłem, że jestem absolutnie obiektywny, że nic nie wywiera na mnie wrażenia ani żadnych takich bzdur. Każdy dziennikarz, który twierdzi, że jest bezstronny i

obiektywny, ma zamiast mózgu sieczkę i nie jest szczerzy ani wobec samego siebie, ani względem Uniwersalnego Umysłu. Co gorsza, nie wiadomo, po co w ogóle został dziennikarzem. Dziennikarz, kiedy się zużyje, powinien przejść na pieprzoną emeryturę. – Urwał i umilkł na chwilę. – Ja powinienem przejść na pieprzoną emeryturę – dokończył cicho.

I-Pięć wyglądał, jakby podniósł ze zdumienia brwi.

– Naprawdę? – zapytał. – Moim zdaniem jesteś na to o wiele za mało zużyty. Ciekaw jestem, co sprawiło cię w taki zgryźliwy nastrój.

Den spojrzał na androida, zastanawiając się, czy to nie doskonała okazja, żeby go rozebrać i uzyskać pewność. Obawiał się jednak, że przy tej okazji mógłby niczego się nie dowiedzieć i tylko zrobić z siebie kompletnego idiotę.

– Powodem jest ta Duare – zwierzył się. – Ona... ona...

– Tak, tak, zrozumiałem twoje pomrukiwania – zapewnił go I-Pięć. – Tamto to nic nowego, ale to owszem.

Den rzucił się z impetem na łóżko, podłożył ręce pod głowę i wpatrzył się w durbetonowy sufit. Któregoś dnia pomalowano go na kojący, szarzielony odcień, przypominający kolor sklepień jaskiń na rodzinnej Sulluście. Uświadomił sobie po raz tysięczny, że mógłby tam teraz przebywać. Mógłby rozpierać się na formkanapie w swojej jaskini i prowadzić spokojną rozmowę z Eyar. Tymczasem tkwił na terytorium wroga, ukrywał się w norze, kierując nostalgiczne spojrzenie na sufit, i prowadził frustrujące pogawędki z protokolarnym androidem.

Co też sobie myślał, postanawiając pozostać na Coruscant? No cóż, dobrze wiedział, co: że I-Pięć nigdy nie opuści Jaksy, a on nigdy nie opuści androida. Jax był dla I-Pięć... kim? Adoptowanym siostrzeńcem? Adoptowanym synem? Co za pokrętne rozumowanie!

Ale chyba nie bardziej pokrętne niż fakt, że jego najlepszy przyjaciel w całym wszechświecie jest skonstruowany z metalu i ma sztuczną sieć synaptyczną zamiast kory mózgowej.

– I co ty na to? – zapytał łobuzerskim tonem jego najlepszy przyjaciel w całym wszechświecie.

Den usiadł.

– Czyżbyś nie zauważył, że nasz młody Jedi przyprowadził do domu zabłąkaną istotę ludzką? – zaczął. – Potencjalnie niebezpieczną, zabłąkaną istotę ludzką. Nie wiem, czy wychwyciłeś podtekst tego, co mówił Jax – a raczej czego starał się nie powiedzieć – ale ja owszem.

– Chłopiec jest poszukiwany przez Inkwiz... – zaczął I-Pięć.

– Nie o to mi chodzi – przerwał Den. – My też jesteśmy poszukiwani przez Inkwizytorów. Za to chłopiec jest niezwykle potężny Mocą i niewyszkolony.

I-Pięć przekrzywił głowę na bok.

– Przyznaję, że to nieoszlifowany diament – powiedział.

Den westchnął.

– Czy tylko udajesz tępaka, Pięc, czy może spaliłeś sobie kilka kondensatorów? – zapytał.

– Jax i Laranth bardzo uważają, kiedy i gdzie posługują się Mocą... zwłaszcza w naszej okolicy. Tymczasem wygląda na to, że nasz gość przyciągnął Inkwizytora do siebie dzięki lekkomyślnemu korzystaniu z potęgi Mocy. Kto nam zagwarantuje, że nie popełni podobnego błędu, przebywając w naszym towarzystwie?

– Jax.

Sullustanin już otworzył usta, aby przypomnieć, że Jax nie jest wszechmocny, ale I-Pięć uniósł rękę.

– Zaufanie, Denie – powiedział. – Cała grupa Jaksy ma do niego zaufanie. Jeżeli rycerz Jedi uważa, że da radę wyszkolić tego chłopaka, musimy mu zaufać, że naprawdę to potrafi.

Den parsknął.

– Zaufanie? – zapytał. – A mógłbyś zaufać Rhinannowi, Dejah czy Tudenowi Salowi?

– Nie – przyznał szczerze I-Pięć. – Z całą pewnością nie. Każde z nas jednak dobrze wie, że możemy zaufać Jaksowi. On jest rdzeniem. Jest sercem grupy, a wszystkie nasze wici wiodą do niego. Prócz tego ty wiesz, że możesz zaufać mnie, a ja wiem, że mogę zaufać tobie. W końcowym rozrachunku jednak całą grupę spaja nasze zaufanie do Jaksy.

Den spuścił nogi z łóżka i podszedł do androida. W głowie Sullustanina kłębiły się uczucia, które spróbował wyrazić w słowach.

– Problem w tym, czy możemy mu jeszcze ufać, Pięc – powiedział. – Czy możemy mu ufać, kiedy ona nie daje mu spokoju, czyta jego emocje, wykorzystuje je do swoich celów i może nawet nim manipuluje?

– Mówiąc „ona”, masz oczywiście na myśli Dejah Duare – domyślił się I-Pięć.

– A kogo innego? – odparł Den. – Dejah jest Zeltronką, Pięc. Nie twierdzą, że wobec naszego Jedi kieruje się ukrytymi motywami. Jej motyw są absolutnie jasne. Zależy jej na nim. Ale przez to wszystko rozprasza jego uwagę, a w tych okolicznościach Jax nie może sobie pozwolić na brak koncentracji. My także nie możemy sobie na to pozwolić.

I-Pięć, jak zwykle, zachował nieruchomą twarz.

– Jax zauważył, podobnie zresztą jak ja, że Dejah chyba nie jest zwykłą Zeltronką – zaczął. – Nie ulega tak łatwo emocjom, za to trwa przy nich dłużej niż inni Zeltronowie. Jax uważa, że Dejah potrafi wykazywać zdumiewającą lojalność. Pamiętaj, że ona mogłaby wrócić na Zeltrosa albo na inną odległą planetę, zamiast siedzieć tu w mrocznym sercu Imperium. A jednak zdecydowała się zostać z nami. Jax mógłby ci przypomnieć, że Dejah bardzo się nam przydawała, zarówno podczas negocjacji z Polem Hausem, jak i w rozmowach z różnymi informatorami, i to nie tylko tymi dobrowolnymi.

– Dobrze wiem, o czym Jax mógłby mi przypomnieć, ale dziękuję – burknął Sullustanin. – Jestem tylko zaskoczony, że ty mi to przypominasz.

– Naprawdę? – zapytał I-Pięć. – No to jeszcze ci przypomnę, że Dejah Duare zgodziła się z tobą w sprawie Tudena Sala i jego planu zamordowania Imperatora Palpatine’a. Jestem zdziwiony, że nie wykorzystałeś tej okazji, aby zawrzeć z nią sojusz.

I-Pięć odwrócił się na metalowej pięcie i wyszedł z pokoju, a Den zaczął się zastanawiać nad jego ostatnimi słowami. Zawrzeć sojusz z Dejah Duare?

Cóż, byłoby to nie tylko możliwe, ale także korzystne. Mógłby przy okazji pokrzyżować jej oczywiste zamiary co do Jaksa Pavana.

Rozmyślając o tym, czy fizyczny związek Jaksa z Dejah Duare byłby w ogóle możliwy, zateęsknił za Eyar Marath. Podszedł do komputerowego terminalu, zdecydowany bardziej niż kiedykolwiek, że się z nią skontaktuje. Do tej pory zdążył napisać pół listu. Mógłby teraz go dokończyć i wysłać... i może się dowiedzieć, czy piękna sullustańska piosenkarka nadal czeka na niego na ich ojczystej planecie.

Rhinann siedział wygodnie w formfotelu przed swoją stacją komputerową i zastanawiał się nad rozmową, którą przez ostatnie pół godziny podsłuchiwał. Och, nie zamierzał się wcale ukrywać. Inni i tak go prawie nie zauważali.

Co to za powiedzonko mieli Kubazowie? Jak insekt na ścianie? Jak stawonóg na suficie? Coś w tym rodzaju. Tak czy owak, chodziło o coś, co wszyscy dobrze widzieli, a jednak nikt tego nie zauważał.

Cóż, nie zamierza narzekać. Jego społeczny status, dzięki któremu nie rzucał się w oczy, pozwalał mu dyskretnie obserwować różne układy. Mógłby nie zwrócić na nie uwagi, gdyby był w centrum zainteresowania.

Na co więc zwrócił uwagę? Ułożył sobie w myślach listę, a potem zaczął z niej eliminować poszczególne pozycje.

Między Zeltronką a Denem Dhurem narastała wrogość... przynajmniej ze strony Dena. Rhinann odnosił wrażenie, że Dejah Duare uważa Sullustanina raczej za istotę zabawną niż irytującą, czym wykazała brak dobrego smaku.

Coraz częściej dochodziło także do ostrych tarć między Laranth Tarak a Dejah Duare... i to było bardzo ciekawe.

Dejah wciąż usiłowała usidlić młodego Jedi. Nie było w tym nic niezwykłego, ale ostatnio Zeltronka zaczęła chyba zarzucać sieć na młodszego adepta Mocy. Ciekawe, czy robiła to odruchowo, czy też celowo?

Pozostawał jeszcze ten nowy chłopak. Rhinann rozumiał, że jego obecność wszystkich wystraszyła. Nie było w tym nic dziwnego, w końcu Rhinann także nie zachwycał się jego nagłym pojawieniem w ich conapcie. Tym bardziej że nie wiedział, co o tym myśleć. Instykt podpowiadał mu, że chłopak może być dla nich albo wspaniałą okazją, albo potencjalną katastrofą. Zależało to najbardziej od tego, jak szybko będzie przyswajał nauki Jaksa Pavana, który ma go ćwiczyć we władaniu Mocą. Na pewno był intrygującym czynnikiem. Ciekawe, co może osiągnąć człowiek tak wrażliwy na Moc, który pokonał uzbrojonego i wyszkolonego

przez Sithów Inkwizytora?

Rhinann leniwie się nad tym zastanawiał, kiedy nagle przyszło mu na myśl coś okropnego. A jeżeli to wszystko było z góry ukartowane? Jeżeli m'haeliański chłopak specjalnie znalazł się w miejscu, gdzie Jax Pavan musiał zwrócić na niego uwagę i przyprowadzić do domu?

Krótko mówiąc: co będzie, jeżeli Kajin Savaros jest szpiegiem?

Sapiąc tak mocno, że grzechotały kły w jego nozdrzach, Elomin odwrócił się do swojej stacji komputerowej i połączył z HoloNetem. Będzie go to kosztowało sporo kredytów, ale musi się upewnić, że kiedy dotrze do Zachodniego Portu, zobaczy tam zamówiony statek, na którego pokładzie będzie mógł w każdej chwili odlecieć z Coruscant.

Układając dokładne plany swojej podróży, cały czas się zastanawiał nad sposobami przyspieszenia poszukiwań boty.

## ROZDZIAŁ 7

Następnego dnia Jax rozpoczął szkolenie Kaja od serii medytacji. Chodziło o to, żeby chłopiec nawiązał kontakt z własnym ośrodkiem równowagi. Rycerz Jedi był świadom, jak trudne ma przed sobą zadanie. Wykonywał ćwiczenia Jedi, odkąd ukończył dwa lata. Spędził wiele czasu na medytacjach oraz na poznawaniu historii, filozofii i strategii Jedi i co najmniej tyle samo na doskonaleniu stylów walki. Nauka polegała głównie na poznawaniu form obronnych, począwszy od Shii-Cho, a skończywszy na Juyo. Wiele godzin poświęcił także na naukę panowania nad umysłem, ciałem, duchem i emocjami.

W żaden sposób nie mógł nauczyć Kaja tego wszystkiego w krótkim czasie, jaki obaj mieli do dyspozycji. Najgorsze jednak, że nie potrafił go tego wszystkiego nauczyć bez posługiwania się Mocą.

Wiedział, że musi znaleźć rozwiązanie tego problemu, ale na razie, obserwując Kaja, nie potrafił nic wymyślić. Siedząc na podłodze ze skrzyżowanymi nogami, chłopiec usiłował zapanować nad oddychaniem i rytmem bicia serca.

– Jedi mają kodeks, zgodnie z którym żyjemy i postępujemy – zaczął Jax łagodnym, kojącym tonem. Usiadł na plecionej macie w pozycji medytacyjnej naprzeciwko Kaja, odrzucił głowę do tyłu, zamknął oczy i położył dłonie na kolanach.

*Nie ma emocji; jest spokój.*

*Nie ma ignorancji; jest wiedza.*

*Nie ma pasji; jest pogoda ducha.*

*Nie ma śmierci; jest Moc*

– wyrecytował.

Wyczuł, że młodzieniec się poruszył, i przypomniał sobie swoje pierwsze prawdziwe medytacje nad mantrą Jedi. Miał wtedy mniej więcej sześć lat i nagle słowa – które słyszał wiele razy przez co najmniej cztery lata – dotarły do niego i odbiły się echem w jego głowie. A potem dały początek lawinie pytań.

– Pytaj, o co chcesz – polecił Pavan.

– Naprawdę nie ma śmierci? – zainteresował się Kaj.



– Co właściwie wiesz o Mocy? – odpowiedział pytaniem młody Jedi. – Co ci o niej mówiono?

Chłopiec zawahał się, zanim odpowiedział:

– Wiem tylko, że Moc przepływa przeze mnie... czasami jak spokojny prąd, kiedy indziej jak rwąca rzeka. Słyszałem, że Moc to potęga, której można nadawać kierunek.

Jax słuchał uważnie słów, którymi chłopak usiłował opisać to, co w nim tkwi, ale co ledwo rozumie.

– Strumienie i rzeki dopływają do wielkiego oceanu – powiedział. – Tym oceanem jest Moc. To kres wszystkich podróży.

Zapadła krótka cisza. Kaj zastanawiał się nad słowami swojego nauczyciela, a Jax ganił się w duchu za zbyt upraszczającą metaforę. Będzie musiał nadażyć za tokiem myśli ucznia.

– Pochodzę z rodziny farmerskiej – odezwał się Kajin. – Rozumiem, czym jest woda. Wiem, że przez wszystko przepływa i wszystko omywa. Wiem także, że jej obecność daje życie, a brak zwiastuje śmierć. Czy właśnie taka jest Moc?

– Ty mi to powiedz – odparł Pavan. – Czy w taki sposób ją odczuwasz?

Chłopak umilkł i chwilę się zastanawiał.

– I tak, i nie – powiedział w końcu. – Czasami czuję, jakby... jakby przeze mnie przepływała. Kiedy próbuję ze wszystkich sił ją zatrzymać, Moc staje się jak woda zamknięta tamą. Jej poziom i ciśnienie narastają, bo pragnie się wydostać. Wcześniej czy później i tak ze mnie wypływa, choćbym nie wiem jak bardzo starał się ją powstrzymać. A wtedy odczuwam ją raczej jak ogień, który mnie pali.

Jax zastanowił się nad słowami Kaja. Sam nigdy nie doświadczał Mocy w taki sposób i nie słyszał, żeby ktoś tak ją odczuwał. Zastanowił się, czy tę różnicę może przynajmniej częściowo wyjaśnić fakt, że Kaj nigdy dotąd się nie szkolił... że jego talent się rozwijał jak dzikie drzewo, w sposób nieprzewidywalny i nieskrępowany. W porównaniu z większością władców Mocy jego talent objawił się stosunkowo późno. Ćwiczenia wizualizacyjne, które wykonywał każdy młody padawan, żeby umiejętnie korzystać z potęgi Mocy, dla Kajina Savarosa były czymś zupełnie nowym.

Nowym doświadczeniem było zresztą samo szkolenie.

– Na razie spróbuj myśleć o Mocy jak o wodzie – zdecydował Jax. – Wodzie można nadawać kierunek. Wyobraź sobie, że jesteś wysoko położonym górskim jeziorem, od którego zaczyna się rzeka. To ty ustalasz, jak szybko popłynie, dokąd się skieruje i co obmyje. Od ciebie zależy także, czy ta rzeka zaszumi, czy groźnie zaryczy. Jeżeli nauczysz się kierować wodą, powstrzymasz ją od przemiany w ogień. Będiesz mógł nad nią panować. A teraz... czy widzisz jezioro?

– Hm... – mruknął sceptycznie Kaj, ale zaraz się rozpromienił, jakby naprawdę coś zobaczył. – Tak! Tak, widzę jezioro!

– To dobrze. A teraz popłyn z prądem rzeki...

Zajęło to Kajowi trochę czasu – prawdę mówiąc, wiele godzin. Jax był pewny, że jego uczeń się znudzi, zniecierpliwi, zaśnie albo zrezygnuje. Tymczasem podążał z prądem rzeki, nadawał jej kierunek, pozwalał się jej wznosić i opadać, pieniać i śpiewać, ale ani razu nie dopuścił, żeby prąd spadł spienionym wodospadem.

Po jakimś czasie rycerz Jedi położył na podłodze między nimi sontarańską kulę śpiewającą. Kaj miał teraz wykonywać kojący, chociaż monotony rytuał, polegający na przetaczaniu kuli tam i z powrotem między nimi wyłącznie za pomocą najcieńszej wici Mocy. Przez ten czas obaj będą recytować Kodeks Jedi, jakby to była seria pytań i odpowiedzi. Kula – wykonana z rzadkiego stopu tytanium o wyjątkowej wytrzymałości na ściskanie i rozciąganie – miała w środku mniejszą kulę. Podczas przetaczania kule ocierały się o siebie, wydając donośny, niski dźwięk, którego natężenie narastało i opadało jak muzyka olbrzymiego fletu. Jax lekko trącił kulę wicią Mocy i pchnął ją w kierunku Kaja.

– Nie ma emocji; jest spokój – powiedział.

– Nie ma ignorancji; jest wiedza – odparł Kaj, popychając kulę z powrotem w stronę Jaksa.

– Nie ma pasji; jest pogoda ducha.

– Nie ma śmierci; jest Moc.

Z początku chłopak się wahał, jakby zapominał słów Kodeksu Jedi albo nie potrafił pchnąć kuli we właściwą stronę. Szybko jednak opanował tę sztukę; robił to raczej jak dorosły o młodzieńczych odruchach niż zaabsorbowane możliwością zabawy dziecko. W końcu kula zaczęła śpiewać. Toczyła się między nimi raz w jedną, raz w drugą stronę, popychana wiciami Mocy Jaksa i delikatnymi muśnięciami prądów Kaja.

Ćwiczenie było dosyć bezpieczne, bo nawet stojąc na ulicy pod oknem ich conapty, Inkwizytor z najwyższym trudem mógłby usłyszeć cichutkie dźwięki czy wyczuć delikatne falowanie, jakiemu ulegała tkanka Mocy podczas tego szkolenia. Jax nie potrafił sobie jednak wyobrazić, co zrobi, kiedy nastanie pora trudniejszych ćwiczeń. Wcześniej czy później będzie musiał nauczyć Kaja panowania nad własnymi impulsami podczas gorączki bitwy. Wiedział, że do tego potrzeba czegoś więcej niż łagodne trącanie i popychanie.

Mimo to rycerz Jedi był zadowolony z tego, co do tej pory udało mu się osiągnąć. Uznał, że zrobił dobry początek. Kiedy gratulował sobie w duchu, do drzwi jego pokoju zapukała Dejah i od razu weszła, nie czekając na zaproszenie. Akurat śpiewająca kula śmignęła obok Jaksa, niemal się ocierając o jego prawe udo, i uderzyła w ścianę za jego plecami z donośnym trzaskiem i równie głośnym jękiem wewnętrznej kuli rezonującej. Dejah pisnęła i cofnęła się krok.

– Kaju... rzeka. Pamiętaj o panowaniu nad jej prądami – odezwał się cicho Jax, ale chłopiec zdążył się zerwać z podłogi, a całe jego dotychczasowe skupienie nagle się ulotniło.

– Ja... przepraszam – bąknął niepewnie.

– Nie, to ja przepraszam – powiedziała skruszona Dejah. – Chciałam tylko zapytać, czy nie jesteś głodny. Ćwiczysz od wielu godzin, więc myślałam, że przydałaby ci się krótka przerwa.

Jax przeniósł spojrzenie na Kaja, który tak się zarumienił, że jego policzki przybrały niemal barwę skóry Zeltronki. Rycerz Jedi wiedział, że powinien odprawić Dejah i dopilnować, aby Kaj podjął na nowo medytacje. Tak niewątpliwie by postąpił jego dawny nauczyciel. Mistrz Pielu nie był żadnym ponurym despota, ale wiedział, że każdy padawan musi się wcześniej nauczyć, jak odzyskiwać utracony spokój, opanowanie i zakłóconą koncentrację.

Jax otworzył usta, aby powiedzieć Dejah, że on i Kaj mają jeszcze sporo do zrobienia, ale na widok jej twarzy słowa uwięzły mu w gardle i tylko kiwnął głową.

– Masz rację – powiedział. – Ćwiczymy już wystarczająco długo. Na pewno Kajowi przyda się przerwa i dobry posiłek... – Spojrzał na chłopca. – Prawda, Kaju? – zapytał.

Chłopiec w milczeniu pokiwał głową, ani na chwilę nie odrywając spojrzenia od twarzy Zeltronki.

– No cóż, w takim razie chodźcie – powiedziała z filuterną miną Dejah. Wyciągnęła rękę, jakby chciała pociągnąć za sobą Kaja, ale jednak się odwróciła i zniknęła za drzwiami.

Młody człowiek posłusznie podreptał za nią, posyłając Jaksowi przepraszające spojrzenie.

– To się już nie powtórzy – wymruczał.

Akurat, pomyślał rycerz Jedi. Dopóki mieszka z nami Dejah, prawdopodobnie stanie się to normalną praktyką. A skoro tak...

Wstał, przeszedł przez pokój i podniósł lekko zgniecioną kulę śpiewającą. W plastibetonowej ścianie, która podobno miała wytrzymać nacisk rzędu jednej tony, także widniało lekkie wklęsnięcie. A więc ryk uwolnionej z tamy wody musiał zabrznieć bardzo głośno. Jax był pogrążony w swoich medytacjach, a mimo to go wyczuł. Od rozproszonej energii Mocy wciąż jeszcze czuł mrowienie w nogach.

Usłyszał w centralnym salonie śmiech Dejah. Chwilę później roześmiał się Kaj. Jax poczuł dziwne drgnienie w piersi tuż pod mostkiem... uczucie, którego nie potrafił nazwać. Doszedł do wniosku, że jak najszybciej musi nauczyć Kajina Savarosa sztuki blokowania albo przynajmniej filtrowania zapachu uderzających do głowy „perfum” Duare.

Rozsądek mówił Rhinannowi, że I-Pięć raczej nie przekaze mu żadnych informacji na temat boty. Liczył jednak na to, że w pamięci androida pozostał ślad oprogramowania, które przetrwało mimo starań Lorna Pavana. Postanowił po prostu go o to zapytać. Nic nie ryzykujesz, nic nie zyskujesz, jak mawiali ludzie.

Kiedy pewnego razu był sam z I-Pięć w niszy z komputerowym terminalem, Elomin doszedł do wniosku, że lepsza okazja może mu się już nie nadarzyć. Wszyscy inni interesowali się akurat tylko tym, jak przemycić wrażliwą na oddziaływanie Mocy

Togrutanekę na inną planetę PKPM – Podziemną Koleją na Poduszce Magnetycznej.

Rhinann wrócił myślami do swoich przygotowań do podróży. Jak łatwo byłoby po prostu się spakować i odlecieć... Przeszkodziło mu niespodziewane pojawienie się władającego Mocą chłopaka. A poza tym musiał się teraz energiczniej zająć poszukiwaniem boty. Na nic by się nie zdało, gdyby niewolniczo trzymał się rozkładu jazdy. Mógł wtedy zaprzepaścić okazję... choćby taką, jaka się właśnie nadarzyła.

Rhinann postanowił, że najlepszą taktyką będzie okazanie swojej uczciwości, i przystąpił do działania. Usiadł w formfotelu przy swoim stanowisku komputerowym i powiedział:

– Niepokoi mnie, że niedługo mogą się nami zanadto zainteresować.

I-Pięć oderwał spojrzenie od ekranu monitora i wyświetlanych tam informacji.

– Naprawdę? – zapytał. – A to dlaczego?

– Jak to dlaczego? – powtórzył Rhinann. – Myślałem, że to oczywiste, zwłaszcza dla ciebie. – Zaczął wymieniać powody, przy każdym odginając długi, szpatułkowaty palec. – Nasz gość jest wrażliwy na oddziaływanie Mocy, a stanie się głównym celem czystek Lorda Vadera. Po drugie, chłopaka ścigał Inkwizytor, co oznacza, że Kaj zwrócił na siebie jego uwagę. A to z kolei oznacza, że Vader musi wiedzieć o istnieniu chłopca. Po trzecie, Kaj zabił Inkwizytora...

– Nie wiemy tego na pewno – przerwał I-Pięć z niewzruszonym spokojem.

– Cóż, w najlepszym razie poważnie go zranił – zgodził się z nim Rhinann. – I ściągnął do pomocy Laranth i Jaksa. Jak możesz uważać, że po tym wszystkim nie jesteśmy bardziej narażeni?

– Mogę, bo w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło – odparł z takim samym spokojem I-Pięć. – Od czasu pojawienia się Kajina Vader nie dowiedział się więcej ani o nas, ani o naszej kryjówce. – I-Pięć wskazał na ekran z informacjami z HoloNetu. – Siedzę różne kanały, na których są przekazywane tajne informacje, ale w żadnym nie znalazłem najmniejszego powodu do podejrzeń, że jest inaczej. Zaufaj mi. Na razie Vader nic o nas nie wie.

– Wie, jeżeli tamten Inkwizytor zauważył, że Jax i Laranth spieszą chłopcu na ratunek – upierał się Rhinann.

– Przed chwilą twierdziłeś, że Inkwizytor nie żyje – przypomniał cierpko I-Pięć. – A martwy na pewno nie mógł niczego zauważyć.

Rhinann postanowił zachować spokój.

– Jeżeli Inkwizytor został tylko ranny, mógł widzieć, jak Laranth i Jax ratują Kaja.

– Kiedy Laranth i Jax pojawili się w tamtym miejscu, eksplozja repulsorowej energii właśnie wznosiła Inkwizytora pod niebo – przypomniał I-Pięć. – Jax obserwował eksplozję z odległości jakichś stu metrów, a mimo to o mało nie oślepl. Nie potrafię sobie wyobrazić, co mógł dostrzec Inkwizytor z samego centrum eksplozji, ale bardzo wątpię, żeby zauważył Laranth i Jaksa.

Głupi android najwyraźniej nie chciał mu pomóc. Rhinann zachował jednak zimną krew.

– Ale musiał ich wyczuć – uparł się. – Dowiedział się, że w okolicy przebywają także inni Jedi.

– To możliwe – przyznał I-Pięć. – Był jednak nieprzytomny, a przynajmniej właśnie tak to odebrał nasz rycerz Jedi.

– Skąd możemy wiedzieć, czy to nie był tylko wpływ łusek taozina?

I-Pięć zaczął się nad tym zastanawiać, a Rhinann poczuł absurdalne zadowolenie.

– Jax mówił mi kiedyś – przypomniał w końcu I-Pięć – że kiedy się wie, czego się spodziewać, taki wpływ można także wyczuć.

– Słyszałem, jak to powiedział – przyznał Rhinann. – Mówił też, że taki wpływ można wyczuć jako całkowity brak albo zablokowanie Mocy... jakby w ogóle nikogo tam nie było. Tak też może wyglądać sytuacja, kiedy ktoś jest nieprzytomny, prawda?

Metalowa twarz androida, co oczywiście, nie wyrażała żadnych uczuć.

– Przypuszczam, że to możliwe – przyznał I-Pięć.

Dzięki niech będą bogom! Przynajmniej android przyznał mu rację. Rhinann postanowił to wykorzystać.

– W takim razie powinieneś zrozumieć mój niepokój – zaczął.

– Gdyby siepacze Imperatora nas tu odnaleźli, miałyby to katastrofalne skutki nie tylko dla członków naszej grupy. Ucierpiałby także ruch oporu Whiplash, a w ręce wrogów wpadłyby cenne zdobycze: Jax, ten niezwykły chłopak... i ty. Oraz, naturalnie, ten holocron Sithów, którym opiekuje się Jax, a także próbka pyronium, którą Jax dostał od Anakina Skywalkera. Nie możemy także zapominać... – Rhinann odwrócił się i spojrzał prosto na androida – ...o bocie.

I-Pięć przekrzywił głowę i przesłał więcej energii do fotoreceptorów.

– Co ci wiadomo na temat boty? – zapytał.

– Wiem, że padawanka Jedi, Barrissa Offee, dała ci ją, żebyś dostarczył ją do Świątyni Jedi – powiedział Elomin. – Znam także właściwości boty i wiem, jaką wartość może przedstawiać dla Jedi... albo dla Dartha Vadera. Chyba obaj się zgodzimy, że gdyby bota wpadła w ręce Czarnego Lorda, oznaczałoby to coś więcej niż katastrofę. Taki specyfik mógłby sprawić, że Vader stanie się wszechwiedzący.

I-Pięć patrzył chwilę na rozmówcę, zanim powiedział:

– Rhinannie, nie mamy pojęcia, jaki wpływ wywrze bota na kogoś równie wrażliwego na Moc jak Vader. Absolutnie żadnego pojęcia.

– No cóż, na pewno to nie będzie nic dobrego.

– Przynajmniej pod tym względem się zgadzamy.

Rhinann pochylił się do przodu na swoim formfotelu.

– Zastanawiałeś się, co może się stać, jeżeli Vader dostanie w swoje ręce nie tylko botę, ale także pyronium i holocron Sithów? – zapytał.

– Zastanawiałem się tak długo, jak problem na to zasługuje – odparł I-Pięć.

Sfrustrowany Elomin przygryzł wargę. Coś okropnego. Zupełnie jakby prowadził rozmowę z generatorem kryptogramów.

– A nie przyszło ci do głowy, że te trzy przedmioty powinny się znaleźć daleko jeden od drugiego? – zapytał.

– Tak – przyznał spokojnie I-Pięć. – Prawdę mówiąc, już jakiś czas temu.

Rhinann udał, że poczuł ulgę.

– A więc ukryłeś je w kilku kryjówkach, tak? – zapytał.

– Zrobiłem to, co uważałem za konieczne – odparł spokojnie android.

Irytujący, przewrotny, niepoprawny... z każdą chwilą lista wad, których nie powinien mieć żaden android, spektakularnie się wydłużała. Co, na miłość stworzenia, mógł sobie myśleć Lorn Pavan?

– Czyli już przekazałeś Jaksowi tę botę? – zagadnął z pozornym spokojem Rhinann.

– Dopilnowałem, żeby znalazła się w bezpiecznym miejscu – odparł I-Pięć. – To wszystko, co powinieneś wiedzieć, nie uważasz?

Głęboko urażony Elomin już otworzył usta, żeby zaprotestować, ale I-Pięć nie pozwolił mu dojść do słowa.

– Przecież gdybym ci powiedział, kto ma botę, a ty wpadłbyś w ręce siepaczy Dartha Vadera, on z pewnością zgadłby, że dysponujesz tak cenną informacją. Od tak dawna jej poszukuje, że z radością wydrze wiadomość z twojej rozlupanej czaszki.

Rhinann poczuł, że blednie.

– Tak, tak, masz rację – mruknął, w końcu się poddając. Dalsze wypytywanie maszyny, która nie pozwalała się przesłuchać, nie miało najmniejszego sensu.

– Na pewno nie chciałbym wpaść w łapy siepaczy Vadera z jakąkolwiek informacją, która mogłaby mu się przydać – dodał cicho.

– Masz rację – zgodził się z nim I-Pięć. – Na pewno byś tego nie chciał.

Jeżeli sądzić po cyfrach na wyświetlaczu chronometru, był wczesny wieczór i wszyscy wrócili właśnie do domu z różnych zajęć, kiedy od drzwi rozległ się dźwięk kuranta. Jax poczuł ukłucie pełnej oczekiwania trwogi. Pracował właśnie nad Kajem, żeby poprawić jego umiejętność koncentracji, i z goryczą uświadomił sobie, że dźwięk kuranta zakłócił jego własną koncentrację o wiele bardziej niż tego chłopca. Kaj nadal siedział ze skrzyżowanymi nogami kilka centymetrów nad matą, na której medytował, a Jax opadł na podłogę.

Ale właściwie o co chodzi? Wróg nie dzwoniłby i nie czekał grzecznie, aż go wpuszczą, a więc to nie napaść. Dlaczego więc Jax zareagował w taki sposób? W tym samym ułamku sekundy pomyślał o Tudenie Salu i o Laranth. Sal mógł wrócić, żeby domagać się odpowiedzi na swoją propozycję, a Laranth...

Wstał i zobaczył, że Kajin nie odrywa od niego spojrzenia.

– Zostań tu – nakazał chłopcu. – Nie chcemy afiszować twojej obecności, rozumiesz?

Chłopak pokiwał głową i powrócił do kontemplacji. Lekko się zakołysał i uniósł trochę wyżej nad matę.

Jax pokręcił głową i przeszedł do centralnego salonu. Pomyślał, że Kaj przyjmuje wszystko, co się dzieje, jako coś oczywistego. Den, który był w salonie, przeszedł do przedpokoju, otworzył drzwi i wpuścił Pola Hausa. Zabracki prefekt policji wyglądał naprawdę marnie. Na jego twarzy malowały się głębokie emocje; Jax uświadomił sobie, że to echo tych emocji wyrwało go z medytacji. Wyczuł też, że Hausa owija pajęczyna wici ciemnej Mocy, które – chociaż równie ulotne jak pasemka dymu – wyglądały zdecydowanie złowieszczo i nieustannie się przemieszczały. Nie wędrowały do konkretnego miejsca, po prostu owijały się wokół Zabracka, jakby wynikały z napięcia na jego twarzy.

Prefekt przeszedł przez próg drzwi conapty i zaczął czekać, aż skrzydła zasuną się za jego plecami.

– Sytuacja jest trudna – powiedział, od razu przechodząc do rzeczy.

Jax spojrział najpierw na Dena, a później znów na Hausa.

– Jaka sytuacja? – zapytał.

Zabracki zmierzył go spojrzeniem; jego wzrok – zazwyczaj rozbiegany i niepewny – tym razem był ostry jak koniec wibromieczy. Jax uświadomił sobie, że tak wygląda prawdziwy Pol Haus – twardy typ, który ukrywał się za starannie kultywowaną maską roztargnienia.

– Jedna osoba z waszej grupy zamordowała Inkwizytora – wyjaśnił prefekt.

– Jedna osoba... z mojej grupy? – powtórzył niedowierzającym tonem Pavan.

Haus przekrzywił na bok rogatą głowę.

– Daj spokój, chłopcze, mam ci to przeliterować? – burknął. – To był Jedi... jeżeli nie prawdziwy, to przynajmniej jakiś potężny władca Mocy, wrażliwy na jej oddziaływanie. Wygląda na to, że on albo ona usmażyli Inkwizytora energią wysaną z kilku kiepsko wyregulowanych pól repulsorowych. Czy to działanie w twoim stylu?

– Och, niech to zaraza – mruknął cicho Den.

Jax już miał się cofnąć, ale nie wyczuł promieniującej od Zabracka wrogości, więc pozostał na poprzednim miejscu.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi – powiedział. – To zupełnie nie w moim stylu. Nie jestem...

– Daj spokój, Pavan – uciął prefekt. – Nie mam czasu, więc nie pozwolę sobie mydlić oczu. Chyba nie chcesz, żebym się na ciebie pogniewał. Posłuchaj, nie zamierzam wydawać was Inkwizytorni, jeżeli właśnie nad tym się zastanawiasz, więc po prostu spróbujmy dać sobie spokój z nieufnością i przejść od razu do sedna.

To było to, o co Jaksowi chodziło. Co prawda nadal nie miał pewności, czy nic im nie grozi, chociaż wysłał w stronę Hausa swoje wici Mocy.

– Jaksie... – Den przestąpił nerwowo z nogi na nogę i spojrział w górę na twarz rycerza Jedi. Widocznie nie spodobało mu się to, co na niej zobaczył, bo znów zaklął, tym razem

głośniej i dosadniej.

– Nie – odezwał się Jax w odpowiedzi na słowa Hausa. – Sondowanie gościa to nie w moim stylu. A zresztą nie mam takich umiejętności.

Prefekt pokiwał głową.

– Właśnie tak przypuszczałem – powiedział. – Opisano mi tego łajdaka jako wrażliwego na Moc dzikusa... niebezpiecznego i szalonego. Zaproponowano, żebym wykorzystał wszystkie środki, jakimi dysponuję, byle tylko schwytać tego szalejącego adepta.

– A kto to panu zaproponował? – podchwycił Sullustanin.

Odpowiadając na jego pytanie, Haus nie odrywał spojrzenia od twarzy Jaksa.

– Darth Vader.

Den wydał dziwny odgłos – coś pośredniego między jękiem a warknięciem. Jax zamrugał i przyjrzał się uważniej falującym wokół Hausa wiciom ciemnej Mocy. Tak, teraz już rozumiał. Prefekt został dotknięty przez emisariusza Ciemnej Strony, więc ten dotyk wciąż jeszcze płamił jego osobistą aurę... i oczywiście bardzo go niepokoił.

– Właśnie po to tu przyszedłem – ciągnął Haus. – Jeżeli tamtego Inkwizytora zamordował Jedi albo jakiś dziki władca Mocy, tylko ty możesz pomóc mi go odnaleźć, zanim zamorduje następną osobę.

Jax wskazał drzwi pokoju za swoimi plecami.

– Może byśmy usiedli i porozmawiali o tym bardziej szczegółowo? – zapytał.

Kątem oka zauważył wyraz twarzy Sullustanina, kompletnie osłupiałego. Jax trącił Dena łokciem, bo reporter stał mu na drodze, a sam odwrócił się i przeszedł za prefektem do salonu.

– Co ty wyprawiasz? – szepnął Den bezgłośnie.

Jax machnął ręką, a w odpowiedzi wyszeptał równie cicho:

– Znajdź I-Pięć i Dejah. – Wskazał głową w kierunku niszy ze stacją komputerową. Kiedy Den się oddalił, Jax wszedł za prefektem do centralnego salonu.

Zauważył, że Den nie ma pojęcia, o co chodzi. Prawdę mówiąc, sam nie bardzo wiedział. Jednego był pewny: że przedmiot poszukiwań Pola Hausa siedzi niespełna sześć metrów od niego, oddzielony tylko wątlą plastibetonową ścianką. Ścianka nie będzie stanowiła najmniejszej przeszkody, jeżeli Kaj wpadnie w panikę i nawiąże kontakt z Mocą.

Prefekt Haus mógł się bardzo szybko dowiedzieć, gdzie się ukrywa ten władający Mocą dzikus. Naturalnie pod warunkiem, że przeżyje to odkrycie...



## ROZDZIAŁ 8

– Skąd pan wiedział, że jestem Jedi? – zapytał Jax. Ustawił się tak, żeby ruchome światło z rzeźby Vesa Volette’a nie pozwalało prefektowi policji widzieć wyrazu jego twarzy. Haus spacerował po centralnym salonie. Za każdym nawrotem wokół jego nóg owijały się poły wymiętego prochowca. – Kto albo co mnie zdradziło?

– Naprawdę chcesz to wiedzieć? – zapytał Zabrak.

– Tak.

– Nie dysponuję niepodważalnymi dowodami – przyznał prefekt. – Mam jednak sporo pośrednich wskazówek. Mnóstwo drobnych szczegółów. Sposób, w jaki reagują na twój widok twoi towarzysze i pomocnicy. To, jak się nosisz. Jak obserwujesz wszystko wokół siebie. Jak szybko reagujesz. Jak chwilami znikasz z mojego radaru, kiedy wiem, że gdzieś jesteś. Jak zbliżasz rękę do lewego biodra, kiedy wyczuwasz zagrożenie. – Policjant wzruszył ramionami. – Ktoś wysłał za tobą łowczynię nagród... wyszkoloną przez Sithów łowczynię nagród. Ty wróciłeś żywy, ona nie.

Jax wiedział, że Haus ma na myśli Aurę Sing. Podejrzał, że świetlny miecz Sithów, którym się posługiwał, należał kiedyś do niej. Dostał go od anonimowego ofiarodawcy krótko przed konfrontacją z Sing, a to na pewno nie mogło być dziełem przypadku. Nie zapytał, skąd Haus o tym wie. Zabrak był prefektem policji, więc zbieranie takich informacji na pewno należało do jego obowiązków. Wyglądało na to, że Jax go nie doceniał.

– Kiedy na twoim terenie pojawia się ktoś taki, starasz się dowiedzieć tak szybko i cicho, jak to tylko możliwe, dlaczego – podjął policjant. – Wiedziałem, że tamta łowczyni nagród ścigała Jedi... młodego Jedi, którego opis odpowiada twojemu wyglądowi. Przypomniałem kilku osobom, że mają wobec mnie dług wdzięczności, i otrzymałem listę Jedi, którzy dotąd nie zostali schwytani. Zgadnij, czyje nazwisko figuruje na tej liście? – Uniósł brwi i spojrzał na Jaksa. – Naprawdę chcesz, żeby cię ktoś odnalazł? Bo wydaje mi się, że nie zadałeś sobie zbyt wielkiego trudu, aby ukryć swoje istnienie.

Teraz, kiedy usłyszał to od Hausa, Jax uświadomił sobie, że rzeczywiście bardzo kiepsko zacierał za sobą ślady. Zastanowił się, jak prefekt mógł go zdemaskować po sposobie, w jaki pozostali towarzysze reagują na jego, Jaksa, widok. Przeniósł spojrzenie z Dena na Rhinanna, a potem na Dejah i na androida. Cóż, na razie nie zamierzał poruszać tej kwestii.

– Czy Vader skontaktował się z panem osobiście? – zapytał Hausa.

– Bądź poważny – parsknął prefekt. – Wysłał jednego ze swoich najemnych morderców... och, przepraszam, Inkwizytorów, żeby mnie do niego zaprowadził. Upewnił się, że spotkanie odbędzie się na jego terenie, a mnie wystarczająco zaimponują przedsięwzięte przez niego środki ostrożności i zakres władzy.

Jax napiął mięśnie.

– Był pan w ośrodku dowodzenia Vadera? – zapytał zdumiony. Przez jego głowę przemknęły obrazy skomplikowanych kamer i skradających się w ciemności „ogonów”. Sądząc po minach Dena i Rhinanna, był pewny, że ich myśli biegną takim samym torem. Na szczęście Dejah chyba nie zrozumiała kryjących się za słowami prefekta złowieszczych implikacji. Z błyskiem w oczach i rozchylonymi wargami wyglądała, jakby właśnie wygrała na loterii. I-Pięć prawidłowo zinterpretował niepokój rycerza Jedi.

– Jest czysty – powiedział. – A zresztą każde urządzenie do inwigilacji zaalarmowałoby sieć czujników przy wejściu do tego gmachu.

Haus ani na chwilę nie odrywał spojrzenia od twarzy Jaksa.

– Nie martwcie się, jestem zawodowcem – przypomniał z powagą. – Z ośrodka dowodzenia Vadera poszedłem prosto do mojej centrali, gdzie kazałem się dokładnie obszukać. Naturalnie moi podwładni znaleźli przy mnie kilku „pasażerów na gapę”. Kazałem usunąć wszystkie pluskwy i naprawdę mnie nie obchodzi, co o tym pomyślał Vader. Interesuje mnie tylko – dodał – że jakiś dziki władca Mocy może trochę za bardzo polubić zabijanie Inkwizytorów... do tego stopnia, że załatwi następnego. A to byłoby dla nas wszystkich bardzo niekorzystne.

Jax wyczuł obecność Kaja po drugiej stronie drzwi do swojego pokoju. Poczul lodowate impulsy jego nagłej trwogi. Rozdzielił uwagę i wysłał do młodzieńca kojące myśli.

– Chyba więc nie będziesz zaskoczony, Pawanie, jeśli poproszę cię o skorzystanie z twoich niezwykłych umiejętności i udzielenie mi pomocy w odnalezieniu tego zabójcy – zakończył prefekt.

Jego słowa wywarły taki efekt, jakby do spokojnego strumienia wpadł ogromny głaz. Reakcja Kaja poraziła Jaksa. Na pewno Dejah też to wyczuła, bo wstała i otworzyła szeroko purpurowe oczy.

– Jaksie... – zaczęła, ale dalsze jej słowa zagłuszył donośny stuk z sąsiedniego pokoju i niemożliwy do pomylenia z czymkolwiek innym głos sontarańskiej kuli śpiewającej.

Pol Haus zmarszczył brwi i odwrócił głowę w stronę drzwi.

– Macie gości? – zapytał.

– Ależ nie – odparła przeproszającym tonem Dejah. – To tylko mój zrobotyzowany szeptokotek. Zapomniałam go unieruchomić... znowu – dodała z uroczym zawstydzeniem. – Często mi się to zdarza. Naprawdę, powinienes mi częściej przypominać, Jaksie, żeby robot nie bawił się swoimi zabawkami. Pójdę tam i go wyłączę.

Przeszła przez salon i zniknęła w drzwiach pokoju rycerza Jedi. Wszyscy usłyszeli jej cichy głos, ale tylko Jax zauważył w nim nutę niepokoju.

– Ach, tu jesteś, biedactwo! Natychmiast stamtąd złaź. Już dobrze, w porządku. Czy ta brzydka kula śpiewająca bardzo cię wystraszyła?

Znowu rozległ się melodyjny kurant sontarańskiej kuli śpiewającej, a zaraz potem głos Dejah:

– Dobry kotek. Chodź do Dejah.

Den i Rhinann zbledli, a w oczach mieli grozę. I-Pięć, jak posłuszny android, zachował nieprzenikniony wyraz twarzy. Jax poczuł taką ulgę, że o mało nie parsknął śmiechem, ale stłumił go w sobie. Niewątpliwie Dejah była jedyną osobą z ich grupy, która mogła wejść do pokoju Jaksy bez obawy, że zostanie obezwładniona przez przerażającą potęgę chłopaka. Kajin ufał tylko jej. Jax o mało nie pokręcił głową z rozbawienia. Zeltronska empatka osiągnęła to, czego najprawdopodobniej nie udałoby się dokonać rycerzowi Jedi.

Jax odwrócił się znów do Pola Hausa.

– Mówił pan, że potrzebuje mojej pomocy w odnalezieniu tamtego zabójcy – powiedział.

– Co pan z nim zamierza zrobić, kiedy go już schwytamy?

Jax nie musiał na nikogo patrzeć, żeby wiedzieć, że wszyscy w salonie wstrzymali oddech.

Po chwili milczenia prefekt powiedział spokojnym, przekonującym tonem:

– Przekazanie go w ręce Vadera nie wchodzi w grę. Ten dzikus zabił Inkwizytora, a to oznacza, że na pewno nie jest Sithem ani sympatykiem Sithów. To zaś z kolei znaczy, że jego umiejętności mogą zostać wykorzystane przez Jedi.

– Panie prefekcie – odezwał się cicho Jax. – Nie mam pojęcia, czy na Coruscant zostali jeszcze jacyś Jedi... ani gdziekolwiek indziej, skoro już o tym mowa.

Haus opuścił rogatą głowę i posłał Jaksowi chytre spojrzenie z ukosa.

– Wiem z pewnego źródła, że na Coruscant przebywają inni Jedi – powiedział. – Nie mogę ci powiedzieć, ilu ani gdzie, ale na pewno gdzieś się kryją. Wydaje mi się, że tak potężny władca Mocy jak ten zabójca niebawem do nich trafi.

Den pochylił się do przodu, tak że o mało nie spadł z parapetu.

– Więc pomógłby pan go przemycić na inną planetę? – zapytał. – Pozwolił mu się zaszyć w jakiejś norze? Vader na pewno się spodziewa po panu przekazania zabójcy.

– To chyba oczywiste – przyznał prefekt. – I dlatego zamierzam mu powiedzieć, że zabójca zginął podczas pościgu... powiedzmy, wpadł do transportowego skoczka w kosmoporcie. Spodziewam się, że Vader mi uwierzy.

Jax spojrzał prosto w złociste oczy policjanta. Jeszcze raz omiół go swoimi zmysłami Mocy – chociaż był przekonany, że Zabrak to wyczuwa – i znowu zobaczył wirujące wokół niego wici przydymionej ciemności. Były teraz trochę ciemniejsze i mniej ruchliwe, ale nie zniknęły zupełnie.

Zastanowił się, czy to pozostałości dotyku Dartha Vadera, czy też może coś innego... coś mrocznego, co emanuje z serca samego Pola Hausa.

Wiedział, że prefekt proponuje mu zaufanie i współpracę, ale rozumiał też, jakie konsekwencje mogą wyniknąć z niewłaściwego zrozumienia jego intencji. Nie mógł podjąć takiego ryzyka, chociaż Haus wyjawiał mu mnóstwo informacji o swojej działalności... przynajmniej wszystko, co dotyczyło Aurry Sing.

Czy zrobił to, bo liczył, że Jax zdradzi mu coś więcej?

– Chyba pan rozumie, że muszę się zastanowić przed podjęciem takiego ryzyka – odezwał się w końcu rycerz Jedi. – Mówi pan o potencjalnym Jedi, a ja mam tylko pańskie słowo, że nie zamierza pan mu wyrządzić żadnej krzywdy.

Zabrak pokiwał głową.

– To prawda. A gdyby jeszcze ktoś dał ci słowo? – zaproponował. – Ktoś, do kogo masz zaufanie. Chyba udowodniłem, że nie zamierzam wyrządzić żadnej krzywdy tobie, Jedi. Od jakiegoś czasu przypuszczałem, że jesteś kimś więcej niż zwykłym człowiekiem. Mógłbym pobiec do Vadera i powiedzieć: „Hej, proszę sprawdzić tamtą grupę. Mają dziwne powiązania, a ich przywódca zawsze ląduje na czterech łapach, obojętne, kto stara mu się nadepnąć na odcisk”. Niczego takiego nie zrobiłem.

– Może dlatego, że jesteśmy dla pana zbyt cennym źródłem informacji? – zasugerował Den. – A przynajmniej byliśmy nim aż do dziś. A teraz ma pan okazję przedstawienia się Jego Mrocznej Lordowskości jako dzielny bohater. A gdybyśmy pomogli panu znaleźć tego... tę osobę, pewnie po prostu przekazałby pan ją w ręce Vadera, dochodząc do wniosku, że nie możemy nic panu zrobić bez narażania naszego życia na poważne niebezpieczeństwo. A jeżeli nie pomożemy panu go odnaleźć, może pan po prostu przekaże Jaksę Vaderowi.

Rycerz Jedi też o tym pomyślał i taka możliwość szczerze go przerażała. Musiałby opuścić Coruscant i uciec od wszystkiego, co zamierzał tu osiągnąć... Musiałby także zrezygnować z możliwości poznania prawdy o śmierci ojca.

– Och, nie przypuszczam, żeby Pol Haus mógł zrobić coś równie nikczemnego.

Wszyscy odwrócili się w stronę drzwi do pokoju Pavana. Stała tam Dejah Duare, promieniejąc jak zachodzące słońce. Zmierzając w stronę kanapy, przeszła tak blisko prefekta, że jej prześwitująca sukienka otarła się o połą jego wymiętego prochowca.

– Sam powiedział – ciągnęła – że od jakiegoś czasu miał powody nas podejrzewać, ale nie zrobił niczego. Jego plan może nawet uzyskać aprobatę Dartha Vadera i zmniejszyć prawdopodobieństwo, że ktoś nas tu odkryje. Moim zdaniem powinniśmy rozważyć jego propozycję współpracy.

– Dejah Duare ma absolutną rację – podchwycił Haus, krzywo się uśmiechając. – Nie mam powodów, żeby dążyć do rozwiązania waszej grupy ani do zerwania z nią kontaktów. Robicie rzeczy, których nie potrafią moi ludzie. A zresztą, gdybym zamierzał zdradzić Vaderowi zabójcę Inkwizytora, na pewno podjęlibyście próbę jego ukrycia. Z całym

należnym szacunkiem, narażacie życie każdego, nawet w tej chwili. Po ciemnych ulicach poruszają się różne typy – dodał, zamaszystym gestem wskazując panoramę miasta za oknem, w którego wnęce siedział Den. – Wiecie to równie dobrze jak ja. Niektórzy z nich was poszukują.

– Jak miło, że pan nam o tym przypomniał – odezwał się I-Pięć pierwszy raz w ciągu tego spotkania. Na dźwięk jego głosu Den aż podskoczył i o mało nie zjechał z parapetu.

Prefekt policji się roześmiał.

– Nieraz miałem okazję udzielenia im pomocy w tych poszukiwaniach, ale z nich nie skorzystałem. I nie skorzystam. Możecie sami zdecydować, czy mi wierzycie, czy też nie.

Jax zerknął na Dejah. Zeltronka zapewne wyczuwała emocjonalny podtekst propozycji Hausa; ciekawe, co o tym myślała. Ledwo zauważalnie kiwnęła głową i równie lekko się uśmiechnęła.

– W porządku – zdecydował Jax. – Pomożemy panu znaleźć tego dzikiego władcę Mocy. Jeżeli jednak okaże się tak potężny, jak twierdzi Vader, odnalezienie go może być niemożliwe... chyba że sam zechce się ujawnić.

Niewidoczny słuchacz w pokoju Jaksa napiął i rozluźnił mięśnie, cały czas na granicy paniki.

– To zrozumiałe. – Prefekt odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi wyjściowych. Rozmowa kwalifikacyjna w sprawie nowego układu dobiegła końca.

Jax odprowadził policjanta do drzwi i wyszedł z nim na korytarz.

– Proszę mi zdradzić, panie prefekcie – powiedział – która z reakcji moich towarzyszy zasugerowała panu, że jestem Jedi?

Pol Haus odwrócił się i spojrzał na niego z krzywym uśmiechem.

– Jesteś spośród nich najmłodszy, a mimo to wszyscy patrzą na ciebie w oczekiwaniu na rozkazy – zaczął. – Nawet Szara Paladynka tak się zachowywała, kiedy była tutaj. Ilekroć ktoś zadaje pytanie, wszyscy patrzą na ciebie, jakby w twojej twarzy mogli znaleźć odpowiedź. Mówisz najciszej z nich wszystkich i jesteś najbardziej małomówny... – wrócił do drzwi i zajrzał do conapty...a jednak to ty podejmujesz decyzje i oznajmiasz je pozostałym. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek w twoim wieku cieszył się tak dużym szacunkiem, gdyby nie był Jedi.

– Och... rozumiem – mruknął Jax, jakby chciał dać dowód swojej małomówności.

– Możesz się odprężyć – powiedział Zabrak. – Większość ludzi nie zwraca uwagi na takie drobiazgi. Zauważają je tylko żądni wiedzy uczniowie i istoty rozumne jak ja.

Niedbale zasalutował jednym palcem i odwrócił się, żeby odejść.

– Kto to ma być? – zapytał w ślad za nim Pavan.

– Słucham? – Prefekt stanął i obejrzał się przez ramię.

– Co to za osoba, której słowu mielibyśmy zaufać?

– No cóż, nie jestem pewien, czy zdołam dotrzymać tej obietnicy – odparł Haus. –

Identyfikując tę osobę, mógłbym spalić ważne źródło informacji. Kto wie, może nawet zdradzić przyjaciela? Z drugiej strony... trzeba by spróbować. Proszę powiedzieć androidowi, żeby mniej więcej za godzinę połączył się z HoloNetem. Podesłę wam wszystko, co wiem na temat tego zabójstwa, a czego się dowiedziałem od zdalnie sterowanych automatów śledzących Imperialnego Biura Bezpieczeństwa.

Jax pokiwał głową. Popatrzył w ślad za prefektem, który oddalał się korytarzem. Zabrak zupełnie nie wyglądał na kogoś, kim naprawdę był. Rycerz Jedi pamiętał, że kiedyś uważał Pola Hausa za nieszkodliwego safandulę. Teraz już nie był pewny, co o nim sądzić.

## ROZDZIAŁ 9

– Kaju, poszedł sobie – zameldował Jax, kiedy wrócił do salonu. – Wszystko w porządku. Możesz wyjść.

Chwilę później chłopak się pojawił. Minę miał wystraszoną. Jax uśmiechnął się do niego uspokajająco.

– Wygląda na to, że mamy jeszcze jednego sojusznika – powiedział.

– Nie spieszyłbym się tak bardzo z oceną – doradził Rhinann. – Nie można być nigdy zbyt ostrożnym w takich sprawach.

– Prawdę mówiąc, czasem trzeba ryzykować – stwierdził I-Pięć. – Inaczej można przegapić okazję.

Cały czas obserwując Kaja za pośrednictwem Mocy, Jax odwrócił się i spojrzał na androida.

– A ty uważasz to za okazję czy za ryzyko? – zapytał.

– Czy to nie dwie strony tej samej monety? – odparł I-Pięć. – Okazja rzadko pojawia się bez ryzyka.

– Och, daj spokój, Pięć – zachnął się Den. – Zachowujesz się jak karnawałowy automat wyrocznia. Okazja... też mi coś. Nasz prefekt to tylko jeszcze jeden osobnik utrzymujący kontakty z Jego Nikczemnością... a on już wie, że Jax to Jedi. Gdzie tu okazja? Moim zdaniem powinniśmy natychmiast się stąd wynieść.

– No tak... – Jax westchnął. – Zakładam, że masz na myśli jakieś miejsce na innej planecie.

– Jestem skłonny do kompromisu – odparł I-Pięć. – To może być planeta w tym samym sektorze galaktyki.

– A co się stanie ze mną? – zapytał Kaj. Cały czas krążył po salonie, a światło z rzeźby rzucało na jego twarz migotliwe błyski.

– Nikt nigdzie nie poleci – oznajmił rycerz Jedi.

Den zmierzył go zdziwionym spojrzeniem.

– Właśnie w tej chwili Haus może być w drodze do Vadera – powiedział.

– Wiesz co, Den? – odezwał się I-Pięć. – Wykazujesz wszelkie oznaki zaawansowanej paranoi.

– Wiesz, czym różni się paranoja od uzasadnionego niepokoju? – odciął się Sullustanin. – Oddychaniem. Moim zdaniem Haus niewiele straci, informując Vadera o nas, a dużo zyska pod względem prestiżu. Nie mam do niego zaufania.

Mijający Jaksę Kaj jęknął i ku osłupieniu rycerza Jedi zupełnie zniknął z Mocy. Zaskoczony Pavan odwrócił się i zobaczył, że chłopiec siada w formfotelu. W tym samym ułamku sekundy znów się pojawił w Mocy.

Jak on się od niej odciął? Czy mógł to zrobić w każdej chwili? Sądząc z jego miny, chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, co właśnie zrobił. Zresztą nawet gdyby to było świadome, skutki mogły być zaskakujące. Jax już chciał coś powiedzieć, ale Dejah właśnie postanowiła sprzeciwić się opinii Sullustanina.

– To dlatego, że nie potrafisz go wyczuwać, Denie – oznajmiła. – Pod tym względem różnisz się od Jaksy i ode mnie. – Spojrzała na rycerza Jedi. – Mam rację? – zapytała.

– Ja... – Jax w końcu oderwał spojrzenie od Kajina, który siedział pogrążony w zadumie. – To, co wyczuwam od Hausa, jest... nieprawidłowe, nienormalne. Otaczają go mroczne wstęgi Mocy, ale chyba nie mają związku z Vaderem, co uważam za niezwykle. Wyczuwam także u Hausa prądy podniecenia. Moim zdaniem prefekt boi się Vadera bardziej, niż chce się do tego przyznać.

– No cóż, ja nie wyczułam u niego niczego niezwykłego – odparła Dejah. – Żadnego fałszu czy dwulicowości.

– Mocą nie wyczujesz jego profilu psychicznego – zauważył Rhinann.

– Ale dzięki temu mam do niego większe zaufanie – wyjaśniła Zeltronka.

Po jej słowach zapadła cokolwiek niezręczna cisza.

– Czy dawniej, kiedy Haus zachowywał się jak nieporadny detektyw, wyczułaś, że to tylko poza? – zapytał Rhinann.

Zaskoczona Dejah spojrzała na niego. Jax nagle się zawstydził i o mało jej nie przeprosił.

– Nie wyczułam – przyznała w końcu Zeltronka.

– Bo nie wiedziałaś, że ukrywa prawdziwą naturę – odezwał się I-Pięć.

W oczach Dejah pojawił się przelotny błysk gniewu.

– Teraz za to czuję, że nie jest wobec nas wrogo nastawiony – powtórzyła.

– Dlaczego zakładać, że każdy, kto chce nam wyrządzić krzywdę, jest wrogo nastawiony? – nie dawał za wygraną I-Pięć. – Istoty często krzywdzą się bez powodów emocjonalnych. Największe okrucieństwa w historii popełniano z zimną obojętnością. Przykładem tego może być zniszczenie Caamasa przez Imperatora albo, na poziomie bardziej osobistym, zdradzenie ojca Jaksy przez Tudena Salę. W tym ostatnim przypadku Sal na pewno nie miał wrogiego nastawienia. Gdybyście tak jak ja byli świadkami ostatniego spotkania Lorna z Salem, prawdopodobnie doszlibyście do takiego samego wniosku... Nie groziło nam żadne niebezpieczeństwo, bo Sal nie żywił względem nas wrogich zamiarów.

Rycerz Jedi spojrzał na androida.



– A co z tobą, I-Pięć? – zagadnął. – Doskonale znasz mowę ciała istot człękkształtnych. Czy twoim zdaniem Pol Haus stanowi dla nas na tyle duże zagrożenie, że powinniśmy odlecieć z Coruscant?

– Moim zdaniem powinniśmy się przenieść pod inny adres w tym mieście i może zachować tę conaptę jako fasadę – odparł I-Pięć. – Nie chodzi zresztą o to, że nie ufam Polowi Hausowi, tylko moim zdaniem Vader jest przewrażliwiony i niewiarygodnie czujny. A jeżeli Haus rzeczywiście jest naszym wrogiem, to na tym etapie bezpieczne opuszczenie Coruscant nie wchodzi w rachubę. W takim wypadku prefekt kazał niewątpliwie obserwować wszystkie możliwe drogi ucieczki, a może nawet je zablokować.

Jax poczuł emocje Kaja, a po chwili chłopak znów zniknął z Mocy. Rycerz Jedi odwrócił się do niego.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał.

Chłopiec, który właśnie znów wrócił na ekran Mocy, zaczął wstawać z fotela, ale zamarł w połowie. Jego twarz cały czas omywało płynne światło z rzeźby Vesa Volette’a.

– Ja tylko... – zaczął, ale Jax mu przerwał.

– Siedź, siedź... chodzi mi o to, w jaki sposób właśnie zniknąłeś z Mocy – powiedział.

Chłopak przełknął głośno ślinę. Chyba nie miał pojęcia, o czym Jax mówi.

– Ja... ja... niczego nie zrobiłem – bąknął cicho.

– Dwukrotnie w ciągu ostatnich kilku minut całkowicie zniknąłeś z Mocy – wyjaśnił rycerz Jedi. – Na pewno nie robiłeś tego świadomie?

– Nie robiłem – zapewnił ponuro Kajin.

– Może nieświadomie? – podsunął I-Pięć, patrząc z wyraźnym zainteresowaniem na młodego władcę Mocy. – To mogła być twoja nieświadoma odpowiedź na dylemat: uciekać czy podjąć walkę? Co w tej chwili czujesz?

– Strach. Po prostu się boję. Jestem zdenerwowany. Nie chciałbym odlatywać z Coruscant – wyznał Kaj. – Moi rodzice powiedzieli, że spróbują mnie tu odnaleźć. Gdybym teraz odleciał...

– Strach? – Jax spojrział na androida. – Uważasz, że Kaj znika z Mocy, kiedy jego strach zaczyna się wzmacniać? Nigdy nie słyszałem o wrażliwej na Moc osobie, która by coś takiego potrafiła. I pamiętaj, że kiedy miał stawić czoło Inkwizytorowi, wcale nie zniknął. Stał z nim do walki. Posłużył się Mocą, żeby walczyć, nie żeby szukać kryjówek.

I-Pięć odwrócił się do chłopca.

– Od jakiegoś czasu wymykasz się Inkwizytorom – zaczął. – Czy jesteś absolutnie pewny, że nie stosujesz przy tym jakichś sztuczek, które mogą ci się wydawać całkiem naturalne, ale pozwalają ci się przed nimi ukrywać? Albo pomagają ci im uciec?

– Uciekam im, bo wiem, gdzie są, i prawie wcale nie korzystam z Mocy, kiedy są w pobliżu – wyjaśnił chłopak.

Jax i I-Pięć wymienili spojrzenia.

– Chcesz powiedzieć, że nauczyłeś się wykrywania sygnału taozinów? – zagadnął rycerz Jedi. – Ich tłumiącego pola? Inaczej mówiąc, wiesz, gdzie znajdują się Inkwizytorzy, bo czujesz, gdzie ich nie ma, chociaż powinni być?

– Nawet nie wiem, na czym polega ta sztuka. – Kaj wzruszył ramionami i chyba trochę się odprężył. Obrzucił nieśmiałym spojrzeniem Dejah, która cały czas stała w kącie salonu. – Odczuwam to jak zmarszczki na powierzchni wody – podjął po chwili. – Jak jezioro, które omywa skałę. – Spojrzał na świetlną rzeźbę i głęboko odetchnął. – Coś wam powiem – dodał. – Patrzenie na tę rzeźbę mnie odpręża. Może powinienem ją wykorzystać do moich medytacji?

Podszedł o krok bliżej do arcydzieła Vesa Volette'a... i trzeci raz zniknął z Mocy.

– Co jest? – zapytał I-Pięć, a Jax uświadomił sobie, że android znów patrzy na Kajina.

– Po prostu zniknął, prawda? – zapytała Dejah przyciszonym tonem. – Dopóki stoi blisko tej rzeźby, nie można go wyczuć w Mocy.

– Skąd wiesz?

– Straciłam go z mojego ekranu teleemпатii – oznajmiła Zeltronka. – A ściślej, prawie straciłam. Jest jakby... przytłumiony. Szary.

– Jestem szary? – Kaj spojrział na swoje ręce, jakby się spodziewał, że rzeczywiście zmieniły kolor.

Jax poczuł narastające podniecenie.

– Kaju, odejdź od tej rzeźby – polecił.

– Słucham? – mruknął chłopak.

Rycerz Jedi machnął ręką, jakby chciał go odsunąć od źródła tańczącego światła. Kaj wyglądał na zdezorientowanego, ale zrobił to, o co go prosił Jax. Gdy tylko się oddalił mniej więcej metr od tańczącego światła, ponownie pojawił się w Mocy.

– No i co, Dejah? – mruknął Pavan.

Zeltronka poważnie pokiwała głową.

– Wrócił. Nagle – oznajmiła.

Jax popatrzył na Kaja.

– A teraz obejdź tę rzeźbę – powiedział.

Kaj usłuchał i okrążył rzeźbę świetlną w odległości mniej więcej metra. W pewnej chwili jego wici Mocy przerwały się jak cienkie włókna syntjedwabiu. Jax widział go niewyraźnie poprzez ruchome wstęgi światła, ale zupełnie nie potrafił go dostrzec dzięki Mocy.

– A teraz oddal się od niej – polecił Pavan. – Skieruj się w stronę ściany.

Chłopak usłuchał, ale pozostał ukryty w Mocy.

– Niesamowite – mruknęła Dejah. – Nie miałam pojęcia, że świetlne rzeźby Vesa mają takie właściwości. – Zmarszczyła brwi i powoli okrążyła arcydzieło. Zatrzymała się naprzeciwko Jaksa, obok Kaja. Zerknęła na rycerza Jedi przez ruchome wstęgi światła.

– Nie wyczuwam cię – mruknęła i przeniosła spojrzenie z Jaksa na Dena, a z niego na

Rhinanna. – Was także nie. Żadnego. – Była tym faktem wyraźnie wstrząśnięta. Objęła się ramionami i bez słowa wyszła z salonu.

– O co jej chodziło? – zaniepokoił się Sullustanin.

– Może któryś z was powinien się tego dowiedzieć? – zaproponował Rhinann. – Wyglądała na... wzburzoną. Chyba sam ją o to zapytam – dodał szybko, zanim ktokolwiek inny zdążył odpowiedzieć, i ruszył za Dejah z gorliwością nie mniej zdumiewającą niż sama propozycja.

Zaskoczony tym wszystkim Jax mógłby przysiąc, że Den także zrobił krok w stronę odchodzącej Dejah. Nie miał jednak czasu się zastanawiać nad dziwaczną reakcją Zeltronki na ich odkrycie. Wnioski płynące z tego odkrycia były zbyt ważne z punktu widzenia ich obecnego kłopotliwego położenia.

Jax, I-Pięć i Kaj zgromadzili się wokół różnobarwnej rzeźby świetlnej. Chwilę później dołączył do nich Den. Stali bez ruchu wpatrzni w ruchome wstęgi światła, jak mała grupka gości galerii, podziwiających najnowszy eksponat.

W końcu Jax spojrzał na androida.

– Masz jakąś teorię, I-Pięć? – zapytał. – Wiesz, dlaczego rzeźby świetlne mogą powodować taki efekt tłumiący?

– Do tworzenia takich rzeźb wykorzystuje się kombinację elektro – i bioluminescencji, więc niewykluczone, że takie połączenie w jakiś sposób zakrzywia linie energii kinetycznej istot biologicznych – odparł android. – Przypuszczam jednak, że w tym wszystkim dużą rolę odgrywa moc źródła. Świetlna rzeźba tworzy spójne pole, które potrafi zniekształcać światło w odpowiedni sposób za pomocą kryształu takiego samego, jaki wykorzystuje się do budowy świetlnych mieczy. Możliwe, że taki kryształ zakrzywia coś więcej niż tylko światło.

Jax nie odrywał spojrzenia od metalowej twarzy androida.

– Twoim zdaniem Moc nie jest tu blokowana, tylko po prostu kierowana w inną stronę? – zapytał.

– To możliwe, ale nie byłbym taki pewny – odparł I-Pięć. – Czekają cię liczne wyzwania przy szkoleniu twojego padawana, więc może chciałbyś przeprowadzić kilka prostych doświadczeń. W studiu Vesa Volette'a znajduje się wciąż jeszcze przynajmniej sześć takich rzeźb. Dobrze byłoby się dowiedzieć, czy wszystkie wywołują taki sam efekt, tłumiąc telekinetyczne i parapsychologiczne siły... czy też, jak podejrzewasz, tylko kierują je w inną stronę.

– Zastanawiam się, co by się stało, gdyby otoczyć nimi jakiegoś władcę Mocy – powiedział Jax. – Czy stworzyłyby wokół niego skuteczną barierę?

– Coś w rodzaju redystrybucyjnego ogrodzenia? – domyślił się I-Pięć. – Albo elektromagnetycznej klatki?

– Czego? – zainteresował się nagle Den.

– Elektromagnetyczna klatka to chroniona przestrzeń, do której nie dociera energia pola

elektromagnetycznego – wyjaśnił I-Pięć. – Taką klatkę z przewodzącego prąd metalu buduje się, żeby blokowała rozmaite częstotliwości promieniowania. To wyjątkowo wszechstronne urządzenie, wykorzystywane od wielu tysiącleci. To, co Jax sugeruje, wywołuje mniej więcej taki sam efekt, tyle że w dziedzinie Mocy, nie pola elektromagnetycznego.

– Trudno uwierzyć, że do tej pory nikomu nie przyszedł do głowy taki pomysł – stwierdził rycerz Jedi.

– Wcale nie tak trudno – sprzeciwił się I-Pięć. – Od wieków tylko Jedi wykazywali naprawdę duże zainteresowanie Mocą, ale ich badania naukowe były raczej ezoteryczne i teoretyczne niż praktyczne. Jedi przywiązywali dużą wagę do sposobów wzmocnienia, nie zaś tłumienia Mocy. – I-Pięć przyjrzał się uważnie rzeźbie świetlnej. – Niewątpliwie będziemy musieli zmienić trochę częstotliwość, jeżeli chcemy uzyskać optymalny efekt.

Jax zerknął na zamknięte drzwi pokoju Dejah.

– Ale tylko za zgodą Dejah – zapowiedział. – Ona kocha te rzeźby. To wszystko, co jej pozostało po Vesie Voletcie.

– To oczywiste, że ją zapytamy – uspokoił go I-Pięć. – Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby się nie zgodziła. Zawsze przecież chciała, żebyś zajął się poważnie szkoleniem Kajina.

– Naprawdę przypuszczasz, że taka tarcza z rzeźb by zadziałała? – zapytał Kaj, patrząc sceptycznie na grę ruchomych świateł.

– Istnieje tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać – stwierdził Jax. Odwrócił się w stronę drzwi pokoju Zeltronki.

I-Pięć położył na jego ramieniu dłoń barwy stopu cyny z ołowiem.

– Moim zdaniem powinieneś zaczekać, aż Rhinann ustali, co ją tak wzburzyło – powiedział.

Jax poczuł wyrzuty sumienia. Tak bardzo go zafrasowało nowe odkrycie, że zupełnie zapomniał o zdenerwowaniu Dejah. Powinien był za nią pójść, ale... Jeszcze raz obrzucił świetlną rzeźbę taksującym spojrzeniem. To mogło być idealne rozwiązanie jego kłopotliwego położenia.

Zastanowił się, jak też radzi sobie Elomin z pocieszaniem Zeltronki. Do tej pory uważał, że Rhinann jest całkowicie odporny na delikatne emocjonalne przyciąganie i powaby Dejah. Wyglądało na to, że się pomylił.

– Dejah, co ci jest? – Rhinann spojrzał na nią od strony jej pokoju.

Zeltronka usiadła w fotelu z widokiem na fałszywe okno i zapatrzyła się w wyświetlany tam obraz nieistniejącej już ojczyzny jej zabitego partnera – Caamasa. Den przypomniał sobie, że Imperium unicestwiło niemal wszystkich zamieszkujących tę planetę Caamasjan, istot naprawdę miłujących pokój. Zagładę przeżyła tylko garstka na samej planecie i ci, którzy wylegali na inne światy.

– Ukrywał się – odezwała się cicho Zeltronka. – Ves ukrywał się przede mną, Rhinannie.

Otoczył się przedmiotami, za którymi mógł się ode mnie emocjonalnie odcinać, kiedy tylko zechciał.

– Może sobie tego nie uświadamiał – stwierdził Elomin. Czuł się dziwnie nieswojo; chyba tylko Giviniowie bardziej unikali rozmów o uczuciach niż Elominowie.

Zeltronka pokręciła głową.

– Dobrze o tym wiedział – sprostowała. – Inaczej nie zachowywałby się tak ostrożnie, że niczego nie podejrzewałam. Gdyby to było dziełem przypadku, nie znikalby emocjonalnie przede mną dokładnie w chwilach, kiedy mu na tym zależało. – Widać było, że trudno jej pogodzić się z tą myślą. – Zawsze uważałam, że mam dostęp do jego najskrytszych myśli i uczuć. Tymczasem on pozwalał mi wyczuwać tylko ich stłumione echa.

– Och, na pewno nie byłby tak okrutny – sprzeciwił się Rhinann.

– Ale on nie był okrutny. – Dejah skierowała na niego pełne łez, ogromne oczy. – Był tylko skryty, niezależny. Trudno oczekiwać, żeby istota innej rasy niż Zeltronowie była tak... przyzwyczajona do demonstrowania uczuć jak my. On po prostu starał się zachować część siebie... tylko dla siebie. W taki sam sposób zresztą zginął, otoczony przez swoją barierę światła. Zawsze mnie niepokoiło, że tamtego dnia nie wyczułam od niego żadnych impulsów strachu czy bólu. Nawet kiedy zginął jego świat... – Urwała i zasłoniła dłonią usta.

– Pewnie nie chciał, żebyś to poczuła, moja droga – stwierdził Rhinann, próbując robić wrażenie dobrotliwego powiernika. – Istoty twojej rasy kiepsko odbierają negatywne emocje.

– To prawda, ale właśnie dlatego czuję się w tej chwili... oszukana, zdradzona – szepnęła Zeltronka. – Wiem, że nie powinnam. Wiem, że to był tylko jego sposób zachowania prywatności, ale...

– Moim zdaniem zachował się bardzo dobrze, nie chcąc obarczać cię całym ciężarem jego bólu – zasugerował Elomin. – Nie powinnaś mieć wrażenia, że cię zdradził.

Zeltronka uśmiechnęła się leciutko i wytarła nos w rękaw. Rhinann, o dziwo, uznał ten gest za uroczy, choć normalnie poczułby niesmak.

– Próbujesz mnie pocieszyć, Rhinannie? – mruknęła Dejah. – Nie posądzałabym cię o takie dobre intencje.

Tak, to rzeczywiście dziwne, pomyślał Elomin i zaraz zrozumiał, co się dzieje. Dejah była tak wzburzona, że musiała wydzielać więcej feromonów niż zwykle... a więc przynajmniej część zdążyła pokonać barierę jego naturalnej odporności. Wzdrygnął się, otrząsnął i pomyślał, że nic nie może mu przeszkodzić w osiągnięciu celu.

– Moja droga – powiedział kojącym tonem, pasującym do sytuacji. – Czyżbyś podejrzewała, że Jax Pavan także może posłużyć się tą techniką do ukrywania przed tobą, jak to określiłaś?

Dejah spojrzała na niego i zamrugła, a z jej oczu popłynęły świetliste łzy.

– To... to... teraz, kiedy o tym wspomniałeś... tak, to rzeczywiście możliwe – przyznała. – Co prawda Jax ma Moc, za którą także mógłby się ukrywać. – Skrzywiła się, a w oczach

pojawił się ból. – Ale Moc to coś zupełnie innego. Nawet wykorzystywana do filtrowania czy blokowania, ma bardzo interesujące... struktury. Niekiedy bardziej uspokajający jest jej dotyk niż emocje, jakie skrywa.

Rhinann był równocześnie zaintrygowany i zły. Ta hedonistyczna teleempatka miała na pewno wyższy poziom midichlorianów niż on. Jeżeli nawet nie umiała manipulować kimś za pośrednictwem Mocy, na pewno potrafiła ją wyczuwać.

– Struktury? – powtórzył. – Bardzo ciekawe.

– Och, to naprawdę ciekawe. – Zeltronka podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami, gestem uwodzicielskim, choć dziecięco niewinnym. Cóż, Elomina i tak nie zdoła uwieść.

– Nawet kiedy Jax zaciąga Moc wokół siebie jak kurtynę – ciągnęła – ta kurtyna ma zdumiewające właściwości. Jest jak... ciepła kąpiel, jak nagrany przez słońce piasek. Czuje się ją pod stopami jak trawę o poranku, muskaną pierwszymi promieniami słońca albo... – Uniosła głowę, spojrzała na Rhinanna i parsknęła śmiechem. – Nie umiem tego odpowiednio opisać... zresztą ty i tak uważasz mnie za osobę o wybujałej wyobraźni i niepotrafiącą panować nad emocjami.

– Nic podobnego, moja droga – zachnął się Elomin. – To nieprawda. – Rhinann naprawdę tak uważał, ale starał się tego nie okazywać. – Zastanawiałem się tylko, czy zauważyłabyś wpływ ekstraktu z boty, gdyby Jax zdecydował się go zażyć.

– Czego?

Rhinann spojrzał w oczy Zeltronki. Nie mógł rozstrzygnąć, czy to tylko taktyka, czy rzeczywiście ona nic o tym nie wie.

– Boty – powtórzył. – Rośliny, którą kiedyś uważano za uniwersalny środek...

– Tak, wiem, czym jest bota – przerwała mu Dejah. – A ściślej była. Teraz to tylko zwykły chwast, prawda? Uległ mutacji i stracił swoje właściwości wiele lat temu.

– Rzeczywiście – przyznał Rhinann. – Chodziło mi tylko o zdolność boty do wspomagania umiejętności władania Mocą. Sądziłem, że coś o tym wiesz... zważywszy, że ty i Jax jesteście z sobą tak blisko.

Zeltronka pokręciła głową i zmarszczyła ciemne brwi.

– Wspomaga Moc? – powtórzyła. – O czym ty mówisz? Jax nigdy mi nie wspominał o takich możliwościach tej rośliny.

– Naprawdę? – zdziwił się Rhinann. – Jeżeli wierzyć androidowi I-Pięć, pewna Jedi, Barrissa Offee, przypadkiem odkryła, że zastrzyk z ekstraktu boty niezwykle wzmacnia zdolność Jedi do postrzegania Mocy i umiejętności w tej dziedzinie. Barrissa była na Drongarze razem z I-Pięć i dała mu fiołkę z ekstraktem, żeby przekazał ją komuś w Świątyni Jedi. Kiedy w końcu android wylądował na Coruscant, wcielano tam już w życie Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty, więc...

– A więc botę ma I-Pięć? – domyśliła się Dejah. – Czy Jax o tym wie?

– Przypuszczam, że ma ją jeden z nich, chociaż mogę się mylić – odparł Rhinann. – I-Pięć mógł być ją przekazać komuś innemu albo gdzieś ukryć. – Elomin wzruszył ramionami, jakby miejsce ukrycia bota zupełnie go nie interesowało. – Naprawdę nie mam pojęcia.

– Ale dlaczego Jax się nią nie posłużył? – zapytała Zeltronka. – Jeżeli bota wspomaga Moc, jak mówisz, czy nie stałby się dzięki niej wystarczająco potężny... – Urwała, głęboko odetchnęła i dokończyła o wiele ciszej: – ...aby pokonać Imperatora?

Rhinann musiał przywołać wszystkie swoje umiejętności aktorskie, choć nie miał ich dużo.

– Rzeczywiście mógłby to zrobić – przyznał. – W końcu android nie jest najlepszym kandydatem na zabójcę.

– No to dlaczego Jax nie zażył bota?

Na twarzy Dejah Rhinann zauważył poządlivy wyraz. Nagle doznał olśnienia. Jeżeli czegoś się szuka, trzeba w to włączyć jak najwięcej ludzi.

Zmarszczył brwi i postukał się w cienie wargi płaskim końcem palca.

– Może Jax nie wie, gdzie się ta bota znajduje – podpowiedział. – Zaczynam podejrzewać, że I-Pięć wcale mu jej nie przekazał, tylko ją gdzieś ukrył.

– Dlaczego miałby to zrobić? – zdziwiła się Dejah.

Rhinann wzruszył ramionami.

– Któż to może wiedzieć? – Westchnął. – Gdyby był normalnym androidem, odpowiedziałbym, że po prostu ktoś mu kazał to zrobić. Problem w tym, że I-Pięć jest niezwykłym androidem, a to otwiera przed nami mnóstwo możliwości. Może chce zostać bohaterem zamiast Jaksa? Może pragnie się zemścić na Imperatorze i samym Vaderze?

Dejah się zamyśliła.

– To do niego niepodobne – zdecydowała wreszcie. – Pewnie stara się tylko chronić Jaksa.

Udawaj naiwnego, nakazał sobie Rhinann. Daj do zrozumienia, że grasz z nią w otwarte karty. Obie te wskazówki w połączeniu z jego naturalną odpornością na wdzięki Zeltronki mogły wywrzeć pożądany efekt.

– Chronić go? – zapytał Elomin. – Przed czym?

– Przed wykonaniem zemsty – odparła Dejah. – Poddanie się temu impulsowi oznaczałoby przecież przejście na Ciemną Stronę, prawda? A może po prostu Jax boi się efektów ubocznych... Czy w ogóle istnieją jakieś efekty uboczne?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Nie mam pojęcia – przyznał Rhinann, zły na nią za zmianę tematu. – Wiem jedno... to znaczy domyślam się na podstawie informacji... że ten ekstrakt zrobiłby z Jedi, który go zażyje... cóż, niemal boga.

– Na jak długo? – mruknęła Zeltronka, przenosząc spojrzenie na statyczny wizerunek martwej planety przed swoim fotelem. – I za jaką cenę?

– Za jaką cenę? – powtórzył zaskoczony Elomin.

Dejah spojrzała na niego niewinnie spod długich, krwistoczerwonych rzęs.

– Każda rzecz ma swoją cenę, Rhinannie – przypomniała. – Absolutnie każda. – Ponownie spojrzała na wizerunek świata, który zginął. – To wszystko kwestia kompromisu i zdecydowania, czy warto.

– Różne rzeczy mają różną wartość dla różnych osób – stwierdził obojętnie Rhinann.

– To prawda – przyznała cicho Dejah. Wyciągnęła rękę i nacisnęła niewielką dotykową płytkę obok wnęki z obrazem. Widok zielonej powierzchni Caamasa zniknął, a zamiast niego pojawiła się panorama dżungli, w której dominowały różne odcienie czerwieni. Rhinann zgadł, że tak wygląda Zeltros, rodzinna planeta jego rozmówcy. Siedząc przed purpurowym krajobrazem, Dejah niemal się z nim stopiła.

Po chwili odwróciła się i spojrzała na Elomina.

– Czy twoim zdaniem I-Pięć źle postępuje, uniemożliwiając Jaksowi dostęp do boty... jeżeli właśnie o to mu chodzi? – zapytała.

– Źle postępuje? – Rhinann dotknął niemal przezroczystą dłonią piersi nad sercem. – Nie potrafię ocenić złych i dobrych stron tej sytuacji, moja droga. Wiem tylko, że taka możliwość istnieje. A jeżeli jesteś ciekawa, na czym zależy androidowi, oceń dowody. Jax o niczym nie marzy bardziej niż o pokonaniu Imperatora i Dartha Vadera. Chciałby przywrócić nie tylko Zakon Jedi, ale także rządy Republiki. Bota mogłaby się stać dla niego środkiem do osiągnięcia tych celów, ale Jax jej nie zażył, ba, nawet nie wspominał, że ma taki zamiar. Jedynym logicznym powodem, jaki przychodzi mi do głowy, jest to, że I-Pięć ukrył przed nim ekstrakt z boty. Gdyby android był tworem biologicznym, Jax mógłby wpłynąć na niego Mocą. I-Pięć jest jednak mechanizmem i wykonuje rozkazy niedokładnie albo nie wykonuje ich wcale. A dla Jaksy jest nieprzenikalny.

– Nie wyczuwam jednak napięcia między I-Pięć a Jaksem – zauważyła Dejah. – Jax z pewnością nie życzy mu źle.

– Może dlatego, że nasz mechaniczny przyjaciel przekonał go, by jednak powstrzymał się od zażywania boty – zasugerował Rhinann. – W razie potrzeby I-Pięć potrafi być bardzo przekonujący. W końcu jest... a może raczej był... androidem protokołarnym.

Dejah wzruszyła ramionami.

– A jeżeli on ma rację? – powiedziała. – Może tak będzie najlepiej.

Rhinann rozciągnął wargi w szerokim uśmiechu.

– Jestem tego pewny, Dejah – odparł. – Kto zna naszego Jedi lepiej niż I-Pięć?

Dejah Duare tylko się uśmiechnęła.

– O rety, spójrz na chronometr! – wykrzyknął Rhinann, zerkając na wyświetlacz swojego czasomierza. Odwrócił się i szybko wyszedł pod pretekstem, że spodziewa się transmisji danych od jednego z monitorowanych przez siebie źródeł z Imperialnego Wywiadu. W końcu nie wiedział, czy cokolwiek osiągnął. Wszystko wskazywało, że przed jego wizytą Dejah



Duare nie wiedziała nic na temat boty. Czyżby jego słowa nasunęły jej jakieś podejrzenia? A może ją zaintrygowały? Rozbawiły? Przeraziły?

Przestał się nad tym zastanawiać. Kto wie, do czego jest zdolna istota taka jak ona? W końcu była, jak miał zwyczaj mówić Pavan, nietypową Zeltronką. W niektórych sprawach trudno było ją rozgryźć, w innych zaś była równie frustrująca jak metalowy opiekun Pavana.

Wypuścił powietrze z drzeniem kłów w nosie i skrzywił się. Ostatnio sapał tak często, że ciało przy nasadzie kłów stawało się coraz bardziej podrażnione.

– Prefekt usunął naszą aparaturę śledzącą kilka minut po powrocie do swojej kwatery – zameldował Probus Tesla.

Darth Vader machnął lekceważąco dłonią w czarnej rękawicy.

– Można się było tego spodziewać – powiedział.

– A więc jest zdrajcą. Opowiedział się po ich stronie.

– Czyżby? – Czarny Lord odwrócił się, a Probus Tesla zobaczył swoje odbicie w wypukłych czarnych powierzchniach jego paneli optycznych. Wizerunek Inkwizytora w tych odbiciach był zniekształcony, ale widać było ślady tamtego wypadku, i to mimo wielu godzin spędzonych w zbiorniku bacta. Nieważne. Blizny spełniały swoje zadanie: przypominały, że arogancja i duma to wady, które mogą kosztować życie. Inkwizytor przyrzekł sobie, że nie zapomni tej nauczki.

– A może jest po prostu tylko rozważnym i ostrożnym oficerem Prefektury? – ciągnął Vader. – Uważasz, że nasi nieprzyjaciele nie sprawdziliby go, poszukując takich urządzeń? A gdyby je znaleźli, Pol Haus stałby się dla nas bezużyteczny. Tamci już nigdy więcej nie obdarzyliby go zaufaniem.

– A zatem nadal nie wiemy, na czym stoimy?

– To prawda.

– W jaki sposób się dowiemy?

– Jeżeli Pol Haus nadal nie będzie pozwalał się nam śledzić, dowiemy się, że jest podwładnym Thi Xona Yimmona. Któregoś dnia jednak rozluźni czujność...

Tesla się uśmiechnął. Naciągnięta skóra na ledwo zagojonych ranach zaboląła, ale ten ból, podobnie jak blizny, służył temu samemu celowi. Przypominał mu o jego osobistym zobowiązaniu. Probus Tesla poprzysiągł sobie, że – czy to z pomocą prefekta Pola Hausa, czy bez niej – wytropi niezwykle uzdolnionego adepta Mocy. Obojętne, czy tamten okaże się Jedi, czy też nie, zaprowadzi go do swojego mistrza jako cenny łup albo raz na zawsze wyeliminuje zagrożenie ze strony dzikiego władcy Mocy.

## ROZDZIAŁ 10

– Nie rozumiem – zdziwił się Den. – Dlaczego właśnie mnie o to pytasz?

– Ano dlatego – odparł Rhinann, a cała jego postawa dowodziła, że uważa to pytanie za idiotyczne – że według mnie możesz to wiedzieć.

Sullustanin najechał kursorem na wirtualną ikonę „Wyślij”. Na holoekranie monitora zobaczył, że jego wiadomość do Eyar Marath odlatuje, niesiona na skrzydłach... nie bardzo umiał określić, czyje to miały być skrzydła.

– Nie mam pojęcia – przyznał. – Prawdopodobnie botę ma I-Pięć, który mógł z nią zrobić to, co uważa za najlepsze. Może przekazał ją Jaksowi.

– Bardzo wątpliwe.

– Dlaczego? – zainteresował się Sullustanin.

Rhinann wzruszył ramionami.

– Jax nic mi o tym nie mówił – powiedział. – I wszystko wskazuje na to, że z niej nie skorzystał.

– No cóż, to prawda – zgodził się Den. – Chyba byśmy coś o tym wiedzieli... zważywszy na efekty działania tego specyfiku. Zresztą Jax by go nie zażył bez ostrzeżenia nas.

– Dlaczego tak uważasz?

Den zmierzył Elomina twardym spojrzeniem.

– Bo znam Jaksę Pavana – burknął i wstał od terminalu komputerowego. – Właśnie sobie przypomniałem, że to moja kolej na zakupy. Muszę lecieć. Do zobaczenia później.

– Na pewno wiesz, co się stanie, jeżeli ta substancja wpadnie w niewłaściwe ręce.

Den odwrócił się od drzwi.

– Jasne, że wiem – wycedził. – Nie jestem kompletnym idiotą. Naprawdę to rozumiem. Tyle że, prawdę mówiąc, nic w tej sprawie nie mogę zrobić... chyba że bym ostrzegł mojego dobrego przyjaciela androida, żeby nie zrobił czegoś potwornie niebezpiecznego.

– Czyli nie jesteś nawet ciekaw, co się stało z botą?

Den pokręcił głową.

– Nie. W ogóle nie jestem tego ciekaw – zapewnił.

– To dziwny stan umysłu jak na dziennikarza, nie uważasz?

Den poczuł, że się czerwieni.

– Tym razem to był cios poniżej pasa – warknął.

– Chciałem tylko powiedzieć... – zaczął Rhinann.

– Chciałeś tylko powiedzieć, że żaden ze mnie dziennikarz – dokończył Sullustanin. – No cóż, może naprawdę tak jest. A może już nie chcę być reporterem ani chwili dłużej. – To było wystąpienie naprawdę w wielkim stylu, pomyślał.

Rhinann zmrużył oczy.

– Ty ją masz, prawda? – prychnął. – To ty masz botę!

– A tobie się poluzowały klepki w głowie – odciął się Den. – Uważasz, że I-Pięć powierzyłby mi opiekę nad takim skarbem?

– Jasne – odparł Elomin. – Nie znam nikogo, komu by ufał bardziej niż tobie.

Den pokręcił głową.

– Chyba jednak naćpałeś się sennoprzyprawy, Rhinannie – powiedział. – Nie mam tej boty i nie dbam o to, komu I-Pięć ją przekazał.

Odwrócił się i wyszedł. Tym razem Elomin nawet nie starał się go powstrzymać. Den opuścił conaptę i zszedł kilka pięter niżej, do niewielkiej kawiarenki na obrzeżach Rynku Ploughtekal, dokąd lubił wpadać. Zamówił tam filiżankę gorącej kafeiny i parującą bułeczkę z warzywami i z mięsem, o którego pochodzenie najrozsądniej było nie pytać. Usiadł przy metalowym stoliku w altance oplecionej roślinami, które były nie bardziej prawdziwe niż „mięso” w bułeczce.

Skończył posiłek i właśnie dopijał trzecią filiżankę kafeiny, kiedy uświadomił sobie, że ktoś go obserwuje. Rozejrzał się nerwowo i zobaczył przy stoliku blisko wyjścia postać w płaszczu z kapturem na głowie. Gość siedział odwrócony tyłem, więc Den nie mógł zobaczyć jego twarzy, ale odniósł dziwne wrażenie, że to Inkwizytor. Hałas targowiska wydał mu się nagle głośniejszy, a na twarzy pojawiły się gorące czerwone rumieńce.

To absurdalne, powiedział sobie. Dlaczego miałbym się obawiać Inkwizytora? Nie jestem przecież Jedi.

Może i nie, odpowiedział mu głos w głowie. Ale wiesz, gdzie mieszka jeden z tych Jedi.

Co powinienem zrobić? Wstać i wyjść? Zamówić jeszcze jedną filiżankę kafeiny?

Zakapturzona osoba odwróciła się do niego profilem, a Den osunął się na krzesło z ulgi. Pomyślał, że równie dobrze mógłby ją zaprosić do swojego stolika. W końcu czy to nie I-Pięć zasugerował mu, żeby zawarł przymierze z Dejah Duare? Dlaczego nie miałyby zacząć od razu? Odwrócił się w stronę jej stolika i kilkakrotnie machnął zapraszająco ręką.

Kiedy Dejah zobaczyła Dena, zawahała się chwilę, ale widząc jego zapraszający gest, wstała od stolika, podeszła i usiadła naprzeciwko niego.

– Czy mogę ci postawić coś do picia? – zaproponował Sullustanin, czując się jak ostatni głupiec.

– Z miłą chęcią – odparła z wdziękiem Zeltronka. – Filiżankę kafeiny?

Den poszedł złożyć zamówienie. Powrócił do stolika z parującym płynem i z kiepskim

planem rozpoczęcia rozmowy od pytania: „Hej, co właściwie myślisz o naszym cudownym chłopcu?” Postawił filiżankę naprzeciwko Dejah, usiadł na swoim krześle i już otworzył usta...

Dejah go jednak uprzedziła.

– Martwię się o Jaksę – oznajmiła.

– A to dlaczego?

Dejah objęła dłońmi termofiliżankę; wyglądało to, jakby para unosiła się z koniuszków jej palców. Obrzuciła Dena taksującym spojrzeniem.

– Boję się, że I-Pięć przekona Jaksę, aby przyjął tę absurdalną propozycję Tudena Sala... no wiesz, tę o zamachu... – zaczęła. – Masz pojęcie, do czego to może doprowadzić?

Czy ja już kiedyś nie prowadziłem takiej rozmowy? – zadał sobie pytanie Sullustanin.

– I-Pięć i Jax znaleźliby się w poważnym niebezpieczeństwie – powiedział spokojnie. – My także, jako ich towarzysze.

Dejah upiła mały łyk kafeiny i spojrzała na Dena spod rzęs. Sullustanin mógłby przysiąc, że te rzęsy z każdą chwilą stają się dłuższe.

– Tak, my także – powtórzyła. – Niepokoję się jednak bardziej o samego Jaksę i o sprawę, którą on uważa za najważniejszą. – Pochyliła się nad stolikiem i zniżyła głos niemal do szeptu: – O stworzenie organizacji podobnych do niego osób.

– Masz na myśli... – Den rozejrzał się wokół i dyskretnie machnął ręką, jakby zadawał cios klingą świetlnego miecza.

Zeltronka przytaknęła.

– Dlaczego uważasz, że Jax chce się zgodzić na ten zamach? – zapytał Den. – Istnieje przecież mnóstwo powodów, żeby tego nie robić. Nie uważasz?

– Naturalnie – przyznała Dejah. – Poza niebezpieczeństwem, w jakim się wówczas sam znajdzie, trzeba także pamiętać o zagrożeniu dla Whiplasha, dla pozostałych przy życiu Jedi i dla tego chłopaka. Po ewentualnej porażce staniemy się zwierzyną ściganą przez wszystkich. Rzecz w tym, że porażka jest prawie pewna.

Den zbladł.

– I-Pięć chyba sądzi, że to się uda – powiedział.

– I-Pięć myśli jak organiczna forma życia, nie jak android – przypomniała Zeltronka. – To pobożne życzenia. Szanse niepowodzenia takiego przedsięwzięcia są prawie stu procentowe. Gdyby istniał jakikolwiek sposób, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo, a Jaksowi przeżycie... – Urwała i pokręciła głową.

– Jestem pewny, że Pięć ma jakiś plan – powiedział nieprzekonująco Sullustanin.

Dejah zmarszczyła brwi.

– To samo twierdzi Rhinann – stwierdziła. – Mówił o czymś, co nazywał... eee... botą. Dobrze zapamiętałam? Tak, botą. Powiedział, że dzięki niej Jax stałby się niezwyciężony.

Zaskoczony Den z głośnym siorbnięciem upił łyk kafeiny tak gorącej, że aż się zakrztusił

i kichnął.

– Niech cię błogosławią duchy wiatrów – wymruczała Dejah zeltrońskie życzenia zdrowia i opuściła głowę nisko nad filiżankę.

– Dzięki – wykrztusił Den, kiedy znów mógł mówić. Wytał nos w rękaw tuniki. – Rhinann tak mówił? Powiedział ci o bocie? Nie miałem pojęcia, że cokolwiek o niej wie.

– Tak, biedny Rhinann. On także jest zmartwiony – przyznała Zeltronka. – Powiedział, że bota to jedyna realna szansa, aby Jax przeżył, jeżeli I-Pięć i Sal postanowią zrealizować ten absurdalny plan. Jeżeli Jax zażyje botę, będzie w stanie pokonać naszych przeciwników.

Den postarał się ukryć zdziwienie.

– Naprawdę tak powiedział? – zapytał.

Dejah znów pokiwała głową.

– Zapytałam go wtedy, czy jest pewny, że bota jest dla Jaksa osiągalna – dodała. – Odpowiedział, że nie ma pojęcia, ale wierzy, że I-Pięć zadbał o to, żeby znalazła się w bezpiecznym miejscu.

Den wzruszył ramionami.

– No cóż, jasne – mruknął sceptycznie. – Ja mam zaufanie do I-Pięć, a ty?

Dejah zmierzyła go twardym spojrzeniem. Den wypuścił powietrze z płuc, bo poczuł się tak, jakby dostał cios w brzuch.

– Rozumiem – zapewnił ją. – Uważasz, że I-Pięć ma nierówno pod sufitem, prawda?

– Android żyjący w świecie złudzeń... czy to w ogóle było możliwe?

Przypomniawszy sobie, w jaki sposób został zamordowany partner Dejah, i poczuł, że z twarzy odpływa mu cała krew.

– Wiemy, jak bardzo I-Pięć kocha Jaksę Pavana – zaczęła Dejah – ale jeszcze bardziej kocha wspomnienie o jego ojcu. Pamiętaj o jednym, Denie... Android nie rozumie upływu czasu tak jak my. Niczego nie zapomina, choćby to było wyjątkowo nieprzyjemne wspomnienie, które bardzo dawno temu zapisało się w jego elektronicznej pamięci. U organicznych istot inteligentnych upływ dni, miesiący i lat zaciera w pamięci niemiłe wspomnienia, dzięki czemu staną się znośniejsze. Czas leczy wszystkie rany... z wyjątkiem ran zadanych androidom. W normalnych okolicznościach to nie stanowi problemu, bo androidy nie utrzymują emocjonalnych związków z przeszłością. Dzięki samoświadomości I-Pięć jest jednak egzemplarzem wyjątkowym. Dotąd przeżywa zdradę Tuden Sala, jakby doszło do niej wczoraj, a nie wydarzyła się dwadzieścia kilka lat temu... To wspomnienie jest dla niego równie świeże jak w chwili, kiedy je odzyskał i uświadomił sobie jego znaczenie.

Kiedy skończyła, jej oczy zaszkliły się łzami. Den poczuł także wilgoć w oczach, a oddech uwiązł mu w gardle. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że to wspomnienie, o którym mówiła Dejah, musiało kiedyś wypłynąć na powierzchnię świadomości jego przyjaciela z taką siłą, że nie będzie mógł o nim zapomnieć. Nie pomyślał także, że I-Pięć nie potrafi odtwarzać przeszłości inaczej, jak ze wszystkimi żywymi szczegółami. W połączeniu z jego

prawie ludzką wyobraźnią i sposobem myślenia...

Den nie potrafił sobie wyobrazić, jakie męki musi teraz przeżywać I-Pięć.

Wypuścił powietrze z płuc. Choćby nawet I-Pięć nie oglądał śmierci Lorna Pavana na własne oczy, Sullustanin był gotów się założyć, że android nieustannie to sobie wyobraża. Nawet sen nie przynosił mu ulgi, bo androidy nie zasypiały. Mogłoby mu pomóc tylko czasowe wyłączenie, ale na krótko, bo I-Pięć nie tracił poczucia czasu.

Android nie zapomni o swojej stracie ani też nie zyska kojącej perspektywy po upływie wielu lat. Nigdy nie będzie miał takiej możliwości.

A to oznaczało, że I-Pięć ma przed sobą tylko jedną drogę.

– Uważasz, że I-Pięć chce pomścić śmierć Lorna Pavana – stwierdził Sullustanin.

– Gdyby ktoś zniszczył tego androida albo zabił Jaksę, czy ty nie pragnąłbyś zemsty? – odparła Dejah.

Czy by pragnął? Doszedł do wniosku, że to możliwe, i kiwnął głową.

– Tak – powiedział. – Tak... chyba bym tego chciał. No cóż, wygląda na to, że mamy do czynienia z mściwym androidem. Co robić?

Dejah wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, co możemy zrobić, żeby temu zapobiec, ale spróbować trzeba – powiedziała.

– Idę o zakład, że nam się uda. – Pod wpływem impulsu Sullustanin wyciągnął ręce nad blatem stolika i przykrył nimi dłonie rozmówczyni. – Jeżeli razem z Rhinannem utworzymy jednolity front i sprzeciwimy się stanowczo temu absurdalnemu pomysłowi, Jax będzie musiał nas wysłuchać, prawda? – zapytał. – Zwłaszcza jeżeli ty... no wiesz, trochę mu pomożesz tym swoim uwodzicielskim zapachem.

Zeltronka przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się, wyraźnie rozbawiona.

– Naprawdę chcesz, żebym wpłynęła na Jaksę?

– W tym przypadku tak – odparł Den. – Przyznaję, że to obrzydliwe, ale proszę cię o jedno: zrób wszystko, co w twojej mocy. Jeżeli to powstrzyma Jaksę i androida przed wpadnięciem po szyję w odchody ronta, nie mam nic przeciwko temu.

Dejah spojrzała na niego, zamrugła i wybuchnęła śmiechem, który najpierw brzmiał jak ptasie trele, by po chwili przejść w namiętny pomruk.

– Jesteś niesamowity, Denie Dhurze – powiedziała w końcu żartobliwym tonem Dejah, ale zaraz spoważniała. – Jeśli nawet połączymy siły, i tak pewnie poniesiemy klęskę, ale... zawsze pozostaje bota.

Den pokiwał głową. Prawdę mówiąc, nie lubił o niej nawet myśleć. Samo to słowo przywoływało wspomnienia z Drongara i wszystkie żywe szczegóły z okresu, kiedy służył na tej zapowietrzanej planecie. Wspomnienia może nie były równie realistyczne jak wspomnienia androida, ale wystarczały aż nadto.

– Rhinann uważa, że to ty ją masz – stwierdziła bez ogródek Dejah.

Czyżby się zajmowała podsłuchiowaniem prywatnych rozmów? Nie zapytał jej o to, ale oświadczył niewinnie:

– Naprawdę tak twierdzi?

Zeltronka przechyliła głowę. Co ona chce mu dać do zrozumienia? Den nie był pewny. Dejah była istotą wystarczająco człekokształtną, żeby powtarzać ludzkie gesty i mowę ciała, ale mimo wszystko Den mógł ją źle zrozumieć.

– Cóż, Rhinann się myli – powiedział. – Nie mam boty i nie wiem, kto ją ma. Ale wszystko wskazuje na to, że I-Pięć.

Dejah posłała mu spojrzenie, po którym zapiekły go uszy.

– Nasz niedoszły zabójca? – zapytała. – To chyba bardzo nierozsądne.

– Posłuchaj, jeżeli ta bota naprawdę może zapewnić to, co twierdzisz, czyli odrodzenie Zakonu... – Znów udał, że tnie klingą świetlnego miecza – I-Pięć umieści ją tam, gdzie będzie bezpieczna i przyniesie najwięcej pożytku... jeżeli do tej pory tego nie zrobił. Nasze zadanie polega na jednym: musimy go odwieść od planu A tak skutecznie, żeby nie potrzebował planu B... Zgadzasz się ze mną?

Wyciągnął do niej rękę dla przypieczętowania ugody. Dejah popatrzyła na jego dłoń, a później podała mu swoją dla potwierdzenia, że rzeczywiście zawarli umowę.

– Zgadzam się – powiedziała.

Den pokręcił głową kiedy uświadomił sobie, jaka to skomplikowana sytuacja. I-Pięć zaproponował mu zawarcie sojuszu z Dejah Duare; teraz ten sojusz stał się faktem, tyle że oboje się sprzymierzyli przeciwko androidowi.

To po prostu ironia losu, pomyślał Sullustanin. Cóż, teraz może się nią cieszyć do woli.

## ROZDZIAŁ 11

Kiedy Jax potwierdził tłumiące właściwości świetlnej rzeźby, poczuł wyrzuty sumienia z powodu Dejah. Zamierzał z nią porozmawiać, jak tylko Rhinann wyjdzie z jej pokoju, ale był tak zajęty prowadzeniem doświadczeń z rzeźbą, że nie zauważył, kiedy Zeltronka opuściła conaptę. Dopiero kiedy doszedł do wniosku, że musi przeprowadzić więcej doświadczeń, zostawił Kaja medytującego w swoim pokoju i zaczął szukać Dejah. Wtedy się zorientował, że jej nie ma.

Najpierw zagadnął Rhinanna:

– Czy bardzo była wzburzona, kiedy wychodziła? – zapytał.

– Wzburzona? – Elomin wzruszył kościstymi ramionami. – Uczciwie mówiąc, nie mam pojęcia. Wiesz, jacy są Zeltronowie... miewają bardzo zmienne nastroje.

– Co ją ugryzło? – Jax czuł się nieswojo, rozmawiając z kimś o Dejah, ale przecież to Rhinann zgłosił się na ochotnika, żeby sprawdzić, jak Zeltronka się czuje...

Elomin zastanowił się chwilę nad odpowiedzią.

– No cóż, o ile się orientuję, Dejah uświadomiła sobie pewien smutny fakt – odparł. – Doszła do wniosku, że jej zamordowany partner coś przed nią ukrywał... w emocjonalnym sensie, jeżeli o to chodzi.

– Ukrywał się za swoimi dziełami – domyślił się rycerz Jedi.

– Właśnie – przyznał Rhinann. – Moim zdaniem Dejah uświadomiła sobie, że jej uczucie do Vesa Volette'a było... nie całkiem odwzajemnione. Czowała się... odrzucona.

– Niechętnie to przyznaję, ale może dzięki temu Dejah chętniej wyrazi zgodę, żebyśmy razem z I-Pięć pomajstrowali przy mechanizmach pozostałych rzeźb świetlnych – stwierdził Pavan.

– Chyba że się obawia, że dla odmiany teraz ty będziesz się za nimi ukrywał.

Jax uśmiechnął się kwaśno.

– Ukrywam się za Mocą – powiedział. – I myślę, że ona dobrze o tym wie. Liczę na to, że dla dobra ogółu udostępni nam te rzeźby.

Rhinann znów wzruszył ramionami.

Jax odwrócił się i ruszył do swojego pokoju. Był już blisko, kiedy nagle zjeżyły mu się włosy na całym ciele. Coś działo się w jego pokoju... coś niezwykłego. Usłyszał coś jak



odgłos przeładowywanego blastera... intensywność dźwięku powoli narastała, przechodząc z niskiego pomruku, od którego cierpły zęby, do przeszywającego bębenki skowytu, rozsadzającego czaszkę. Jax odczuwał ten dźwięk wszędzie – w mózgu, w kościach i we krwi.

Wreszcie zrozumiał. Nie chodziło o narastające natężenie dźwięku, ale o potęgę Mocy.

Rzucił się do drzwi i wpadł do pokoju. Kajin Savaros leżał na środku podłogi w pozycji płodowej. Ukrył głowę w dłoniach i z całej siły zacisnął powieki. Kołysał się w tył i w przód, a Moc rosła w nim niczym poziom wody za zamkniętą zaporą.

Ćwicząc wiele lat pod okiem mistrza Piella, a później samodzielnie, Jax nigdy się jeszcze nie spotkał z niczym podobnym. Nie miał pojęcia, czego może się spodziewać ani co powinien zrobić. Zauważył, że różne przedmioty na regale po drugiej stronie pokoju dygoczą i podskakują. Szczotka do włosów, chronometr i tom caamasjańskich poezji zsunęły się ze skraju półki.

Zanim dotarły do podłogi, rycerz Jedi skoczył, wysyłając Moc przed sobą. Nie interesowały go jednak spadające przedmioty, ale wijący się na podłodze chłopiec. Owinął Kaja w delikatne fałdy Mocy i zaczął przekazywać mu kojący, aksamitny spokój. Chwycił go za ramiona – delikatnie, ale stanowczo. Niemal od razu poczuł pchnięcie, odrzut repulsorowego pola. Napał z całej siły.

Usłyszał trzask pękającej buteleczki z kremem depilacyjnym. Uniósł głowę i zauważył, że ze środka wycieka lepka zawartość.

– Kaju! – krzyknął i powtórzył tym razem głośniejsz: – Kaju! Co się dzieje?

Chłopak jęknął rozdzierająco; jego głos poruszył coś w duszy rycerza Jedi.

– Sam... sam! – wymamrotał.

– Nie jesteś sam, Kaju – perswadował łagodnie Jax. – Masz mnie. Masz także Dejah i pozostałych. Najważniejsze jednak, że masz Moc.

– To właśnie... Moc... mi to... robi! – Słowa wydobywały się z ust chłopca jakby z bólem, z przerwami między jednym a drugim. Przesycająca je udręka atakowała umysł rycerza Jedi jak pędzona wiatrem sztormowa fala. – A Dejah... Dejah... odeszła. Ona mnie nie lubi!

Czyżby właśnie o to chodziło? O Dejah? Czy dzięki feromonom Zeltronka tak opanowała emocje chłopca, że w ten sposób reagował na jej nieobecność?

– Dejah bardzo cię lubi, Kaju – zapewnił Jax. – I niedługo wróci.

Poczuł, że dręczące chłopca napięcie minimalnie opadło. Chłopiec jednak pokręcił głową i szarpnął się za włosy.

– Nie dość szybko. Nie... dość... szybko – powiedział. Otworzył oczy, wyciągnął ręce i złapał Jaksę za kołnierz bluzy. – Niech to się wreszcie skończy. Proszę, niech to się wreszcie skończy! To mnie... pali!

– Co cię pali?

– Gniew.

– Na kogo jesteś zły? – zapytał zrozpaczony Jax. – Co się stało, że wpadłeś w taką wściekłość?

– Odesłali mnie... Wysłali mnie tu. – Kaj pokręcił głową. – Nie chciałem tu przylatywać. Gdybym został, może by mi się to nie przydarzyło.

– Jesteś wściekły na rodziców za to, że cię odesłali? – domyślił się Pavan.

– Nie... nie na nich – odparł Kaj. – Na niego.

– Na kogo? Powiedz mi.

– Na Imperatora. To on wszystko nam zabrał. Farmę, moje życie, moich rodziców, moją planetę. Wszystko. Wszystko!

Dopiero wtedy Jax to wyczuł... ogromną stratę i samotność, które leżały u podstaw tego gniewu. On też stracił rodziców, ale nie w taki sposób. Dorastał w towarzystwie padawanów i rycerzy Jedi, a Kajin został po prostu zostawiony sobie. Czuł się obezwładniony przez potęgę, której nie rozumiał.

Rycerz Jedi objął chłopca i przytulił. Zaczęli się razem kołysać, jakby siedzieli w wątej łódce na wzburzonym oceanie.

– Nie jesteś sam – powtarzał Jax. – Nie jesteś sam. A jeżeli naprawdę chcesz popsuć humor Imperatorowi, nigdy więcej nie poddawaj się złości. Nie pozwól mu wygrać.

– Ale ja nie potrafię powstrzymać gniewu!

– Spróbuj, Kaju – doradził Jax. – Nie poddawaj mu się. Zrób tak, żeby to on poddał się tobie.

Chłopiec zazgrzytał i zaczął stukać piętami o podłogę.

– Nie wiem, jak to zrobić! – jęknął rozpaczliwie.

– Owszem, wiesz. Mówię ci, że wiesz. Powiedz to, Kaju: nie ma emocji, jest spokój.

– Spokój – szepnął Kaj.

– Nie ma ignorancji, jest wiedza. – Jax zauważył, jak wargi chłopca poruszają się, kiedy powtarza za nim po cichu. – Nie ma pasji...

– ...jest pogoda ducha – dokończył szeptem Kaj i zaraz powtórzył głośniejszym głosem: – Jest pogoda ducha.

– Nie ma śmierci; jest Moc.

Kiedy skończyli razem recytować wyznanie wiary Jedi, Jax w końcu poczuł, że napięte do granic możliwości mięśnie Kaja zaczynają się odprężać, a rozżarzony do czerwoności gniew powoli stygnie. Z oczu chłopca popłynęły łzy i spadły na matę do medytacji. Wreszcie Kaj rozplakał się głośno, a krępujące go wici gniewu się rozluźniły.

Jax poczuł, że po plecach ścieka mu strumyczek lodowatego potu. Usłyszał jakiś hałas i spojrzał w górę. W progu stał Rhinann, trzymając w jednej dłoni zmiażdżony owoc domrai, a drugą pocierając wilgotną płamę na przodzie kamizelki.

– Często będzie to robił? – zapytał z przekąsem Elomin. – Jeżeli tak, to proponuję, żeby trzymać owoce w zamkniętym miejscu.

Jax się uśmiechnął, chociaż wcale nie było mu do śmiechu. Gdyby Kaj miał robić to często, zgniecione owoce byłyby najmniejszym z ich zmartwień.

– Tak myślałem, że cię tu znajdę.

Den, który zdążył się oddalić zaledwie dwa kroki od kawiarenki, podniósł głowę i zauważył I-Pięć. Android patrzył na niego spokojnie.

– Dlaczego mnie szukałeś? – zapytał reporter.

– Byłem trochę... zaniepokojony twoim niespodziewanym zniknięciem – wyjaśnił I-Pięć.

– Zdawało mi się, że pokłóciłeś się z Rhinannem.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że ty też podsłuchiwałeś naszą rozmowę?

I-Pięć przesłał więcej energii do fotoreceptorów.

– A co, ktoś was podsłuchiwał? – zapytał niewinnie.

Den wzruszył ramionami.

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia – powiedział. – Ale Dejah chyba wie, o czym rozmawialiśmy, chociaż nie chce tego potwierdzić.

– Aha.

Den odniósł wrażenie, że android chciał zapytać: „A czego nie chce potwierdzić?”

I-Pięć odwrócił się i ruszył w stronę rojnego centrum targowiska. Den dreptał szybko u jego boku.

– Dokąd idziemy? – zapytał.

– Wysłać wiadomość do przyjaciela – odparł I-Pięć. – Do pewnego bojownika ruchu oporu Whiplash.

– Tak? – zdziwił się Den. – Do którego?

– Takiego, co wie bardzo dużo na temat PKPM.

PKPM, czyli Podziemna Kolej na Poduszce Magnetycznej, była środkiem transportu i ucieczki, wykorzystywanym od jakiegoś czasu przez Whiplash do przewożenia narażonych na ryzyko osób do bezpiecznych kryjówek w pobliżu kosmoportów, skąd mogli zostać przemyceni na inne planety. Jej główna zaleta polegała, o dziwo, na popularności – kolejka była środkiem masowego transportu, tak masowego, że nikt nie rzucał się tam w oczy. Można było po prostu zniknąć w tłumie pasażerów, a jeżeli się znało rozkład tuneli, którymi biegła większość trasy, łatwo było zniknąć i pojawić się w innym miejscu systemu tak dyskretnie, że nie wykrywały tego nawet urządzenia śledzące.

Sekret polegał na tym, że od głównych tuneli odchodził istny labirynt tuneli wtórnych i prowadzących do nich szybów, z których od dawna nikt nie korzystał. Ślad po nich usunięto nawet z dokumentacji planety-miasta. Zmarły niedawno ważny agent Whiplasha osobiście dopilnował, żeby wszelkie informacje o tych tunelach i szybach zaginęły, co zresztą przypłacił życiem... Nawet funkcjonariusze Imperialnego Biura Bezpieczeństwa nie wiedzieli wtedy, o co mu naprawdę chodziło. Po prostu doszli do wniosku, że powstrzymali zabójcę i

sabotażystę, zanim zdążył popełnić jakiś straszny czyn. Wykorzystali oczywiście jego śmierć do propagandy: biedny Imperator Palpatine... ci dranie o czarnych sercach nieustannie próbują go zabić. Przeklęci! Czyż nigdy się niczego nie nauczą?

– To są plany podróży dla naszej togrutańskiej klientki? – domyślił się Sullustanin.

– Tak. Orto jest piękna o tej porze roku.

Den rzucił na androida kose spojrzenie.

– Niektóre części Orto są piękne o każdej porze roku – zauważył.

W odpowiedzi I-Pięć wydał irytujące, metaliczne cmoknięcie.

– Nie bądź idiotą – powiedział.

– Nie jestem – zachnął się Den. – Chodzi mi tylko o to, że takie niedokładne określenia brzmią dziwnie, jeżeli się je słyszy z twojego wokabulatora. Dlaczego właśnie Orto?

– Ze względu na muzykę – odparł I-Pięć. – Nasza przyjaciółka uważa, że Ortolanie mają niezwykle dar komponowania pięknych utworów muzycznych, czym interesuje się nasza młoda dama.

Den pomyślał o Kajinie Savarosie i poczuł ostre wyrzuty sumienia.

– Posłuchaj, muszę cię o coś zapytać – zaczął.

– O Tudena Sala? – domyślił się I-Pięć i spojrzał w dół na niskiego Sullustanina. – Wiem, o co ci chodzi w tej... sprawie. Pomyśl jednak o korzyściach, jeżeli nasza misja zakończy się powodzeniem.

– Świetnie, za to ty pomyśl o skutkach, jeżeli misja się nie powiedzie – odciął się Den. – I zastanów się, dlaczego właściwie chcesz to zrobić.

– Wydawało mi się to absolutnie oczywiste.

– Wcale nie – sprzeciwił się Sullustanin. – Nie bierzesz pod uwagę ryzyka.

– Dlaczego ci się wydaje, że mnie to interesuje?

– Chodzi o zemstę?

Den zauważył z przyjemnością, że I-Pięć stanął jak wryty. Jego fotoreceptory rozjaśniły się blaskiem zaskoczenia.

– Nie.

Tylko tyle. Po prostu „nie”. Android odwrócił się na pięcie i ruszył w dalszą drogę.

Den musiał podbiec, żeby dotrzymać mu kroku.

– Czy to było zaprzeczenie? – zapytał.

– To była prawda – odparł I-Pięć.

– Jesteś tego pewny?

I-Pięć nie zwalniał, więc Den musiał wyciągać nogi, żeby za nim nadążyć.

– Wiem, do czego twoim zdaniem jestem zdolny – odparł I-Pięć – ale powinienes wiedzieć, że nie kłamię. Kto ci podsunął taki pomysł?

– A co, uważasz, że nie jestem zdolny do wymyślenia czegoś samodzielnie?

I-Pięć wydał coś w rodzaju wyniosłego prychnięcia.

– No dobrze, to była Dejah... nie bez wpływu Rhinanna, o ile się orientuję – przyznał się Den.

I-Pięć zwolnił.

– To ciekawe – zauważył. – Naprawdę uważają, że pałam żądzą zemsty wobec tego człowieka... bo zamordował mojego partnera i przyjaciela?

– Mniej więcej tak to wygląda – przyznał Den.

– A nie przyszło im przypadkiem do głowy, że nasze obecne zadanie jest kłopotliwe i kosztowne dla zainteresowanych osób, a nowy plan pomógłby wyeliminować wszelkie trudności?

– Owszem, przyszło im to do głowy – potwierdził Sullustanin. – Chodzi o coś innego. Chcą wiedzieć, dlaczego właśnie ty musisz się tym zająć?

– Bo mam największą szansę powodzenia ze względu na to, kim jestem – odparł android.

– Naprawdę? – zapytał Den. – Moim zdaniem oni myślą, że to raczej Jax ma największą szansę powodzenia ze względu na to, kim jest. A może także ze względu na tę siłę, którą ma w sobie... a która dzięki tobie mogłaby się stać nie do pokonania.

I-Pięć wytrzeszczył oczy na Dena... trudno byłoby to określić w inny sposób.

– O czym ty właściwie mówisz? – zapytał.

– O twoim roślinnym koktajlu.

– Wspominali o tym? O co cię pytali?

Den rozejrzał się wokół i podszedł do androida.

– Interesowali się, co się z tym stało, i chyba doszli do wniosku, że przekazałeś to mnie – powiedział.

– Czy zdradzili, dlaczego się tym interesują?

– Myślę, że wszystko sprowadza się do obaw, że kiedy niebo spadnie nam na głowy, Jax nie będzie miał do tego dostępu.

– Przypuszczają, że uniemożliwię mu zażycie boty? – zdziwił się I-Pięć. – Dlaczego?

Denowi wpadła do głowy myśl, która go przeraziła.

– Ano dlatego – powiedział – że sam tak ochoczo chcesz zostać męczennikiem. Uważają, że się obawiasz reakcji żadnego zemsty Jaksy, który w dodatku zażyłby trochę tego specyfiku. Boisz się, że nasz Jedi może po czymś takim przejść na Stronę Ciemności. Jax może i myśli o zemście, ale ty także.

Zapadła pełna napięcia, długa cisza. Den odbierał dźwięki, kolory i zapachy z targowiska jak przez grubą warstwę waty. Nie widział i nie słyszał nic prócz tego androida. Miał przed sobą lśniąca metalową istotę – obdarzoną samoświadomością i inteligencją – która zamierzała sama się złożyć w ofierze w ostatnim, zakończonym unicestwieniem akcie bohaterstwa.

I-Pięć położył dłoń na ramieniu Dena... i zepchnął go z głównego chodnika w mroczny i brudny kąt za kioskiem. Sullustanin poczuł woń oleju maszynowego i kurzu.

– Do licha! – pisnął. – Co, na chaos galaktyki, sobie...

Poczuł, że metalowa dłoń zasłania mu usta.

– Inkwizytorzy – syknął I-Pięć. Puścił Dena i pozwolił mu się odwrócić w ograniczonej przestrzeni ich kryjówek.

Sullustanin poczuł, że skóra na karku mu cierpie, a fałdy policzkowe drżą. Rzeczywiście zobaczył Inkwizytorów... aż trzech naraz. Szli równym tempem w równym szyku. Trzej.

– Nigdy dotąd nie widziałem, żeby chodzili grupami – zauważył I-Pięć.

– Dziękuję, od razu zrobiło mi się raźniej – mruknął Den.

Zauważyli, że Inkwizytorzy przystanęli, żeby porozmawiać ze sprzedawcą broni w kiosku po przeciwnej stronie alei. Na oko wyglądało, że właściciel kiosku handluje domowymi parownikami wody i destylatorami, ale stali klienci dobrze wiedzieli, że to tylko przykrywa. Inkwizytorzy zaczęli wypytywać wyraźnie przerażonego Sullustanina, a w pewnej chwili jeden z nich zsunął kaptur, odwrócił się i spojrzął w głąb alei.

Den poczuł lodowaty podmuch na całym ciele. Dziękował wszystkim sullustańskim bóstwom, że nie jest wrażliwy na oddziaływanie Mocy.

Nerwowy Inkwizytor odwrócił się i powiedział coś do swoich towarzyszy. Wszyscy trzej ruszyli przed siebie tak szybko, że prawie płynęli nad dziurawą durbetonową płytą targowiska. W końcu zniknęli w repulsorowej rurze na najbliższym rogu.

Den aż się wzdrygnął. To dziwne, pomyślał.

I-Pięć ruszył w kierunku kiosku sullustańskiego sprzedawcy, ale Den go powstrzymał.

– Jeżeli wyostrzyli zmysły tamtego nieszczęśnika, na widok zadającego pytania androida może podnieść alarm – powiedział. – Ja do niego podejść.

I-Pięć skinął głową, a Den zanurkował w tłum i przemykając między szeregami wyższych istot, zbliżył się do kiosku. Szedł ze spuszczoną głową, załamując ręce.

– Widziałem tych Inkwizytorów, *lequana* – powiedział do sprzedawcy, używając sullustańskiego słowa, które oznaczało w basicu „brata z jaskini”. Kioskarz wyglądał na oszołomionego. – Powiedzieli ci, kto to zrobił? – dopytywał Den. – A może już go złapali?

– Kto to zrobił... rozumiem, masz na myśli tego mordercę – domyślił się sprzedawca. – Nie, pytali mnie tylko, czy widziałem kogoś w okolicy. – Zmarszczył brwi, jakby nie potrafił sobie przypomnieć reszty. Prawdopodobnie Inkwizytorzy skasowali wszystko z jego pamięci.

– Naprawdę? – zdziwił się Den. – Mają jego rysopis?

– Eee... myślę, że muszą mieć – odparł sprzedawca. – Chyba wspomnieli, że to istota rasy ludzkiej, młody chłopak. – Pokręcił głową i wzruszył ramionami. – Tysiące ich się tu pęta po targowisku.

– Tak – mruknął Den. – Nareszcie.

Odwrócił się i ruszył przed siebie chodnikiem. Kiedy stracił z oczu kiosk Sullustanina, odwrócił lekko głowę i stwierdził, że mniej więcej metr za nim podąża I-Pięć.

– Nic nie wie – zameldował androidowi. – Mówi tylko, że pytali go o kilkunastoletniego chłopca, reszty nie pamięta.

– Zjedźmy na niższy poziom – zaproponował I-Pięć. Poprowadził Dena do repulsorowej rury mniej więcej dwie przecznice dalej. Tutaj przy odrobinie szczęścia nie musieli się już obawiać oczu trójki Inkwizytorów.

Na niższym poziomie trochę krążyli, zanim zapuścili się w głąb mrocznej, bocznej alejki. Weszli do imperialnej jadłodajni – placówki organizacji charytatywnej, która musiała nienagannie funkcjonować, bo pozwalało to właścicielowi unikać zainteresowania imperialnych agentów. IBB rzadko się troszczyło, kto i czym karmi biednych i bezdomnych, jeżeli właściciele przedstawiali wymaganą dokumentację, o co prawdopodobnie zadbał sam Thi Xon Yimmon.

I-Pięć wszedł pierwszy i na wstępie zagadnął gungańskiego kucharza.

– Chciałem złożyć twojemu właścicielowi ofertę z ceną na tę pracę, na którą ogłosił przetarg – powiedział beznamiętnym tonem, jak przystało na normalnego androida.

– Od kogo jesteś? – zapytał Gunganin, zerkając na Dena Dhura.

– Od pewnego dostawcy sprzętu oświetleniowego – odparł I-Pięć. – Powiedział mi, że twój pracodawca chce zainstalować źródła światła w ciemnym korytarzu, żeby dało się nim chodzić.

– O, tak! – Gunganin pokiwał energicznie głową, aż zafalowały jego długie uszy, a szypułki oczne wydłużyły się i zaraz skurczyły. – Tak, moja boss bardzo tego potrzebować. Przejście długie i bardzo ciemne. Wy macie ta oferta?

I-Pięć pokazał kryształ z danymi, który wyciągnął jakby znikąd, i wręczył go Gunganinowi.

– Kiedy wy chcecie zacząć ta robota? – zapytał kucharz.

– Za dwa dni o siódmej zero zero – odparł I-Pięć i cmoknął trzy razy.

Gunganin uśmiechnął się mile i przechylił głowę na bok.

– Może powinniście zobaczyć to miejsce, co? – zapytał. – Ja teraz zabrać to do bossa.

– Jest jeszcze jedna sprawa – odezwał się I-Pięć, zanim kucharz zdążył wsunąć kryształ do kieszeni i odejść. – Powiedz temu Sakiyaninowi, że zobaczę się z nim jutro o zachodzie słońca. Będzie wiedział, w którym miejscu.

Gunganin pokiwał głową, a na jego ramionach zatańczyły długie, płaskie uszy.

– Żadna problem – powiedział. – Ja powiedziec mu o tym.

Kiedy kucharz zniknął na zapleczu, żeby przekazać kryształ i wiadomość – że w rzeczywistości „praca” rozpocznie się o czwartej, czyli trzy godziny wcześniej niż zapowiedział I-Pięć – Den spojrzął na androida. Czuł coraz większy lęk.

– Już postanowiłeś, co zamierzasz zrobić w sprawie tego planu? – zapytał.

– Nie, ale wyznaczyłem sobie termin – odparł I-Pięć. – Podejmę postanowienie, zanim zobaczę się jutro z moim kontaktem.

– Nie rób tego, Pięć – przestrzegł Sullustanin. – Ryzyko jest po prostu zbyt duże. Ta cała sprawa nas przerasta.

I-Pięć odwrócił się i spojrział na niego z góry, a jego fotoreceptory błysnęły jasno w półmroku zaplecza stołówki dla biedaków.

– Szanuję twoją opinię, Denie – i mówię to całkiem szczerze – ale wydaje mi się, że oceniam stopień ryzyka lepiej niż ty. Mój procesor obliczył prawdopodobieństwo według wszystkich możliwych scenariuszy i zmiennych. Zanim podejmę ostateczną decyzję, chcę poznać opinię grupy Jaksa Pavana.

– I co dalej?

– Obiecuję, że dam sobie z tym spokój, jeżeli Jax i pozostali dojdą do wniosku, że to niewłaściwy pomysł – powiedział I-Pięć.

„Niewłaściwy”. Nie „niewskazany”, „nielogiczny”, „absurdalnie niebezpieczny” ani „zabójczy”.

Po prostu „niewłaściwy”.

Den pokręcił głową i wyszedł za androidem na ulicę. Uznał, że kiedy automaty zaczynają filozofować i moralizować, nadeszła pora, aby zainteresować się implantami i lobotomią.



## ROZDZIAŁ 12

Zapach doleciał do niego, niesiony wiatrem Mocy, a on go natychmiast rozpoznał. To uwolnienie energii Mocy miało charakterystyczną ostrość. Nie zwrócił na to uwagi żaden z jego towarzyszy... co napawało go perwersyjną dumą. Wyglądało na to, że nie wszyscy Inkwizytorzy są stworzeni według jednego wzoru.

Szli dalej, ale irytujące wrażenie tylko się nasiliło. Znaleźli się wkrótce kilka poziomów wyżej, w sektorze zamieszkanym przez dość zamożne i wpływowe osoby. Chyba zbliżali się do źródła, bo Tesli zaczęły przelatywać przed oczami snopy iskier. W końcu dotarli do okolicy, w której rezydencyjne bloki wzniesiono wokół obszernych podwórek i placów. Teraz intensywność Mocy osiągnęła taki poziom, że o mało Tesli nie poraziła.

Fontanny iskier niemal oślepiły Inkwizytora, skóra paliła go od żaru, w uszach brzmiał dziwny ryk, a nozdrza poraziła woń ozonu... i nagle wszystko zniknęło. Rozpłynęło się tak całkowicie, jakby ktoś narzucił termiczny koc na źródło ognia.

Tesla wysłał we wszystkie strony wici Mocy, ale nadaremnie. Zły i zawiedziony, warknął:

- To był on! Wiem, że to był on!
- Pavan? – zapytał jego zastępcę, Yral Chael.
- Nie, nie Pavan – burknął Tesla. – Ten drugi.

Chael wymienił spojrzenia z trzecim członkiem ich grupy, Korelianinem Masem Sirrahem.

– Ten uzdolniony szczeniak jest naszym drugoplanowym celem, Probusie – przypomniał Chael. – Otrzymaliśmy wyraźny rozkaz, żeby przyspieszyć poszukiwania Pavana i androida.

„My”. Z niewiadomego powodu ta liczba mnoga zirytowała go, wręcz rozwścieczyła. Po obrażeniach, jakie odniósł z rąk tego wyrostka – tego smarkacza – jego lord uznał za słuszne wysłać na poszukiwania więcej Inkwizytorów. Wyłącznie dlatego Tesla krążył teraz po ulicach w towarzystwie Chaela i Sirraha. Był nominalnym dowódcą całej grupy, i to jemu powierzono prowadzenie poszukiwań w tym sektorze, ale każdy z pozostałych członków zespołu uważał, że to on powinien być zostać dowódcą. W końcu czy Tesla nie udowodnił swojej słabości, padając ofiarą dzieciaka, który nie był nawet wyszkolonym Jedi?

Tak, Tesla słyszał te wredne opinie, krążące wśród zastępów Inkwizytorów. Postanowił je

zignorować. Pomyślał, że już niedługo udowodni im kłamstwo.

– Dlaczego uważasz, że nie możemy natknąć się na obu równocześnie? – zapytał. – Chłopak jest adeptem Mocy o niewiarygodnej sile. Nie zdziwiłbym się, gdyby Pavan spróbował go zwerbować, licząc na to, że wskrzesi zmurszałego trupa Zakonu Jedi.

Obaj pozostali Inkwizytorzy znowu wymienili spojrzenia. Tym razem jednak pierwszy odezwał się Mas Sirrah.

– Dlaczego zakładasz, że Jax Pavan w ogóle wie o jego istnieniu? – zapytał Korelianin.

– Nie bądź głupi, Mas – burknął Tesla. – Taka potęga jest jak siła ciężenia. Przyciągnie Jaksę Pavana w podobny sposób, w jaki przyciągnęła mnie.

Podczas rozmowy usiłował cały czas odnaleźć na nowo woń tej drugiej, wrażliwej na Moc osoby. Przebiegał myślami ściany korytarzy i ukryte pokoje, ale odkrywał tylko echo ulotnych zapachów. Zajrzał w głąb długiej i krętej alejki, która nosiła nieprawdopodobną nazwę Snowblind Mews... i nic. Ślad zniknął na dobre – jak dym rozwiany przez podmuch porywistego wiatru.

Tesla odwrócił się do obu towarzyszy.

– Pavan kryje się gdzieś na tym poziomie – powiedział. – Może tu mieszka, a może się tylko ukrywa, ale w tej chwili jest gdzieś tutaj. Zostańcie w tej okolicy, a ja złożę meldunek Lordowi Vaderowi.

Jego partnerzy pokiwali jak na rozkaz głowami i wtopili się w cień, a Tesla wyjął komunikator.

Jedno spojrzenie na wyrazistą twarz Dejah Duare ukazało Jaksowi wielki wir emocji: szok, żal, ciekawość i nerwową niepewność. Zeltronka ściągnęła kaptur z głowy i zmierzyła go spojrzeniem.

– Chcecie się przeprowadzić do studia? – zapytała z niedowierzaniem.

– Może nie wszyscy, ale przynajmniej Kaj i ja. – Jax nienawidził siebie za to, że musi ją o to prosić. Widział, jak fatalny wpływ wywiera to na jej opanowanie.

– Wierz mi, Dejah, zrobię to bardzo niechętnie i gdybym miał jakiegokolwiek inne wyjście, na pewno bym się na to nie zdecydował – tłumaczył się rycerz Jedi. – Kłopot w tym, że Kaj niezupełnie panuje nad swoim talentem, a ja muszę go umieścić tam, gdzie będzie miał przynajmniej cień szansy pozostania w ukryciu, dopóki nie zakończę jego szkolenia... albo przynajmniej nie nauczę go, jak panować nad impulsami. W tej chwili Moc odbiera każdą jego emocję. Jeżeli chłopak czuje złość, Moc wzmacnia tę złość do tego stopnia, że w końcu wymyka się spod kontroli.

– Jesteś pewien, że rzeźby Vesa go osłonią? – zapytała Zeltronka.

– Pewny nie jestem, ale mam taką nadzieję – przyznał Jax. – Zwłaszcza jeżeli razem z I-Pięć zmodyfikujemy je, poszerzając i stabilizując pole.

Ten pomysł Jaksę zaskoczył Dejah; wyglądała jak w szoku.

– Chcesz je... zmodyfikować? – zapytała. – Zmienić?

– Zazwyczaj właśnie takie znaczenie ma słowo „modyfikacja” – odezwał się Rhinann od drzwi pracowni.

Jax uniósł rękę, dając Elominowi znak, żeby siedział cicho. Poparł swój gest impulsem Mocy. Rhinann powinien odnieść wrażenie, że czyjaś niewidzialna dłoń na chwilę przesłoniła mu usta. Elomin wytrzeszczył oczy i zacisnął wargi w linię jeszcze węższą niż zazwyczaj, ale nie zamierzał odejść. Jax wołałby, żeby Rhinann zniknął, ale nie chciał już używać Mocy.

– Na pewno jest inne wyjście – tłumaczyła Dejah. – Mógłbyś go zaprowadzić do Whiplasha. Na pewno mają bezpieczne kryjówki.

– Nie ma takich kryjówek, które uchronią tak utalentowanego i potężnego władcę Mocy jak Kaj – sprzeciwił się rycerz Jedi. – Musieliby go trzymać w dzień i w nocy na środkach uspokajających.

– A dlaczego nie? – odparła Zeltronka. – O ile mi wiadomo, właśnie sam naszpikowałeś go takimi środkami...

– Żeby mógł się spokojnie przespać – dokończył Jax. – Ale to tylko doraźna metoda. Trzymając go na lekach dłuższy czas, wyrządzilibyśmy mu ogromną krzywdę... W dodatku potem stałby się bardziej podatny na emocjonalne przeciążenia i eksplozje.

Dejah podeszła do Jaksa i ujęła go za ramię. Rycerz Jedi instynktownie wznosił ścisłą zaporę wici Mocy, żeby się obronić przed jej mimowolnym atakiem na swoje zmysły.

– Moglibyśmy skorzystać z możliwości Whiplasha i przerzucić Kaja na inną planetę – zaproponowała Zeltronka. – Togrutankę przenoszą jutro rano, prawda? Czy nie moglibyśmy przy okazji przetransportować także Kaja?

Jax pokręcił głową.

– Dzięki swojemu talentowi Kaj będzie stanowił dla każdego wielkie obciążenie, Dejah – powiedział. – Nie zdążymy podjąć odpowiednich środków ostrożności, a więc stanowiłby wielkie zagrożenie dla wszystkich, którzy wezmą udział w takiej operacji. To, o co cię proszę, jest jedynym sposobem zminimalizowania tego zagrożenia. Kiedy Kaj skończy szkolenie, będzie w stanie panować nad swoimi emocjami. W następnym etapie nauczy się panować nad wykorzystywaniem Mocy.

Zeltronka wpatrywała się w niego długo i wnikliwie. W końcu westchnęła, cofnęła się o krok i puściła jego ramię.

– To prawda – powiedziała. – Naturalnie masz rację. Chodzi o to, że... te rzeźby mają dla mnie takie samo znaczenie, jakie miały dla Vesa. Nie mówiąc o tym, ile są warte.

– Postaram się zmienić w nich tylko to, co absolutnie konieczne – obiecał Jax. – No i nie będzie to nieodwracalne. I-Pięć bez trudu zapamięta ustawienia Vesa i po zakończeniu szkolenia Kaja przywróci oryginalną konfigurację.

Dejah pokiwała głową.

– W porządku. Zgadzam się – odparła. – Możecie wykorzystać studio i znajdujące się tam

rzeźby. Jak szybko chcecie go tam przenieść? – Zerknęła w kierunku kwatery Jaksa, gdzie Kaj spał jak zabity, snem wspomaganym przez środki chemiczne, spokojnym i bez koszmarów.

– Kiedy tylko wrócą I-Pięć i Den – powiedział rycerz Jedi. – Będziemy musieli skorzystać z powietrznego śmigacza...

Odwrócił się i spojrzał na Rhinanna, który zareagował ironicznym, dworskim ukłonem. To Elomin najczęściej zajmował się zapewnianiem środków transportu i innych potrzebnych rzeczy, bo był otrząskany z machiną organizacyjną Imperium i wiedział, jak zdobyć różne rzeczy bez zwracania na siebie zbytej uwagi.

– Załatwię to oczywiście – zapewnił Rhinann. – Coś jeszcze?

– Nie... i dzięki, Rhinannie – odparł Jax. – Naprawdę nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

Elomin zamknęła i otworzyła oczy, przy czym wyglądał zupełnie jak gad: jego postawa zdradzała zaskoczenie. Po chwili pochylił głowę i zniknął w pracowni.

– Nie pójdę tam z tobą – uprzedziła Dejah. – To znaczy, do studia. Chybabym nie mogła znieść widoku...

Przerwała i odeszła, a rycerz Jedi mógł tylko sobie wyobrazić, co chciała powiedzieć: „widoku miejsca, w którym zginął Ves Volette”. A może: „widoku rzeźb, za którymi Ves Volette się przede mną ukrywał”. Albo: „widoku masakrowania jego arcydzieł”. Tak czy owak, Jax poczuł dziwną mieszkankę rozczarowania i ulgi.

Przyglądał się, jak Dejah znika w swoim pokoju, a narastające napięcie utkwilo mu między łopatkami, niczym swędzące miejsce, którego nie da się podrapać. Miał nadzieję, że I-Pięć i Den wkrótce wrócą. Miał ochotę wyjść na ulicę i rozejrzeć się za nimi, ale pozostawienie Kaja bez opieki byłoby niebezpieczne. Nie miał pojęcia, jak długo działają środki uspokajające na osobę o jego umiejętnościach ani w jakim stanie umysłu Kaj się obudzi.

Den Dhur był w ponurym nastroju. Bardziej niż kiedykolwiek od czasu związania się z androidem i jego towarzyszami czuł, że wszystko wymyka się beznadziejnie spod kontroli. W tej grze brało udział zbyt wielu graczy, a każdy z nich miał jakieś ukryte zamiary. Nie można było tak ryzykować.

Zerknął na androida, który dreptał cicho obok niego po drodze do Domu Polody. Spodziewał się, że I-Pięć, zaniepokojony nieoczekiwanym zainteresowaniem Rhinanna i Dejah botą, przynajmniej coś mu o niej powie, ale się rozczarował. Po tamtej rozmowie, podczas której I-Pięć robił wrażenie zainteresowanego opinią Dena, wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Wyszli z antygravitacyjnej rury niedaleko od rezydencyjnego gmachu, w którym mieszkali, i skierowali się na zachód. Den przyglądał się mijanym przechodniom. Miał taki

zwyczaj od czasów, kiedy był reporterem. Chętnie się, że potrafi wybrać dowolną twarz z morza innych twarzy i napisać o jej właścicielu dowolną historię, co zresztą było najczęściej bliskie prawdy. Teraz też, znudzony wpatrywaniem się w kolana mijanych osób, szedł z podniesioną głową. Dość trudno mu było zachować równowagę, ale tylko dzięki temu zobaczył otuloną w płaszcz, zakapturzoną postać, odwróconą tyłem, na balkonie mieszkania na pierwszym piętrze mijanego gmachu. Nie miał żadnych wątpliwości... opalizujący płaszcz, kaptur i wrażenie obecności... To nie mógł być nikt inny.

Aż się potknął z wrażenia, a I-Pięć chwycił go za łokieć.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Den przytrzymał się ręki androida, udając, że usiłuje stanąć prosto, i mruknął:

– Balkon po lewej. Pierwsze piętro.

I-Pięć lekko się wyprostował.

– Ktoś tam właśnie wszedł do środka – zauważył.

– Inkwizytor – stwierdził Sullustanin. – To był Inkwizytor. Obserwował ulicę, a w szczególności wejście do Mews.

I-Pięć upewnił się, że jeśli puści Dena, reporter nie straci równowagi.

– Coś takiego – powiedział spokojnie.

– Tylko mi tu nie udawaj parszywego optymisty, Pięć – obruszył się Sullustanin. – Dlaczego ten Inkwizytor się tu kręci?

– Mógłbym się założyć, że zgadnę – odparł I-Pięć.

Den poczuł, że serce na chwilę przestało mu bić.

– Kaj? – zapytał. – Myślisz, że przyszedł tu po chłopaka czy...

– Wydaje mi się – odparł android, odwracając Sullustanina i popychając go lekko w tym samym kierunku, w którym dotąd szli – że musimy znaleźć inny sposób dostania się do Domu Polody.

„Inny sposób” oznaczał, że musieli się przebrać. To znaczy nie Den, ale android. Na Rynku Ploughtekal znajdował się stragan, w którym sprzedawano podobno najelegantsze ubrania w całym sektorze Zi-Kree. I-Pięć kupił tam skórokostium, dzięki któremu zamienił się w prawdziwego Koorivaranina, nie wyłączając wielobarwnego spiralnego rogu na czubku głowy. Róg był długi, co symbolizowało wysoki status społeczny jego właściciela, a wytworne szaty robiły wrażenie, że nosząca je osoba jest zamożna i cieszy się dużym szacunkiem.

W pół godziny po pierwszej próbie dostania się do Mews podjęli następną. Sullustanin udawał agenta biura nieruchomości, który pokazuje szacownemu obywatelowi mieszkania do wynajęcia w tej okolicy.

Kiedy zbliżyli się do wejścia do Snowblind Mews, Den poczuł na plecach czyjś palący wzrok. W alejce nie zobaczył wprawdzie żadnego Inkwizytora, ale postanowił nie wypadać z odgrywanej roli. Pocił się jak rozgrzane ronto, ale starał się mówić głosem ożywionym i

zuchowatym. Głośno opisywał potencjalnemu „klientowi” zalety lokali mieszkalnych, których właściciele z dumą reprezentował.

– Te conapty są przestronne, wygodne, modnie umeblowane i nieźle wyposażone – mówił. – Pomieszczenia są wysokie, a durbetonowe podłogi w miejscach do przyrządzania posiłków mają szorstką powierzchnię... wie pan, chodzi o zmniejszenie poślizgu. Łazienki wyposażono w natryski soniczne i parowe, więc mieszkańcy mają w czym wybierać.

– A co z naturalnym oświetleniem? – burknął I-Pięć z nienagannym koorivarańskim akcentem. – Muszę mieć naturalne światło.

– A zatem trafił pan na właściwego agenta – odparł entuzjastycznym tonem Den. Przystanęli i zaczęli wpatrywać się w głąb krętego, mrocznego przejścia do Domu Polody. – Mogę dostarczyć panu zestaw zapewniający naturalne światło, docierające prosto z najwyższych poziomów miasta.

– Jak to możliwe? – zdziwił się fałszywy Koorivaranin.

– Och, to bardzo proste – zapewnił Den. – Architekci w tamtych czasach dobrze wiedzieli, co robią. Światło dociera dzięki zestawom ruchomych zwierciadeł. – Tak naprawdę Den nie miał bladego pojęcia, czy w jego paplaninie kryje się chociaż odrobina sensu. W pewnej chwili dyskretnie się odwrócił i spojrzał za siebie. Nie zauważył nikogo.

– A, tak, naturalnie – mruknął I-Pięć. – Ile pokoi?

– Tyle, ile będzie pan potrzebował – odparł Den. – Ma pan żonę? Dzieci? – Kiedy I-Pięć kiwnął głową, Den dodał: – Cóż, w takim razie proszę pozwolić, że pokażę panu coś bardzo atrakcyjnego. To znakomite miejsce do zabawy dla pańskich dzieciaków.

Ruszyli szybko w głąb mrocznego przejścia. Den cały czas rzucał ukradkowe spojrzenia za siebie. Nie zobaczył nikogo, kto by ich śledził.

Kiedy dotarli na podwórko, Den stanął na środku i szeroko rozłożył ręce.

– Widzi pan? – zapytał. – Jak powiedziałem, mnóstwo miejsca do zabawy dla pańskich dzieci... chociaż nie zalecałbym zostawiania ich tu bez opieki. Podwórze jest pod obserwacją kilku holokamer, ale...

Urwał, bo w transpastalowej szybie jednego z wysokich, wąskich okien zauważył czyjeś odbicie. W cieniu balkonu na pierwszym piętrze budynku naprzeciwko stał Inkwizytor. Funkcjonariusz Imperium cały czas ich obserwował.

Den poczuł, że żołądek za chwilę odmówi mu posłuszeństwa.

– Dobrze, dobrze, ale czy ma pan coś na drugim piętrze? – zapytał I-Pięć. – Mieszkanie z oknami na to podwórze?

Den odwrócił się i spojrzał na androida. Zastanowił się, jak to możliwe, żeby jego wszechwiedzące fotoreceptory coś przeoczyły. Pięć jednak zaplótł ręce przed sobą i dał ledwo zauważalny znak.

– To twój szczęśliwy dzień, przyjacielu – odezwał się Den. – Na drugim piętrze tego budynku rzeczywiście mam wolną jednostkę mieszkalną, którą niedawno opuścili poprzedni

najemcy. To byli bardzo dziwni, zamknięci w sobie osobnicy. Można byłoby niemal podejrzewać, że to przestępcy. – Cały czas paplając, ruszył w stronę drzwi wejściowych budynku.

Kiedy już znalazł się w środku, musiał się siłą powstrzymać, żeby nie pobiec do szybu turbowindy i nie wskoczyć do kabiny. Kiedy wysiedli na drugim piętrze, nadal miał ochotę rzucić się do ucieczki, ale nie przestawał opowiadać o niezwykłych zaletach tego wspaniale zaprojektowanego i zbudowanego gmachu.

Stał przed frontowymi drzwiami conapty i wbił wzrok w androida. Co będzie, jeżeli I-Pięć po prostu wypowie słowa kodu, a Inkwizytor je usłyszy?

I-Pięć jednak podciągnął rękaw szaty i pokazał jarzący się czerwonym blaskiem czubek wskazującego palca. A więc zamierza się posłużyć nastawionym na minimalną moc laserem, żeby przekazać kod bezpośrednio do pamięci domowego komputera.

Den poczuł taką ulgę, że aż ugięły się pod nim nogi. Odwrócił się do drzwi i powiedział:

– Hatto Rondin.

To imię i nazwisko wymyślił na poczekaniu. Skrzydła drzwi się rozsunęły, a Den odwrócił się do swojego „klienta” i skłonił się nisko.

– Pan pierwszy – powiedział.

Pięć pokiwał głową i wszedł, a Den podążył za nim. Ledwie zdążyli przekroczyć próg, kiedy pojawił się Jax. Ze zdumieniem wpatrywał się to w Dena, to w fałszywego Koorivaranina.

– O co chodzi, Denie? – zapytał. – Kim jest... – Wbił spojrzenie w androida. – I-Pięć – stwierdził.

– Chyba polubię tę Moc – mruknął Sullustanin.

– Dlaczego jesteś w przeb... – zaczął Jax, ale się rozmyślił. – Nieważne. Wejdźcie. Musimy jak najszybciej zabrać stąd Kaja i przetransportować go do studia Vesa Volette’a.

– Wręcz przeciwnie, to bardzo ważne – sprzeciwił się I-Pięć z irytującym spokojem. – Na podwórzu stoi Inkwizytor.

Jax wyglądał na wstrząśniętego.

– Nie zauważyłem... – mruknął i widocznie w tej samej chwili go wyczuł. – Efekt lusek taozina, a ja się tego nie spodziewałem.

– Rozumiem, że coś się stało z Kajem, prawda? – zapytał I-Pięć.

Jax pokiwał głową.

– Miał... coś w rodzaju ataku. Był samotny i wściekły i chyba nie potrafił tego znieść. Zastanawiałem się, czy ktokolwiek odebrał jego sygnał. Chyba już znam odpowiedź na to pytanie.

Odwrócił się i podszedł do okna. Okienna wnęka była głęboka, a samo okno wąskie; transpystalowy panel biegł od podłogi do sufitu przez wszystkie piętra. Den i Pięć też podeszli, żeby spojrzeć w dół, na podwórze. Nie zobaczyli Inkwizytora.

Co oczywiście niczego nie dowodziło.

– No, dobrze – odezwał się w końcu Jax. – Rhinann załatwił nam powietrzny śmigacz, który czeka na poziomie siódmym. Będziemy musieli się do niego dostać. Wsadzimy Kaja do kabiny i...

– To nie będzie konieczne – przerwał I-Pięć. – Razem z Denem odgrywaliśmy dla naszych niczego niepodważających słuchaczy rolę agenta i jego klienta. Den rzekomo zamierzał mi wynająć kawałek tej koszmarnie drogiej bryły ferrobetonu. Jeżeli nasz przyjaciel Inkwizytor cały czas czeka gdzieś na podwórzu, będzie się spodziewał, że wcześniej czy później stąd wyjdziemy. Spróbujmy obrócić to na naszą korzyść.

Den pokiwał głową.

– Rozumiem – powiedział. – My odwrócimy jego uwagę, a w tym czasie oni zabiorą Kaja do miejsca, w którym czeka śmigacz albo...

– Albo – podjął Jax – wyprowadzimy stąd Kaja przed jego nosem. – Odwrócił się do samozwańczego urzędnika logistycznego. – Rhinannie, czy w tym śmigaczu siedzi kierowca?

– Tak – odparł Elomin. – To protokolarny android.

– Jaki model? – zainteresował się I-Pięć.

– Threepio.

– Doskonale.

– Niby dlaczego doskonale? – chciał wiedzieć Den. Czuł się, jakby nad jego głową zaraz miały przelecieć serie blasterowych strzałów. Jego zdaniem taki scenariusz miał się stać już niedługo ponurą rzeczywistością.

Oczy Jaksy zabłyśły podnieceniem. Rycerz Jedi odwrócił się do Rhinanna.

– Za mniej więcej dziesięć minut kierowca śmigacza ma wylądować przed frontowymi drzwiami – polecił.

Elomin aż otworzył usta ze zdumienia.

– Na podwórzu? – wykrztusił. – Żeby wszyscy mogli go dobrze widzieć?

– Właśnie – potwierdził Jax. – Powiedz mu też, żeby wstąpił do conapty. Zabierze stąd agenta biura nieruchomości i jego klienta, żeby podpisali jakieś dokumenty.

Rhinann zniknął w swojej norze, a Jax skierował się do pokoju. Kiwnął na I-Pięć i Dena, żeby poszli za nim. Po drodze zerknął na Sullustanina.

– Mogę wyjaśnić... – zaczął, ale Den mu przerwał.

– Na pewno możesz – powiedział. – Przeraza mnie to, że twoje wyjaśnienia zaczynają mi się wydawać sensowne. Nawet kiedy jestem trzeźwy – dodał Sullustanin. – Czyli w stanie, w jakim niewątpliwie nie chciałbym teraz być.

– Co będzie, to będzie. – Rycerz Jedi westchnął. – Pamiętaj: ty i Pięć zabieracie naszego koorivarańskiego przyjaciela do biura, żeby podpisał kilka dokumentów.

– Chyba znalazłem pewną lukę w twoim skądinąd pomysłowym planie – stwierdził Den. – Problem w tym, że to I-Pięć jest naszym koorivarańskim przyjacielem.



– Już niedługo – oznajmił Pavan.

Najbardziej ryzykownym etapem całego przedsięwzięcia było obudzenie Kaja. Jax oplótł go wiciami Mocy, gotów do stłumienia nimi wszelkich anomalii. Postanowił też zastosować dodatkowy, chociaż prawdopodobnie niepotrzebny środek ostrożności: przeniósł chłopca do salonu i położył go na kanapie w takim miejscu, żeby świetlna rzeźba stała między nim a podwórzem Domu Polody. Jeżeli Inkwizytor wciąż tam był, jeżeli efekt tłumiący zadziała skutecznie na taką odległość i jeżeli nie będzie trzeba uspokajać Kaja zbyt energicznie, może uda im się stąd zabrać chłopca bez zwracania na siebie uwagi.

Ich zadanie było mnie więcej równie proste jak odnajdywanie bezpiecznej drogi w polu asteroid...

## ROZDZIAŁ 13

Den wyobrażał sobie, że na podwórku stoi stała cała armia Inkwizytorów, czekając tylko, żeby dobrać mu się do skóry. Idąc w stronę wyjścia, nie odrywał spojrzenia od Kajina i o mało nie wyskoczył ze skóry, gdy I-Pięć poklepał go po głowie.

– Czas na przedstawienie – powiedział. – Graj swoją rolę.

– Jasne, jasne. – Den otarł o nogawki spodni spocone dłonie, chrząknął i zaczął: – Jestem zachwycony, że znaleźliśmy nieruchomość, która odpowiada pańskim szczególnym potrzebom. Moje biuro już kończy przygotowywanie niezbędnych dokumentów. Będą czekały na pański podpis, kiedy tylko tam dolecimy.

Fałszywy Koorivaranin ochotczo pokiwał głową i nawet kilka razy klasnął w dłonie.

– Doskonale! – powiedział. – A jak szybko będziemy się mogli wprowadzić, ja i moja rodzina?

Głos wydobywał się z wokabulatora androida, ale był tak nakierowany, żeby wydawało się, że wydobywa się z ust przebranego Kaja, który do tej pory zdążył się obudzić i także grał w tym przedstawieniu swoją rolę.

– Eee... no cóż – zaczął Den. – Po sprawdzeniu pańskich zasobów finansowych mógłby się pan wprowadzić jutro mniej więcej o tej porze.

– Bardzo dobrze – odparł I-Pięć. – Robienie interesów z panem to prawdziwa przyjemność.

Dotarli do powietrznego śmigacza i I-Pięć otworzył drzwi przedziału pasażerskiego. Najpierw wsiadł Kaj, a potem Den; android zajął miejsce w fotelu kierowcy. W tej samej chwili Sullustanin zobaczył Inkwizytora. Podwładny Vadera stał w cieniu budynku po drugiej stronie, mniej więcej w tym samym miejscu, pod tym balkonem, pod którym widzieli go poprzednio.

Kaj napiął mięśnie. Den się zorientował, że chłopak też zobaczył ponurą postać.

– Startuj, Pięć – mruknął i odwrócił się do Kaja. – Wszystko w porządku, chłopcze. Odlecimy, zanim zdąży się obejrzeć. Siedz bez ruchu.

Kaj nie zamierzał jednak posłuchać. Podniósł ręce i spróbował rozpiąć zatrzaski mocujące nakrycie głowy skórokostiumu Koorivaranina. Den spróbował mu w tym przeszkodzić.

– Kaju! – powiedział z naciskiem. – Uspokój się! Jeżeli zachowasz spokój, tamten gość

nie będzie...

– Nie mogę walczyć w taki sposób! – wydyszał chłopak. – Muszę to zdjąć... to... zdjąć!

Śmigacz wzniósł się w powietrze, a w tej samej chwili z cienia budynku po drugiej stronie wyłonił się Inkwizytor. Szedł wolno i niepewnie, jakby się nad czymś zastanawiał. Den podejrzewał, że sługus Imperium coś wyczuwa, ale nie bardzo wie, co to takiego.

Inkwizytor z wahaniem podniósł rękę i zaraz ją opuścił. Po chwili znowu wycelował dłoń we wznoszący się pojazd, ale zaraz się zatrzymał i spojrzał w inną stronę.

Pojazd zakręcił i śmignął w górę, w kierunku napowietrznych szlaków. Den zauważył, że Inkwizytor biegnie przez podwórze. W pewnej chwili, posługując się Mocą, wyskoczył w górę, w stronę komunalnych stanowisk postojowych rezydencyjnego bloku.

Najwyraźniej kogoś ściga, doszedł do wniosku Sullustanin. Kogoś albo coś...

Jax zrozumiał, że ich plan jest zagrożony, kiedy mentalnie poczuł przerażenie Kaja. Nie musiał się zastanawiać, co je wywołało. Należało zacząć działać, zanim chłopak wpadnie w panikę.

Wypadł z conapy jak burza, aż przestraszył Dejah i sprawił Rhinanna w jeszcze głębsze przygnębienie. Zamierzał wjechać na górę, ale kabiny turbowind poruszały się okropnie wolno, więc dosłownie pofrunął po awaryjnych schodach. Na podestach pięter i półpięter zatrzymywał się tylko po to, żeby zmieniać kierunek kolejnych skoków.

Na piątym poziomie uwolnił myśli i wysłał je na podwórze, do Inkwizytora. Smagnął nimi imperialnego funkcjonariusza jak biczem, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Udało się. Rycerz Jedi wyczuł zainteresowanie przeciwnika – zupełnie jakby ktoś szarpnęła za wysłane przez niego wici.

Puścił je i przeskoczył na następny poziom, w kierunku przeciwnym niż ten, w którym odleciał powietrzny śmigacz. Wypuścił jeszcze dwa krótkie, intensywne impulsy energii Mocy, po czym zamknął na nią swój umysł i pofrunął w powietrze, żeby wylądować na środkowych poziomach Rynku Ploughtekal.

Odczekał trochę, nasłuchując, czy nie odezwą się inni władcy Mocy. Niczego nie wyczuł, więc skierował się w stronę studia Vesa Volette'a.

Kaj, już bez przebrania, siedział ze skrzyżowanymi nogami na środku studia i pełnym nadziei spojrzeniem omiatał świetlne rzeźby. I-Pięć ustawił właśnie we właściwym miejscu ostatnią – a przynajmniej ostatnią działającą, Den zaś zajął się spisaniem, ile jeszcze nieczynnych rzeźb i części zamiennych pozostawił Ves Volette w swoim ogromnym studiu.

Mieszkanie artysty było bez wątpienia wspaniałe. Oprócz zajmującego trzy piętra studia i usytuowanej nad nim galerii miało pięć sypialni, bibliotekę-pracownię, salon i ogromną kuchnię. Prawdziwą kuchnię, nie tylko kąt do przygotowywania posiłków z nanofalówką i urządzeniem do konserwacji żywności. Wyglądało na to, że Ves Volette albo Dejah lubili

gotować.

Den miał nadzieję, że kucharką była Dejah. Gdyby zamieszkali tu wszyscy członkowie grupy Jaksa... Nagle się zreflektował. Możliwe, że już niedługo nie będę jednym z nich, pomyślał. W zależności od odpowiedzi Eyar może wkrótce odleci na Sullustę i pozostawi tę niebezpieczną, wstrętną i rojącą się od Inkwizytorów planetę za sobą.

– Skończyłeś remanent? – zagadnął go I-Pięć.

Den ocknął się z zadumy i spojrzął na ekran komputerowego notesu, gdzie wszystko zapisywał.

– Tak, tak mi się wydaje – powiedział. – Są tu jeszcze trzy rzeźby w odległym kącie. Brakuje im chyba tylko modułów zasilania. Czwartej brakuje modułu zasilania i kryształu, a części wystarczy może jeszcze na dwie inne rzeźby. Po prostu nie mam pojęcia, czy lista części zapasowych jest kompletna. Znalazłem rejestr, z którego wynika, że gdzieś tu powinien się znajdować niewielki zapas kryształów i modułów zasilania, ale jeszcze się na nie nie natknąłem.

Fotoreceptory androida rozjarzyły się z zaskoczenia.

– Ktoś je ukradł? – zapytał.

Den wzruszył ramionami.

– Albo Ves je dobrze ukrył – powiedział. – Takie części zapasowe są bardzo cenne... rzadko spotykane i wyjątkowo drogie.

Rzucił okiem na chłopca, który siedział w kręgu rzucanego przez rzeźby światła. Tęczowe blaski wokół niego sięgały aż po sufit. Były w nieustannym ruchu, rzucając na ściany snopy światła i cienie.

Den zadrżał, jakby wyczuł w pobliżu nich niepożądanego gościa. Z wypiekami na twarzy zapytał Kaja:

– Działa? Zdążyłeś się zorientować?

– Nie – odparł Kaj. – Nie dowiemy się tego, dopóki nie pojawi się jakiś Jedi, który nam powie, że to działa.

– Albo Inkwizytor, który nam powie, że nie działa – mruknął Sullustanin.

– A nie wystarczy wam Szara Paladynka?

Den odwrócił się i spojrzął w górę na durastalową galerię, która biegła przez całą długość studia. Patrzyła stamtąd na nich Laranth Tarak. W padających od rzeźb ruchomych błyskach wyglądała jak płomień. Odbijające światło wypolerowane poręcze galerii sprawiały wrażenie mostu splecionego z promienistych nici.

Den ucieszył się jej widokiem. Laranth przypomniała mu o niedalekiej przeszłości. Jasne, Twi'lekanka była, jak zawsze, milcząca, poważna, niewzruszona i skryta, ale nie miało to żadnego znaczenia, bo była także przewidywalna. Laranth, Jax i I-Pięć – tylko w kontaktach z nimi Den czuł się swobodnie. W trudnych sytuacjach dobrze byłoby mieć tych troje obok siebie. Wiedział, że zawsze będą go osłaniać.

– Co tu robisz? – zapytał.

– Przechodziłam w pobliżu – odparła Laranth. – Wyczułam anomalie w Mocy.

Twil'lekanka sfrunęła do studia, wykorzystując płytę grawitacyjną. Zeskoczyła z niej na podłogę i zaczęła się przechadzać, nie odrywając spojrzenia od Kaja. Chłopiec uśmiechnął się nerwowo i pomachał jej. Ku zdumieniu Dena Twil'lekanka odpowiedziała mu takim samym gestem.

– Ciekawe – powiedziała, wskazując na ustawione w krąg rzeźby świetlne. – Zastanawiam się, dlaczego wcześniej nie wyculiśmy ich tłumiących Moc właściwości.

– Prawdopodobnie trzeba je nastroić na specjalną linię harmoniczną – powiedział I-Pięć. – Pozostaje jednak pytanie, czy działają.

Laranth odwróciła się i spojrzała na Kaja. Jej prawy głowoogon lekko się zwinął. Po chwili zastanowienia wyjęła elektrokłucz ze skrzynki z narzędziami i pchnęła go po podłodze między dwie najbliższe rzeźby świetlne.

– Kaju... podnieś go – poleciła. – Mocą.

Chłopiec spojrzał na klucz, uczynił wysiłek i klucz uniósł się nad podłogę.

– Przytrzymaj go tam – powiedziała Twil'lekanka i ruszyła wokół kręgu rzeźb. Kiedy zakończyła obchód, pozwoliła Kajowi puścić narzędzie.

Stała przed androidem.

– Trochę wydostaje się na zewnątrz – oznajmiła. – Ale bardzo mało. Mimo to, gdybym miała tu zrobić coś dużego... Kto się zorientuje, ile Mocy wycieknie na zewnątrz?

– Wygląda na to, że musimy przy nich pomajstrować – stwierdził I-Pięć.

Laranth wytrzeszczyła zdumione oczy.

– Pomajstrować przy arcydziełach zmarłego mistrza? – zapytała. – Dejah się na to zgodzi? To by było dziwne.

– Doprawdy, Laranth... – odezwał się z naganą I-Pięć. – Sarkazm to cecha typowo ludzka. Twil'lekanka go zignorowała.

– Czy Jax też się tu zjawi? – zapytała.

– Jax już tu jest – odezwał się z góry rycerz Jedi. – Miło cię znów widzieć, Laranth.

Den spojrzał znów na galerię. Tym razem to Jax był istotą utkaną ze światła i z cienia. Na jego twarzy tańczyły różnobarwne błyski, jak pożerające jego szaty płomienie. W towarzystwie obojga Jedi Sullustanin poczuł się trochę bezpieczniejszy. Niewiele, ale jednak.

Po pospiesznej ucieczce Kaja Haninum Tyk Rhinann usiadł przy stanowisku komputerowym. Cały czas dygotał ze zdenerwowania. Niewiele brakowało – naprawdę niewiele – żeby zostali zauważeni. Och, był pewny, że Pavan temu zaprzeczy – jeżeli kiedykolwiek wróci z miejsca, do którego tak nagle odleciał. Niewątpliwie powie, że wszystko w porządku, że nad wszystkim panuje i że nie było żadnego niebezpieczeństwa. A jednak Inkwizytor znalazł się tak blisko, że Rhinann poczuł zimny dotyk spojrzenia byłego

mistrza.

Odwrócił się do monitora, rozpaczliwie próbując zmusić rozbiegane neurony do logicznego myślenia. Nie miał boty, a w dodatku dalej nie wiedział, kto ją ma, chociaż najbardziej podejrzewał małego Sullustanina, Całe to zaprzeczanie było najprawdopodobniej tylko zasłoną dymną.

Taki wniosek nie przyniósł mu jednak spodziewanej ulgi. Sullustanina nie mógł nawet o nic zapytać, Inkwizytorzy przeczesywali sąsiednie ulice, a android przygotowywał się, żeby postawić wszystkich członków grupy Jaksy w sytuacji wyboru między złym a gorszym.

Zaczął spisywać listę możliwych wyjść z obecnej sytuacji. Uważał, że w każdej sytuacji kryzysowej powinno się stworzyć odpowiednią listę. Układanie jej uspokajało serce i obniżało poziom chaosu.

Mógł jeszcze uciec. To byłoby najbezpieczniejsze rozwiązanie. Jednak bliskość niezwykle uzdolnionego władcy Mocy przypomniła mu dobitnie, czego nie udało mu się osiągnąć. Ten chłopak – zaledwie dziecko – nie tylko zabił Inkwizytora, ale udało mu się przestraszyć samego Jaksy Pavana. Gdyby Rhinann mógł władać choćby ułamkiem takiej potęgi...

Mógł też nadal cierpliwie naciskać na Dena Dhura, żeby wyjawiał mu prawdę o bocie. Właśnie doszedł do wniosku, że zapyta o to androida. Bezpośrednie pytanie może przynieść lepsze rezultaty.

Zastanawiał się nad tym jakiś czas, wreszcie wypuścił raptownie powietrze przez kły nosowe. Co też on sobie wyobraża? Cała grupa nie miała cienia szansy, by ukryć się przed mrocznym spojrzeniem Dartha Vadera. Zwłaszcza odkąd członkiem grupy stał się wyrostek, który emanował Mocą na wszystkie możliwe strony. A jeszcze ten nieznośny android, który postanowił zrobić z siebie męczennika dla sprawy Jaksy Pavana. Tak czy owak, wszyscy niebawem skończą w kwaterze Vadera. A to będzie naprawdę niewesoła sytuacja. Vader dostanie w swoje ręce Jaksy Pavana, Kajina Savarosa, inteligentnego androida, holocron Sithów, a na dokładkę pyronium i botę. Rhinann nie miał pojęcia, do czego to wszystko doprowadzi, ale na pewno do niczego dobrego. Obojętne, jak na to spojrzeć, Vader już niedługo zdobędzie wszystkie atuty.

Wynikał stąd tylko jeden wniosek, chociaż bardzo niemiły. Rhinann czuł pewne wyrzuty sumienia, uświadomiwszy sobie, że po prostu opowiedział się po niewłaściwej stronie.

## ROZDZIAŁ 14

Za dziesięć czwarta Den razem z I-Pięć przygotowywali transport Dejah i Togrutanki z Coruscant. Oba talenty Zeltronki, teleempatia i wytwarzanie feromonów, mogły się tu bardzo przydać. Dejah emanowała atmosferą emocjonalnego bezpieczeństwa, która powinna ułatwić zabranie obu pasażerek z planety; poza tym wiedziała, kiedy powinna wydzielać feromony, a kiedy dać sobie z tym spokój.

Wszyscy się zgodzili, że Jax powinien zostać z Kajem i popracować nad generatorami pola świetlnych rzeźb Volette'a. Ku zaskoczeniu rycerza Jedi Laranth postanowiła mu w tym pomóc.

Zanim wszyscy wyszli, I-Pięć odciągnął Jaksę na bok.

– Spodziewam się, że mój udział w tym wszystkim skończy się mniej więcej o dwunastej zero zero – powiedział. – Zgodziłem się więc spotkać z Tudenem Salem po południu w Kantine Zachodzącego Słońca, żeby udzielić mu odpowiedzi w sprawie jego propozycji.

Jax poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła.

– I co zamierzasz mu odpowiedzieć? – zapytał.

I-Pięć przechylił głowę na bok i zmierzył go zagadkowym spojrzeniem.

– Powiedziałem, że to będzie nasza wspólna decyzja, i nie rzucałem słów na wiatr – zaczął. – Jesteś częścią tego przedsięwzięcia, Jaksie. Kiedy obie damy wreszcie pomyślnie odlecą, chyba powinniśmy o tym porozmawiać.

– Przeraza mnie to, co mówisz – rzekł Pavan. – A przecież Jedi powinien być odporny na takie emocje.

– Dlaczego? – zdziwił się I-Pięć.

– Uważa się, że wszyscy jesteśmy skupieni, odważni, dostrojeni do wszechświata...

– No i nikt się nie spodziewa, że jesteście także oschli i nieczuli – odciął się I-Pięć. – Przyszło ci to do głowy?

Jax pokiwał głową. Rzeczywiście mu przyszło, chociaż wszyscy wtedy uważali, że nie słucha, tylko śpi. Rozważając możliwość zamordowania Imperatora przez I-Pięć, przypomniał sobie o bocie i poczuł się nieswojo. Widział przed sobą inne możliwości... niesprecyzowane, ale niewątpliwie niebezpieczne.

– Cały czas się waham – powiedział teraz i zrozumiał, że chodzi o coś więcej.

Niepewność legła mu na sercu, aż się wzdrygnął. Za dużo rozmyślałem o tym, co się ma wydarzyć, uświadomił sobie.

Doszedł jednak do wniosku, że nie o to chodzi. Zastanawiał się nad tym od bardzo dawna, a jednak dopiero teraz doznał wstrząsu.

– Obiecuję, że jeszcze raz to przemyślę – powiedział. – A co ty o tym sądzisz, przynajmniej na tym etapie?

– Chętnie ci odpowiem – odparł I-Pięć, ale odwrócił się, by włączyć się do przygotowań grupy Whiplasha.

Jax został w towarzystwie Kaja i Laranth. Postanowił rozgryźć szczegóły generatorów pól fotonicznych w kinetycznych dziełach sztuki Vesa Volette'a. Kaj obserwował jego pracę; widocznie zdolności obojga Jedi do mechaniki wywarły na nim duże wrażenie.

– Czy to część waszego szkolenia Jedi? – zagadnął wreszcie.

– Prawdę mówiąc, tak – odparł Jax. Zaabsorbowany rozbieraniem wnętrza światłnej rzeźby, przesunął trochę na bok włókna emitera i zauważył wyraźny ruch wachlarza wirującego światła nad swoją głową.

– Wygląda na to, że kierowanie tym światłem jest dosyć proste – zauważyła Laranth. – A w jaki sposób zamierzasz zwiększyć częstotliwość świetlnych impulsów?

– Dlaczego chcecie to zrobić? – zdziwił się Kaj.

– Im częściej pojawiają się impulsy, tym bardziej nieprzenikliwy staje się świetlny mur – wyjaśniła Twi'lekanka. – To coś jak splatanie sieci. Im więcej włókien przypada na daną powierzchnię, tym mniejsze są oczka i tym mniej może się przedostać na drugą stronę.

Jax zobaczył w oczach Kaja błysk zrozumienia.

– Rozumiem – przyznał chłopak. – Pracowaliście już nad takimi sieciami w swojej szkole Jedi?

Jax i Laranth wymienili spojrzenia.

– Każdy Jedi musi skonstruować własny miecz świetlny i utrzymywać go w sprawności – wyjaśnił Jax. – Musimy więc znać wszystkie problemy mechaniczne i optyczne jego działania, począwszy od skonstruowania obudowy, przez wybór odpowiedniego kryształu, a skończywszy na złożeniu wszystkiego w generator świetlnego pola, bardzo podobny do tego, jaki znajduje się w tej rzeźbie.

Kiwnął głową w kierunku świetlnej rzeźby, wskazując nisko umieszczony, półkolisty duraluminiowy wspornik.

– Ale przecież nie skonstruowałeś sam swojego świetlnego miecza – stwierdził chłopak.

Jax spojrzał na broń u swojego pasa.

– To prawda – przyznał smętnie.

– Czy przez to nie czujesz się dziwnie, posługując się nim? – dociekał Kaj. – Chodzi mi o to, że klinga płonie czerwonym blaskiem.

Jax spojrzał na kamienną twarz Laranth i uśmiechnął się półgębkiem.



– Chodzi ci o to, że ostrzy takiej samej barwy używają Inkwizytorzy? – zapytał.

– No cóż... owszem – przyznał Kajin.

– Wcale nie czuję się dziwnie – wyjaśnił rycerz Jedi. – Zamierzałem skonstruować własny, nawet zacząłem go budować, ale...

Ale co? – zadał sobie pytanie w myśli.

– Co cię powstrzymało? – zainteresowała się Laranth, patrząc uważnie na narzędzia w skrzynce Vesa Volette'a.

Dobre pytanie, uświadomił sobie rycerz Jedi. Właściwie co go powstrzymało?

– Nie miałem źródła zasilania, które miałoby wpaść w rezonans z kryształem ilum, żeby wytworzyć spójne pole – powiedział.

Kaj wskazał na otwartą konsolę w świetlnej misie.

– Takiego jak to? – zapytał.

Chłopiec był bystry, Jax musiał mu to przyznać. Przyjrzał się rdzeniowi świetlnej rzeźby. Wskazana przez Kaja płytką z obwodami była rzeczywiście źródłem rezonującej energii, a on właściwie o tym wiedział. Wiedział także, że rzeźby i ich elementy jakby na niego czekały w studiu Vesa Volette'a. Dlaczego wcześniej nie poprosił Dejah o pozwolenie wykorzystania jednego z nich? Zeltronka i tak chciała je sprzedać, żeby zdobyć kredyty na utrzymanie. Pozwoliła mu majstrować przy rzeźbach dla zapewnienia większego bezpieczeństwa Kajowi, dlaczego więc nie miałyby mu odstąpić źródła zasilania, aby mógł ukończyć budowę swojego miecza świetlnego?

– Masz rację – powiedział. – Będę musiał ją o to zapytać. – Wyczuł rozbawienie Laranth, ale świadomie je zignorował.

– Co zamierzasz zrobić ze starym, kiedy skonstruujesz nowy? – zapytał Kaj.

Jax wyczuwał, że uwaga chłopca jest cały czas skupiona na jego broni.

– Chyba powinienesz mnie nauczyć się nim posługiwać – ciągnął Kaj. – Mam rację? Raczej nie będzie czasu ani środków, żeby zbudować dwa miecze.

Jaksa rozbawił jego młodzieńczy entuzjazm. Uświadomił sobie, że nie jest dużo starszy od Kaja – najwyżej parę lat – ale w porównaniu z nim czuł się jak staruszek.

W jednym z kątów pomieszczenia, obok roboczej półki Vesa Volette'a, zagrał melodyjny kurant, zwiastujący pojawienie się nowej wiadomości. Jax zerknął na Laranth i przeszedł przez pokój do komputerowego terminalu, żeby się z nią zapoznać. Pochodziła od Rhinanna.

Jax aktywował węzeł HoloNetu.

– Rhinannie, czy stało się coś złego? – zapytał.

Wyraz twarzy Elomina powiedział mu wszystko.

– Skontaktował się z nami Pol Haus – oznajmił Rhinann. – Chce z tobą porozmawiać.

– Czy chodzi mu o... – Jax zerknął ukradkiem na Kaja – ...sprawę, z którą ostatnio się do nas zwrócił?

– Owszem – odparł Elomin. – Prefekt chce wiedzieć, czy mamy coś dla niego w sprawie

tego dzikiego Jedi. Powtórzyłem dokładnie jego słowa.

Jax wyczuł nagły niepokój „dzikiego Jedi”. Nie kryły się jednak za nim zwiastuny paniki.

– Powiedz prefektowi Hausowi, że mieliśmy na głowie inne sprawy i na razie nie mamy dla niego wiadomości – polecił. – Wyłumacz mu, że musimy badać różne powiązania.

– Powiedziałem mu to – oznajmił Rhinann. – Ale on chce mówić osobiście z tobą.

– Jest tam?

– Tak.

– Rozumiem. A ty... – Jax wykonał dłonią gest, który w kodzie Whiplashu oznaczał „zamaskowany” albo „maskujący”. Miał nadzieję, że Rhinann zrozumie, o co mu chodzi, i upewni się, że miejsce pobytu Jaksa jest tajne.

– Chcesz porozmawiać z Hausem? – zapytał Rhinann.

– Naturalnie. – Jax polecił Kajowi gestem, żeby przeszedł pod przeciwległą ścianę. Chłopiec otworzył szeroko oczy, ale zniknął za kurtyną utkaną z nitek światła. Na holoeckranie pojawiło się popiersie Pola Hausa, które wyglądało, jakby unosiło się w powietrzu.

– Witaj, Jaksie Pawanie! – odezwał się prefekt niemal jowialnym tonem. – Twój wspólnik twierdzi, że nie macie dla mnie żadnych nowin na temat tej... eee... tego, na czym mi tak zależy. Czy to prawda?

Jax wychwycił stłumione, ale wyraźnie zirytowane chrząknięcie Rhinanna.

– Mój wspólnik, jak go pan określił, jest urażony, że pan mu nie wierzy, panie prefekcie – zaczął.

– To nie ma nic wspólnego z wiarą – odparł Haus. – Chodzi tylko o twoje działanie w grupie tych nieszczęśników, których nazywasz ekipą dochodzeniową. Mój klient naciska, żebym przedstawił mu rezultaty. Na razie wszystko, co przekazali moi informatorzy – a także, jak podejrzewam, twoi – to ogólny rysopis, który nic mi nie mówi. Muszę ci tylko przypomnieć, że mój klient, zbliżając się do mnie, zbliża się do ciebie.

Jax głęboko odetchnął.

– Doskonale rozumiem tę część równania – powiedział.

– To dobrze – burknął prefekt. – Pamiętaj, to nie jest groźba. To ostrzeżenie. Jeżeli klient dojdzie do wniosku, że go zbywamy, nie skończy się to dobrze ani dla mnie, ani dla ciebie. Byłby pewnie skłonny wybaczyć brak kompetencji, przynajmniej na jakiś czas, ale nie wykrety. Musimy mu coś dostarczyć. – Haus przechylił na bok kosmatą, rogatą głowę i wbił intensywne spojrzenie w Jaksa. – Zajmuj się nadal tą sprawą, Pawanie – powiedział. – Chcę jednak szybko poznać rezultaty twojego dochodzenia, w przeciwnym razie klient zmusi mnie do działania.

– Nie mam pojęcia, od czego zacząć – zastanowił się rycerz Jedi.

– Guzik prawda – prychnął Haus. – Dobrze cię znam. Twój mózg pracuje jak precyzyjny mechanizm. Zdecyduj się, i to szybko.

Zniknął z ekranu, a Jax nie był w stanie się ruszyć sprzed komputera.

Wszystko wie, pomyślał. Jakimś cudem się dowiedział, że mamy Kaja.

Nie musiał kończyć swojego „dochodzenia”. Jeżeli dobrze zrozumiał sugestię Hausa, to już wiedział, od czego zacząć. Odwrócił się do Laranth, która stała obok ze zmarszczonymi brwiami.

– Słyszałaś? – zapytał. Twi’lekanka kiwnęła głową. – Wiesz, co on sugeruje?

– Niedokładnie – wyznała Laranth. – Nie wiem o nim nic ponad to, że jest prefektem policji tego sektora. Widocznie jego zdaniem powinniśmy najpierw się zająć przywódcą Whiplasha.

– Mogłabyś zorganizować spotkanie z Yimmonem? – zapytał Jax. – Chciałbym poznać jego opinię w kilku sprawach.

– Włącznie z tym szalonym pomysłem Tudena Sala?

– Uważasz, że jest szalony?

– A obchodzi cię moje zdanie? – warknęła Twi’lekanka. W jej zielonych oczach widniało wyzwanie.

– Tak, naturalnie. Jak mogłoby mnie nie obchodzić?

Laranth wzruszyła ramionami.

– Kiedy mnie zostawiłeś w tamtym ośrodku medycznym, nic cię nie obchodziło – powiedziała. – Wtedy interesowałeś się tylko przeszłością.

– Kiedy cię tam zostawiłem... – zaczął Jax, ale przypomniał sobie, że mają słuchacza. Kaj obserwował ich z żywym zainteresowaniem. Jax wskazał głową na świetlne rzeźby.

– Moim zdaniem powinniśmy wracać do pracy – zauważył.

– Moim też – odparła Laranth z kamienną twarzą.

## ROZDZIAŁ 15

Kiedy Jax uporał się z robotą, był tak zmęczony, że myliły mu się kolory unoszące się w powietrzu. Kaja otoczył krąg sześciu świetlistych wachlarzy, które pulsowały tak szybko, że wyglądały jak snopy iskier.

Dla sprawdzenia osiągniętego rezultatu rycerz Jedi polecił Kajowi wykonać serię ćwiczeń z użyciem Mocy i z zadowoleniem stwierdził, że nie wyczuwał najmniejszego przecieku. Przeszli nawet z Laranth na galerię i pochylili się nad świetlistym sklepieniem instalacji. Nie wymykała się zza niej ani odrobina Mocy, nawet kiedy Kaj wykonał wspomagany przez Moc skok, wzbijając się aż na poziom poręczy galerii.

– Naprawdę jestem tu bezpieczny? – zapytał. Jego dziecinna nieśmiałość była czarująca. Jax wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Tak... – powiedział. – Moim zdaniem jesteś.

– I co teraz? – zapytał ochoczo chłopak. – Możesz nauczyć mnie władać świetlnym mieczem?

Jax uśmiechnął się jeszcze szerzej i spojrzał na Laranth. Mógł sobie wyobrazić, co Twi'lekanka myśli o entuzjazmie Kaja i jego chęci jak najszybszego opanowania sztuki władania bronią Jedi. Jak zwykle, jej twarz nie odzwierciedlała żadnych emocji.

– A może wołałbyś blaster? – zapytał rycerz Jedi.

Laranth pokręciła głową.

– Zgodnie z filozofią Szarych Paladynów każdy Jedi powinien sam wybrać taki rodzaj broni, który najbardziej mu odpowiada – zaczęła. – Moim zdaniem Kajin walczy w takim stylu, że nie potrzebuje w ogóle żadnej broni.

Chłopak wyglądał na zbitego z tropu.

– Lubię świetlne miecze – zdecydował.

– Możesz oczywiście wybrać świetlny miecz, proszę bardzo – oznajmiła Laranth. – Na pewno Jax pomoże ci go zbudować.

– Czy moglibyśmy wykorzystać do tego tę rękojeść? – Kaj wskazał na broń Sithów.

– Jasne.

– Naprawdę? – zdziwił się Kaj. – Nie musi być... no, wiecie... oryginalna?

– Rękojeść można wykonać z czegokolwiek, byle tylko Jedi mógł ją bez problemu

trzymać – odparła Laranth.

– Możemy zacząć od razu? – zapytał chłopiec.

– To znaczy co, budować świetlny miecz? Jeszcze nie – stwierdził Jax. – Muszę najpierw...

– Miałem na myśli naukę władania świetlnym mieczem – przerwał mu Kaj.

Zastanawiając się nad tym pomysłem, Jax rozejrzał się po pracowni Volette'a. Szukał czegoś, co mogłoby pełnić rolę świetlnego miecza. Zauważył duraluminiowy pręt o średnicy mniej więcej dwudziestu pięciu milimetrów, niewiele krótszy niż standardowa klinga. Wyjął zapakowany wcześniej zdalniak, wszedł do świetlnej klatki, włączył automat i rzucił go w powietrze. Zdalniak zawisnął nieruchomo i cicho bucząc, czekał na jego rozkazy.

– Czy to zabawka? – zapytał Kaj.

– Niezupełnie – odparł Jax. – To ćwiczebny automat... tak zwany zdalniak. Od pojedynku z nim zaczyna każdy padawan. Automat posyła ku tobie elektromagnetyczne promienie, a ty starasz się je odbijać, zanim cię trafią. – Gestem polecił Kajowi, żeby zajął miejsce pod ścianą klatki. – Obserwuj mnie – powiedział.

Zamknął oczy, chwycił duraluminiowy pręt i przyjął postawę obronną z twarzą zwróconą w stronę unoszącej się w powietrzu kuli. Wydał jej rozkaz aktywacji i zdalniak odpłynął od niego.

Podążył za nim, pomagając sobie Mocą. Obracał się i poruszał, starając się cały czas być zwrócony twarzą do zdalniaka. W pewnej chwili poczuł, że automat przygotowuje się do ataku, że mikroskopijna sieć neuronowa zaraz wyśle skwierczący promień energii. Bez trudu przyjął go na pręt i usłyszał skwierczenie energii elektrycznej przepływającej przez pręt do jego dłoni, poczuł w palcach stałe mrowienie. Nie zabolalo go to, bo metal rozproszył ładunek. Kontynuował ćwiczenia, pokazując Kajowi podstawowe ruchy i postawy stylu Shii-Cho. Nie otworzył oczu, dopóki nie odbił przynajmniej tuzina strzałów.

Przez ten czas Laranth obeszała świetlną klatkę, a potem udała się na galerię w poszukiwaniu przecieków Mocy.

– O rany – sapnęła Kaj, kiedy rycerz Jedi wyłączył zdalniak. – To było coś niesamowitego. Ani razu na niego nie spojrzaleś.

Jax wpatrywał się chwilę z niedowierzaniem w chłopca, a wreszcie wybuchnął śmiechem.

– Dałeś mi pokaz swoich możliwości, a teraz jesteś pod wrażeniem mojego ćwiczebnego pojedynku ze zdalniakiem? – zapytał.

– Ja posługuję się Mocą w celu obrony, a moimi ruchami kierują instynkt i desperacja – wyznał szczerze Kaj. – Nie potrafię nad nimi panować... po prostu wymierzam ciosy. Nawet kiedy wykorzystuję Moc do zdobywania jedzenia, ubrania czy wyszukiwania bezpiecznych miejsc, nigdy nie jestem pewny, czy mi się uda. Nigdy nie wiem do końca, co się stanie.

– Rozumiem – mruknął Jax. – Każdy padawan przeżywa takie chwile i każdy padawan musi opracować własną technikę. – Podał chłopcu namiastkę świetlnego miecza. – Teraz

twoja kolej – zdecydował. Kaj spojrzał tęsknie na prawdziwy miecz świetlny u pasa Jaksa.

– A czy nie mógłbym... – zaczął.

– Jeszcze nie – odmówił stanowczo rycerz Jedi. – Sam mówisz, że nie znasz swojej prawdziwej siły.

– Tak, to prawda – mruknął zrezygnowany Kaj i chwycił pręt. – Czy muszę mieć zamknięte oczy?

– Na początku poćwicz z otwartymi – doradził Jax. – Dopiero po jakimś czasie będziesz mógł spróbować z przepaską albo w masce.

Kaj stanął posłusznie w postawie, którą pokazał mu Jax, i zaczął, aż zdalniak zaczął go atakować. Od początku dobrze sobie radził, przyjmując na duraluminiowy pręt wszystkie promienie. Nie pozwolił, żeby go trafił chociaż jeden. Dopiero po dłuższym czasie Jax zrozumiał, co chłopak miał na myśli, mówiąc o desperacji. Nie posługiwał się Mocą do przewidywania ataków zdalniaka. Wykorzystywał po prostu swój niewiarygodnie szybki refleks, jaki pozwalała mu osiągnąć Moc. W porę uskakiwał albo parował strzały zdalniaka, kiedy dostrzegał, że otwierają się miniaturowe wyrzutnie promieni na kulistej powierzchni. W trudnej sytuacji na prawdziwym polu bitwy wybór między jedną a drugą metodą mógł oznaczać różnicę między życiem a śmiercią.

Po kilku minutach takich ćwiczeń Jax kazał chłopcu przerwać i w garderobie Vesa Volette'a znalazł szarfę, którą przewiązał mu oczy. Kaj był wyraźnie zadowolony, Jax wyczuwał jego zapach. Mały czekał na szansę sprostania nowemu wyzwaniu, żeby udowodnić swoją przydatność.

Nie czekając, aż rycerz Jedi aktywuje zdalniak, Kaj pierwszy wypowiedział słowa rozkazu.

Zdalniak zakołysał się w powietrzu i momentalnie trafił chłopca energetyczną błyskawicą.

– Au! – jęknął Kaj i się odwrócił.

– Stan gotowości! – rozkazał Jax i zdalniak zawisł nieruchomo. Rycerz Jedi zwrócił się do Kaja. – Wyobraź sobie, że otaczająca cię przestrzeń jest tkaniną splecioną przez Moc ze swoich nitki. Ta tkanina łączy cię ze wszystkim w twoim otoczeniu: ze mną, z prętem i z tym zdalniakiem. Pozwól Mocy, żeby została twoim przewodnikiem.

– Ale ten zdalniak to tylko mechanizm... on nie jest żywy – sprzeciwił się chłopak. – Jak Moc może odczytywać zamiary mechanizmu?

– Tu nie chodzi o zamiary, Kaju – odparł Jax. – Twoje albo tego zdalniaka. Moc istnieje wszędzie... w teraźniejszości, ale także w przeszłości i w przyszłości. I to Moc może cię skierować we właściwą stronę.

– Ale szybkość...

– Obserwowałem, jak się poruszałeś, Kaju – przerwał rycerz Jedi. – Kiedy nie miałeś na oczach przepaski, reagowałeś na błyski pojawiające się podczas otwierania wyrzutni

promienia i dzięki temu ani razu nie pozwoliłeś się trafić. Moc może wspomóc twoje odruchy. Możesz być dzięki niej jeszcze szybszy. Poczuj Moc, Kaju. Daj się jej poprowadzić.

Na twarz Kajina Savarosa wypłynął promienny uśmiech. Chłopiec przeciął powietrze ćwiczebnym mieczem świetlnym.

– Daj mi spróbować jeszcze raz, mistrzu – poprosił.

Jax poczuł ciepłą satysfakcję. Może jednak, mimo wszystko, warto go nauczać. Wyszedł na zewnątrz świetlnej klatki, wydał rozkaz aktywacji zdalniaka i obserwował, jak adept tańczy w klatce.

Energetyczny promień musnął rękaw tuniki Kaja, potem jeszcze trafił go w kamizelkę. Chłopiec jednak, uśmiechnięty coraz szerzej, odbijał strzały; z początku trochę niezdecydowanie, ale z coraz większą pewnością siebie. Uskakiwał to w tę, to znów w inną stronę, cały czas pozostając w kręgu ruchomego światła.

Laranth podeszła do Pavana cicho jak duch.

– Chłopiec może się stać zarozumiały – ostrzegła.

Miała rację. Jax wyczuwał zbytnią pewność siebie w pełnych gracji ruchach Kajina. Powinien chyba zakończyć te ćwiczenia, chociaż przydałoby się, żeby chłopak został jeszcze chociaż raz trafiony.

Zaledwie o tym pomyślał, Kaj pozwolił sobie na niewłaściwy ruch. Zupełnie niepotrzebnie wykonał duraluminiowym prętem skomplikowany gest i promień świetlny z małej latającej kuli trafił go w nadgarstek. Chłopak krzyknął i odwrócił się w stronę niewidocznego dla niego zdalniaka, ale ten zanurkował i trafił go najpierw w szyję, a później w pośladek.

Zanim Jax zdążył wyłączyć zdalniak, Kaj ryknął z wściekłością i spowodował eksplozję energii Mocy. Nieszczęsny zdalniak wyleciał z kręgu światła, a duraluminiowy pręt poszybował prosto w kierunku Jaksa.

Gdyby rycerz Jedi nie ćwiczył tego, czego uczył się o przewidywaniu zagrożenia, pręt przeszyłby go na wylot. Na szczęście ćwiczebny „miecz świetlny” tylko przeleciał obok niego, przecinając powietrze dokładnie w miejscu, w którym chwilę wcześniej znajdowało się jego serce. Wreszcie utkwiał głęboko w plastibetonowej ścianie studia. Rycerz Jedi odwrócił się i zauważył, że świetlne stabilizatory utrzymujące nieruchomo ściany bezpiecznej klatki Kaja niebezpiecznie dygoczą.

– Kaju! – krzyknął, wspomagając głos potęgą Mocy. Przebiegł przez zasłonę światła i wpadł do klatki. Chłopak zerwał prowizoryczną maskę z twarzy i odwrócił się do Jaksa. Miał napięte z gniewu mięśnie i ciężko dyszał. Podniósł rękę, jakby chciał się obronić przed możliwym atakiem.

Stojąca poza klatką Laranth wymierzyła w chłopca oba blastery.

– To tylko ćwiczenia – zawołał Jax. – Kaju, to tylko ćwiczenia. Uspokój się.

Zauważył, że z oczu chłopca stopniowo znika niepoohamowana wściekłość, a pojawia się

w nich paniczny strach.

– Ja... przepraszam – wymamrotał Kaj. – Nie mam pojęcia, co się stało. Po prostu to... straciłem. Bardzo mi przykro.

– To właśnie problem, nad którym musimy popracować, Kaju – odparł Jax. – Nie możesz władać Mocą, kierując się gniewem albo nienawiścią. Ilekroć tak postępujesz, czerpiesz energię Ciemnej Strony. Pamiętaj: „Nie ma pasji; jest pogoda ducha”.

Kaj rozluźnił mięśnie, zgarbił się i pokiwał głową.

– Nie ma ignorancji, jest wiedza – wyrecytował. – Potrzebuję tej wiedzy.

– Wolne żarty – mruknęła Laranth, ale schowała blastery do kabur.

W oczach chłopca znów pojawił się lęk.

– Nie chcę przechodzić na Ciemną Stronę, Jaksie – powiedział. – Nie chcę być jak tamten Inkwizytor. Czuję go, kiedy mnie ścigał. Był cały przepojony zimną nienawiścią... jak jezioro zamrożonego metanu. Chciał mnie zabić, a przecież nawet mnie nie znał. Nie chcę się stać taki jak on. Naucz mnie, jak tego uniknąć. Proszę.

Przeniósł błagalne spojrzenie z twarzy rycerza Jedi na twarz Szarej Paladynki.

– Postaramy się – zapewnił Jax i spojrzał na Twi'lekanę, jakby szukał u niej potwierdzenia swoich słów. Jeżeli przeżyjemy te ćwiczenia, powiedział mu jej wyraz twarzy.

– Dobrze chociaż, że nic nie wyciekło poza krąg – dodał Jax. – Widziałem, co się dzieje, ale nic nie wyczułem.

– Na szczęście – stwierdziła cierpko Laranth. – Gdybyś miał maskę na twarzy, w tej chwili byłbyś martwy.

A gdyby ktokolwiek mi powiedział dwa dni temu, że to będzie dla mnie pocieszeniem, pomyślał Pavan, nazwałbym go szaleńcem.

Później przystąpili do spokojniejszych zajęć. Oboje Jedi kazali Kajowi wykonywać serie medytacyjnych ćwiczeń, żeby nauczył się wyczuwać tylko poprzez Moc strukturę otaczającego go świata. Ćwiczenia przebiegły całkiem pomyślnie i wszystko wskazywało, że Kaj pozostawił niepowodzenie swoich pierwszych ćwiczeń świetlnym mieczem za sobą. Po ćwiczeniach coś zjedli, a potem chłopak zasnął na kanapie, którą Jax wciągnął do świetlnej klatki.

– Kiedy śpi, wygląda jeszcze młodziej – zauważył Jax. – W porównaniu z nim czuję się jak starzec.

– Nie podejrzewałeś, że jest zdolny do rozwalenia całego budynku, prawda? – zapytała Twi'lekanka.

Jax zachichotał, bo nagle sobie uświadomił, jak bardzo brakowało mu towarzystwa Szarej Paladynki. Spojrzał na nią, rozciągniętą z kocią gracją na niskiej sofie w salonie wyższego piętra. Zastanowił się, dlaczego był na tyle głupi, że pozwolił jej odejść. W jego głowie kłębiły się różne myśli; miał ochotę niektóre z nich wypowiedzieć głośno: „Poproś ją, żeby



dołączyła do twojej grupy i pomogła ci szkolić chłopaka”. „Zapytaj ją, co sądzi o planie Tudena Sala”.

Już otworzył usta, ale w tej samej chwili drzwi do przedpokoju się otworzyły i do studia Vesa Volette’a wszedł Den razem z Dejah, a za nimi I-Pięć.

Laranth zerwała się z sofy błyskawicznym, płynnym ruchem. Gdzieś zniknęło jej odprężenie, a wraz z nim atmosfera ciepłego zadowolenia.

Oszołomiony Jax także wstał. Zrozumiał, że na razie nie może jej o nic pytać. Spojrzał na androida.

– Jak poszło? – zapytał.

– Dobrze – odparł I-Pięć. – Togrutanka już leci na Orto, gdzie na jej przyjęcie czeka pewna wysoko postawiona rodzina. Widzę, że ten budynek wciąż stoi, więc mogę chyba założyć, że tutaj sprawy także potoczyły się po naszej myśli.

Jax zerknął na Laranth, ale Twi’lekanka odeszła od grupy. Twarz miała nieprzeniknioną jak durbetonowa ściana.

– I tak, i nie – przyznał rycerz Jedi. – Najpierw zła wiadomość: Kaj miał kolejny atak. Wpadł w taką furję podczas ćwiczeń ze zdalnikami, że po prostu go zniszczył. A dobra wiadomość jest taka, że świetlne rzeźby niczego nie przepuściły.

Dopiero w tej chwili Laranth spojrzała na niego, zauważając oczywiste niedopowiedzenie; nie wspomniał, że przy tej okazji o mało sam nie zginął.

– A więc zmodyfikowaliście rzeźby, tak? – zapytała Dejah smutnym głosem.

– Gdybyśmy tego nie zrobili – odparła lodowatym tonem Laranth – nie mielibyśmy najmniejszej szansy, że Kaj kiedykolwiek zostanie wyszkolony. A w tej chwili w tym pomieszczeniu roiłoby się od Inkwizytorów. – Odwróciła się do Jaksy. – Muszę iść – oznajmiła. – Przekażę Thi Xonowi Yimmonowi twoją wiadomość.

– Jasne, jasne – mruknął Jax. – Daj mi znać, kiedy będę się mógł z nim zobaczyć. Chciałbym jak najszybciej. Najlepiej jeszcze dzisiaj, jeżeli to możliwe.

Twi’lekanka skinęła głową i wyszła.

– Zamierzasz się spotkać z Yimmonem? – podchwycił I-Pięć.

– Muszę z nim omówić kilka spraw. – Opowiedział im o wiadomości od Pola Hausa, o wykrętnym stwierdzeniu, że to „nie żadna groźba”, i o sugestii, że on i Laranth powinni go doprowadzić do przywódcy Whiplasha.

Reakcje obecnych były różne. Dejah wyraźnie miała ochotę poznać całą prawdę. Den wyglądał na zirytowanego, ale nic nie powiedział. Najbardziej niepokojącą uwagę wygłosił I-Pięć:

– Czy przyszło wam do głowy, że Pol Haus po prostu pragnie nawiązać kontakt z Thi Xonem Yimmonem? – zapytał. – Bo tylko wy możecie mu to umożliwić?

Jax poczuł, że ogarnia go chłód.

– Myślisz, że to podstęp? – zapytał. – Że Pol Haus zamierza nas wykorzystać, żebyśmy

doprowadzili go do Yimmona?

– Wcale tak nie uważam, ale powinniśmy się zastanowić nad taką możliwością – odparł I-Pięć.

– Będę musiał się upewnić, że kiedy pójdę na spotkanie z Yimmonem, nikt nie będzie mnie śledził – mruknął rycerz Jedi.

– Moim zdaniem to się da załatwić – stwierdził I-Pięć. – Uważam także, że wszyscy, cała grupa, musimy omówić bardzo ważną sprawę. – Odwrócił się do Dena, który siedział na wyższym piętrze, skulony na fotelu przed komputerowym terminalem. – Bądź tak dobry i skontaktuj się z Rhinannem – poprosił.

Zaskoczony Den drgnął na fotelu. Do tej pory był pogrążony we własnych myślach. Przeniósł spojrzenie z Jaksy na androida, po czym odwrócił się do monitora, żeby nawiązać łączność. Po chwili nad płytą holoprojektora obok terminalu pojawił się Rhinann w postaci naturalnej wielkości hologramu.

– Co się dzieje? – zapytał Elomin.

– Mnóstwo – mruknął Den.

– Nic takiego – uspokoił Rhinanna I-Pięć. – Chodzi tylko o konsultację. Obiecałem, że dzisiaj wieczorem przekażę Tudenowi Salowi odpowiedź na jego propozycję. Zostało mi wprawdzie kilka godzin, ale na razie nie mam dla niego jednoznacznej odpowiedzi i chciałbym się dowiedzieć, na czym stoimy.

– Ja wolę siedzieć – burknął Den, uniósł głowę i spojrzał na androida. – Znasz moją opinię – powiedział. – Od tamtej pory jej nie zmieniłem. To jest zbyt niebezpieczne... dla ciebie, dla nas wszystkich, dla Jaksy, dla Whiplasha i dla wszystkiego, co sobą reprezentuje. Sprzeciwiam się tej propozycji.

– Sam bym tego lepiej nie wyraził – zgodził się z nim Rhinann. – W tym przypadku całkowicie zgadzam się z Denem. Jestem przeciw.

– A ja – odezwała się Dejah – popieram tę propozycję.

Den i Rhinann zareagowali na jej słowa pełnym niedowierzania spojrzeniem. Jax musiał przyznać, że jest równie zaskoczony, ale nie dał po sobie niczego poznać.

– Wiem, wiem, że to zaskakująca zmiana stanowiska – ciągnęła Zeltronka – ale przez ostatnich kilka dni dużo o tym myślałam i doszłam do ważnego wniosku. Otóż wszystko, przez co przeszliśmy – ucieczki, ukrywanie się, maskowanie talentów Kaja, a teraz jeszcze obawa, że Pol Haus wykorzysta nas, żeby się dobrać do Thi Xona Yimmona i zniszczyć Whiplasha – to wszystko by się nie zdarzyło, gdyby władzę sprawował ktoś inny, a nie Imperator. Imperium dławi wolność wszystkich swoich obywateli, a wielu z nich pozbawia życia. Musi więc upaść, a im szybciej to się stanie, tym lepiej.

– Co na to powiesz, Jaksie? – I-Pięć spojrzał na młodego Jedi w nadziei, że usłyszy jego odpowiedź.

Jax nie miał dobrej odpowiedzi.

– Właśnie o tym muszę porozmawiać z Yimmonem, bo Dejah w jednym ma rację... nasza decyzja wpłynie na pracę Whiplasha i na wszystko, co jest z nim związane. Wywrze także wpływ na to, co sami zrobimy. Obiecuję, że po spotkaniu z Yimmonem będę miał przygotowaną odpowiedź.

– Czy naprawdę musisz to robić, Jaksie? – zapytała bez ogródek Dejah. Wstała z krzesła, podeszła do rycerza Jedi, ujęła go za ręce i spojrzała mu głęboko w oczy. – Wejrzyj w swoje serce. Czy nie wyczuwasz, że to jest słuszne? Czy nie widzisz, że Imperator musi zginąć?

Jax to widział... i to bardzo wyraźnie. Czuł to w duszy, ale także wiedział, jak uwodzicielski może być sam pomysł zemsty. Myśl o zemście potrafi się zagnieździć w sercu i przekonywać, że jest jedynym logicznym rozwiązaniem, że zapewni sprawiedliwość w słusznej sprawie.

Den wymruczał pod nosem jakąś kwaśną uwagę. Jax uwolnił dłonie z uchwytu Dejah.

– Muszę porozmawiać z Yimmonem – powtórzył.

Zeltronka wspięła się na galerię i stanęła przy poręczy. Popatrzyła w dół, na Kaja, przez migotliwe sklepienie ze świetlnego pola. Zerknęła jeszcze raz na Jaksę i poszła do kuchni.

Rycerz Jedi z trudem oderwał od niej oczy i zwrócił się do androida.

– Możesz na mnie poczekać? – zapytał.

I-Pięć pochylił głowę.

– Jak sobie życzysz – powiedział.

– No cóż – odezwał się porywczo Rhinann z hologramu. – Przypuszczam, że to tylko odroczenie wyroku. Zanim zniknę, muszę wam powiedzieć o kilku sprawach. Po pierwsze, dzisiaj w pobliżu znów widziałem kręcących się Inkwizytorów. Dwóch albo trzech, trudno powiedzieć na pewno. Chyba jednak musimy opuścić to miejsce...

– Owszem – przerwał Jax. – Zgadza się z tobą. Chcesz, żeby ci ktoś pomógł w wyprowadzce?

– Dam sobie sam radę, dziękuję – odparł Elomin. – Dobrze wiem, jak zacierać po sobie ślady.

– A te inne sprawy? – zniecierpliwiał się I-Pięć.

– Drugą jest wiadomość dla Dena od Eyar Marath – odparł Rhinann. – Czy mam ją przekazać?

– Nie teraz – sprzeciwił się Jax. – Droga tej wiadomości może być śledzona. Zszyfruj ją, zapisz w kryształach i przynieś nam, kiedy tu wpadniesz. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Sullustanin zbladł jak ściana, a jego fałdy policzkowe zadrżały. Nic nie powiedział, tylko pokiwał głową.

Jax otworzył usta, żeby zapytać, czy Den spodziewa się złych wieści, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Sullustanin ześlizgnął się z krzesła i opuścił pokój. Usłyszeli, że zjeżdża windą na najniższy poziom studia.

Chwilę później w szerokich drzwiach salonu pojawiła się Dejah.

– Kuchnia jest pusta, a ja mam ochotę coś ugotować – oznajmiła. – Idę na targowisko po zakupy.

Kiedy wyszła, Jax poczuł ulgę. Miał nadzieję, że zajęcie się czymś konkretnym pozwoli jej się uspokoić i usposobi ją przychylniej do jego decyzji.

## ROZDZIAŁ 16

Jax spotkał się z Laranth w kącie Sali Jaskiniowej Lokalu Sila. Wycięto ją w ferrobetonowym fundamencie wzniesionego na nim bloku handlowego i ukształtowano w taki sposób, żeby wyglądała jak naturalna jaskinia. To pomieszczenie pod piwnicą było jedynym zacisznym miejscem w kantine.

Jax dotarł tam pierwszy i zajął miejsce w narożnej łoży ze stolikiem, który wyglądał jak przysadzisty stalagmit o płaskiej górnej powierzchni. Zamówił piwo korzenne daro. Pochylił się nad jasnozłocistym płynem w kuflu i obserwował, jak uciekają z niego bąbelki. Napój nie zawierał alkoholu, chociaż tak wyglądał. Jax sączył go małymi łykami, napawając się aromatem i zastanawiając, czy Laranth w ogóle się pojawi.

Czuł się dziwnie pusty w środku, jakby mu zabrano coś, do czego zdążył się przyzwyczaić. Co więcej, był niespokojny.

Nie da się ukryć, miał po temu wiele powodów: węszących wokół Domu Polody Inkwizytorów, Kaja z jego paroksyzmami Mocy, prefekta Hausa naciskającego, żeby wydali mu Kaja, Sala naciskającego, żeby zajęli się planowaniem zamachu na Imperatora... Były jeszcze pozornie trywialne tarcia między Dejah a Laranth, między Dejah a Denem i między Dejah a Rhinannem. Prawdę mówiąc, jedynymi istotami, na które Zeltronka nie wywierała złego wpływu, byli I-Pięć, Kaj i on, Jax Pavan.

Nagle przypomniał sobie atak zazdrości obcej istoty, który poczuł aż w żołądku, kiedy Dejah zareagowała na żalodne położenie Kaja. To było po prostu niesamowite. Dejah była wprawdzie atrakcyjna, ale przecież on już się uodpornił na jej chemiczny powab, prawda?

Powrócił w myślach do niedoszłej rozmowy z Laranth w studiu Volette'a. Przypomniał sobie, jak powiedziała, że ją opuścił, pozostawiając samą w ośrodku medycznym. W tamtej chwili spojrział jej prosto w oczy i zrozumiał – z pewnością utwierdzoną przez Moc – że oboje nadają na tych samych falach i że mimo głębokich różnic rasy, filozofii życiowej, wykszolenia i osobowości są po prostu... bliscy sobie?

Pokręcił głową. Odniósł ulotne wrażenie, że zna Laranth aż do końca i że ona zna go równie dobrze. Może byli dwoma elementami jednej całości, podtrzymywanej przez Moc.

A później wrażenie zanikło, wyparte przez wzajemne obawy.

I przez coś jeszcze.

Jax pamiętał to, jakby się wydarzyło wczoraj: wyszedł z pokoju Laranth i zmierzał na oddział piętro niżej. Zobaczył w słonecznej sali czekające na niego osoby. Pamiętał namiętny śmiech Dejah i swoje wrażenie, że bez ponurej Twi'lekanki wszystko będzie prostsze i łatwiejsze...

Poczuł nagły, niemiły chłód w żołądku. Odstawił zimny kufel, który dotąd ścisnął, rozsiadł się wygodniej na krześle i zaczął obserwować grę światła w jasnobursztynowym płynie. Czy ktoś nim manipuluje? A on na to pozwala?

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakby całe życie przesunęło ci się przed oczami – odezwała się Laranth, siadając obok niego w łoży. Wpatrywała się w niego ogromnymi, ciemnymi oczami.

Jax otulił się szczelniej Mocą jak wygodnym płaszczem. Życie przesuujące się przed oczami? – zastanowił się. Może i tak. Jakiś fragment życia rzeczywiście przesunął mu się przed oczami – tak szybko, że nawet nie zauważył, kiedy zniknął.

Odwrócił się i spojrzał na Laranth. Zauważył w jej oczach szczerą niepokój. Zastanowił się, czy tamta ulotna chwila kiedykolwiek wróci.

– Właśnie doszedłem do dosyć nieprzyjemnego wniosku – powiedział.

Laranth spojrzała ciekawie.

Jax pokręcił głową, jakby chciał odpędzić od siebie niemiłe wrażenie.

– Dzisiaj rano zauważyłaś, że Kaj stał się zarozumiały – powiedział. – Właśnie sobie uświadomiłem, że ja także byłem zarozumiały, i to w sprawie o wiele ważniejszej niż ćwiczebny zdalniak.

– Mówisz dzisiaj zagadkami – zdziwiła się Laranth. – Zupełnie jak Mistrz Yoda.

Jax znów pokręcił głową i objął dłońmi kufel z piwem korzennym daro.

– Mistrz Yoda nigdy by nie popełnił takiego błędu – powiedział.

Twi'lekanka popatrzyła znów na niego, a Jax nabrał pewności, że Laranth widzi więcej, niż powinna.

– Gdybyś go o to zapytał, na pewno by ci wyjaśnił, że od czasu do czasu wszyscy popełniamy błędy – powiedziała.

Rycerz Jedi już chciał ją prosić, aby sprecyzowała, co ma na myśli, ale zwrócił uwagę na parę Rodian, którzy właśnie wchodzili do kiepsko oświetlonej groty. Laranth odwróciła się do niego plecami, a przed oczami Jaksy przesunął się kolejny fragment życia. Poczuł narastającą panikę.

Nie ma emocji; jest spokój, przypomniał sobie.

– A jak twój mały brat? – zapytała Laranth, mając na myśli Kajina Savarosa.

– Czuje się doskonale – odparł Jax. – Gra w sabaka z... z chłopakami.

– Gra w sabaka z Zeltronką.

Czy aż tak łatwo mnie przejrzeć? – zadał sobie pytanie rycerz Jedi.

– To jakiś problem? – zapytał.

– Nie, prawdę mówiąc, to doskonały pomysł. Ona potrafi nad nim zapanować. Z tego, co mówią, wynika, że ona i tamta Togrutanka działały cuda. – Wskazała jego kufel z napojem. – Radzę ci to dopić, żebyśmy mogli się udać w bardziej zaciszne miejsce.

Jax nie był pewny, czy właściwie zrozumiał jej słowa. W pierwszej chwili rozproszyło go łagodne ciepło jej głosu i ledwo uchwytny prąd, jaki przepłynął między nimi, kiedy Twi'lekanka pochyliła się ku niemu nad blatem stołu.

Nie ma pasji; jest pogoda ducha, powtórzył w myśli.

Jednym haustem dopił piwo i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, bez problemu wpadając w wyznaczoną rolę.

– Pójdę wszędzie, dokąd zechcesz mnie zabrać – powiedział.

Larant obrzuciła go spojrzeniem, które – oglądane z daleka – mogło wyglądać na płomienne. Z bliska jednak robiło wrażenie, jakby chciała Jaksę spopielić.

Rycerz Jedi od razu oprzytomniał.

– Czyżbym przesadził? – mruknął.

Twi'lekanka złapała go za rękę i niemal wywlokła z łoży. Kiedy szli w kierunku wyjścia z kantyny, minęła ich wysoka Devishanka.

– Larant! – zawołała istota z szerokim uśmiechem. Twi'lekanka skinęła głową na powitanie, ale uśmiechu nie odwzajemniła.

– Kim jest twój nowy mężczyzna? – zapytała Devishanka z chytrym wyrazem czerwonej twarzy.

– Jeszcze nie wiem – odparła Larant. – Dopiero zamierzam się tego dowiedzieć.

Kiedy wychodzili z kantyny, ścigał ich śmiech Devishanki.

– Nowy mężczyzna? – zagadnął Jax, kiedy przeszli kawałek. – A jest jakiś dawny?

– Spotykam się w tej kantynie z wieloma osobami, Jaksie – wyjaśniła Larant. – To moje kontakty. Przyjaciele.

A nie kochankowie? – chciał zapytać rycerz Jedi, ale się powstrzymał.

Na końcu kosmoportu zeszli trzy poziomy w dół i zapuścili się w głąb tak skomplikowanego labiryntu tuneli i alejek, że Jax zaczął się zastanawiać, czy ktokolwiek inny niż Jedi – albo przynajmniej adept Mocy – dałby radę odnaleźć drogę powrotną. Kiedy dotarli do celu wędrówki, Larant wskoczyła do kabiny czekającego na nich śmigacza powietrznego, który zawiózł ich w okolice bardzo podobne do tej, gdzie stał Dom Polody. W głębi, za skrzyżowaniem alejek, funkcjonował stary teatr, w którym żywi aktorzy dawali przedstawienia dla ograniczonej liczby widzów. Kilkaset lat wcześniej tego typu teatry były szczytem mody, ale stary budynek najwyraźniej miał okres największej świetności za sobą. Jego ściany pokrywała gruba warstwa brudu i wyblakła sława. Na parterze mieściła się niewielka galeria dzieł sztuki, gdzie nieznani Jaksowi artyści wystawiali rozmaite prace. Zdumiony rycerz Jedi zauważył między nimi kilka świetlnych fresków.

Chociaż użyte środki były takie same jak te, które wykorzystywał Ves Volette w swoich

świetlnych rzeźbach, styl był zupełnie inny. Zamiast misy, z której tryskała fontanna kunsztownie ukształtowanych promieni, w tych rzeźbach światło padało na ścianę z długiej, wąskiej rurki, a niekiedy nawet z pręta, w którym mieściły się emiterzy i generatory światła. Te dzieła sztuki były o wiele mniejsze niż prace Volette'a, a generatory naprawdę miniaturowe.

Jax wymownym gestem wskazał Twi'lekance te dzieła sztuki.

– Ciekawe, prawda? – zapytał.

– Tak... – odparła Laranth. – Sama się nad tym zastanawiałam, kiedy wspomniałeś o możliwości wykorzystania świetlnych rzeźb Volette'a. Z drugiej strony, te tutaj na pewno nie mają potęgi świetlnych pól arcydzieł Vesa.

– W razie nagłej potrzeby mogą wystarczyć.

Laranth spojrzała na niego krytycznie.

– Masz w planie sytuacje, które by potwierdziły tę teorię? – zapytała.

Jax się skrzywił.

– Nigdy nie planuję nagłych sytuacji – powiedział. – Powstają same z siebie.

Laranth odwróciła głowę, a jej prawe lekko skrzydło się i rozwinęło. Wskazała na coś w rodzaju migoczącej światłami czystej ściany.

– Tędy pójdziemy – poleciła.

– Niby jak? – zdziwił się Jax, ale Twi'lekanka już przeszła przez litą ścianę. Okazało się, że to hologram. Rycerz Jedi podążył za nią i znalazł się w rurze turbowind. Nie od razu się zorientował, czy lecą nią w górę, czy też w dół. Musiał posłużyć się wicią Mocy, żeby z zaskoczeniem stwierdzić, że jednak w górę.

Wyszli na korytarz, w którego ścianach widniało kilkoro drzwi. Laranth poprowadziła go do najdalszych. Ich skrzydła rozsunęły się przed nimi z cichym sykiem.

Den odtworzył holowiadomość jeszcze raz. Na widok promiennego uśmiechu na pięknej twarzy Eyar i na dźwięk jej słodkiego głosu poczuł bolesny ucisk w sercu. Zaskoczył go ten przypływ emocji. Był przynajmniej dwanaście lat starszy od sullustańskiej piosenkarki. Był też sterany życiem i zmęczony. Stary. Tymczasem teraz poczuł się nagle odmłodzony, zwłaszcza kiedy dotarło do niego znaczenie jej wiadomości:

– Co cię powstrzymuje, mój ukochany? Jak szybko możesz wrócić do domu? – pytała.

Dom...

Na bogów domowego ogniska i wzgórza, co za piękne słowo! Powtarzając je w myślach, zastanowił się, czy w ogóle musi czekać na decyzję Jaksy. Wstał sprzed komputera i z pośpiechem, drżąc ze zdenerwowania, zaczął się pakować.

Powiedział sobie, że po prostu musi być przygotowany. Na wszelki wypadek. Nie zamierzał zabierać wszystkiego, tylko najważniejsze drobiazgi – te, z którymi nigdy się nie



rozstawał. Praca dziennikarza nauczyła go, że musi być przygotowany do wyfrunięcia praktycznie w każdej chwili. I że nie powinien zabierać w drogę niczego większego niż pojedyncza mała walizka.

Po dziesięciu minutach był gotów. Teraz wystarczyło posłużyć się pałeczką kredytową, żeby zarezerwować miejsce na pokładzie odlatującego liniowca pasażerskiego. Nie powinno mu to zająć więcej niż pięć minut.

Rozejrzył się po pokoju i ze zdumieniem stwierdził, że aż kipi od różnych emocji. Pomyślał o I-Pięć, swoim przyjacielu. Odlatując bez pożegnania, postępował jak tchórz, ale nie mógł czekać... w obawie, że się rozmyśli. Musiał się stąd wynieść, dopóki jeszcze miał dość odwagi. Sytuacja mogła się zmienić tak szybko, że nie będzie miał następnej szansy.

– Dostyc przygód – mruknął do siebie. – Najwyższy czas odpocząć.

Wyszedł przez drzwi, których skrzydła zasunęły się za jego plecami z cichym sykiem.

Pokój był wygodny, choć niezbyt luksusowo urządzone. Ściany miały soczyste, ciepłe kolory, a meble były ręcznie wykonane. Jax jeszcze nigdy nie widział pomieszczenia, do którego zaprowadziła go Laranth Tarak, więc był oczarowany i zaskoczony. Jeszcze większe wrażenie wywarł na nim jego jedyny mieszkaniec.

W wąskim końcu dużego owalnego stołu siedział przywódca Whiplasha, Thi Xon Yimmon. Ten Cereanin miał naprawdę imponujący wygląd. Mierzył ponad dwa metry, ale wydawał się jeszcze wyższy dzięki charakterystycznej dla istot jego rasy, wysokiej, stożkowatej czaszce, w której mieścił się jego binarny mózg. To dzięki tej właściwości, a także niemal nadludzkiemu spokojowi, Yimmon był idealnym przywódcą tak wielozadaniowej organizacji jak Whiplash. Oba mózgi mogły funkcjonować niemal niezależnie od siebie, co pozwalało Yimmonowi skoncentrować się na wielu sprawach równocześnie. Jax już kiedyś widział Yimmona; był wtedy jego widokiem tak zaskoczony, że zaczął się nawet zastanawiać, czy przywódca nie ma szczątkowych zdolności do władania Mocą. Powszechnie było wiadomo, że żyje zgodnie z zasadami Jedi; nic więc dziwnego, że Laranth widziała w Yimmonie najlepszego przywódcę.

Na widok wchodzących gości Yimmon wstał, łagodnie się uśmiechnął i wyciągnął do Jaksy ogromną dłoń. Jego długie, błyszczące, niebieskoczarne włosy, które wyrastały z tyłu i boków głowy, były zaplecione w ozdobne warkocze.

– Usiądźcie, proszę – powitał ich przywódca głębokim, ciepłym barytonem. – Laranth wspominała, że masz do mnie kilka pytań.

– Prawdę mówiąc, do was obojga – odparł rycerz Jedi. Zerknął na twarz Twi'lekanki, która właśnie się odwracała, żeby wyjść. Słyszac jego słowa, zamarła i posłała mu nieprzeniknione spojrzenie. Na widok zapraszającego gestu Yimmona wróciła do stołu i usiadła obok rycerza Jedi.

– Możesz zaczynać. – Przywódca Whiplasha wyciągnął do Jaksy ręce zwrócone dłońmi

do góry, jakby Jax miał tam złożyć swoje pytania.

– Po pierwsze – odezwał się rycerz Jedi – chciałbym wiedzieć, czy Laranth rozmawiała z tobą na temat nowego adepta, którego spotkaliśmy? Chodzi mi o Kajina Savarosa.

Cereanin pokiwał głową.

– Tak – potwierdził. – Wszyscy moi rozmówcy twierdzą, że to bardzo niezwykle młody człowiek.

– I bardzo niebezpieczny – dodała Laranth.

– I w bardzo trudnym położeniu – stwierdził Jax. – Inkwizytorzy starają się, jak mogą, żeby go dopaść, bo Kajin zabił jednego z nich. Niestety projekcje Mocy Kaja zwróciły ich uwagę.

– Jax i jego towarzysze musieli się przeprowadzić – dodała Szara Paladynka. – Vader wydał rozkaz prefektowi policji sektora Zi-Kree, żeby się zajął zbadaniem tej sprawy.

Thi Xon Yimmon pokiwał głową.

– Polowi Hausowi, tak? – powiedział.

– Znasz go?

– Służy w policji wiernie od kilkudziesięciu lat – odparł Yimmon. – Trzeba się z nim liczyć, chociaż na pierwszy rzut oka wcale na to nie wygląda.

– Zaproponował nam, żebyśmy odnaleźli Kaja i oddali go w jego ręce.

– Moim zdaniem powinniście to zrobić – stwierdził Cereanin.

Jax osłupiał.

– Słucham? – zapytał.

W oczach Yimmona mignęły błyski rozbawienia.

– Pol zapytał mnie, czy mógłbym wyjaśnić, co mnie łączy z Kajem – zaczął. – Powiedziałem mu, że jeżeli nie ma nic przeciwko takim znajomościom, to ja też nie. Pol Haus był jednym z pierwszych agentów Whiplasha, Jaksie. Prawdę mówiąc, pierwszym. Chcesz wiedzieć, czy możecie mu zaufać? Jak najbardziej. On z pewnością zrobi to, co najlepsze dla Whiplasha i dla ludzi, którym nasza organizacja służy.

– A zatem jeżeli dalsze życie Kaja będzie zagrażać Whiplashowi... – zaczął rycerz Jedi.

– Nie szukaj w moich słowach ukrytych podtekstów, bo ich tam nie ma – przerwał mu Yimmon. – Whiplash, podobnie jak Zakon Jedi, został założony na podstawie przekonania, że ludzie muszą czuć zaufanie we wzajemnych kontaktach. Haus obiecał mi, że nie wyrządzi temu adeptowi żadnej krzywdy, a ja mu wierzę.

– Dlaczego nam tego nie powiedział? – zainteresował się Jax. – Nie dał nam nawet do zrozumienia, że chce chronić Kaja.

– Wcale mnie to nie dziwi – odparł Yimmon. – Jest wytrawnym policjantem, więc nie zdradzi postronnym osobom tego, czego nie powinni słyszeć. Spotkajcie się z nim w miejscu, gdzie będzie mógł swobodnie mówić, i zadajcie mu te pytania. Nawet jeżeli się mylę co do niego, to pewnie sami poznacie, jeśli skłamię.

Jeżeli się mylisz? Co za niepokojąca myśl, pomyślał Pavan. Spojrzał na Yimmona.

– A jest taka możliwość? – zapytał.

Cereanin wzruszył ramionami.

– Każdy może się mylić w dowolnej sprawie – zauważył. – Pol Haus potrafi wprawdzie kłamać, ale jeszcze nigdy nie złapałem go na nieuczciwości.

Jaksa zdziwił ten pozorny paradoks, ale chyba zrozumiał, co Yimmon ma na myśli. Można kłamać w intencji wprowadzenia kogoś w błąd albo po to, żeby uniknąć odpowiedzi czy ochronić rozmówcę.

– A to prowadzi mnie do drugiego pytania – kontynuował Jax. – O Tudeną Salę.

– Też jest zaufanym agentem.

– Czy mówił ci coś o swoim planie?

Laranth i Yimmon wymienili spojrzenia.

– Rozmawialiśmy o założeniu specjalnej komórki, której agenci wykonywaliby szczególnie niebezpieczne zadania – odparł Cereanin.

Jax zrozumiał, że musi wyłożyć karty na stół.

– Sal chce, żeby I-Pięć zamordował Imperatora Palpatine'a.

Skóra Laranth przybrała głębszy odcień zieleni, a Yimmon wytrzeszczył oczy. Żadne nic nie powiedziało; najwyraźniej czekali na dalsze szczegóły.

– Twierdzi, że myśli androida nie mogą być odczytane dzięki Mocy, więc jego zamiary pozostaną ukryte – dodał Jax. – A przy tym podobno nikt nie zwróci uwagi na jego obecność. Tym bardziej, że I-Pięć byłby przebrany, żeby wyglądał jak threepio albo protokolarny android podobnego typu. A że I-Pięć nie ma ogranicznika, który by mu uniemożliwił wyrządzenie krzywdy istocie organicznej...

Thi Xon Yimmon pokiwał głową i przesłonił dłonią oczy.

– Masz rację – powiedział, kiedy Jax zawiesił głos. – Nie można niczego zarzucić logice tego rozumowania.

– Ale co myślisz o samym planie? – naciskał Jax.

– A co ty o nim myślisz?

– Jeszcze się nie zdecydowałem... zupełnie jakbym miał dwa rozумы, różniące się od siebie – odparł rycerz Jedi. – Jeden chce, żeby mu na to pozwolić, a drugi stanowczo się temu sprzeciwia. Powinieneś wiedzieć, że Sal okazał się niezbyt godną zaufania osobą w sprawie... no cóż, nie powinienem mówić o własnych doświadczeniach, ale chodzi o mojego ojca i samego I-Pięć.

Yimmon sprawiał wrażenie autentycznie zasmuconego.

– Tak, Tuden Sal wyznał mi swoją zdradę – powiedział. – Czuł się w obowiązku, aby za nią zadośćuczynić, jak sam to określił.

– On ma bardzo osobiste powody do zabicia Imperatora – stwierdził Jax. – Z winy Palpatine'a została zniszczona jego rodzina. Musiał wysłać żonę i dzieci gdzieś daleko, żeby

uchronić ich od śmierci, a przynajmniej tak twierdzi. Stracił właściwie wszystko, i to w ciągu jednego popołudnia... tego samego popołudnia, kiedy sprzedał androida do służby. W końcu nie pozostało mu po tej transakcji nawet tyle kredytów, żeby utrzymać się przy życiu. Wini za to jednakowo Imperatora i Czarne Słońce, a skoro Imperator pozwala, żeby Czarne Słońce rozkwitało... – Urwał i wzruszył ramionami.

– A tobie się wydaje, że to nie są wystarczająco dobre powody do narażania twoich przyjaciół, prawda? – zapytał Thi Xon Yimmon.

– Miałbym mu pomagać w zaspokajaniu prywatnej żądzy zemsty? – zachnął się rycerz Jedi. – Kłopot w tym, że Sakiyanin udowadniał nam, co dalsze istnienie Imperatora oznacza dla Whiplasha, dla Zakonu Jedi i dla wszystkich, którzy żyją pod władzą Imperium. Tych argumentów po prostu nie sposób zignorować.

– A więc takie są według ciebie powody, żeby pozwolić androidowi na wyprawę, która niemal na pewno zakończy się jego zagładą?

– I-Pięć obiecał postąpić zgodnie z moją decyzją – odparł Jax. – Kłopot w tym, że nie mam pojęcia, jaka ona będzie.

– A jakie są twoje powody, Jaksie? – wtrąciła z nagłym zainteresowaniem Laranth.

– Ja... chyba nie wiem, co masz na myśli – zdziwił się Jax.

– Powiedziałaś, że Tuden Sal pragnie zemsty – przypomniała Laranth. – A ty? Czego ty pragniesz?

Jax poczuł się, jakby paladynka zajrzała w głąb jego duszy i poznała jego najskrytsze lęki. Wiedział, że Laranth na niego patrzy. Także Thi Xon Yimmon nie odrywał spojrzenia od jego twarzy. Jax oparł się pokusie zamknięcia przed nimi swojego umysłu. Z trudem wytrzymał siłę spojrzenia paladynki.

– Ty mi to wytłumacz – powiedział. – Proszę. To właśnie dlatego tak trudno mi podjąć tę decyzję. Obawiam się... że życząc Imperatorowi śmierci, kieruję się podobnymi motywami jak Sal. Dopiero niedawno zrozumiałem, że w takich sprawach nie zawsze jestem szczerzy sam ze sobą.

Nie wspomniał, że mówiąc „niedawno”, ma na myśli czas sprzed niespełna godziny w Lokalu Siła.

– Laranth, wiesz, że jestem Jedi – podjął po chwili. – Jeżeli chcę pozostać Jedi, nie mogę odczuwać żądzy zemsty. Nie polecę androidowi, żeby to zrobił, dopóki nie będę wiedział na pewno, że nie zamierzam się mścić. I-Pięć jest gotów stać się zabójczą bronią, ale chce, żebym to ja o tym zdecydował.

Laranth nie wytrzymała siły jego spojrzenia; spuściła głowę.

– Znam wiele powodów, dla których Palpatine powinien zginąć – zaczęła. – Jest nieszczęściem galaktyki... on i jego Sith. Owszem, znam teorie o kosmicznej równowadze i filozofię uznającą dwoistość Mocy... – spojrzała z ukosa na Yimmona, jakby to był dalszy ciąg dyskusji – ...ale nie wierzę w nie. Zło jest złem, i tyle.

– To prawda – przyznał łagodnie Cereanin. – Jeżeli jednak Jax wyrazi zgodę, żeby jego grupa podjęła ryzyko zabicia Palpatine’a, to czym będzie się różnił od tych, którzy uosabiają Ciemną Stronę?

Larantth spojrzała na niego z błyskiem w oku.

– Czy to przypadkiem nie byłaby próba pokonania zła takim samym złem? – zapytała. – Kiedy Kaj zabił Inkwizytora, żeby ocalić życie, czy to też był akt zła?

– To był instynktowny akt samoobrony – wyjaśnił Jax. – Tuden Sal mówi zaś o planowanym naruszeniu terytorium Palpatine’a i o zabójstwie. Trudno to nazwać działaniem w samoobronie.

– Pamiętasz, jak mówiłeś, że stając w obronie innych osób, postępujemy szlachetnie? – przypomniała Twi’lekanka. – Że nawet gniew może być pozytywnym uczuciem, jeżeli jest zwrócony przeciwko niesprawiedliwości? Śmierć Imperatora ocaliłaby niezliczone miliardy przed niesprawiedliwością i zapobiegłaby tragediom wielu Jedi, M’haelian, Caamasjan... sama Moc wie, ilu jeszcze innych osób.

Mówiła cicho, ale z pasją. Jax widział jej aurę jako rozżarzone do białości, płonące wici, i poczuł dla niej podziw.

Thi Xon Yimmon skłonił lekko głowę, po czym odwrócił się do Jaksa.

– Znaleźliśmy się w trudnym położeniu – podsumował. – Obawiam się, że nie dałem wam ulgi ani pociechy.

– Nie przybyliśmy tu po pociechę – zapewnił Jax. – Zależało nam, żeby wspólnie znaleźć rozwiązanie problemu... Krótko mówiąc, zależało nam na twojej mądrości. I za nią ci dziękuję. – Wstał, skłonił się z szacunkiem i wyszedł z kwatery głównej Whiplasha.

Cały czas dźwięczały mu w uszach ciche, łagodnie wypowiedziane słowa Yimmona: „A jeżeli jednak Jax wyrazi zgodę, żeby jego grupa podjęła ryzyko zabicia Palpatine’a, to czym będzie się różnił od tych, którzy uosabiają Ciemną Stronę”?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie.

## ROZDZIAŁ 17

– Czy twoim zdaniem botę ma Sullustanin? – Rhinann zniżył głos niemal do szeptu, żeby mogła go usłyszeć tylko towarzysząca mu w kuchni Dejah.

Zeltronka spojrzała na niego kątem oka. Nie przestała siekać srebrnoliści i wrzucać kawałków do misy z sałatką.

– Jeżeli nawet ma, zabrał ją ze sobą – powiedziała. – Bo z pewnością nie ma jej wśród tych rzeczy, które zostawił... Wiem, bo sprawdzałam. A skoro ją zabrał, musi ją mieć przy sobie, nie w bagażu. – Spojrzała na wyświetlacz chronometru na ścianie. – Przypuszczam, że w tej chwili jest już na pokładzie lecącego na Sullustę gwiazdowego liniowca.

Rhinann od stóp do czubka rogatej głowy poczuł lodowaty dreszcz.

– Jesteś tego pewna? – zapytał.

– Tego, że odleciał czy że zabrał botę? – odparła Zeltronka.

– Jednego i drugiego.

– Jestem pewna... jednego i drugiego – potwierdziła empatka.

– Długo zbierał się na odwagę, żeby odlecieć, sądząc po resztkach zapachu, jaki pozostawił.

Rhinann prychnął pogardliwie.

– Dlaczego miałby się zbierać na odwagę? – zapytał. – Przecież tutaj groziło mu większe niebezpieczeństwo niż na rodzinnej planecie.

– Owszem, ale tu chodzi o problemy uczuciowe – odparła Zeltronka. – Den jest zakochany w tej Sullustance, od której dostał wiadomość... cóż, przynajmniej tak uważa... ale chciałby też pozostać lojalny wobec I-Pięć oraz Jaksy, jeżeli już o tym mowa. Kocha ich. Jest do nich przywiązany. Czuje się swobodnie w ich towarzystwie... a przynajmniej było tak, dopóki ja się nie pojawiłam. – Uśmiechnęła się i pokręciła głową. – Na tym właśnie polega problem z istotami o poważnym usposobieniu. Przywiązują się do osób, które kochają, i nie potrafią zrozumieć, że jeżeli ktoś straci jeden obiekt miłości, po prostu musi znaleźć następnego.

Rhinann przekrzywił głowę na bok.

– To dziwne – powiedział. – Zawsze myślałem, że to Zeltronowie są istotami pełnymi namiętności. Tak naprawdę jesteś jednak całkiem pozbawiona uczuć, prawda?

Dejah jakoś nie była urażona.

– Nic podobnego – powiedziała. – Chodzi o to, że nasze emocje przejawiają się zazwyczaj bardzo szybko i... – Wrzuciła ostatni kawałek jarzyny do miski, odłożyła nóż na bok i wytarła palce. – I jest ich ogromnie dużo – dokończyła.

– A jednak byłaś bardzo przywiązana do swojego zmarłego partnera... Przynajmniej Jax tak uważa – stwierdził Elomin.

Czerwone oczy Zeltronki zaszyły mgiełką; utkwiała spojrzenie w dalekim punkcie przestrzeni.

– Kochałam go – przyznała Dejah. – Ves był artystą. Tworzył arcydzieła tak łatwo, jak inni oddychają. Przebywanie w jego towarzystwie i obserwowanie, jak pracuje czy też może się bawi – obojętne, jak to nazwać – było bardzo podniecające. Podniecające było także przebywanie wokół władców Mocy... zwłaszcza kiedy się nie musieli się ukrywać. Żałuję, że mnie tu nie było tego ranka, kiedy Jax szkolił Kajina. – Wzruszyła ramionami. – Kłopot w tym, że szalenie podniecająca była także wyprawa do kwatery Whiplasha...

– Nie umiesz żyć bez podniet – stwierdził Rhinann. – Czy właśnie dlatego zmieniłaś zdanie na temat zamordowania Imperatora? Nie możesz się doczekać, żeby wziąć udział w tym pożalowania godnym spisku?

– To bardzo bezduszne podejście – stwierdził Tuden Sal, który wszedł do kuchni, zanim Dejah zdążyła otworzyć usta; mógł tylko zauważyć irytację na jej pięknej twarzy. Wielka szkoda, pomyślał Elomin. A już myślał, że uda mu się ją usidlić.

– Jestem naprawdę wdzięczny – ciągnął Sakiyanin – że Dejah Duare zgodziła się poprzeć moją propozycję.

– Na nic ci się to nie zda – burknął Rhinann. – Podejrzewam, że kiedy Jax Pavan wróci i cię tu zastanie, poczuje się osaczony.

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo Dejah uniosła głowę, a na jej wargach pojawił się uśmiech.

– Już tu jest – odparła i przeszła do salonu.

Tuden Sal i Rhinann podążyli za nią.

– To powinno być ciekawe przeżycie – oznajmił obojętnie Elomin, ale kłębiące się w jego piersiach emocje nie miały nic wspólnego z obojętnością.

Jeszcze możesz się z tego wyplątać, perswadował sobie. Możesz się wywinąć w każdej chwili, kiedy tylko zechcesz.

Wszedł do salonu i ku swojemu zaskoczeniu zauważył Dena Dhura.

Kiedy Jax wrócił do studia, był zaskoczony, że Tuden Sal i pozostali już na niego czekają. Rozejrzał się po pokoju i zauważył, że Rhinann i Den stoją trochę z tyłu za pozostałymi członkami grupy, jakby odseparowani od nich; Jax nawet domyślał się dlaczego. Grupa najwyraźniej rozdzieliła się na dwie frakcje, zależnie od opinii o planie Sakiyanina. Znał pogląd androida i Sala. Co zaś do Dejah...

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Zauważył żywe spojrzenie z błyskiem podniecenia w

oczach i wzrok wędrujący z jego twarzy na twarz Sala. Dostrzegł także subtelne wici, wyciągające się w jego stronę. Zeltronka nie dość, że uwalniała feromony, to jeszcze wysyłała je prosto do niego. Jak mógł być tak ślepy, żeby dotąd tego nie widzieć?

Odwrócił się do androida.

– Gdzie jest Kaj? – zapytał.

– Dejah przygotowała mu coś do jedzenia – odparł I-Pięć. – Przypuszczam, że chłopak będzie jeszcze jakiś czas zajęty.

Nie było sensu przeciągać sprawy. Jax odwrócił się do Tudena Sala.

– Niedawno pewien mądry gość zadał mi pytanie – zaczął. – Chciał wiedzieć, czy gdybym zastosował tę samą taktykę, jakiej używają Palpatine i Vader, potrafiłbym się od nich jakoś odróżnić. Nie potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie. W tej sytuacji nie mogę wyrazić zgody na to... zadanie.

W salonie rozległy się pełne zaskoczenia okrzyki, a Jax zauważył, jak mocno go dotknęła siła ich emocjonalnych reakcji. Rhinann i Den gapili się na niego, wyraźnie wstrząśnięci, a Dejah cofnęła się o krok, zaskoczona i oszołomiona.

Jax ruszył ku schodom na galerię.

– Wybaczcie mi, ale muszę się teraz skontaktować z Polem Hausem – powiedział.

Po drodze do swojego pokoju zajrzał do studia, gdzie Kaj jadł akurat apetyczny posiłek. Zapachniało tak rozkosznie, że żołądek Jaksza zaburczał głośno, jakby chciał mu przypomnieć, od jak dawna nie zjadł nic porządnego. Chłopak oderwał się od jedzenia tylko na chwilę; uniósł głowę i uśmiechnął się do rycerza Jedi. Na jego twarzy malowało się zadowolenie.

Jak miło, że ktoś tu jest szczęśliwy, pomyślał Jax.

Wszedł do swojej sypialni i już chciał zamknąć za sobą drzwi, ale na progu stała Dejah.

– Popelniasz duży błąd – rzuciła. – Plan Tudena Sala jest najlepszym sposobem przywrócenia Republiki i położenia kresu okrucieństwom Palpatine'a.

– I-Pięć jest niezależną istotą, Dejah – przypomniał Jax. – Może sam podjąć decyzję.

– Odmawia – wyjaśniła Zeltronka. – Zarzeka się wprawdzie, że nie ma właściciela, ale w głębi ducha uważa, że to ty nim jesteś.

– To niesprawiedliwe, zarówno wobec mnie, jak i androida – zachnął się rycerz Jedi.

– Czyli będziesz nadal robił to, co zawsze... rozwiązywał problemy za Pola Hausa i nadgryzał Imperium, dopóki ci starczy sił, tak?

Jax spojrział w jej oczy i poczuł nagłe gorąco. Uświadomił sobie, że Zeltronka nie porzuciła swoich sztuczek i że zawsze je na nim wypróbowywała. Dlaczego? Czyżby zależało jej na przelotnym związku z Jedi tak bardzo, że świadomie usypiała jego czujność na wszystko, co się wokół dzieje?

– Czy właśnie tym się zajmuję, Dejah? – zapytał. – Czy właśnie tacy jesteśmy? Ja, Laranth, Thi Xon Yimmon i cały jego Whiplash? Czyżbyśmy byli tylko irytującymi małymi komarami, brzęczącymi wokół głowy giganta, o którego obaleniu nie możemy nawet marzyć?



Dejah weszła do przedsiionka sypialni i zacisnęła dłonie w pięści, a z jej oczu strzeliły błyskawice.

– Nie jestem strategiem, Jaksie, ale nawet ja wiem, że jeżeli chce się pokonać silniejszego przeciwnika, zarówno zwierzę, jak i armię, powinno się zacząć od ścięcia mu głowy. Żadna inna strategia nie przyniesie pożądanego rezultatu.

Rycerz Jedi uśmiechnął się krzywo.

– Rozumiem, że rozmawiałaś z Salem – powiedział.

– Tak – przyznała Zeltronka. – I moim zdaniem jego słowa mają dużo sensu.

Jax pokiwał głową. Tak, to miało sens. Sal miał rację. W obecnych okolicznościach to wręcz podręcznikowa strategia.

– Przyprowadziłaś go tu? – zapytał łagodnie.

– Sam się przyprowadził – odparła Dejah. – Ja go tylko wpuściłam.

Rycerz Jedi spojrzał na węzeł HoloNetu w kącie swojego pokoju.

– Muszę porozmawiać z... – zaczął.

– ...z Polem Hausem – dokończyła Zeltronka. – Już to mówiłeś. Co zamierzasz zrobić, wydać mu Kaja?

– Nie – odparł Jax. – Thi Xon Yimmon uważa, że Haus to osoba wiarygodna. Chcę dać prefektowi szansę wyjaśnienia jego zamiarów.

– Zamierzasz zdradzić tego chłopca.

Jax się zaniepokoił.

– Nigdy bym się do tego nie posunął – powiedział. – Mam nadzieję, że nie zasugerujesz Polowi Hausowi czegoś podobnego.

Zeltronka zrobiła zakłopotaną i skruszoną minę.

– Przepraszam – powiedziała. – To była głupia, niewybaczalna uwaga. Chodzi o to, że... nie przyzwyczyłam się do tego uczucia.

Może powiedziałyby coś więcej, ale I-Pięć oznajmił swoją obecność charakterystycznym chrząknięciem. Dejah spojrzała jeszcze raz na Jaksę, przeprosiła go i ruszyła do wyjścia. Precisnęła się obok androida, który obserwował ją z zagadkowym wyrazem metalowej twarzy.

„Nie przyzwyczyłam się do tego uczucia”. O co jej chodzi? – zastanowił się rycerz Jedi. Prawdopodobnie chodzi o to, że Dejah nie może znieść odmowy. Nawykła do tego, że wszyscy jej przytakiwali i się z nią zgadzali. Głęboko odetchnął.

– Przepraszam, I-Pięć – powiedział. – Po prostu nie mogę...

– Nie musisz mnie przeproszać, Jaksie – odparł android. – Nie jestem twoją własnością...

– Uratowałeś mi życie, i to kilka razy – przypomniał Jax.

– Ale nie musisz poświęcać dla mnie swoich zasad – zauważył I-Pięć. – Jesteś rycerzem Jedi. Gdybym wiedział, że twoim zdaniem plan Sala może cię zaprowadzić na Ciemną Stronę, nigdy bym cię nie poprosił, żebyś wziął udział w tej wyprawie. Chciałem tylko

zauważyć... i nieważne, co ty o tym sądzisz... że twój ojciec byłby z ciebie dumny.

Jax usiadł ciężko na łóżku; nagle poczuł się bardzo zmęczony. Cóż, nic dziwnego, pomyślał. Przez ostatnich kilka dni mało spał, najczęściej zapominał o posiłkach, bawił się w chowanego z Inkwizytorami, szkolił Kaja, sam brał udział w jego ćwiczeniach i spacerował w towarzystwie Laranth. Jeżeli do tego dodać emocjonalny zamęt...

– Właśnie, mój ojciec, I-Pięć. – Westchnął ciężko. – Szkoda, że nie mogę go chociaż raz poprosić o radę.

I-Pięć zareagował na jego słowa szybko i w dość nieoczekiwany sposób. Stał prosto, przesłał pełną energię do fotoreceptorów i wyrecytował monotonnym głosem:

– Wiadomość tryb dziewięćdziesiąt dziewięć. Odbiorca: Jax Pavan. Nadawca: Lorn Pavan.

Na napierśniku androida otworzyło się miniaturowe gniazdo projekcyjne. Wystrzelił z niego promień różnobarwnego światła, który przeobraził się w naturalnej wielkości hologram.

Jax zorientował się, że patrzy w twarz swojego ojca.

Przecież ją znał, a jednak nie do końca. Widział niektóre jej rysy, patrząc na swoje odbicie w lustrze, ale jego ojciec miał odrobinę szersze kości policzkowe, i nieco bardziej kanciasty podbródek. Lorn Pavan miał ciemne, gęste włosy, które odziedziczył po nim syn, tak samo jak ciemnobrązowe oczy.

– Jaksie – odezwał się duch z przeszłości i umilkł na chwilę, by zaraz dodać: – Synu. – W jego ciemnych oczach zabłyśły łzy. – Słowo daję, miałem nadzieję, że obaj usiądziemy, by obejrzeć razem tę wiadomość... że się z niej razem pośmiejemy, ale wygląda na to, że do tego nie dojdzie... z różnych powodów.

Zawahał się, wytarł dłonie o spodnie i spojrzał w górę.

– Niech to licho, I-Pięć – powiedział. – To trudniejsze, niż sobie wyobrażałem.

Zapadła krótka cisza; najwyraźniej Lorn zbierał myśli. Jeszcze raz popatrzył w górę. Jax wiedział, że ojciec kieruje wzrok na fotoreceptory androida, ale wyglądało, jakby patrzył prosto na Jaksę.

– No dobrze, posłuchaj – odezwał się w końcu. – Cały problem w tym, że zamierzam się udać w pościg za tym przeklętym Sithem... i chciałem zostawić ci wiadomość. Na wszelki wypadek. Kiedy ją otrzymasz, prawdopodobnie będę tkwił po uszy w kłopotach, co, jak wiesz, nie jest niczym niezwykłym, i nie wiem, czy wrócę do Świątyni, żeby się z tobą zobaczyć. – W jego oczach pojawiła się desperacja. – Posłuchaj, Jaksie. Chciałbym móc cię zapewnić, że wyjdę z tego żywy. Tak naprawdę będę miał duże szczęście, jeżeli wrócę w jednym kawałku, zważywszy na upodobanie tego Sitha do ścinania ludziom głów.

Głęboko odetchnął, przestąpił z nogi na nogę i jeszcze raz wytarł dłonie.

– Na pewno jesteś ciekaw, dlaczego twój staruszek musi wyruszyć na tę wyprawę i udawać bohatera – powiedział. – Dlaczego musi pokonać przeciwnika, który aż do tej pory był niezwycięzony. No cóż, nie pragnę zostać bohaterem... zresztą i tak się do tego nie nadaje.

Problem w tym, że ktoś, kogo bardzo szanowałem, zaczął tę robotę, a ja czuję się w obowiązku ją dokończyć. Ta osoba nazywała się Darsha Assant i była Jedi. Była także najodważniejszą osobą, jaką kiedykolwiek znałem.

Zdumiony i zdjęty grozą Jax ześlizgnął się z łóżka i ukląkł przed hologramem. W ten sposób patrzył na ojca z perspektywy małego dziecka, do którego Lorn Pavan właśnie się zwracał.

Mężczyzna na hologramie oblizwał wargi; widać było, że z trudem powstrzymuje łzy, żeby nie popłynęły po policzkach. Kiedy się znów odezwał, jego chrapliwy głos kipiał od emocji.

– Z tego, co prawdopodobnie o mnie słyszałeś, trudno będzie ci uwierzyć, że mogę coś czuć do jakiegś Jedi. No cóż, plotki, plotki... Robię to dla przyjaciółki, dla Darshy. A poza tym chcę, żebyś był ze mnie dumny.

Wiadomość się skończyła; hologram został wessany w głąb holoemitera androida. Jax pozostał na klęczkach na podłodze. Czuł się jak... sierota.

Jego ojciec ścigał Sitha. Stoczył z nim walkę i zginął. Zrobił to z miłości. Z miłości do przyjaciółki, którą niedawno stracił, a także do syna, którego stracił wiele lat wcześniej. Zrobił to, bo nie było nikogo, kto mógłby się tego podjąć.

– Jaksie?

Rycerz Jedi poczuł na ramieniu lekkie dotknięcie i jeszcze raz zdumiało go, jak delikatny potrafi być jego metalowy towarzysz... jego metalowy przyjaciel. Uniósł głowę i spojrzał androidowi w twarz.

– Mój ojciec był bohaterem – powiedział.

– To prawda – przyznał I-Pięć.

Jax wstał i uświadomił sobie, że ma mokrą twarz. Otarł ją rękawem tuniki.

– Wyruszamy na Imperatora, I-Pięć – zdecydował.

Android całym metalowym ciałem wyraził zaskoczenie.

– Dlaczego? – zapytał.

– Bo nikt inny nie da rady tego zrobić – odparł rycerz Jedi.

**Część II**

**Krępujące więzy**

## ROZDZIAŁ 18

Nagły zwrot Jaksza zdruzgotał delikatną równowagę umysłu Rhinanna. Elomin znał mniej więcej powody. Chodziło o jakąś wiadomość od ojca Jaksza – ot, jeszcze jedna sztuczka w wykonaniu tego parszywego, spiskującego androida – ale wolał o nich zapomnieć. Udał się do swojej kwatery, gdzie zrobił jedyną rzecz, która mogła go uspokoić i pomóc odzyskać jasność myśli.

Sporządził listę.

Wymienił w niej powody, dla których I-Pięć mógł ukryć botę albo przekazać ją jakiemuś członkowi grupy Jaksza. Mniej więcej pięć godzin później miał opracowanych kilka bardzo prawdopodobnych scenariuszy. Chyba nawet zbyt wiele.

Po pierwsze, ukrycie boty nie miałyby najmniejszego sensu. Niedawna pospieszna przeprowadzka z apartamentu w Domu Polody ujawniła błędy tej teorii. Po drugie, równym idiotyzmem byłoby zatrzymanie boty przez androida. Tylko głupiec wybierałby się z tą substancją na terytorium wroga, gdzie mogła wpaść w ręce ostatniej osoby na planecie, która powinna nią dysponować.

Reakcja Dejah na jego wzmianki na temat boty wyglądała na autentyczną. Zeltronka na pewno nic o niej wcześniej nie wiedziała.

Pozostawali więc Jax i Den.

Mimo opinii Dena Jax prawdopodobnie nie mógłby oprzeć się pokusie zażycia boty, ale zdaniem Rhinanna lojalny aż do bólu I-Pięć wierzył, że Jedi potrafi zapanować nad sobą. Mógł też uważać, że jeżeli plan zamordowania Palpatine'a się nie powiedzie, przekazanie boty Jaksowi może być jedynym sposobem ocalenia operacji.

Den zamierzał stąd odlecieć. Dejah była nawet pewna, że już go nie ma, ale Sullustanin wyraźnie dał do zrozumienia, że na razie to tylko decyzja. Może I-Pięć pozwolił mu zabierać botę ze sobą, dokądkolwiek się udawał, a nawet z nią odlecieć. Rhinann widział zalety takiego rozwiązania. Dostępu do boty nie powinny mieć osoby, którym groził bliski kontakt z Inkwizytorami, z Darthem Vaderem albo z Imperatorem. Gdyby plan zamordowania Palpatine'a zawiódł, Den Dhur mógłby wyleźć z kryjówki i przekazać botę pierwszemu napotkanemu Jedi, a gdyby mu się to nie udało, mógłby ją wykorzystać jako kartę przetargową podczas próby uwolnienia niedoszłych zabójców.

A więc kto ją ma? Jedi czy Sullustanin?

Elomin przypuszczał, że raczej Jedi, ale zarazem wolałby, gdyby botę miał Sullustanin. Na pewno byłoby mu łatwiej odebrać ją Denowi niż Jaksowi.

Rhinann zastanowił się nad możliwościami. Pozostały już tylko dwie. Mógł odlecieć i na zawsze pożegnać się z szansą, że doświadczy działania Mocy, albo zostać i czekać na okazję, żeby dostać się do boty, obojętnie kto ją ma.

Czekał już tak długo, narażał się na niebezpieczeństwa, służył „sprawie” tak cierpliwie i bezinteresownie, że ucieczka w takiej chwili wydawała mu się zaprzepaszczeniem tego, co dotąd osiągnął. Zresztą uciec mógł w każdej chwili, bo pewna osoba z Czarnego Słońca, z którą się zaprzyjaźnił, miała wobec niego dług wdzięczności. Taka przysługa miała wprowadzić swoją cenę, ale była jej warta. Powietrzny śmigacz, którym Rhinann mógł dolecieć do kosmoportu w ciągu niespełna godziny, czekał na niego o każdej porze dnia i nocy.

A zatem Rhinann postanowił, że zostanie. Może nawet da radę przekonać obecnego właściciela boty, że przekazanie mu jej w trudnej sytuacji jest najlepszym sposobem jej ocalenia. A trudna sytuacja może powstać w każdej chwili.

– Nie powinienes się do tego mieszać, Jaksie.

Rycerz Jedi cały czas majstrował przy niewielkim generatorze pola świetlnego, który próbował wyłuskać ze świetlnej rzeźby w salonie ich opuszczonej conapty.

– Zdziwiasz mnie, I-Pięć – powiedział. – Widziałeś hologram, który zostawił mój ojciec?

– Prawdę mówiąc, nie widziałem – odparł posepnie android. – Przekazując mi go, Lorn nastawił mnie na automatyczne rejestrowanie. Hologram miał zostać odtworzony tylko wtedy, kiedy usłyszę pewne zdanie. Czasami można mną manipulować jak zwyczajnym androidem.

– Wszystko jedno... słyszałeś, kiedy o tym opowiadałem. Jak możesz znać tę wiadomość i oczekiwać, że nie wezmę w tym udziału? Mój ojciec nie był nawet Jedi, a wyruszył w pościg za wojownikami Sithów.

– I zginął. – I-Pięć wypowiedział te słowa z wyraźnym bólem. – Straciłem twojego ojca przez jego głupi, ludzki heroizm. Nie pozwolę...

– Pięć – przerwał mu Jax. – Gdyby mój ojciec nie poszedł za głosem swojego głupiego, ludzkiego heroizmu, jak to określiłeś, i gdyby pozwolił, żebyś mu towarzyszył, nie znalazłbyś się na Drongarze, nie zdobyłbyś boty... i nie umożliwiłbyś mi zobaczenia ojca. A teraz pozwól mi doprowadzić tę sprawę do końca. W przeciwnym razie, zanim się obejrzymy, będziemy musieli uciąć sobie pogawędkę z Inkwizytorami.

Android umilkł na chwilę, po czym wydał serię pomruków, zupełnie jak Rhinann. Z jakiegoś powodu Jaks to rozbawiło. Mimo niebezpieczeństw, które im groziły w akcji, i

mimo wszystkich komplikacji, było mu absurdalnie lekko na duchu.

Po części zawdzięczał to zapisanemu w holobazach danych androida wizerunkowi Lorna Pavana. Jax poczuł dziwną więź z dawno zmarłym ojcem. Widział jego twarz i słyszał głos, więc to, co zawsze do tej pory było dla niego abstrakcją, stało się niemal namacalną rzeczywistością.

Musiało mu to nasuwać pewne pytania... Czy naprawdę konieczne było zabieranie padawanów od rodzin i wychowywanie w zupełnie nowym środowisku? Dlaczego Jedi nie mogli mieć i rodzin, i Mocy? Gdyby powiódł się plan usunięcia Palpatine'a – zabicia Palpatine'a, poprawił się w myśli, nieskłonny do eufemizmów – czy w przyszłości mógłby powstać Zakon Jedi, w którym padawani mieliby jedno i drugie? W przyszłości, w której istniałaby szansa, żeby nawet Szarzy Paladyni mogli się z dumą uważać za pełnoprawnych Jedi?

– Skończyłeś z tym? – zagadnął I-Pięć. – Wpatrujesz się w ten generator dokładnie od siedemnastu koma dwóch setnych sekundy. Czy muszę ci przypominać, że o ósmej zero zero mieliśmy się spotkać z Polem Hausem?

Jax spojrział na błyszczący przedmiot, który trzymał w dłoni. Nawet nie zauważył, że usunął go z zestawu emitera. Wybuchnął śmiechem.

– Tak – powiedział. – Przepraszam. Po prostu się zamyśliłem. Cóż, Haus będzie musiał jeszcze trochę na nas poczekać. On też każe nam czasami czekać na siebie.

Schował do kieszeni generator i podążył za androidem do tylnego wyjścia z conapty – antygravitacyjnej rury, która prowadziła prosto do stanowisk postojowych.

I-Pięć obejrzał się za siebie, obracając głowę niemal o sto osiemdziesiąt stopni.

– Na twoim miejscu bym mu o tym raczej nie przypominał – ostrzegł.

Kaj ucieszył się z tego, że znów może się posługiwać rękami i nogami do czegoś więcej niż tylko do ćwiczebnych pojedynków ze zdalniakiem. Z początku, idąc między Rhinannem a Dejah bez osłony choćby jednej rzeźby świetlnej, czuł się jak nagi. Nie był pewny, czy oboje właściwie zrozumieli Jaksę, kiedy powiedział, że jego zdaniem Kaj nie musi już spędzać całego czasu w świetlnej klatce. Nawet zmęczony niski Sullustanin uważał, że nic się nie stanie, jeżeli chłopak wychyli nos z klatki i zacznie się rozglądać po okolicy, jak to określił.

– Wyjście na ulicę to nie to samo co przebywanie w studiu – sprzeciwił się Kaj. – Tu jestem na tyle blisko osłony, że w każdej chwili mogę zanurkować do świetlnej klatki.

– A poczułeś potrzebę takiego zanurkowania? – zapytała go Dejah. – Zapoznajesz się teraz z Mocą, posługujesz się nią i jej doświadczasz. Moje zmysły mówią mi, że nie czujesz już tego wewnętrznego ciśnienia... że już się nie obawiasz możliwości eksplozji. – Uśmiechnęła się do niego zachęcająco, a chłopak musiał przyznać, że to prawda.

Tak więc Kaj dał się namówić na odwiedzenie niewielkiego lokalnego targowiska, gdzie Dejah kupiła mu opiekane orzechy takhal i słodki lód, który do nich świetnie pasował. Kaj

domyślał się, że Rhinann skorzysta z okazji pogadania z kilkoma spacerującymi po ulicach „kontaktami”. Na pewno chce zebrać informacje o wszystkim, co się dzieje w sektorze Zi-Kree, w którym wciąż jeszcze grasowali Inkwizytorzy.

Kajowi wszystko wydawało się bardzo ekscytujące; w drodze powrotnej z targowiska wyraźnie się uspokoił.

Rozumiał, że godziny ćwiczeń z Jaksem bardzo mu się przydały. Zdobywał w ten sposób nie tylko wiedzę, ale także wrażenie przynależności do grupy, a nawet świadomość celu życia. Był na najlepszej drodze, żeby stać się Jedi. A jeżeli nie liczyć niewielkiej wczorajszej eksplozji, całkowicie panował nad swoim talentem. Nawet Jax musiał przyznać, że chłopak szybko się uczy.

Marzył, żeby wziąć udział w prawdziwej walce. Chciał stać u boku Jaksa, trzymając świetlny miecz z klingą barwy nieba o zachodzie słońca... i całkowicie panując nad ciałem, przeskakiwać z jednego dachu drapacza chmur na drugi.

Dejah, która szła spokojnie obok niego, nagle jakby zdrętwiała.

Chłopak stanął i spojrzał w górę.

– O co chodzi? – zapytał, zaglądając jej w twarz. Zeltronka, blada jak ściana, patrzyła na dziwnie krzywe okno wystawy sklepu po ich lewej stronie.

Odwróciła się i rozejrzała po ulicy.

– Wydawało mi się... że coś zobaczyłam – powiedziała cicho.

– Mogłabyś sprecyzować? – zapytał Rhinann.

Dejah posłała mu zaniepokojone spojrzenie.

– Wydawało mi się, że widziałam Inkwizytora... to znaczy jego odbicie w tamtym oknie.

– Kiwnęła głową w kierunku sklepowej wystawy.

Rhinann podążył za jej spojrzeniem w kierunku, skąd przyszli. Kaj zrobił to samo. Czuł wzdłuż kręgosłupa zimny, ostry dreszcz. Widział repulsorowe ciężarówki, kilka podobnych do rikszy śmigaczy, parę czółen i wiele istot najróżniejszych ras. Nie dostrzegł jednak żadnego Inkwizytora.

Wysłał ostrożnie przed siebie cienkie pasemko wici Mocy i zaczął badać drogę, którą dopiero co przebyli. Już miał oznajmić, że Dejah musiała się pomylić, kiedy coś poczuł. Była to obecność innego adepta Mocy, który wyruszył na poszukiwania... na poszukiwania jego, Kajina Savarosa.

Wycofał wici momentalnie.

– Ma rację – powiedział. – Jest przynajmniej jeden. Wyczułem go.

Przerażona Dejah spojrzała mu w oczy.

– A czy on wyczuł ciebie? – zapytała.

– Nie wiem – odparł chłopak.

Zeltronka chwyciła go za rękę i zawróciła. Idący za nimi Rhinann ciężko dyszał, kiedy przyspieszyli, ale to nic nie pomogło. Kiedy skręcili za róg i zbliżali się do studia, Kaj



zrozumiał, że dociekliwa, inteligentna istota wyczuła muśnięcie jego myśli.

Nadchodzili Inkwizytorzy.

Studio było puste, podobnie zresztą jak małe sanktuarium Kaja. Sam ten fakt nie był specjalnie niepokojący, ale puste były także indywidualne kwatery. Starannie je posprzątało, co dowodziło, że nie buszowali tu Inkwizytorzy. Drzwi nikt nie wyłamał, zamki były zamknięte i wszystko leżało na swoim miejscu.

– Tylko jedna wiadomość z HoloNetu – stwierdził I-Pięć, odwracając się od terminalu w studiu. – Pol Haus oznajmia, że tu był, chociaż trochę się spóźnił. Naturalnie będę musiał sprawdzić węzły w pokojach, żeby się upewnić, czy nic więcej do nikogo nie przyszło.

Jax popatrzył na androida z galerii na górze. Odczuł pewną ulgę.

– Prawdopodobnie wystraszyła ich możliwość wizyty Pola Hausa, kiedy Kaj przebywa w studiu – powiedział. – Musieli dojść do wniosku, że powinni go stąd zabrać, dopóki nie upewnimy się co do lojalności prefekta. Prawdę mówiąc, sam powinienem być o tym pomyśleć.

– Krążymy po omacku, prawda? – domyślił się I-Pięć.

– A czy to dla ciebie miałoby jakiś sens?

– Owszem, ale to jeszcze nie oznacza, że właśnie tak się stało – odparł android.

Jax zamknął oczy i omiół myślami pokój. Niczego w nim nie wyczuł... ani strachu, ani szczątkowych pozostałości energii Mocy, które mogłyby świadczyć, że ktoś się nią posługiwał. Otworzył oczy i spojrzał na androida.

– Gdyby wzięto ich stąd siłą, Kaj rozwaliby to pomieszczenie i wysłał impuls Mocy tak potężny, że wyczulibyśmy go nawet w Domu Polody – zauważył. – Zabrali chłopca, żeby Haus go nie zobaczył. I tyle.

I-Pięć wydał odgłos przypominający westchnienie.

– Też uważam, że to ma sens – powiedział.

– Dlaczego postępujemy tak bezsensownie? – zapytał Jax. – Aż stąd słyszę, jak przewracasz swoimi fotoreceptorami.

– A dlaczego uważasz nasze zachowanie za bezsensowne? – zdziwił się I-Pięć. – To nie ja jestem wrażliwą na Moc osobą i to nie ja pcham się do odgrywania głównej roli w spisku, gdy udział wrażliwej na Moc osoby oznacza samobójstwo.

Jax usłyszał tylko część słów I-Pięć. Drugą część wypowiedzi zagłuszył mentalny wrzask, po którym rycerz Jedi zatoczył się pod ścianę.

– Kaj!

Jax odzyskał równowagę i popędził w kierunku drzwi studia. Nie był pewny, czy android wykrzykuje jego imię. Zbliżył się do antygravitacyjnego szybu w zewnętrznym korytarzu i wyczuł obecność innej osoby, podchodzącej z przeciwnej strony. Nie zamierzał ryzykować. Odpiął rękojeść świetlnego miecza, zapalił szkarłatną klingę Sithów i wybiegł za róg,

trzymając broń oburącz.

Z drugiego końca korytarza patrzył na niego Pol Haus; dłoń mu lekko drżała nad kaburą z blasterem. Na widok świetlnego miecza w dłoni Jaksa prefekt policji otworzył szeroko oczy.

– Przyszedłem nie w porę? – zapytał.

Kaj stał jak skamieniały na zniszczonym durbetonowym chodniku. Wiedział, że znalazł się w okropnej sytuacji. Dla niego i dla dwojga towarzyszących mu osób, które nie wykazywały wrażliwości na Moc, mogło istnieć tylko jedno wyjście.

Przypomniawszy sobie wieczór, kiedy rodzice postanowili go wysłać w drogę. Do wioski Imrai przybyli szturmowcy w towarzystwie samotnego Inkwizytora. Chłopak pamiętał, jak bardzo rodzice obawiali się o jego raczkującą wrażliwość na Moc. Ta wrażliwość pierwszy raz objawiła mu się jako instynkt pozwalający odróżniać dobre ziarna zboża od złych, a także jako niezwykła zdolność do okazywania współczucia chorym zwierzętom i do łagodzenia ich dolegliwości. Bali się, że ktoś zwróci uwagę na jego talent.

Pamiętał tamtą brudną uliczkę równie wyraźnie jak chwilę, w której zobaczył pierwszego Inkwizytora. Jego rodzice właśnie wychodzili z ośrodka handlowego, gdzie zamienili część zbioru owoców na maszyny rolnicze. Jego matka rozejrzała się po ulicy. Widocznie zobaczyła zamęt na skraju wioski, bo chwyciła syna za rękę.

– Bey – wychrypiała. Tak nazywał się jego ojciec. Nie dodała nic więcej, ale przerażenie w jej głosie udzieliło się Kajowi.

Chłopak uniósł głowę w samą porę, żeby zobaczyć, jak rodzice wymieniają spojrzenia nad jego głową. Zobaczył strach w oczach matki, a w oczach ojca błyski wściekłości, które szybko zgasły i przerodziły się w desperację.

Teraz popatrzył na Rhinanna i Dejah i zobaczył, że oni także wymieniają spojrzenia. Poczul ich strach.

Postanowił, że nie mogą cierpieć z jego powodu. Po prostu nie zamierzał na to pozwolić.

Odwrócił się do Dejah.

– Nadchodzą z dwóch stron – poinformował. – Dwaj są za nami, a jeden z przodu.

– Och, na wszystkie demony chaosu – jęknął Elomin. – Jesteśmy odcięci. Nie możemy wrócić do...

– I tak nie moglibyśmy wrócić do studia – przerwała mu Zeltronka. – Poszliby za nami.

– Wy możecie – stwierdził Kaj. – Tylko ja nie mogę. To na mnie im zależy.

Zaczął przyglądać się ulicy przed nimi. Zwracał uwagę na osoby, pojazdy, frontony sklepów, skrzyżowania... całą scenografię. Widział wszystko z niewiarygodną jasnością, jakby miał setkę oczu i wielozadaniowy umysł Cereanina. Inkwizytor przed nimi znajdował się jeszcze daleko, jakieś pół kwartału dalej i na wyższym poziomie, ale cały czas się do nich zbliżał. Dwaj z tyłu znajdowali się na tym samym poziomie. W każdej chwili mogli skrócić za róg i ich zobaczyć.

– Widzicie drzwi tej kawiarenki po drugiej stronie ulicy? – zapytał chłopak.

Rhinann i Dejah podążyli za jego spojrzeniem i skinęli głowami.

– Jest porządnie zatłoczona – podjął Kaj. – Wejdźcie tam i wmieszajcie się w tłum. Wkrótce zapanuje tu takie zamieszanie, że na pewno was nie wypatrzą.

Zanim skończył mówić, Rhinann ruszył na drugą stronę. Dejah się ociągała, a na jej purpurowej twarzy malowało się przerażenie. Położyła dłoń na ramieniu chłopca.

– Pozwól mi zostać z tobą, Kaju – powiedziała prosząco. – Mogę wykorzystać swoje umiejętności...

Kaj wyszczerzył zęby w drapieżnym uśmiechu.

– Nie pozwolę, żeby podeszli do mnie aż tak blisko – powiedział. – A ty idź już... Proszę – dodał po chwili.

Dejah usłuchała.

Kaj ruszył w dalszą drogę, starając się nie rzucać w oczy. Postanowił odgrodzić się od pary prześladowców z tyłu, zrównując tempo marszu z powoli lecącą repulsorową ciężarówką. Przy odrobinie szczęścia powinien pozostawać zasłonięty, dopóki się nie zrówna ze zbliżającym się Inkwizytorem na wyższym poziomie. Zamknął umysł, żeby nie zdradzić myśli, emocji ani pragnienia posłużenia się Mocą. Po głowie krążyły mu słowa mantry Jedi:

„Nie ma emocji; jest spokój”.

Sprawdził swoją pasywną świadomość obecności trzeciego Inkwizytora. Tak jak woda w strumieniu omywa z obu stron wielki głaz, taozinowy amulet nieprzyjaciela rozdzielił na dwa strumienie „wodę” świadomości Kaja i pozostawił w realnym świecie dziwnie zniekształcone błyski. Kaj szedł powoli w cieniu repulsorowej ciężarówki, czując dreszcz uniesienia. Zrównał się z Inkwizytorem i w tej samej chwili zauważył, że ktoś wchodzi przez drzwi kawiarenki po drugiej stronie.

To była Twi’lekanka, Laranth Tarak. Zaskoczony Kaj stanął jak wryty.

Laranth go zobaczyła, rozpoznała i zeszła z chodnika na ulicę. Na jej twarzy malował się niepokój.

– Kajinie, co tu robisz sam? – zapytała. – Gdzie jest Jax?

– Wcale nie jestem sam – odparł chłopak. – Towarzyszyli mi Dejah i Rhinann, ale poszli...

– Wyczuwam ich – przerwała Twi’lekanka. Spojrzała w górę, na wyższą część ulicy. Kaj zauważył, że wyraz jej twarzy się zmienił. Od razu zrozumiał, że ich zobaczyła.

Chwyliła go za rękę, odwróciła i skierowała do apteki.

– Idź tam – mruknęła, na chwilę objęła go i przyciągnęła do siebie.

– Jest jeszcze jeden z przodu i na wyższym poziomie – uprzedził Kaj.

Kiedy mijali aptekę, cały czas osłonięci przez ciężarówkę przed spojrzeniami obu Inkwizytorów, zaszła im drogę postać w połyskującym szkarłatnym płaszczu.

Kaj spojrział w twarz przeciwnika i serce mu zamarło. Z głębokich oczodołów patrzyły na

niego triumfująco blade, płonące oczy. Należały do mężczyzny, którego – jak mu się do tej chwili wydawało – zabił.

Podczas gdy Laranth uruchomiła swoje blastery, Kaj wypełnił ulicę potopem energii Mocy i odrzucił Inkwizytora kilkanaście metrów do tyłu. Błyskawica z broni Twi'lekanki przeleciała ze skwierczeniem przez miejsce, w którym chwilę wcześniej stał ich przeciwnik. Wypaliła dziurę w przedziale towarowym repulsorowej ciężarówki, która od razu stanęła w ogniu.

Ktoś krzyknął i na ulicy zapanował chaos.

## ROZDZIAŁ 19

Kiedy Jax zobaczył scenę, jaka się rozgrywała w Amfiladzie Galerii, znajdował się na parterze przy wejściu do ich budynku. To, co zobaczył i poczuł, zmroziło mu krew w żyłach. Ludzie uciekali biegiem; coś się musiało dziać dalej, w pobliżu skrzyżowania z główną przeczną. Nazywano ją Tęczową Aleją Parkową, chociaż nie było tu śladu parku, a mieszkańcy tych poziomów Coruscant od niezliczonych wieków nie widzieli żadnej tęczy.

Aż do tej pory.

Mieli teraz przed sobą pokaz potęgi Mocy, we wszystkie strony rozpraszającej jaskrawe, różnobarwne wstęgi i koła. Źródłem tej energii było miejsce u zbiegu Tęczowej Alei Parkowej i Amfilady Galerii, a eksplozje wywoływało kilkoro adeptów Mocy.

Jax rozejrzał się po ulicy w poszukiwaniu możliwych dróg odwrotu. Nie chciał, żeby ktoś zobaczył, jak będzie wychodził z tego budynku, czy choćby go wyczuł. Pol Haus i I-Pięć dołączyli do niego, a on nadal się zastanawiał nad różnymi możliwościami.

– Domyślam się, że sytuacja jest trudna – odezwał się prefekt policji.

– Tu niedaleko toczy się bitwa Mocy – wyjaśnił rycerz Jedi.

– Nasz dziki adept? – domyślił się Haus.

– Tak – przyznał Jax. – I przynajmniej kilka innych osób, chyba ze cztery. Trudno wyczuć, skoro niektórzy spośród nich noszą naszyjniki z łusek taozina.

– A ty chcesz się tam dostać niepostrzeżenie?

Najlepszym sposobem osiągnięcia celu były okapy i podpory budynków. Jax pomyślał, że jeżeli dotrze do tylnej alejki i ruszy nią w kierunku skrzyżowania...

– Polecimy moim śmigaczem – zaproponował Haus. Ruszył na tyły gmachu wąską alejką, w której mieścił się labirynt niewielkich studiów i conapt.

Jax odwrócił się i pobiegł za nim, zostawiając androida, żeby ich osłaniał.

– Nie mogą pana zobaczyć ze mną – uprzedził policjanta.

Haus roześmiał się chrapliwie.

– Wolne żarty – powiedział. – Nie zamierzam rzucać się w oczy, ale mogę ci pomóc... albo pożyczyć ci ten śmigacz.

Kiedy we trójkę wcisnęli się do dwuosobowej kabiny, Haus przyciemnił szyby i śmignął długą, cuchnącą aleją, w której kłębiła się tłusta mgła. Dotarł do Tęczowej Alei Parkowej i

skręcił ostro w prawo, po czym zaparkował maszynę na rogu, ukrywając ją umiejętnie za wspornikiem strzelistego drapacza chmur, w którym mieściły się trzy restauracje i sklep dostawcy materiałów dla artystów. Haus odwrócił się do Jaksa.

– Nie odważę się podlecieć bliżej – powiedział. – Ale jeżeli chcesz, mogę powstrzymać od interwencji imperialnych zbirów. Powiem im, że Inkwizytorzy już się wszystkim zajęli i że nie potrzebują ich pomocy. – Haus wyszczerzył w uśmiechu ostre, białe zęby. – Postaram się zakłócić łączność między Inkwizytorami a imperialnymi żołnierzami, na ile będę mógł. To powinno doskonale wpłynąć na morale mojego departamentu.

Jax otworzył owiewkę kabiny i wyskoczył ze śmigacza.

– Dzięki – powiedział. – I-Pięć, może chciałbyś zostać?

– Czy kiedykolwiek cię zostawiłem w podobnej sytuacji? – obruszył się android, wyłaniając się z niewielkiego przedziału bagażowego za fotelem pasażera.

Jax posłał mu ponury uśmiech i pobiegł na róg, po drodze odpinając rękojeść świetlnego miecza. Z ulicy szybko znikali ostatni przechodnie; widzowie zajęli miejsca w punktach usługowych i sklepach po obu stronach ulicy. Jax jednym spojrzeniem ocenił sytuację. Kaj znajdował się mniej więcej dwadzieścia pięć metrów dalej po prawej stronie ulicy. Rycerz Jedi wstrząśnięty zauważył, że chłopcu towarzyszy Laranth Tarak. Oboje tkwili w bezkształtnym bąblu – osłonie Mocy, którą wytwarzał Kaj, żeby powstrzymać Inkwizytorów przed zbliżeniem się do falującej powierzchni sfery. Jednocześnie przeszukiwał wzrokiem zasnute dymem powietrze.

Jax wahał się tylko ułamek sekundy – tyle potrzebował, żeby ocenić sytuację – zanim zapalił klingę świetlnego miecza i jednym susem pokonał odległość dzielącą go od Inkwizytorów. Liczył na to, że go nie widzą, bo nie odrywali spojrzenia od Kaja.

Zmartwychwstały Inkwizytor zobaczył kątem oka purpurową klingę świetlnego miecza, a Kaj w końcu dostrzegł jego. Mężczyzna stał na wąskim gzymsie budynku po drugiej stronie ulicy. Widząc paskudne blizny na jego twarzy i błyski nienawiści w oczach, chłopiec zrozumiał, że przedtem musiał go tylko poważnie zranić.

Zerknął na Laranth i wzniosł oczy w górę, żeby Twi'lekanka zrozumiała jego zamiary. Ona także wyczuła, że Jax znajduje się niedaleko, i ruszyła w kierunku Inkwizytora stojącego po prawej stronie. Wymierzyła w niego lufy obu blasterów.

Kaj zlikwidował osłonę Mocy i wyskoczył wysoko w powietrze, jakby na spotkanie zapadającego zmierzchu.

Rhinann kulił się w aptece, od czasu do czasu wyglądając przez grube, transpatalowe okno. Wyglądało na to, że chłopak uciekł albo się teleportował. W jednej sekundzie tam był, a w następnej zniknął mu z oczu. Czy to możliwe, że pozostawił Laranth na łasce aż dwóch Inkwizytorów?

Usiłując to wszystko ogarnąć, Elomin zobaczył nagle z lewej strony szczupłą sylwetkę Jaksy Pavana. Klinga świetlnego miecza w jego dłoni rzucała na tafłę okienną czerwone błyski. Jeden z Inkwizytorów odwrócił się, żeby stanąć z nim do walki, drugi zaś wykonał salto w tył, żeby uniknąć błyskawic z blasterów Laranth Tarak. Twi'lekanka pobiegła za przeciwnikiem i oboje zniknęli Rhinannowi z oczu.

Elomin odwrócił się i spojrzał na Dejah.

– Musimy się stąd wynosić – powiedział. – Na pewno istnieje jakaś droga, którą się można wydostać...

– Czyś ty oszalał? – przerwała Zeltronka. – Na ulicy trwa prawdziwa wojna. Najrozsądniejsze, co możemy zrobić, to siedzieć tu i mieć nadzieję, że Jax pokona swojego przeciwnika.

Rhinann parsknął na znak, że się z nią nie zgadza. Kiedy zauważył, że Jax zapędził przeciwnika na środek ulicy, ruszył do drzwi. Skrzydła rozsunęły się przed nim, ale w tej samej chwili fasada budynku przed nim zaczęła się rozpadać.

Rhinann szybko zmienił zdanie i zanurkował z powrotem do kryjówek.

Jax nie miał czasu się zastanawiać, gdzie jest Kaj. Kiedy klinga jego miecza zwarła się ze skwierczeniem z ostrzem broni Inkwizytora, we wszystkie strony trysnęły fontanny krwistoczerwonych iskier. W głębi kaptura Jax zobaczył zdumione oczy przeciwnika. Inkwizytor musiał być zaskoczony, że klinga miecza Jaksy ma taki sam kolor jak jego. Jednak już po chwili Inkwizytor skupił całą uwagę na pojedynku.

Sparował pierwszy cios rycerza Jedi, ale odchylił się przy tym do tyłu, przez co znalazł się w niekorzystnej sytuacji. Jax zapędził go na środek ulicy i zmusił do cofania się w tym samym kierunku, w którym Laranth pobiegła za drugim Inkwizytorem.

Wiedział, że to jest test dla jego talentu i wyszkolenia. Podobno Inkwizytorzy otrzymali szczegółowe wskazówki od samego Dartha Vadera. Krążyła nawet plotka, że dzięki temu są o wiele potężniejsi niż Jedi, bo nie uznają ograniczeń pacyfistycznej filozofii.

Jax podejrzewał, że to tylko propaganda, głoszona dla wzbudzenia strachu w przeciwnikach – Imperator nigdy nie troszczył się o prawdę – ale mimo to zadawał ciosy z wahaniem, jakby walczył z zupełnie nieznanym przeciwnikiem.

Musiał okazać większą pewność siebie. Walczył przecież kiedyś z Aurą Sing i z księciem Xizorem – jego obecny przeciwnik nie mógł chyba być lepszy od nich.

Wykonał fintę i ostrze jego miecza zetknęło się z klingą broni Inkwizytora blisko osłony rękojeści. Kontynuując atak, rycerz Jedi zmusił przeciwnika, żeby skierował miecz w dół, a swoją bronią zatoczył niewielkie kółko, zahaczył o płaszcz Inkwizytora i wypalił w nim dymiącą dziurę. Jednocześnie wyskoczył w górę, wykorzystując miejsce styku obu kling jako dźwignię. Wykonał salto w powietrzu i wylądował lekko na przeciwległym krawężniku. Chwila wytchnienia umożliwiła mu rozejrzenie się w poszukiwaniu Kaja. W samą porę

zerknął w górę i zobaczył, że fasada budynku apteki faluje jak powierzchnia wzburzonego jeziora. Odłamki kamieni posypały się jak grad, a jeden o mało nie trafił atakującego go Inkwizytora.

Rycerz Jedi nigdzie nie zobaczył ani śladu chłopaka.

Kaj wylądował na najwyższej podporze rusztowania budynku apteki. Zorientował się, że podczas akcji wiele razy wyskakiwał wyżej niż kiedykolwiek do tej pory; teraz był zadowolony ze swojego punktu obserwacyjnego. Mógł stamtąd widzieć całą ulicę. Mógłby nawet dojrzeć Pokiereszowaną Twarz kilka pięter niżej, na występie budynku po drugiej stronie ulicy.

Teraz już go tam nie było. Kiedy uciekał, Kaj dostrzegł za nim rodzaj oleistej smugi, podobnej do błyszczącego śluzu, jaki zostawiały ślimaki na farmie rodziców. Powrócił myślami do tamtego dnia – dnia, w którym ich farmę przejął nadzorujący wioskę Inkwizytor – i skierował nagromadzoną wściekłość na obecnego Inkwizytora.

Podążył spojrzeniem za ciągnącym się wzdłuż występu oleistym śladem. Zauważył, że w pewnym miejscu ślad się urywa. Oznaczało to, że Inkwizytor stamtąd zeskoczył... Kaj popatrzył na front budynku, ale nie zauważył niczego, co by się poruszało, ani dalszego ciągu oleistego śladu.

Dokąd teraz?

Zorientował się tak niespodziewanie, jakby ktoś otworzył klapkę w jego mózgu. Zeskoczył z rusztowania, przefrunął na drugą stronę ulicy i wylądował na wyższym występie ułamek sekundy wcześniej, zanim błyskawica Mocy trafiła w miejsce, na którym dopiero co stał, i zatańczyła po durastalowym szkielecie rusztowania.

Kajowi serce podeszło do gardła. Do ciała, niewiele brakowało, pomyślał. Zupełnie zapomniał o tłumiącym wpływie naszyjników z łusek taozina. Skoczył trzeci raz, tym razem w górę, i rozpląnął się w mroku pod stanowiskami lądowniczymi. Nie stracił z oczu śladu Inkwizytora... ale także Inkwizytor nie stracił z oczu jego śladu. Pokiereszowana Twarz zeskoczył na wspornik, który chwilę wcześniej zaatakował błyskawicą Mocy, i wyciągnął rękę w kierunku stanowisk lądowniczych.

Kaj osłonił się jedną dłonią, a drugą wyciągnął przed siebie. Zagiął palce, żeby zebrać w dłoń całą energię, tyle, ile się da. Potrzebował amunicji.

Posłana przez Inkwizytora salwa błyskawic Mocy otoczyła stanowisko lądownicze i zaraz się tam rozproszyła. Wypełniła każdą szczelinę i każdą lukę w starzejącej się konstrukcji. W pewnej chwili stacja dramatycznie eksplodowała, a we wszystkie strony poszybowały odłamki durbetonu. Ukryty pod stanowiskiem Kaj, otoczony kokonem Mocy, zaczął, dopóki nie nabrał pewności, że od stanowiska odpadła ostatnia bryła. Wtedy zlikwidował osłonę i odepchnął od siebie energię. Utworzyła coś w rodzaju ogromnej fali, która zdruzgotała wszystko na swojej drodze i pchnęła sterty szczątków prosto na Inkwizytora.



Niesione z falą energii Mocy kawałki muru zaczęły bombardować rusztowanie. Twarda nawierzchnia, na której spoczywało, zachwiała się i zafalowała jak sztandar na wietrze. Fragmenty fasady zaczęły spadać na ulicę i kruszyć się pod metalowym wspornikiem; wreszcie potężne sworznie puściły. Rusztowanie runęło na ulicę z donośnym jękiem, a wraz z nim grad gruzu.

Jax nie miał pojęcia, kto posłał tę salwę błyskawic Mocy, dopóki między opadającymi odłamkami durbetonu nie zauważył łopoczącej szkarłatnej tkaniny. Inkwizytor, który zaledwie przed chwilą go atakował, zniknął. Czyżby leżał pod zwałami szczątków? Mało prawdopodobne. Był na to zbyt pomysłowy.

Jax skulił się i cofnął pod wystające z fasady budynku okapy. Rozejrzał się po chodniku w poszukiwaniu Laranth. Zauważył ją trochę dalej po lewej stronie. Twi'lekanka usiłowała się zorientować, gdzie się podział jej przeciwnik. Nie widziała, jak zeskakiwał ze stosu odłamków, bo była odwrócona w kierunku Jaksza, narażając się na atak z boku. W tej samej sekundzie co Szara Paladynka rycerz Jedi zobaczył to samo – na występie budynku stała otulona płaszczem postać. Trzymała świetlny miecz z zapaloną klingą i wyraźnie zamierzała zaatakować Jaksza. Rycerz Jedi zareagował w mgnieniu oka. Uskoczył w bok, uniósł rękę ze świetlnym mieczem i ciął w bok, przez występ. Dzięki jego desperackiej sile ostrze przebiło durbeton jak gęstą ciecz. Jax usłyszał dobiegający z góry jęk agonii.

Ułamek sekundy później usłyszał blastery Laranth. Odwrócił się i zobaczył, że jej przeciwnik wykonał unik, przyjął jedną z błyskawic na klingę swojego miecza i wykonał salto w tył, w kierunku ulicy. Ze sterty odłamków stoczyła się wielka durbetonowa bryła, która przesłoniła mu widok Inkwizytora.

Jax wypadł spod ochronnego gzymsu i skoczył w kierunku Laranth, gotów do obrony przed atakiem z góry. Przetoczył się i zerwał na nogi, kiedy ranny Inkwizytor przystąpił do następnego ataku. Z jego uciętej na wysokości kolana lewej nogi pozostał tylko zwęglony kikut, ale mężczyzna nie zamierzał się poddawać. Wyciągnął przed siebie wolną rękę, posłał błyskawicę Mocy i sfrunął na Jaksza niczym polujący drapieżny ptak.

To było sprytne posunięcie. Jax musiał sparować błyskawicę klingą świetlnego miecza, tracąc przez ten czas możliwość obrony przed mieczem przeciwnika. Czas zwolnił, zupełnie jakby w ogóle przestał płynąć. Rycerz Jedi wiedział, że jeżeli uskoczy w bok, drugi Inkwizytor, ukryty wśród gruzów, zyska okazję zadania mu decydującego ciosu.

Musiał podjąć ryzyko i najpierw uporać się z błyskawicą.

Przyklęknął w nadziei, że Inkwizytor nie zdąży skorygować trajektorii lotu. Wyczuł w Mocy dziwne drzenie. Po sekundzie cienka smuga rozżarzonej do białości energii przecięła gęste powietrze, a unik Jaksza przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Ognisty promień odciął na wysokości ramienia rękę Inkwizytora, tę, w której trzymał świetlny miecz. Niesiony impetem przeciwnik padł na ulicę jakiś metr od Jaksza, a jego ręka trzymająca broń obrała

własną trajektorię lotu.

Sekundę później w gardło Inkwizytora trafiła druga błyskawica, dławiając w zarodku jęk bólu.

Jax poszukał źródła laserowych błyskawic i zauważył androida, który stał pośrodku rumowiska, pokryty pyłem z odłamków. Jeszcze wyciągał prawą rękę ze wskazującym palcem wymierzonym w pokonanego przeciwnika.

– Dzięki – mruknął Jax i w tej samej chwili uświadomił sobie, że Laranth rozplynęła się w Mocy. Nie wypuszczając z dłoni świetlnego miecza, odwrócił się błyskawicznie i z ulgą zauważył, że Twi'lekanka biegnie w jego stronę.

Ulga trwała jednak tylko chwilę. Drugi Inkwizytor, który podczas walki ani razu się nie pokazał, wyraźnie postanowił pomścić śmierć kolegi. Zeskoczył prosto na Laranth z występu muru nad chodnikiem i posłał dwie błyskawice Mocy – pierwszą w kierunku nieosłoniętych pleców paladynki, a drugą w stronę Jaksy i androida.

Rycerz Jedi podskoczył, rozpaczliwie usiłując uniknąć trafienia przez błyskawicę skwierczącej energii, i w tej samej chwili uświadomił sobie, że jest za późno, aby ocalić Laranth od śmierci.

Kaj wylądował łagodnie pośrodku rumowiska. Wytężając zmysły, wyczuł wypływające z gruzu fale Mocy, niczym kręgi powstające po wrzuceniu kamyka do spokojnego stawu.

O tak, jego przeciwnik wciąż jeszcze gdzieś się tu krył... a więc żyje. A jeżeli zmysły Kaja nie zwodziły, to naszyjnik z łusek taozina noszony przez Inkwizytora został zniszczony albo zsunął się z jego szyi.

Kaj słyszał i czuł, że gdzieś w dole, na ulicy, nadal toczy się bitwa. Omiótł spojrzeniem rumowisko, wypatrując przeciwnika. W piersi chłopca płonął taki sam gniew, jaki odczuwał po wywłaszczeniu rodziców i odesłaniu go na Coruscant. Dodał do gniewu nienawiść do Imperium i wykorzystał je w swoich poszukiwaniach. Jeżeli w pokrytym bliznami ciele tego Inkwizytora tliła się jeszcze choć iskierka życia, Kajin Savaros zamierzał ją zgasić.

Podążając za ciemnymi zmarszczkami Mocy, skierował spojrzenie na stertę poskręcanych szczątków rusztowania. Pozwolił, żeby czysta energia przesączała się między zwalonymi byle jak na stos odłamkami i podporami. Ślad mówił mu, że Inkwizytor jest blisko, a resztki energii Mocy dowodziły, że mężczyzna wciąż żyje. Niestety jakaś przeszkoda uniemożliwiała Kajowi wycucie go i odnalezienie.

Po chwili w stercie poskręcanych fragmentów rusztowań coś się poruszyło i pojawił się błysk, jakby na wierzch przebijał się płomień. Kaj podszedł bliżej, nie odrywając spojrzenia od miejsca, w którym emanacja Mocy była najsilniejsza. To stamtąd Pokierszowana Twarz usiłował się wydostać.

W pewnej chwili zmysły Kaja coś zaalarmowało. Poczuł, że musi spojrzeć na drugą stronę ulicy. Zobaczył Laranth Tarak, biegnącą w kierunku miejsca, gdzie Jax i I-Pięć stali

nad nieruchomym ciałem innego Inkwizytora. Kaj pozwolił sobie na chwilę dzikiej radości, ale dotarło do niego, w jakim niebezpieczeństwie znalazła się paladynka.

Z durbetonowego kurhanu, niespełna dwa metry dalej, wygrzebywał się trzeci Inkwizytor; posługiwał się Mocą, żeby odrzucać na bok stosy gruzu.

Zdezorientowany Kaj odwrócił się w stronę, gdzie jego nieprzyjaciół wstawiał z miejsca, które powinno było się stać jego grobem. Chłopiec uznał, że dysponuje wystarczającą siłą, żeby go znów tam posłać – tym razem na dobre.

Inkwizytor tymczasem wyskoczył wysoko nad głowę Laranth, a z jego dłoni wystrzeliły krzaczaste, błękitne błyskawice Mocy. Każda niosła śmierć, ale kierowały się w różne strony.

Kaj odwrócił się, podniósł ręce i z całej siły wypchnął przed siebie energię Mocy. W jednej sekundzie Inkwizytor opadał w kierunku Laranth, z błyskawicami na końcach obu rąk, a w następnej po prostu zniknął. Tam, gdzie jeszcze chwilę wcześniej było go widać, wirował kłęb popiołu. Po kilku sekundach i on zniknął, rozproszony przez podmuch wiatru.

Laranth potknęła się i o mało nie upadła na przechyloną fasadę budynku. Odwróciła się i zapatrzyła na puste miejsce. Jax i I-Pięć biegli już do niej, odrzucając na boki zagradzające im drogę kamienie. Rycerz Jedi posługiwał się Mocą, a I-Pięć korzystał z siły swoich mechanizmów.

Kaj odetchnął z ulgą. Zrozumiał, że Laranth ocalała.

Odwrócił się teraz w stronę głównego celu... ale zobaczył, że cel zniknął. Omiótł okolicę energią Mocy, nie przejmując się, że może go wyczuć każdy Inkwizytor w tym sektorze.

Na nic mu się to nie zdało. Inkwizytora nie było.

Emanacja nienawiści Kaja wbiła długi poskręcany pręt durastalowy w ścianę pobliskiego gmachu.

W drugim końcu ulicy Probus Tesla, ukryty w głębokiej wnęcie okiennej, skręcał się z bólu; musiał patrzeć, jak Jedi i android, na którego polował, dołączają do swoich towarzyszy i znikają.

Kiedy wygrzebał się z rumowiska, gdzie leżał, boleśnie skręcony mimo prób otoczenia się kokonem Mocy, w pierwszej chwili chciał podjąć walkę na nowo. Liczył na to, że wściekłość doda mu sił. I wtedy zobaczył tego chłopca – tego niewyszkolonego adepta – który posłużył się Mocą, żeby rozpylić na atomy Masa Sirraha. Unicestwił go tak dokładnie, że nie pozostało po nim nawet echo sygnatury Mocy. Mogłoby się wydawać, że jego kolega Inkwizytor w ogóle nie istniał.

Od początku swojej służby Tesla nie widział, żeby ktoś umiał się posługiwać Mocą w taki sposób.

Wydarzyło się coś jeszcze, czego nie rozumiał. Przez chwilę, jeszcze zanim uwolnił się z rumowiska, wyczuł dziwną nową obecność w Mocy, przypominającą odbicie w krzywym zwierciadle. Kiedy w końcu wydostał się ze stosu szczątków, zobaczył tylko Jaksę Pavana,

androida, Twi'lekanke i chłopca... a przecież ich sygnatury w Mocy wyczuwał już przedtem.

W pierwszej chwili pomyślał, że to echo śmierci Masa Sirraha, ale uświadomił sobie, że czuje to echo niezależnie od tego dziwnego zjawiska. Wynikał stąd jeden logiczny wniosek: dziwne echo Mocy pochodziło od androida – I-5YQ.

Tesla postanowił więc wykorzystać chwilę nieuwagi tamtych po śmierci Sirraha nie do ataku, ale do ucieczki.

Co prawda w pierwszej chwili pomyślał, żeby pójść za ściganym Jedi i niezwykłym androidem, ale to by tylko opóźniło złożenie raportu Lordowi Vaderowi, co było jego pierwszym obowiązkiem. Bardzo chciał się zemścić, ale zemsta musiała poczekać. Powinien jak najszybciej donieść o wszystkim swojemu mistrzowi, bo wydarzyło się zbyt wiele niezrozumiałych rzeczy. Miał nadzieję, że Lord Vader je zrozumie.

Zrobił dwa kroki w bok na gzymsie i poczuł dojmujący ból, który przeniknął go od żeber aż do biodra. Dopiero wtedy zauważył, że w jego boku tkwi kawałek durastali ze strzaskanego rusztowania. Z rany wciąż jeszcze wyciekał strumyczek krwi. Cóż, trzeba będzie znowu się udać do uzdrowiciela.

Pogodził się ze wstydem drugiej porażki i posłużył się Mocą, żeby zlikwidować krwotok. Korzystając z Mocy, wysłał wołanie o ratunek.

## ROZDZIAŁ 20

Jax doszedł do wniosku, że powinni wrócić do studia, wymykając się przez tylne drzwi apteki i zabierając po drodze Dejah oraz Rhinanna. Przeszkodziła im jednak właścicielka apteki – potężna, wzbudzająca respekt kobieta, wściekła z powodu zniszczenia frontu jej budynku.

– Należycie może do tych parszywych duchów? – zapytała, zatrzymując się tuż przed Jaksem. Ujęła się pod boki i spiorunowała go groźnym spojrzeniem.

Rycerz Jedi zmarszczył brwi.

– Nie wiem, o kim... – zaczął niepewnie.

– Chyba miała na myśli Inkwizytorów – odezwał się łagodnie I-Pięć.

– Nie, nie. Nie jestem jednym z nich – uspokoił kobietę Jax. – Widzi pani, że nie mam płaszcza. – Wyciągnął ręce na boki, żeby kobieta mogła sobie obejrzeć jego znoszoną tunikę, wymięte spodnie i zdarte buty. – Jaki Inkwizytor chciałby, żeby po śmierci znaleziono go w tak skromnym ubraniu?

– Ale oni na pewno z kimś walczyli – powiedziała niepewnie aptekarka. – Jesteście pewni, że nie z wami?

– Nie zauważyliśmy, z kim walczą – odparł Jax i zaraz dodał innym, bardziej sugestywnym tonem: – Pani także tego nie widziała.

– Nie widziałam, z kim walczą – powtórzyła tęga kobieta.

Jax wzruszył ramionami i uśmiechnął się. Cała ich grupa pospiesznie wyszła tylnymi drzwiami apteki i wróciła do domu krętym szlakiem. Wchodząc od tyłu do budynku, usłyszeli zawodzenie syren pojazdów policji kwartału. Kiedy skrzydła drzwi się za nimi zasunęły, odgłos ucichł.

W studiu czekał już na nich Pol Haus.

– Obiecywał pan trzymać policję sektora z daleka – przypomniał Jax, kiedy szli w kierunku szybu windy.

Zabrakański prefekt uniósł brwi.

– Trzymałem – powiedział. – Ale kiedy otrzymałem wiadomość Probusa Tesli, z zawodu Inkwizytora, który wzywał pomocy, doszedłem do wniosku, że już po wszystkim i mogę wezwać moje oddziały. Byłoby bardzo podejrzane, gdybym tego nie zrobił, prawda?

Jax musiał przyznać, że Pol Haus ma rację.

Kiedy znaleźli się bezpiecznie w studiu, Jax zaczął się zastanawiać nad odpowiedzią na jedno pytanie... to samo, które zadawali sobie wszyscy inni. Odwrócił się do Kaja, który siedział w swojej świetlnej klatce.

– Co zrobiłeś tamtemu Inkwizytorowi... i w jaki sposób? – zapytał.

Chłopak wzruszył ramionami i lekko się uśmiechnął.

– W domu miałem zwyczaj łąpać bagienne szczury – zaczął. – Chodziło o to, żeby ich nie dopuszczać do spichlerza. Wystarczyło wsadzić do worka najważniejszą samicę, zabrać ją na bagna i obserwować, jak podąża za nią całe szcurze stado. A więc po prostu wsadziłem Inkwizytora do worka. Bardzo cienkiego worka.

Dejah spojrzała na młodzieńca.

– Jak to zrobiłeś? – zapytała.

Kaj przestał się uśmiechać.

– Właściwie to nie mam pojęcia – odparł szczerze. – Nigdy przedtem tego nie robiłem. Ja tylko... – Z wysiłkiem przełknął ślinę. – Wyobraziłem sobie, że chwytam bagienne szczury i... posłuchajcie, to był tylko Inkwizytor. Kogo obchodzi, co się z nim stało.

Jax głęboko odetchnął.

– Na pewno obchodzi, Kaju – powiedział. – Inkwizytorzy to ludzie tacy jak my.

Chłopak zaczerwienił się i pokręcił głową.

– Są inni niż my – zauważył. – Oni są źli. Tamten też był zły. – Położył się na kanapie, odwrócony tyłem do pokoju.

Jax nakazał gestem pozostałym, żeby poszli rozmawiać na górę, gdzie Kaj nie mógł ich widzieć ani słyszeć.

– I co teraz? – zagadnęła Laranth, kiedy dotarli do położonego nad studium salonu.

– Tak, co teraz? – zawtórował jej Rhinann. – Udało ci się zmanipulować aptekarkę, ale mogłeś nas zdradzić swoimi efektami pirotechnicznymi.

Jax odwrócił się do niego.

– Moimi efektami pirotechnicznymi? – zapytał. – Moimi? To nie ja zabrałem Kaja z galerii na spacer. Nie mogłeś go raczej ukryć gdzieś w studiu czy w jednej z sypialni?

Elomin zbladł jak ściana.

– Ukryć go? – zapytał. – Dlaczego...

– To była moja wina – wtrąciła szybko Dejah, a jej purpurowe oczy skierowały się na Pola Hausa. – Bałam się, że prefekt może tu przyjść w towarzystwie wielu policjantów. Bałam się także, że jeżeli powiecie mu o Kaju, zechce go stąd zabrać. – Spojrzała w oczy rycerza Jedi. – Nie chciałam, żeby to mu się znów przydarzyło, Jaksie – podjęła po chwili. – Wiem, że to było z mojej strony bardzo głupie...

Urwała i spuściła głowę.

– Co się stało, to się nie odstanie – zawyrokował Jax. – Później się tym zajmiemy.

Rhinann ma jednak rację w jednej sprawie. Zwróciliśmy na ten rejon uwagę Inkwizytorów, zupełnie jakbyśmy ich zaprosili, żeby się nam lepiej przyjrzeni. Musimy znów przenieść Kajina w inne miejsce.

– A może pozwolicie mi go zabrać? – zasugerował Pol Haus.

Oczy wszystkich zwróciły się na niego.

Prefekt policji uniósł obie ręce, jakby chciał odeprzeć siłę ich spojrzeń.

– Nie zamierzam go przekazywać Vaderowi – zapewnił. – Rozumiem – dodał, przenosząc spojrzenie na Pavana – że miałem za mało czasu, aby udowodnić moje dobre intencje. Pamiętajcie jednak, że dzisiaj wam pomogłem, chociaż poniosłem duże ryzyko.

– Przepraszam, ale muszę to powiedzieć – odezwał się I-Pięć. – Mógł pan to zrobić tylko po to, żebyśmy panu zaufali. Kiedy wezwał pan funkcjonariuszy policji sektora do tego „zamieszania”, równie dobrze mógł pan im zdradzić tę kryjówkę.

– Mogłem, ale tego nie zrobiłem – odparł z niewzruszonym spokojem Haus. – W porządku, zapomnijcie o mojej propozycji. W tej chwili liczy się tylko to, że tu jestem. Jeżeli mogę wam jakoś pomóc w przeprowadzce...

– Obojętne, dokąd przeniesiemy Kaja – odezwała się Laranth – będziemy musieli zabrać także przynajmniej kilka tych rzeźb świetlnych. Mogłoby to jednak wyglądać podejrzanie, gdybyśmy je zabrali w nieodpowiednie miejsce. Tak się składa, że znam pewną galerię dzieł sztuki, która byłaby dla Kaja doskonałym schronieniem.

Przysiadła na parapecie we wnęce okiennej, w której jeden z kolegów Vesa Volette’a namalował fresk farbami o zmieniających się barwach. Kolorowe odbłyski otaczały ją tańczącymi jak w kalejdoskopie smugami. Jax zaniepokoił się, widząc paladynkę w tej wnęce, ale nie miał pojęcia dlaczego.

– Chcecie go odesłać do Yimmona? – zagadnął Pol Haus.

Jax spojrzał na niego.

– Pan... pan wie, gdzie... – zaczął.

– Gdzie znajduje się kwatera główna Whiplasha? – dokończył prefekt. – Naturalnie. A Thi Xon Yimmon wie, że ja wiem. Czy to cię choć trochę uspokoi, młody Jedi?

Jax zignorował pytanie, bo właśnie dotarło do niego, którego członka jego grupy brakuje w pokoju.

– Gdzie jest Den? – zapytał.

Sullustanin zawsze lubił siadać w najwyższym miejscu pomieszczenia, a konkretnie w tej okiennej wnęce, w której siedziała już Laranth. Jax przypomniał sobie dziwnie starannie sprzątnięty pokój reportera, pokój, w którym nie pozostał ani jeden przedmiot osobistego użytku.

I-Pięć odwrócił się i ruszył w tamtą stronę, zanim zdążył to zrobić rycerz Jedi. Android znalazł się w kwaterze dziennikarza kilka sekund wcześniej. Kiedy Jax wszedł, I-Pięć stał już pośrodku pomieszczenia i podziwiał panujący w pokoju idealny porządek. Wyglądało, jakby

nikt tu nigdy nie spał.

– Odleciał – oznajmił I-Pięć. – Tym razem naprawdę odleciał. – Android wyraźnie ubolewał nad tą stratą.

– Przykro mi, I-Pięć – powiedział Pavan. – To może być moja wina. Głosowanie...

– Nie, to ja jestem winny – przerwał mu android. – Od jakiegoś czasu Den zastanawiał się nad możliwością opuszczenia waszej grupy... chciał wrócić na Sullustę, do domu, żeby poślubić Eyar Marath. Od dawna o tym marzył. – I-Pięć wzruszył ramionami zupełnie jak istota ludzka. – Powiniennem być się tego spodziewać. Powiniennem być...

– Postarać się go od tego odwieść? – podchwycił rycerz Jedi.

I-Pięć wydał dźwięk przypominający westchnienie.

– Nic by z tego nie wyszło, jeżeli Den naprawdę tego chciał – powiedział. – Dom, rodzina... Moim zdaniem i tak długo się łudził, że znajdzie tutaj jedno i drugie.

Jax się skrzywił.

– Ostatnio byliśmy bardzo dysfunkcyjną rodziną – zauważył.

– Tak, to prawda. – I-Pięć odwrócił głowę i spojrzał na Jaksę. – Ale jednak rodziną.

Jax wstrzymał oddech. Kolejny raz to odebrał... jakieś dziwne echo w Mocy. Zupełnie jak wówczas, kiedy poczuł... Położył dłoń na błyszczącym ramieniu androida.

– Pięć, wyczułem twoje uczucia – powiedział. – Właśnie w tej chwili. A przedtem na ulicy, zanim zabiłeś tamtego Inkwizytora, czułeś... strach. Bałeś się o mnie. – Kiedy wypowiedział te słowa, przypomniał sobie wrażenia oraz wizerunki i doszedł do wniosku, że na pewno się nie myli. – A teraz wiem, że odczuwasz ból. Ból z powodu straty.

I-Pięć lekko przechylił głowę na bok.

– Tak – przyznał. – Rzeczywiście odczuwam.

– Czy nie rozumiesz, co to oznacza? – zapytał rycerz Jedi. – Nie uda ci się wejść niepostrzeżenie do kwatery głównej Imperialnych. A już w żadnym razie nie dasz rady podejść wystarczająco blisko do samego Imperatora.

– Przecież sam zauważyłeś, że odczuwam i emanuję tylko silne emocje. W imperialnej kwaterze głównej nie będę ich odczuwał. Będę zwykłym, porządnym androidem protokolarnym, który interesuje się tylko własnymi sprawami...

Jax położył dłonie na ramionach androida i zajrzał w jego fotoreceptory.

– A co będzie, jak się znajdziesz w tym samym pomieszczeniu co Imperator? – powiedział. – Czy możesz mi zagwarantować, że nie poczujesz silnego gniewu? Wrażenia straty? Bólu? Czy najważniejszą z twoich emocji nie jest chęć pomszczenia śmierci mojego ojca?

– Mogę... – zaczął I-Pięć.

– ...zagwarantować? – dokończył rycerz Jedi. – Bo jeżeli nie możesz mi tego obiecać zupełnie szczerze, nie pozwolę ci na wzięcie udziału w tej wyprawie.

Android zadrżał.



– Nie dasz rady mnie powstrzymać – powiedział.

Jax potrząsnął nim tak energicznie, że usłyszał grzechot.

– Tu nie chodzi o niezależność, wolną wolę czy przywileje inteligentnej istoty – zauważył. – Tu chodzi... o rodzinę. Chodzi o to, że cię potrzebuję, bo jesteś dla mnie rodziną, którą kiedyś opuściłem. A w swoim metalowym sercu przechowujesz jedyny wizerunek mojego ojca. Jeżeli zginiesz...

– Mogę zapisać ten hologram w kryształach... – zaczął I-Pięć.

– Ale nie możesz zarejestrować w nim siebie! – przerwał Jax. – Posłuchaj. Sam powiedziałeś, że muszę pozostać przy życiu, bo jestem potrzebny, aby wyszkolić nowe pokolenie Jedi. Ty także jesteś potrzebny... żeby utrzymać mnie przy życiu.

I-Pięć zamrugał kilkakrotnie fotoreceptorami. Jax ponownie wyczuł emanujący od niego silny impuls emocji... silniejszy niż poprzednio. Tym razem to nie był jednak strach ani poczucie straty.

To był gniew.

– Jeżeli wyprawisz się do kwatery głównej Imperatora w takim stanie jak teraz, rozsiewając wokół emocje, Imperialni dopadną cię w ciągu standardowej minuty – stwierdził Jax. – To samobójstwo.

– Chyba powinniśmy wymyślić inny plan – zaproponował z rezygnacją I-Pięć.

– Owszem, ale przedtem musimy zabrać Kaja – przypomniał rycerz Jedi.

## ROZDZIAŁ 21

– A zatem Jax Pavan nadal żyje. – Darth Vader stał odwrócony plecami do Inkwizytora. Postawa Czarnego Lorda, podobnie jak jego głos, nie zdradzały napięcia ani zdenerwowania. Jedyne jego osłonięta rękawicą prawa dłoń, którą opuścił wzdłuż boku, rytmicznie się otwierała i zamykała. Probus Tesla, który właśnie odbył wizytę u uzdrowiciela, był pewny, że słyszy pracę mikroskopijnych serwomechanizmów jego palców... ciche pomruki i szczękanie. Czyżby Vader miał ochotę zacisnąć swoje cybernetyczne palce wokół jego szyi? Czyżby słowa „Jax Pavan nadal żyje” miały się okazać jego epitafium?

– Tak, mój lordzie – przyznał Tesla, starając się nadać głosowi spokojne brzmienie. – Doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie bez chwili zwłoki złożyć ci raport o tych zdumiewających wydarzeniach. Gdybym musiał stawić czoło tylko Pawanowi...

– Powinieneś być wdzięczny, Tesla, że ani tobie, ani żadnemu z twoich towarzyszy nie udało się go zabić – przerwał Vader. – Byłbym z tego powodu bardzo niezadowolony. I miałeś rację, że ta informacja ma dla mnie bardzo duże znaczenie.

Vader odwrócił się i skierował na Inkwizytora połyskujące, anonimowe osłony oczu.

– Spisałeś się dobrze – powiedział.

Tesla przyklęknął na jedno kolano. Poczł gwałtowną falę ulgi.

– Dziękuję, lordzie Vader – powiedział. – Jestem wdzięczny.

Vader machnął ręką, jakby go odprawiał.

– Oznacza to, że ich połączone siły są znaczne... i niespodziewane – zaczął. – Nikt nie zna rozmiarów potęgi tego młodego adepta, a to oznacza, że trudno ją ocenić. – Przechylił lekko na bok ukrytą w hełmie głowę. – Czy nie wyczułeś niczego, kiedy ten chłopak rozprawiał się z Masem Sirrahem?

Tesla nigdy dotąd nie widział, żeby jego mistrz okazywał niepewność. Sama myśl, że umiejętności tego młodego dzikusia niepokoją jego lorda, ogromnie go zaintrygowała.

– Absolutnie niczego – powiedział. – Odniosłem wrażenie, jakby został po prostu... wytarty.

Vader pokiwał głową.

– I jesteś pewny, że to drugie zjawisko – odbicie echa Mocy, o którym wspominałeś – pochodziło od androida?

Ku jeszcze większemu zaskoczeniu Tesli w głębokim, doskonale modulowanym głosie Vadera zabrzmiała nuta niepokoju.

– Tak pewny, jak niczego dotąd, mój lordzie – odparł Inkwizytor.

Darth Vader podszedł z cichym szelestem czarnego płaszcza, stanął obok i spojrzał na niego z góry. Tesla zobaczył w lustrzanych powierzchniach obiektywów swojego mistrza zniekształcony wizerunek swojej łysej głowy i pokrytej bliznami bladej twarzy.

Czarny Lord wyciągnął rękę nad głową Inkwizytora.

– Udostępnij mi swoje myśli, Tesla – rozkazał. – Chcę zobaczyć, co widziałeś, usłyszeć, co słyszałeś, i odczuć, co czułeś.

W umyśle Inkwizytora rytmiczne słowa mistrza brzmiały jak monotony śpiew, jak zaklęcie. Sam lord chciał się zapoznać z zawartością jego umysłu; chciał bezpośrednio go dotknąć. Na samą myśl o tym Inkwizytor poczuł się jak odurzony. Wyczuł dotyk myśli Vadera na swoim mózgu i zadrżał z dziwnego uniesienia.

Przypomniał sobie ulicę, którą oglądał ze swojej grzędy w górze, ze wspornika. Pamiętał salwę energii, która w nią trafiła. Spadł i został pogrzebany w rumowisku. Krótko przed śmiercią Masa Sirraha wyczuł dziwaczne drżenie swojego zmysłu Mocy.

A kiedy w końcu wydostał się z rumowiska, zobaczył, że ktoś, kto jego zdaniem powinien być drugim Jedi, jest tylko protokołarnym androidem.

Na chwilę ogarnęły go wątpliwości. Może to Pavan wysłał to echo Mocy?

– Przestań! – Karcący głos Vadera rozległ się bezpośrednio w jego głowie. – Nie próbuj racjonalizować tego, co powiedziały twoje zmysły. Nie oceniaj tego. Jax Pavan to Jedi, adept Mocy. Czy to była sygnatura adepta Mocy?

Nie była i Tesla dobrze o tym wiedział. Przypomniał sobie wszystko do końca, aż do chwili, kiedy uciekł z tej parszywej ulicy. Kiedy Darth Vader wycofał swoje myśli, Inkwizytor o mało się nie rozplakał; nagle poczuł się opuszczony.

Vader długo się nie odzywał. Stał w milczeniu, zupełnie nieruchomo. W końcu jednak odwrócił się i podszedł do zamaskowanego okna. Słońce zachodziło, a jego promienie malowały szczyty drapaczy chmur na kolor miedzi. Okna najwyższych pięter błyszczały jak klejnoty w berłach gigantów.

– A więc kto tam był, Tesla? – zagadnął w końcu Vader. – Jedi, który wielokrotnie unikał schwytania... raczej, dwoje Jedi, bo jest także ta Twi'lekanka. Dodajmy do tego dzikiego adepta o niesłychanych umiejętnościach i androida, który ma własną sygnaturę w Mocy... – Odwrócił się i spojrzał na Inkwizytora. – Jestem zdecydowany bardziej niż kiedykolwiek, żeby ich schwytać. Wszystkich. Sumując informacje, jakie otrzymuję od wszystkich moich agentów, dochodzę do wniosku, że kluczem do rozwiązania problemu jest ten chłopak. Jeżeli go złapiemy, dopadniemy pozostałych.

Tesla, który cały czas klęczał, uniósł głowę i spojrzał na swojego mistrza.

– Co mam zrobić, mój lordzie? – zapytał.

Vader zachęcił gestem swojego pomocnika, żeby wstał.

– Chciałbym, żebyś się zajął schwytaniem tego chłopca – powiedział.

– Ale, mój lordzie... jego umiejętności...

– Musimy go przechytrzyć – przerwał Czarny Lord. – Istnieją sposoby, żeby tego dokonać... z pomocą sojusznika we właściwym miejscu.

– Czy mamy takiego sojusznika, mój lordzie? – zapytał Tesla.

– Wygląda na to, że mamy – odparł Vader.

## ROZDZIAŁ 22

Larantth zgłosiła się na ochotnika, żeby pomóc Kajowi w przeprowadzce do kwatery głównej Whiplasha. Z początku Jax także chciał im towarzyszyć, ale Larantth sprzeciwiła się temu. Uważała, że skoro odkrył obecność androida w Mocy, powinien od razu porozmawiać o tym z Tudenem Salem.

– Nie wierzysz mi, że ze mną Kaj dotrze bezpiecznie do Yimmona? – zapytała go, nie okazując absolutnie żadnych emocji.

– Tu nie chodzi o zaufanie – tłumaczył rycerz Jedi. – Sama powinnaś to wiedzieć. Ufam ci tak bardzo, że powierzyłbym ci moje życie... co już się zdarzało – dodał, wytrzymując się jej spojrzenia. – Nie stałbym tu i nie rozmawiał z tobą, gdyby tylko o to chodziło.

– A więc w czym problem? – zapytała Twi'lekanka.

Właśnie, w czym? Jax w gruncie rzeczy nie bał się o Kaja, bo chłopiec udowodnił, że umie o siebie zadbać. Prawdziwym problemem była Larantth. To o jej bezpieczeństwo obawiał się Pavan.

– Tak sobie pomyślałem, że co dwie głowy, to nie jedna – odparł wymijająco.

Larantth otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale tylko pokręciła głową.

– Damy sobie radę. Dziękuję – mruknęła.

Tak więc Jax pozwolił jej odprowadzić Kaja do Thi Xona Yimmona, a Dejah zajęła się problemem złożenia świetlnych rzeźb i przetransportowania ich do galerii w Sektorze Portowym. Miało się to odbyć pod eskortą androidów policyjnych, wybranych spośród funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa sektora Zi-Kree pod dowództwem samego Pola Hausa. Wszyscy wiedzieli, że przetransportowanie i ponowne ustawienie rzeźb zajmie trochę czasu, a do tej pory Kaja trzeba będzie strzec, używając mniej zaawansowanych środków technicznych. Wierząc w zapewnienia chłopca, że ścigający go Inkwizytor zgubił naszyjnik z łusek taozina, gdy wpadł w rumowisko na Amfiladzie Galerii, Larantth wysłała tam stadko młodych łobuziaków Whiplasha – porzuconych przez rodziców dzieci, które utrzymywały się przy życiu, podkradając wszystko, co było im do tego potrzebne. Wiedziała, że ich obecność na rumowisku nikogo nie zdziwi i że dzieci odnajdą co trzeba. Wysuszone kawałeczki skóry taozina nie wystarczyłyby co prawda do osłonięcia potęgi Kaja przed zmysłami Vadera, gdyby chłopak ponownie wpadł w „furię” Mocy. Larantth była jednak przekonana, że taki

środek zapobiegawczy wystarczy, dopóki nie da się ponownie ustawić świetlnych rzeźb w odpowiedni sposób.

Tak więc Jax odesłał ją razem z Kajem, chociaż miał przeczucie, że wydarzy się coś złego. Może jednak chodziło tylko o to, że między nim a Laranth coś się zaczęło... i nie skończyło. Doświadczał irracjonalnego strachu, że już nigdy nie będą mieli okazji tego dokończyć.

Zerknął na androida, który szedł obok niego po najniższym poziomie Rynku Ploughtekal na spotkanie z Tudenem Salem. W metalowym pancerzu androida odbijały się różnobarwne błyski mijanych neonów. Istota wielobarwna, pomyślał filozoficznie Pavan. Wiedział, że I-Pięć także cierpi z powodu niezakończonych sprawy. Den Dhur odleciał, nie pozostawiając żadnej wiadomości, wyjaśnienia czy wskazówki, nic na temat tego, co odczuwał w ciągu kilku ostatnich dni przed odlotem. Nawet Laranth w ośrodku medycznym pożegnała się z Jaksem, kiedy odchodził.

Nie, powiedział sobie rycerz Jedi. Tu nie chodzi o nich. Ani Den, ani Laranth nie musieli się im z niczego zwierzać. Po prostu on i I-Pięć byli zbyt zajęci, zbyt skupieni na sobie...

Kogo próbuję oszukać? – mówił sobie w duchu rycerz Jedi. Po prostu był ślepy, więc nie umiał nic zauważyć. Ślepy i oszołomiony przez zasłonę feromonów Dejah Duare. Ta świadomość zatruwała mu duszę. Co też musiała sobie myśleć Laranth o nim, skoro przez krótki czas, jaki minął od intymnych chwil w ośrodku medycznym, praktycznie zapomniał o jej istnieniu?

Przypomniał sobie tę sytuację i doszedł do wniosku, że wie, co się stało. Wtedy do poczekalni obok pokoju Laranth weszła Dejah. A kiedy przeszła do pokoju, dzięki swoim teleempatycznym zdolnościom na pewno wyczuła silny impuls emocji...

Przypomniał sobie wyraz twarzy Zeltronki, kiedy on i I-Pięć wyruszali na obecną wyprawę. Dejah była urażona i zaintrygowana; musiała wyczuć, że Jax się jej przeciwstawia i nie pozwala wyczuć swoich emocji. Jeszcze przed wyruszeniem w drogę, w studiu, odczuwał z tego powodu wyrzuty sumienia. Teraz jednak, dwadzieścia minut i kilka kilometrów dalej, całkiem mu przeszło.

Nie dawało mu to spokoju. Dowodziło, że chociaż blokował jej wpływ dzięki silnej, wyćwiczonej woli, Zeltronka nadal była w stanie na niego oddziaływać. Poczł gniew, zarówno na samego siebie, jak i na Dejah, że wtrąca się w jego sprawy, ale szybko usunął go na bok.

Nie ma pasji; jest pogoda ducha, powtórzył w myślach.

Akurat.

W końcu dotarli do celu wędrówki – obskurnej spelunki, nie wiadomo czemu zwanej Oberżą. Jax podążył za I-Pięć do końca głównego korytarza, potem android skręcił w lewo, w następny korytarz. Po obu stronach widniały drzwi do pomieszczeń, które właściciel spelunki nazywał „salami konferencyjnymi”. Ta, w której znaleźli Tudena Sala, miała tylko tyle

miejsca, żeby zmieścić się w niej niski stół i cztery klęczniki. Na stole stały różne potrawy, zdaniem Jaksa niezbyt apetyczne. Rycerz Jedi był zadowolony, że przegryzł coś, kiedy przechodzili przez Ploughtekal. Nawet żarcie, które podawano w paskudnej jadłodajni Maksa Shrekka, zwanej Imperium Pasztecików „Tajemnicze Mięso”, wyglądało lepiej niż dania, które Sal entuzjastycznie pochłaniał. Wprost trudno było uwierzyć, że mniej niż dwadzieścia lat temu ten sam Sakiyanin był właścicielem wytwornej restauracji.

Jax usiadł, a raczej ukląkł przy stole, ale I-Pięć wolał stać. Jedi przyjął kubek parującej herbaty z czerwonych liści i sączył ją powoli. Wreszcie odstawił filiżankę na stół i powiedział:

– Mamy problem.

Sal zmrużył oczy.

– Słyszałem o tej drace na Amfiladzie Galerii – powiedział. – To byliście wy, prawda?

– Podczas tej „draki”, jak ją pan był łaskaw określić, Jax dokonał ważnego odkrycia – odezwał się I-Pięć. – Stwierdził, że od czasu do czasu zdarza mi się generować sygnaturę Mocy.

Wstrząśnięty Tuden Sal zbladł jak ściana. Pierwszą emocją, jaka pojawiła się na jego twarzy, było niedowierzenie. Spojrzał na Jaksa.

– To prawda? – zapytał.

– Akurat mnie atakowano... – zaczął Jax.

– Inkwizytorowi brakowało pół sekundy, żeby zabić Jaksa – wyjaśnił I-Pięć. – Uniemożliwiłem mu to. Byłem wówczas pod wpływem naprawdę silnych emocji.

– A ja je wyczułem – dokończył Pavan.

Oszołomiony Sal otworzył z wrażenia usta.

– Silnych emocji? – powtórzył.

– Jeżeli musi pan wiedzieć, byłem przerażony, że mogę go stracić – odparł I-Pięć.

– Krótko mówiąc, I-Pięć nie potrafi zagwarantować, że kiedy znajdzie się blisko Imperatora, będzie w stanie utrzymać swoje emocje na wodzy – podsumował rycerz Jedi. – Nie jest idealnym skrytobójcą, za jakiego go dotąd uważałeś.

Na twarzy Sala pojawiły się ciemnobrązowe rumieńce.

– Jest pan tego pewny? – zapytał Sakiyanin.

Jax pokręcił głową.

– Takich rzeczy nie można być pewnym – powiedział. – Ale sam fakt, że istnieje taka możliwość, budzi wątpliwości i skłania mnie do odwołania całej operacji.

Sakiyanin zmrużył oczy.

– Czy jest pan jedyną osobą, która to zauważyła? – zapytał. – Czy Laranth też to wyczuła?

– Miała akurat mnóstwo własnych kłopotów – wyjaśnił oschle I-Pięć. – Atakowało nas kilku Inkwizytorów.

– Słyszałem tę plotkę, ale aż dotąd nie dawałem jej wiary – stwierdził Sal. – Walczyliście z Inkwizytorami... w miejscu publicznym? – Sakiyanin pokręcił głową. – To jeszcze jeden cios, jaki zadaliście naszemu planowi. Na pewno nie zrobiliście tego celowo?

Tym razem Jax spojrział na niego z takim zaskoczeniem, jakby go pierwszy raz widział.

– Słucham? – zapytał.

– Od samego początku sprzeciwiał się pan udziałowi androida w tej operacji – powiedział Sal. – Dlaczego? Czy to z powodu pańskiego ojca?

Jax nachylił się w jego stronę nad blatem stołu.

– O co mnie właściwie oskarżasz? – zapytał ostro.

– Nietrudno zgadnąć – wyjaśnił Sakiyanin. – Wdaje się pan w bijatykę z Inkwizytorami w miejscu publicznym, przez co ściąga pan uwagę na siebie i na androida, a później pan twierdzi, że potrafi pan wykrywać go dzięki Mocy. – Rozłożył szeroko ręce. – Nikt inny go nie wyczuł, tylko pan.

– To absurdalne oskarżenie – wtrącił się I-Pięć. – Jeżeli ktokolwiek mógłby panu źle życzyć z powodu śmierci Lorna Pavana, tym kimś byłbym ja. W końcu to senator Palpatine go zabił, chociaż rękami Sitha. Z moich badań wynika, że tym zabójcą mógł być Zabrak albo inna osoba o rytualnie wytatuowanej twarzy. Morderca zginął podczas walki w stacji energetycznej na Naboo, więc straciliśmy okazję do zemsty. Pozostaje nam już tylko Palpatine. Jax nie sprowokował wczorajszego incydentu – tłumaczył android. – Zostaliśmy uwikłani w tę walkę, bo Inkwizytorzy chcieli schwytać naszego przyjaciela.

– Następnego Jedi, co? – zapytał Sakiyanin.

– Potencjalnego Jedi – poprawił go I-Pięć.

– Ach... a więc także potencjalnego Sitha.

Jax poruszył się niespokojnie na klęczniku i przypomniał sobie, jak łatwo Kaj unicestwił Inkwizytora. Tuż przedtem wyczuł gniew i nienawiść chłopca.

– Na pewno nie, jeżeli damy radę temu zapobiec – powiedział. – Ale to w tej chwili nieistotne. Nie zdradziłem wczoraj niczyjej tożsamości ani nie wymyśliłem sobie tego, co poczułem. Tego androida naprawdę można wyczuć dzięki Mocy. Nie mam pojęcia, jak to możliwe...

– Jest androidem – przerwał Sal. – Potrafi się zachowywać jak android i...

– Zachowywać to termin operacyjny – stwierdził I-Pięć. – Jeżeli ktoś chciałby usunąć wszelki fałsz z moich intencji, jedynym sposobem byłoby rozebranie modułu poznawczego, dobranie się do rdzenia oprogramowania podstawowego...

– Ależ oczywiście! – wykrzyknął ucieszony Sal. – Właśnie tak zrobimy!

– ...tylko że w takim przypadku nie będę w stanie wykonać tego zadania – dokończył I-Pięć. – Mój rdzeń podstawowego oprogramowania nie pozwala mi na skrzywdzenie inteligentnej istoty.

Sal spochmurniał, ale zaraz się rozpogodził i pstryknął palcami.



– A gdybyś miał opiekuna? – zapytał. – Kogoś, kto udałby się tam z tobą i zdalnie wyłączył twoje podstawowe oprogramowanie, kiedy znajdziesz się na tyle blisko Imperatora, żeby przystąpić do działania?

Jax pokręcił głową.

– To zbyt ryzykowne – zdecydował. – Kiedy zakaz wyrządzenia krzywdy inteligentnej istocie zostanie ponownie zainstalowany, jego moduł może ulec przeciążeniu i eksploduje.

Sal wzruszył ramionami.

– Tylko że wtedy będzie za późno... przynajmniej dla Imperatora – powiedział.

– No właśnie – warknął rycerz Jedi. – I prawdopodobnie za późno dla samego I-Pięć.

Sal wzruszył ramionami.

– I co z tego? – zapytał. – Opiekun po prostu zainstaluje program na nowo. Usunie poprzedni i wpisze nowy.

– To nie takie proste – sprzeciwił się Jax. – Nie masz pojęcia, jak skonstruowany jest I-Pięć. Jeżeli jakkolwiek android był czymś więcej niż tylko sumą swoich podzespołów, tym androidem jest I-Pięć. Nie chcę ryzykować zresetowania go, bo I-Pięć może wówczas stracić to, co ma oprócz zestawów kodów.

Sal spojrzał zdumiony na rycerza Jedi.

– Chyba nie mówi pan poważnie – zaczął. – Naprawdę chce mi pan powiedzieć, że I-Pięć ma... duszę?

– Sugeruję tylko, że po wszystkim może to nie będzie ten sam android, którego byśmy wyłączyli – odparł Jax. – Ale to nie wszystko. Imperator Palpatine jest przywódcą zakonu Sithów. Jeżeli uważasz, że Inkwizytorzy są niebezpieczni, Imperator jest nieskończenie bardziej groźny niż oni. Jest szybszy, bardziej skupiony i potężniejszy. W ciągu tego ułamka sekundy, kiedy I-Pięć będzie wyłączony, Imperator może go wyczuć i zniszczyć, zanim I-Pięć będzie miał okazję przystąpić do działania.

– Nie może pan tego wiedzieć na pewno – sprzeciwił się Sakiyanin. – Palpatine nie będzie się niczego spodziewał, a android nie musi się wcale znaleźć bardzo blisko niego. Powinien wystarczyć strzał z lasera z galerii, kiedy Imperator będzie zajęty w Senacie...

– Owszem, taki scenariusz może się powieść, ale pozostaje jeszcze Darth Vader – przypomniał Jax.

– Ale android mógłby...

– Android mógłby się rozpaść na kawałki z powodu zmęczenia metalu, czekając, aż wy dwaj się dogadacie – wtrącił I-Pięć. – Przypuśćmy na chwilę, że Jax da radę minąć razem ze mną wszystkie posterunki i punkty kontrolne. – Przeniósł spojrzenie na Sala. – A jaki pan ma pomysł? – zapytał.

Tuden Sal niespodziewanie się ożywił.

– To bardzo prosty plan – zaczął. – I jak każdy prosty plan ma dużą szansę powodzenia. Ostatniego dnia każdego tygodnia Palpatine uczestniczy w debatach Senatu, które oczywiście

bardziej przypominają lizanie jego butów. W sali Senatu kręci się wtedy mnóstwo protokolarnych androidów. Są dosłownie wszędzie – tłumaczą, przekazują wiadomości, podają herbatę, więc nie powinniśmy mieć kłopotów z udawaniem asystentów delegacji, której rzekomo towarzyszymy. Nazwę tej delegacji I-Pięć poda systemowi bezpieczeństwa.

– Skoro mam odgrywać rolę opiekuna, gdzie będę się znajdował? – zapytał rycerz Jedi.

I-Pięć zareagował bardzo ostro.

– Jaksie, nie wolno ci tego zrobić – powiedział. – Jesteś Jedi. Ściganym Jedi. Nawet gdybyś nosił skórokostium, w każdej chwili ktoś może cię rozpoznać. Narazisz całą misję na klęskę.

Jax zastanowił się chwilę.

– Mogę udawać jednego z Milczących – zaproponował w końcu. – Chodzą ubrani w fałdziste szaty i nikt nie zwraca na nich uwagi. – Nagle przyszedł mu do głowy lepszy pomysł. – Mam! – wykrzyknął. – Pójdę tam w kostiumie Inkwizytora! To całkiem wiarygodne przebranie dla wrażliwej na Moc osoby.

– A skąd weźmie pan płaszcz Inkwizytora? – zapytał Sakiyanin.

– Nieważne, o to już postara się Rhinann – odparł Jax. – Chyba także wiem, gdzie zdobędę łuski taozina. No i mam już klingę Sithów.

Tuden Sal pokiwał głową.

– Tak, to może się udać – zawyrokował. – Z galerii dla obywateli widać wyraźnie senacką platformę Imperatora.

– Ale tę platformę chronią pola repulsorowe i magnetyczne – sprzeciwił się I-Pięć, patrząc na Jaksę, jakby rycerz Jedi nagle kompletnie oszalał.

– Jestem Jedi – przypomniał Pavan. – Dam radę zlikwidować jedno i drugie.

– Możliwe – stwierdził I-Pięć. – Ale robiąc to, zabłyśniesz jak supernowa dla wszystkich innych Inkwizytorów.

Jax wzruszył ramionami.

– Wszędzie zapanuje istne piekło, kiedy Imperator zginie – zauważył.

I-Pięć skierował fotoreceptory na rycerza Jedi.

– Pamiętasz jeszcze o tym, że to podobno ja mam zadbać, żebyś przeżył? – zapytał.

– No to musisz dać z siebie wszystko. – Jax odwrócił się do Tudena Sala. – Uwierzyłeś wreszcie, że nie próbowałem sabotować twojego planu?

Sakiyanin nie odpowiedział na to pytanie. Po chwili zauważył:

– Palpatine pojawi się w Senacie najwcześniej za dwa dni. Czy Rhinann będzie miał dość czasu, żeby zdobyć dla pana płaszcz Inkwizytora?

Jax wstał.

– Zaraz się o tym przekonamy – powiedział.

– Chcesz, żebym zdobył... czy ja dobrze usłyszałem? – Rhinann miał przerażoną minę.

Od dawna podejrzewał, że rycerz Jedi postradał zmysły.

– Płaszcz Inkwizytora – powtórzył Jax. – Dasz radę?

– Najlepiej bez alarmowania całego Inkwizytorium, do czego jest potrzebny – dodał I-Pięć.

Rhinann posłał androidowi złowrogie spojrzenie.

– Nawet się nie zorientują, że go brakuje – zapewnił. – Na kiedy go potrzebujecie?

– W ciągu najbliższych dwóch dni.

Rhinann się zachwiał.

– Tak szybko? – zapytał.

– Jeżeli uważasz, że nie dasz rady – powiedział Pavan – może spróbuję się z tym zwrócić do innego źródła...

Rhinann się wyprostował. Żaden Elomin nie zniesie, żeby ktoś w taki sposób podważał jego zawodową kompetencję. Wiedział, że Jax też o tym wie i mówi tak tylko po to, żeby nim manipulować, ale wcale go to nie pocieszyło.

– Oczywiście, że dam radę – powiedział. – Chodzi o to, że... to taki krótki termin. – Podszedł do węzła HoloNetu w salonie i uruchomił urządzenie. – A przy okazji – zagadnął, czekając, aż włączy się węzeł w Inkwizytorium – monitorowałem tego ranka ruch pojazdów IBB. Android został zauważony. Inkwizytor, który przeżył, wyczuł go wczoraj podczas tamtego incydentu.

Z satysfakcją zauważył, że Pavan oraz I-5YQ wymieniają spojrzenia.

– Hm. To chyba kiepsko – mruknął. – Sytuacja stała się dość alarmująca, prawda? – zapytał.

Ku jego zdumieniu rycerz Jedi tylko wzruszył ramionami.

– Nie jestem zaskoczony, za to Tuden Sal może się zdziwić – powiedział. – Poinformujmy go o tym.

Rhinann odwrócił się i spojrzał na tę szaloną istotę ludzką.

– A więc nadal zamierzacie to zrobić? – zapytał. – Jak to sobie wyobrażacie?

– Że IBB będzie szukało rycerza Jedi w towarzystwie inteligentnego androida, więc nie zwróci uwagi na Inkwizytora z ogrodnikiem klasy threepio – stwierdził Jax.

Zostawili go, zajętego swoimi sprawami, a sami zeszli do pustej galerii. Elomin pomyślał zgryźliwie, że będą tam planować swoje pogrzeby.

Po namyśle Rhinann doszedł do wniosku, że ich wyprawa nie musi się zakończyć kompletną katastrofą. I-Pięć na pewno zadba, żeby w tych okolicznościach to Jax był nosicielem boty. Im dłużej Elomin o tym myślał, tym więcej sensu miało dla niego opracowanie zapasowego planu. Dzięki bocie na pewno znajdą wyjście z trudnej sytuacji. Jeżeli I-Pięć zostanie zauważony albo nieprzewidziane zdarzenie pokrzyżuje jego zamiary, Jax zażyje botę i wykona zadanie.

Eleganckie rozwiązanie, pomyślał Rhinann. W dodatku dzięki niemu Elomin już

wiedział, co ma zrobić. Powinien za wszelką cenę umożliwić zabójcom dostanie się do imperialnej kwatery głównej.

A przy okazji zrobić wszystko, aby zostać jednym z tych zabójców.

## ROZDZIAŁ 23

Kaj lubił spędzać czas w towarzystwie zielonoskórej Twi'lekanki. Laranth uosabiała wszystko, co jego zdaniem powinno charakteryzować Jedi – działała dyskretnie i szybko jak wiatr, była gibka, sprytna, odważna... i tajemnicza.

– Jesteś inna – odezwał się do niej, kiedy wyszli razem z bezpiecznego domu, w którym spędzili noc. Podążali labiryntem alejek do galerii, nad którą mieściło się sanktuarium Thi Xona Yimmona.

– Inna niż kto? – zapytała Twi'lekanka.

– Niż Jax.

– Jax jest istotą ludzką, ja jestem Twi'lekanką.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi.

– Jax jest mężczyzną, ja jestem istotą płci żeńskiej.

– Może się zdziwisz, ale sam to zauważyłem.

– Mam zieloną karnację, a skóra Jaksa ma niezdrowy piaskowy odcień.

– Droczyś się ze mną.

– Nigdy się nie droczę.

– Nieprawda, teraz się droczyś – stwierdził Kaj. – A czasami droczyś się także z Jaksem.

Laranth odwróciła głowę w jego stronę.

– Nie mów mu tego – poprosiła.

Jej oczy miały dziwny odcień zieleni. Wyglądały jak wschodzące w zimowy wieczór bliźniacze gwiazdy, które pojawiały się krótko po północy na południowo-zachodniej stronie nieba nad farmą rodziców Kaja.

Wyszczrzył do niej zęby w porozumiewawczym uśmiechu.

– Nie powiem – obiecał. – Chodziło mi o to, że jesteś inna niż zgodnie z powszechnym wyobrażeniem powinni być Jedi. Zresztą, prawdę mówiąc, Jax także nie jest typowym Jedi.

– Bo ja nie jestem Jedi – odparła Laranth. – Jestem Szarą Paladynką. – Jej ciemne oczy jeszcze bardziej pociemniały. – A czego się spodziewałeś po typowym Jedi?

– Że będzie poważny – odparł chłopak. – No wiesz, ty jesteś poważna, ale chodzi o to, że... wydajesz się jak ci mnisi w zakonach uzdrowicieli.

– Jak Milczący?

– Tak – mruknął chłopak. – Jax mnie uczy, jak mam być cichy, spokojny i tak dalej, ale cały czas pozostaje... Jaksem. – Umilkł na chwilę, po czym zapytał: – Jak ty to robisz? To znaczy, nie dopuszczasz, żeby owładnął tobą gniew?

– A ty czujesz w tej chwili gniew? – podchwyciła Twi'lekanka. Omiotła go szmaragdowym spojrzeniem, a chłopak zrozumiał, że Laranth czyta jego myśli... choć niezbyt dokładnie, zważywszy na to, że nosił naszyjnik z łusek taozina. Rhinann zdradził mu nazwisko tamtego Inkwizytora: Tesla. Kajin postarał się je zapamiętać.

– Nie, przynajmniej nie w tej chwili – odpowiedział. – Chyba że... o to, co zrobili moim rodzicom.

– O farmę?

Kaj już wcześniej opowiedział jej całą historię, więc teraz tylko kiwnął głową.

– Po części chodzi także o... – zaczął.

– A może byś spróbował o tym nie myśleć? – zaproponowała Laranth.

– Czy ty też tak sobie radzisz z gniewem? – zapytał Kaj. – Starasz się nie myśleć o jego przyczynach?

Laranth obrzuciła go długim spojrzeniem, aż poczuł się zakłopotany.

– Jak myślisz, czy w tej chwili czuję gniew? – zapytała.

– Tak – przyznał Kaj. – Zwłaszcza kiedy...

Nie dokończył zdania. Dotarli właśnie do zbiegu czterech wąskich korytarzy i okazało się, że brodzą po kolana w zagadkowej mgle. Jej kłęby płynęły ospale wokół ich nóg jak sublimujący dwutlenek węgla.

– Hej, co to jest? – zapytał.

Laranth spojrzała w dół i zaklęła. Odwróciła się gwałtownie w kierunku, skąd przybyli, wyciągnęła blastery, zrobiła krok do przodu... i zamarła.

– Inkwizytorzy – warknęła i odwróciła się z powrotem.

Kaj poczuł, że krew szybciej krąży mu w żyłach.

– Uspokój się – powiedział. – Zajmę się nimi.

– Nie dasz rady. – Laranth skrzywiła w prawy korytarz. Niespełna półtora metra od skrzyżowania natknęła się jednak na przeszkodę: drogę zagradała bryła litego ferrobetonu.

Kaj został na środku skrzyżowania i zauważył, że mgła się unosi. Kiedy poczuł jej zapach, uświadomił sobie, że to narkotyk. Jeszcze zanim pierwsza fala dotarła na wysokość jego twarzy, poczuł zawrót głowy. Zobaczył, że Laranth wyłania się z kłębow mgły, przechodzi obok niego i bezskutecznie szuka przejścia środkową i prawą odnogą.

Wreszcie wróciła na środek skrzyżowania, zatoczyła się, znów zaklęła i skoczyła w kierunku, skąd przybyli. Kaj zrozumiał jej zachowanie w tej samej chwili, kiedy ugięły się pod nim kolana. Ich prześladowcy mieli mnóstwo czasu, żeby zablokować wszystkie pozostałe przejścia zaporami, których ani on, ani Laranth nie daliby rady poruszyć nawet

Mocą; sami Inkwizytorzy musieli więc czekać na tej samej drodze, którą Kaj i Laranth przyszedli. Zanim mgła zmała mu myśli, chłopak uznał, że jego pierwsza reakcja była prawidłowa. Powinien był wrócić i rozpylić przeciwników na atomy.

Próbował zebrać wszystkie siły i zrobić to, co planował, ale umysł odmawiał mu posłuszeństwa. Zupełnie jakby mózg działał osobno, a ciało osobno.

Upadł w kłęby mgły i mógł tylko patrzeć, jak Laranth oddala się od skrzyżowania. Wreszcie usłyszał pomruk kling świetlnych mieczy i zobaczył czerwone błyski.

Zastanowił się, czy Jax zdoła ich tu odnaleźć. Jak ma się dowiedzieć, co im się przydarzyło?

I wtedy nadeszła odpowiedź. Przypomniał sobie opowiastkę z dzieciństwa, jak to dwójkę dzieci, siostrę i brata, zły ojciec zabrał na bagna, żeby tam zabłądzili i zginęli. A wszystko przez to, że według przepowiedni rodzeństwo po osiągnięciu dojrzałości miało ojca zabić. Na szczęście sprytnie dzieci rzucały na ścieżkę kamyki, dzięki czemu łatwo odnalazły drogę powrotną.

Kaj nie miał kamyków, ale przypomniał sobie o naszyjniku z łusek taozina. Przywołał resztę gasnącej przytomności, zerwał naszyjnik z szyi i rzucił go za siebie.

Jax nie potrafił określić, w którym miejscu sen zboczył z utartego szlaku i zamienił się w koszmar. To nie był sen podlegający Mocy, ale wspomnienie ostatnich wydarzeń. Przesuwały mu się przed oczami niczym stroboskopowe błyski, ukazujące tylko kolor i ruch, a później, tak nagle, że o mało się nie obudził, cała atmosfera snu uległa zmianie. Stała się jakby lepka, płynna i przerażająca.

Jax przebijał się przez warstwy tłustych chmur w miejscu chłodnym, wąskim i mrocznym jak serce Inkwizytora. Błąkał się w tym labiryncie po omacku i szukał wyjścia. Po każdym zakręcie stwierdzał, że wyjście jest zablokowane i że ktoś go poszukuje, a ścigający zbliżają się coraz bardziej w mroku.

W końcu Jax siłą woli się obudził, czując w ustach smak jakiegoś środka chemicznego. Po chwili go rozpoznał.

To był gaz przyprawowy.

Usiadł na posłaniu. Przecucie nadciągającej katastrofy, jakie go prześladowało od wczoraj, przygniatało mu pierś jak ciężki głaz. Wstał i włożył tunikę. Wiedział, że już i tak nie zaśnie. Postanowił zobaczyć się z Thi Xonem Yimmonem. Rzucił okiem na wyświetlacz ściennego chronometru. Gdyby wyszedł od razu, mógłby przy okazji pomóc Laranth ustawiać świetlne rzeźby.

Przypiął do pasa rękojeść świetlnego miecza, narzucił kamizelkę i wspiął się na galerię na wyższym piętrze. I-Pięć przestał oglądać płaszcz, który Rhinann zdobył dla Jaksy, i uniósł głowę. Rycerz Jedi dopiero teraz zauważył, że to płaszcz Inkwizytora.

– Dokąd się wybierasz? – zagadnął I-Pięć.

– Idę sprawdzić, co się dzieje z Kajem – odparł Jax.

– Niedługo mamy się spotkać z Salem, żeby sfinalizować... – zaczął android.

– Wiem – przerwał rycerz Jedi. – Prawdopodobnie trochę się spóźnię.

I-Pięć zamrugął.

– Jaksie, czy muszę ci przypominać, że miałeś układać plan zabicia Imperatora, a nie wybierać się na rodzinny piknik?

Jax się zawahał. I-Pięć miał rację, ale rycerz Jedi nie mógł się otrząsnąć z sennego koszmaru. Cały czas nie udawało mu się zebrać myśli. Głęboko odetchnął.

– Wydaje mi się, że wyczułem jakieś zakłócenie w Mocy – wyznał. – Nie wiem tylko, czy to było we śnie, czy na jawie.

Rhinann odwrócił się i spojrzał na androida.

– Czy mógłbyś przełożyć mi to na basic? – zapytał.

I-Pięć wyglądał na urażonego.

– W mowie Jedi oznacza to, że stało się coś złego. – Wcisnął płaszcz z powrotem w ręce Rhinanna, stanął pod galerią i spojrzał na Jaksę. – Coś z Kajem? – zapytał.

– Nie mam pojęcia – odparł rycerz Jedi. – Chcę to sprawdzić.

– Dysponujemy węzłem HoloNetu – stwierdził Elomin, wskazując urządzenie.

Jakby na zamówienie z zestawu HoloNetu wydobył się pisk oznaczający nadchodzącą wiadomość. Rhinann podszedł do stacji odbiorczej w kącie galerii, żeby sprawdzić nadawcę.

– To Thi Xon Yimmon. – Podniósł głowę i spojrzał na Jaksę.

– Otwórz połączenie – polecił rycerz Jedi.

Kiedy pojawił się hologram przywódcy Whiplasha, Jax stanął na płycie projekcyjnej, zwrócony twarzą w jego stronę. Gdy tylko popatrzył na wymizerowaną twarz Thi Xona Yimmona, zdrętwiał.

– Co się stało? – zapytał.

– Obawiam się, że coś bardzo złego – odparł przywódca Whiplasha. – Kaj i Laranth zostali schwytani.

Jax uświadomił sobie, że musi korzystać z Mocy, aby stać prosto. Nogi mu dziwnie zwiotczały i nie mogły utrzymać jego ciała.

– Jak do tego doszło? – zapytał.

Yimmon zerknął w bok.

– Z tego, co wiem, pod kosmoportem, w jednym z korytarzy wiodących do mojej kryjówki, zastawiono pułapkę. To mało używany korytarz, który wybraliśmy specjalnie na przeprowadzkę Kaja. Naprawdę nie wiem, jak to się stało. Widocznie nasi przeciwnicy spodziewali się Laranth i chłopca, więc złapali ich, albo... albo jeszcze gorzej.

Jax zamknął oczy, uwolnił myśli i wysłał je na zewnątrz, nie zważając na to, że jakiś Inkwizytor w pobliżu może je wyczuć.

– Nie – mruknął w końcu. – Nie, oboje żyją. Zorientowałbym się, gdyby Laranth... gdyby



któres z nich zginęło. Pozostałoby echo ich sił życiowych w Mocy. Wyczułem coś, ale nie mam pojęcia, co to takiego. Prawdopodobnie oboje zostali potraktowani jakimś narkotykiem, chyba gazem przyprawowym. Zaraz po przebudzeniu poczułem w ustach jego smak.

– To przynajmniej dobra wiadomość – stwierdził Yimmon. – Kiedy spóźniali się ponad godzinę, wysłałem na poszukiwania ekipy moich ludzi. Nigdy byśmy się nie dowiedzieli, co się stało z Kajem i z Laranth, gdyby jedna z naszych ekip nie znalazła tego. – Wyciągnął rękę i pokazał jakiś przedmiot. Jax stwierdził, że to tłumiący Moc naszyjnik z łusek taozina, który nosił Kaj. Pleciony łańcuszek był przerwany.

Na piersi rycerza Jedi zacisnęła się metalowa obręcz. Zmusił umysł do przyjęcia nowego zadania – miał teraz działać dla dobra ogółu.

– Czy uważasz, że ktoś cię może tam wykryć? – zapytał.

– Miejsce zasadzki znajduje się dość daleko ode mnie – wyjaśnił Yimmon. – Laranth i Kaj zdążyli wejść do systemu tuneli i mogli obrać którąkolwiek spośród wielu tras, musieli jednak przejść przez to konkretne skrzyżowanie. Moim zdaniem zasadzkę przygotował ktoś, kto miał pobieżną wiedzę o naszych szlakach.

– Jak myślisz, kto mógł przygotować tę zasadzkę? – zapytał android. – Bardzo niewiele osób wiedziało, kim jest Kaj i że właśnie dzisiaj ma się przeprowadzać. Wiedzieli o tym tylko działacze Whiplasha, którzy – jak sam powiedziałeś – znają wasze szlaki.

– To prawda – przyznał Yimmon. – A to skłania mnie do niewesołego wniosku, że ten, kto przygotował tę zasadzkę, ma kogoś zaufanego w Whiplashu.

Jax nie mógł zebrać myśli.

– Czy to ktoś taki jak Pol Haus? – zapytał.

– Moim zdaniem Pol nie byłby do tego zdolny – oznajmił Yimmon. – A może tylko nie chcę uwierzyć, że to on. Uważałem go za zaufanego przyjaciela.

– Chciałbym panu przypomnieć – zaczął I-Pięć – że Pol Haus wiedział o naszej galerii dzieł sztuki. Gdyby chciał, mógłby zdradzić całą organizację.

Nagle Jaksowi przysła do głowy inna, mroząca krew w żyłach, ale rozsądna możliwość.

– Może Pol chciał tylko uspokoić i zneutralizować Vadera – powiedział. – Zapewne pamiętacie, jak bardzo mu na tym zależało. Haus prawdopodobnie nie jest sprzymierzeńcem Imperium, ale próbuje utrzymać spokój. Mógł dojść do wniosku, że wydanie Vaderowi dzikiego adepta będzie najlepszym sposobem uchronienia Whiplasha przed dekonspiracją. Bardzo możliwe, że widział ewentualną obecność Kaja w tym studiu jako zagrożenie dla swojego dobrego i zaufanego przyjaciela.

Zanim Yimmon się nad tym zastanowił, na płytę jego holoprojektora weszła Dejah.

– Jaksie, Yimmon mi powiedział, że niektórzy Jedi mają talent do psychometrii – oznajmiła. – Czy ty też masz takie zdolności?

– Mam pewne umiejętności, ale rzadko z nich korzystam – przyznał rycerz Jedi.

Zeltronka wzięła od Yimmona naszyjnik z łusek taozina i wyciągnęła go przed siebie.

– Może jednak spróbujesz? – zaproponowała. – Nawet ja odbieram coś z tego naszyjnika. Jakiś... emocjonalny rezonans. Możliwe, że ty wyczujesz coś więcej.

Jax skinął głową.

– Zaraz u was będziemy – zapowiedział.

Yimmon od razu wyraził zgodę.

– Wyślemy kogoś do każdego punktu dostępu – obiecał. – Wybierz szlak, którym zwykle się tu dostajesz. W tej chwili to jedyny sposób upewnienia się, że nie wpadniesz w następną zasadzkę.

Thi Xon Yimmon po tych złowrogich słowach przerwał połączenie. Rhinann podniósł rękę na znak protestu.

– Od razu mamy tam iść? – zapytał. – Czy mogę ci przypomnieć...

Jax jednak już biegł do windy.

– Tylko I-Pięć pójdzie tam ze mną – powiedział. – Ty w tym czasie skontaktuj się z Salem. Opowiedz mu, co się wydarzyło, i wytłumacz, że... że sytuacja uległa radykalnej zmianie. Zamiast spisku w celu... eee... odebrania komuś życia mamy teraz operację ratunkową.

## ROZDZIAŁ 24

Kaj obudził się z koszmaru i stwierdził, że leży w elegancko, ale skromnie urządzonego pokoju. Bolała go głowa, wzrok mu się mącił i nie pamiętał, w jaki sposób się tu znalazł.

Poczuł w całym ciele dreszcz lodowatej paniki. Nie pamiętał niczego, może oprócz swojego imienia i nazwiska. Nazywał się Kajin Savaros. Reszta – w tym cała jego przeszłość – była pustką.

Rozejrzał się po pokoju. Ściany były obite niebieskoszarym materiałem, a tu i ówdzie stały czarne meble.

Zaczął nasłuchiwać. W pokoju rozległ się łagodny, regularny szum. Masy przefiltrowanego powietrza przemieszczały się raz w tę, a raz w inną stronę, a wokół unosił się miły zapach, który przypominał mu...

Kaj sięgnął w głąb wspomnień. Tak. Ten zapach kojarzył mu się z wodą, z kwiatami i z zielenią rodzinnej farmy. Ale gdzie znajduje się jego dom?

Czy teraz jest w rodzinnym domu?

Czując pulsujący ból w głowie, usiadł i spuścił nogi z łóżka. Pod palcami stóp poczuł miękką, delikatną tkaninę. Schylił się, pomacał podłogę i postarał się skoncentrować.

Nic. Po prostu niczego nie pamiętał.

Może zabrał się do tego z niewłaściwej strony? Ktoś mu mówił, że kiedy chce się sobie coś przypomnieć, nie powinno się wysilać umysłu.

Nie potrafił sobie nawet przypomnieć, kto mu to powiedział.

Panika zaciskała mu boleśnie gardło i wypełniała oczy gryzącymi łzami.

Przestań, powiedział sobie. To głupie. Znalazłeś się w tym miejscu, więc ktoś musiał cię tu przyprowadzić. Nie jesteś głodny, więc na pewno cię dobrze nakarmiono. Ktoś się o ciebie troszczy. Czujesz się całkiem dobrze.

Nagle wróciło migawkowe wspomnienie podkradania żywności ze straganów na obskurnym targowisku. Zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

Ostrożnie wstał i stanął prosto; chociaż trochę się chwiało, ruszył do drzwi. Skrzydła nie rozsunęły się, kiedy podszedł bliżej. Czyżby był więźniem?

Spojrzał na ścianę obok framugi, gdzie powinien się znajdować kontrolny panel. Znalazł go po prawej stronie. Panel wyglądał jak wtopiony w ścianę, błyszczący metalowy ośmiokąt.

Kaj przesunął nad nim dłonią i drzwi z cichym szmerem się rozsunęły.

Zatkało go, kiedy zobaczył pokój za nimi. Pomieszczenie było duże, eleganckie, o ścianach w tym samym niebieskoszarym kolorze co sypialnia. Zdobiły je malowidła i stojące rzeźby. Cała przeciwległa ściana była panelem z transpastali, przez który widać było piękno miasta.

Miasta?

Zaczął szukać w pamięci właściwej nazwy. Imperialne Centrum, przypomniał sobie wreszcie. Znajdował się w Imperialnym Centrum. Nadal nie miał pojęcia, kim jest – pamiętał tylko imię i nazwisko – ale skoro się znajduje tak wysoko, że może oglądać przez okna roziskrzone iglice na tle złocistego nieba, to na pewno jest kimś ważnym.

Poczuł łagodny prąd powietrza, kiedy po jego prawej stronie otworzyły się drzwi. Wszedł przez nie wysoki, szczupły mężczyzna. Miał łysą głowę i twarz pokrytą bladymi bliznami. Kajin wstrzymał oddech, bo znał tego mężczyznę, choć nie miał pojęcia skąd.

Mężczyzna zawahał się przez chwilę, jakby zaskoczony widokiem Kaja, ale zaraz się uśmiechnął.

– Obudziłeś się – powiedział. – Bardzo się cieszę.

– Czy... długo spałem? – zapytał Kajin.

– Obawiam się, że tak – odparł nieznajomy. – Dłużej niż dzień. Martwiliśmy się o ciebie.

– Dlaczego? Co mi się stało? Niczego nie pamiętam.

Mężczyzna posmutniał.

– Myślę, że to dla ciebie najlepiej – powiedział. – Bardzo dużo przeżyłeś.

Kajin przełknął ślinę.

– Co przeżyłem? – nie dawał za wygraną. – Co mi się stało?

– Usiłowali cię schwytać Jedi – wyjaśnił nieznajomy. – O mało im się to nie udało. Zabrali cię pod powierzchnię. Dopiero tam udało się ich dogonić i wtedy cię odbiliśmy.

Ciemność, przypomniał sobie chłopak. Biegł tam i z powrotem w ciemności, dopóki ściany po obu stronach nie zaczęły się do niego zbliżać. Istota płci żeńskiej, zielonoskóra Twi'lekanka... Co ona mu powiedziała? „Nie dasz rady”. Powstrzymała go przed zrobieniem... ale czego?

Potał skronie.

– Była tam ze mną jakaś istota płci żeńskiej – powiedział. – Twi'lekanka.

W oczach mężczyzny pojawił się chłód.

– Tak – przyznał nieznajomy. – Była jedną z nich... Jedi. Nie przypominasz sobie?

– Ja... już panu mówiłem – odparł Kaj. – Niczego nie pamiętam.

Biegł, odczuwając strach. Czekał na coś... ale na co?

„Czujesz teraz gniew?” – zapytała go wówczas tamta Twi'lekanka. Dlaczego zadała mu takie pytanie?

Kaj czuł gniew w tej chwili. Gniew i frustrację.

Mężczyzna w drzwiach wyciągnął do niego ręce w pojednawczym geście.

– Proszę cię, Kaju – powiedział. – Nie denerwuj się. Jedi naszpikowali cię narkotykiem. Może upłynąć sporo czasu, zanim sobie coś przypomnisz.

– Kim pan jest? – zainteresował się chłopak.

Mężczyzna zamrugnął bladymi oczami, jakby był rozczarowany jego niewiedzą.

– Nazywam się Probus Tesla i jestem twoim nauczycielem – powiedział.

– Moim nauczycielem? – zdziwił się Kaj. Miał już jakiegoś nauczyciela. Pamiętał go, ale niewyraźnie. Usłyszał w głowie łagodny głos, który go ponaglał i zachęcał. Czuł delikatny dotyk innego umysłu... „Nie ma emocji; jest pogoda ducha”, przypomniał sobie. Wspomnieniu nie towarzyszył jednak żaden obraz twarzy. Kaj spojrzał na łysego mężczyznę.

– A ja kim jestem? – zapytał.

Nieznajomy znów się uśmiechnął, tym razem ciepło i kojąco.

– Ty, Kajinie, jesteś jednym z naszych najbardziej obiecujących kandydatów na Inkwizytora – powiedział. – To właśnie dlatego Jedi próbowali cię schwytać.

Inkwizytora.

Falowanie ciemnych płaszczy. Błysk szkarłatnej klingi świetlnego miecza.

– Sith – odezwał się chłopiec. – Jestem Sithem.

Mężczyzna uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– No widzisz? – powiedział. – Zaczynasz sobie przypominać. To dobrze.

## ROZDZIAŁ 25

Inkwizytor wstąpił na pomost kończący się na placu przed wejściem do budynku Imperialnego Biura Bezpieczeństwa i z doskonałą pewnością siebie ruszył w kierunku gmachu. Mijający go urzędnicy pochylali z szacunkiem głowę przed jego statusem społecznym i szli dalej. Ani jeden nie uniósł głowy, żeby zobaczyć twarz w głębi zasłaniającego ją kaptura. Widocznie nawet imperialni urzędnicy byli tak sparaliżowani w obecności Inkwizytorów, że odwracali spojrzenia i udawali, że ich nie widzą.

I bardzo dobrze.

Jax miał dwa cele. Chciał sprawdzić, jak spisuje się jego przebranie w sytuacji, kiedy nie zależy od tego niczyje życie, a prócz tego przekonać się, czy z bliska nie da rady wyczuć Kaja.

Obecność Laranth wyczuł bez trudu, chociaż natura tego kontaktu była w najwyższym stopniu niepokojąca. Wyczuwał ją w postaci silnych impulsów buntu i bólu, które wstrząsnęły nim do głębi. Prawdopodobnie ktoś sprowokował Laranth do nawiązania z nim przelotnego kontaktu. Widocznie jej prześladowcy chcieli, aby wiedział, gdzie Twi'lekanka się znajduje.

Była tam, w obsydianowym monolicie po drugiej stronie złocistego placu. Jax widział w taflach fasady budynku swoje odbicie – a ściślej odbicie wysokiego, szczupłego Inkwizytora, który poruszał się z płynnym wdziękiem. Był jednym z wielu, którzy przechadzali się po placu.

Obserwował, jak dwóch Inkwizytorów, owiniętych w szaty w kolorze krwawego dymu, w których wyglądali jak szkarłatne duchy, wchodzi przez szerokie drzwi budynku IBB. Biurowiec stał się dla ich zakonu prawdziwym domem. To właśnie tu mieściły się biura Inkwizytorium, ale sam zakon miał swoją centralę kilka kilometrów dalej, w świątyni.

Obaj obserwowani Inkwizytorzy weszli do budynku bez okazywania żadnych dokumentów. Jax zwolnił. Czyżby to wszystko miało być aż tak proste? Pomyślał o Laranth... o gorączkowym impulsie desperacji i bólu, które wyczuł dzięki Mocy, i siłą woli zwalczył chęć wbiegnięcia przez te drzwi, odnalezienia jej i zabrania... natychmiast. Świadomość, że Laranth tam się znajduje i że bezlitosne tortury złamały jej żelazną wolę – choćby tylko na chwilę – przyprawiała go o mdłość.

Spenetrował plac i budynek, używając wici Mocy. Odnalazł Laranth otoczoną

dziwacznymi, jakby martwymi echemi taozinowych naszyjników na szyjach przynajmniej kilkuset Inkwizytorów. Jej obecność jawiła się w Mocy dziwnie poplątana, wici były poskręcane i związane, ale Laranth bez wątpienia tam była.

Nie wyczuł jednak ani śladu obecności Kajina Savarosa.

Przeszedł powoli przed frontem budynku, aż dotarł do windy w odległym narożniku, cały czas omiatając gmach wiciami Mocy. Nie odebrał żadnego sygnału. A potem, niespodziewanie, jego myśli natrafiły na kolejną sygnaturę skupionej siły. Mrocznej siły – równie czarnej i twardej jak błyszcząca fasada tego gmachu.

Vader.

Jax wycofał delikatnie swoje myśli i zjechał windą kilka poziomów, po czym okrężną drogą dotarł do kwatery głównej Whiplasha.

– Co z tego wynika? – Tuden Sal powiódł spojrzeniem po twarzach pozostałych osób w pokoju: Jaks, I-Pięć, Rhinanna, Dejah i Thi Xona Yimmona. Dłużej zatrzymał spojrzenie na twarzy rycerza Jedi.

– To oznacza, że nie możemy podjąć próby zamordowania Imperatora – odparł Jax. – Gdybyśmy go zabili, stracilibyśmy ostatnią szansę wydostania stamtąd Laranth i Kaja żywych.

– Jesteś pewny, że w tej chwili jeszcze żyją?

Jax bawił się rękojeścią świetlnego miecza, bo go to uspokajało. Co powiedziałyby na ten temat Laranth? Miał nadzieję, że wkrótce się tego dowie.

– Wyczuwam Laranth, ale nie Kaja – odezwał się w końcu. – To może oznaczać jedną z trzech możliwości: Kaj jest naszpikowany narkotykami, nieprzytomny albo nie ma go w ośrodku odosobnienia IBB.

Dejah przyłożyła dłoń do ust.

– Chyba nie sądzisz, że zginął? – zapytała.

Jax pokręcił głową.

– Jak już powiedziałem poprzednio, coś takiego bym wyczuł dzięki Mocy. A poza tym nie miałoby najmniejszego sensu, żeby Vader go uprowadził, a później zabił. Kaj stanowi dla niego zbyt duże wyzwanie i może mu się jeszcze kiedyś bardzo przydać. Jestem pewny, że chcą go przeciągnąć na Ciemną Stronę. Nie sądzę także, żeby Kaj nadal się znajdował pod wpływem narkotyków. Vader nie jest głupcem i dobrze wie, że długotrwałe poddawanie adepta Mocy ich działaniu może się zemścić, bo zaburzy jego umiejętności władania Mocą.

– A zatem co nam pozostaje? – zapytał Thi Xon Yimmon.

– Moim zdaniem trzymają go w innym miejscu i znaleźli sposób wytłumienia jego sygnatury – odparł rycerz Jedi.

– Proszę mnie poprawić, jeżeli się mylę – odezwał się I-Pięć. – To chyba komplikuje nasz plan wyprawy ratunkowej.

– W dużym stopniu tak – przyznał Jax.

– Nie rozumiem – powiedziała Dejah, unosząc brwi. – A to dlaczego?

– Nie są przetrzymywani razem – wyjaśnił Jax. – Moglibyśmy się tam dostać i uwolnić Laranth, ale prawie na pewno nie znajdziemy w tym samym miejscu Kajina Savarosa.

Dejah machnęła ręką w geście frustracji.

– Ale... gdybyśmy zdołali uwolnić tylko Laranth, czy nie byłoby to warte podjęcia ryzyka? – zapytała.

Jax spojrział na Zeltronkę z ukosa.

– Nie przypuszczałem, że tak bardzo troszczysz się o Laranth – powiedział.

– Niczego nie rozumiesz... jest akurat na odwrót. To ona nie przepada za mną – odparła Dejah. – Nie mam nic przeciwko niej, chociaż moim zdaniem jest trochę ponura. Ale tobie... tobie na niej zależy. Dla mnie to wystarczający powód, żeby spróbować ją uwolnić.

Jax pokręcił głową. Powinien dać Dejah do zrozumienia, że nie zgadza się z jej słowami, a zarazem zlikwidować wpływ towarzyszącej im fali uwodzicielskich feromonów.

– Nie możemy tam wtargnąć tylko po to, żeby uwolnić samą Laranth – powiedział. – Ona... – Urwał, zacisnął wargi i siłą woli odepchnął resztki fali feromonów. – Przypuszczam, że wykorzystują ją w charakterze nadajnika sygnału namiarowego, chcąc nas nakłonić, żebyśmy podjęli próbę jej uwolnienia. Mogę się dostać do tego budynku w przebraniu Inkwizytora, ale nikogo nie przekonam, że mam prawo zabrać stamtąd więźnia. Moja sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby Laranth strzegli tylko szturmowcy. Problem w tym, że pilnują jej także Inkwizytorzy.

– Twierdzisz, że wykorzystują ją jako przynętę – odezwał się I-Pięć. – Ją, nie Kaja? To ciekawe.

– Owszem, przynętę – powtórzył Rhinann. – Dla wszystkich pozostałych.

– No cóż, zwłaszcza dla Jaksa i dla mnie. – I-Pięć przeniósł spojrzenie na rycerza Jedi. – Niewykluczone, że spośród nas dwóch Darth Vader jest bardziej zainteresowany mną... nie chodzi mu o to, kim jestem, ale o to, co jego zdaniem mam. Uważam, że powinniśmy mu zaproponować wymianę. Ja w zamian za Laranth i chłopca.

W pokoju zapadła głucha cisza. Pierwszy odzyskał mowę Jax.

– To szaleństwo – powiedział.

– Wcale tak nie uważam – sprzeciwił się I-Pięć. – Nie proponuję przecież, żebyście przekazali mnie od razu w ręce Vadera. Moim zdaniem dzięki twojemu przebraniu, które, jak widać, spisuje się doskonale, moglibyśmy tam wejść pod fałszywym pretekstem.

– Dokąd wejść? – zainteresował się Yimmon. – Chyba nie zamierzacie się dostać do centrali IBB?

– Jeżeli Vaderowi zależy na mnie... i, naturalnie, na bocie... może będziemy mogli zdobyć wpływ na wybór miejsca tej wymiany.

– Nawet jeżeli tak będzie, nie możecie zakładać, że Vader dotrzyma swojej części umowy



– przestrzegł Yimmon. – Na pewno wpadniecie w zasadzkę.

– Naturalnie – zgodził się z nim I-Pięć. – Musimy się z tym liczyć. Weźmiemy to pod uwagę w naszych planach.

Tuden Sal miał wyjątkowo kwaśną minę.

– A może załatwicie to tak, żeby na miejscu wymiany znalazł się także Imperator? – zapytał.

Jax już zamierzał powiedzieć parę dosadnych słów o tym pomysłe, ale uprzedził go I-Pięć.

– Spodziewam się, że wystarczy w tym celu magia boty – powiedział. – Zważywszy, że to rzadka i tajemnicza substancja, Palpatine i Vader mogą zechcieć o nią rywalizować między sobą. Imperator pewnie sam zechce być obecny przy wymianie, bo chce, aby bota dostała się w ręce jego, nie Vadera.

– O ile w ogóle o niej wie – prychnął Sakiyanin.

– Dopilnuję, żeby się dowiedział – odezwał się cicho Rhinann.

– A może spróbujesz skontaktować się z Vaderem i przedstawisz mu naszą propozycję? – zapytał Jax.

Elomin pokiwał głową.

– Owszem – powiedział. – Może to będzie oznaczało mój koniec, ale dam sobie z tym radę.

– Skorzystaj z terminalu HoloNetu w studiu – doradził rycerz Jedi. – W ten sposób, jeżeli cię wyśledzą...

– Już o tym pomyślałem.

Jax zaczął się zastanawiać, o czym jeszcze myśli Elomin. W końcu był kiedyś współpracownikiem Dartha Vadera – jego sekretarzem i adiutantem. Jax nie pogodził się z myślą, że kretem w ich grupie może być Pol Haus. Haninum Tyk Rhinann był doskonałym podejrzanym.

Rozważając tę niepokojącą możliwość, zaczekał, aż pozostali członkowie grupy sformułują propozycję wymiany dla Dartha Vadera i wyślą Rhinanna, żeby mu ją przekazał. Potem odciągnął androida na bok, żeby spokojnie z nim omówić dalszą strategię działania.

W końcu wszyscy zaakceptowali pomysł wymiany i ustalili jej warunki. Omawianiem szczegółów miał się zająć sam Jax, ale tylko za pośrednictwem HoloNetu. Rhinann obawiał się ze strony Vadera jakiejś sztuczki, więc usunął z galerii ruchomą stację HoloNetu, która należała kiedyś do Vesa Volette'a, i przeniósł ją do opuszczonej conapty w sąsiednim sektorze. To właśnie w tym anonimowym pomieszczeniu stał teraz Jax, zwrócony twarzą do hologramu maski na twarzy Czarnego Lorda.

Nawet w postaci hologramu Darth Vader w jakiś sposób emanował energią nieprzeniknionej ciemności. Wrażenie spotęgowało się, kiedy się odezwał.

Mówił krótko i do rzeczy.

– Jax Pavan, tak? – zaczął. – Masz coś, na czym mi zależy.

– I vice versa – odparł rycerz Jedi. – Laranth Tarak...

– Mam ją tu. – Vader odszedł na bok i wykonał zamaszysty gest, aż zafalował czarny rękaw jego fałdzistego płaszcza. Obiektyw holokamery objął większą część pomieszczenia, a za plecami Czarnego Lorda zapłonęło światło. Jax zobaczył Twi'lekanę skuloną w niewielkiej, pozbawionej drzwi celi. Laranth miała nadgarstki skrupowane elektromagnetycznymi kajdankami, a końce jej lekku przewiązano giętkimi metalowymi taśmami, po których przebiegały pasemka światła. Rycerz Jedi jeszcze nigdy niczego takiego nie widział, ale bez trudu odgadł przeznaczenie tych taśm. Zwalczył falę mdłości i zmusił twarz oraz serce do spokoju.

Nie ma emocji... – przypomniał sobie.

Jego wysiłków o mało nie zniweczyła Laranth, która spojrzała na niego. Oczy miała mętne, wzrok rozproszony. Jax zacisnął palce z taką siłą, że aż paznokcie wbiły mu się w dłonie. Ból był dobry. Pozwalał mu się skupić.

Nie ma emocji... – powtórzył w myśli.

– Jeżeli zrobiłeś jej jakąś krzywdę... – zaczął.

– Daruj sobie puste groźby, Pawanie – przerwał mu Vader. – Ona jest tylko skrupowana, wypróbujemy na niej owoc imperialnego programu badawczego. Wygląda na to, że Twi'lekanie posługują się swoimi lekku do kilku czynności związanych z wykorzystaniem Mocy. Kiedy zdejmujemy jej te wstążki, będzie znów taka sama, jaka była.

Jax oderwał spojrzenie od Laranth i wyprostował się.

– Twoje warunki? – zapytał.

Vader odezwał się bez chwili zwłoki:

– Androidowi zainstaluje się sworzeń ogranicznika.

Jax udał, że się waha.

– Dlaczego? – zapytał. – Czego możesz się obawiać ze strony...

– Nie boję się niczego – warknął Czarny Lord. – Android dostanie sworzeń ogranicznika, i kwita. On, podobnie jak twój młody adept – a może powinienem był powiedzieć: twój padawan? – jest nieprzewidywalny. Obaj stanowią dla mnie zagadkę.

Jax stłumił impuls gniewu i spuścił głowę.

– Zgadzam się – powiedział. Dobrze wiedział, że jeszcze nie wyprodukowano takiego sworznia ogranicznika, z którym I-Pięć nie dałby sobie rady, ale Vader nie mógł tego wiedzieć. – Gdzie jest Kaj? – zapytał.

– Na pewno rozumiesz, że musieliśmy go potraktować w inny sposób – odparł Vader. – Jest bezpieczny i pod dobrą opieką. Z pewnym wahaniem jestem skłonny ci go oddać.

Jax nie odpowiedział. Zaplótł ręce na piersi i uzbroił się w cierpliwość.

– To będzie tylko chwilowy rozejm, Pawan – uprzedził Czarny Lord. – Kiedy dostanę od

androida to, na czym mi zależy, rozpoczniemy naszą grę na nowo. Postąpiłbyś rozsądnie, gdybyś po prostu mi się poddał.

– Przykro mi, Vader – odparł rycerz Jedi. – Nie biorę udziału w tej wymianie. Jestem skłonny poświęcić androida, ale nie siebie.

Czarny Lord lekko przechylił ukrytą w hełmie głowę, jakby chciał dać do zrozumienia, że jest rozbawiony.

– To dziwne podejście jak na rycerza Jedi – zauważył.

– W końcu android to tylko mechaniczne urządzenie – odparł Jax.

Vader roześmiał się, jakby wydobył głos bezpośrednio z płyty napierśnika.

– Nie wierzysz w to ani trochę bardziej niż ja – powiedział z lekceważącym gestem. – Dostyc tego – zdecydował. – Doprowadźmy do końca te negocjacje.

Jax ledwo go słyszał, bo nie mógł oderwać spojrzenia od skulonej Laranth. Twi'lekanka wcisnęła się do kąta celi, odwróciła głowę i przytuliła twarz do ściany.

Vader zauważył niepokój rycerza Jedi.

– Co za oddanie – powiedział. – Czy jej widok cię rozprasza? Zaraz temu zaradzimy. – Lekko poruszył ręką i natychmiast cela oraz jej żałosna mieszkanka roztopiły się w ciemności.

– Teraz lepiej? – zapytał Czarny Lord tonem drwiącego współczucia.

Wcale nie było lepiej. Patrzenie na Laranth było przerażające, ale stokroć gorsze było wyobrażanie sobie jej stanu. Siłą woli...

Nie ma emocji...

Jax otulił się opończą obojętności i skupił na prowadzeniu negocjacji.

– Chyba nie zamierza pan przekazać mu chłopca? – przemówił Tesla, ledwie zniknął hologram Jaksy Pavana.

Darth Vader odwrócił ukrytą w hełmie głowę i spojrzał na swojego pomocnika.

– Czy znalazł się tu, jak prosiłem? – zapytał.

– Tak jest, mój lordzie – odparł Inkwizytor.

– Przyprowadź go.

Tesla od razu posłuchał. Udał się tam, gdzie pozostawił młodego adepta – nad holocronem dawnych mistrzów Sithów – i zaprowadził go do prywatnej komnaty Czarnego Lorda. Już wcześniej Tesla wyjaśnił chłopcu, kim jest Darth Vader, więc kiedy chłopiec stanął przed swoim mistrzem, był odpowiednio przerażony. Mimo to ośmielił się odezwać pierwszy.

– Pan jest... pan jest tym, który ocalił mnie przed Jedi, prawda? – zapytał.

Vader pochylił głowę, jakby chciał potwierdzić to przypuszczenie.

– Nie mogłem pozwolić, żeby coś takiego ci się przydarzyło, Kajinie – powiedział. – Twoje porwanie bardzo nas zaniepokoiło. Poprosiłem, żebyś tu przyszedł, bo chcę ci pokazać

jedną z Rebeliantek, która próbowała zabrać cię od nas. – Odwrócił się i machnięciem ręki dał znak. Za jego plecami zapaliło się światło, ukazując Laranth Tarak leżącą w celi w pozycji płodowej.

Chłopiec przeniósł spojrzenie z Tesli na Dartha Vadera... i ze zdumiewającą śmiałością podszedł do celi.

– To jedna z tych Jedi? – zapytał. – Tak... tak... teraz to sobie przypominam. W tamtym tunelu. Ona była...

Na dźwięk głosu Kaja Twi'lekanka odwróciła głowę i spojrzała na niego. Jej spojrzenie częściowo odzyskało ostrość, a wargi wypowiedziały bezgłośnie jego imię. Kaj wyprostował się, napięty jak struna. Tesla zauważył, że mimo wszystko chłopak się nie cofnął i wytrzymał siłę spojrzenia Laranth. Na jego twarzy pojawiła się wściekłość, kiedy z pogardą wypluł pojedyncze słowo:

– Jedi.

Tesla spojrzał na swojego mistrza i się uśmiechnął.

## ROZDZIAŁ 26

I-Pięć miał być odprowadzony przez Rhinanna i Dejah Duare, która mogła najłatwiej nakłonić Kaja do zachowania spokoju. Elomin natomiast zgłosił się na ochotnika z co najmniej niejasnych powodów. Dotąd zadawał sobie tyle trudu, aby ukryć się przed Darthem Vaderem, że trudno by mu było wyjaśnić pozostałym członkom grupy, dlaczego nagle chce się znaleźć tak blisko niego.

Rhinann próbował wymyślić jakieś powody, ale wszystkie brzmiały nawet dla niego mało wiarygodnie: lojalność względem Jaksy, ukrywany sentyment do androida, pragnienie pochwalenia się sojuszem z rycerzem Jedi przed Darthem Vaderem, który tak bezlitośnie wykorzystał jego wrażliwość... W końcu Elomin wymyślił coś, co było najbliższe prawdy.

– W gruncie rzeczy – wyjął zgromadzonym spiskowcom – mam nadzieję obrócić to wszystko na swoją korzyść. Vader na pewno mnie rozpozna, a wtedy pomyśli, że jestem kimś w rodzaju szpiega i mogę mu się jeszcze przydać do schwytania Jaksy i zniszczenia Whiplasha. A poza tym – dodał, kręcąc nosem z udawanym obrzydzeniem – chcę zasłużyć w waszych oczach na lepszą opinię niż ten tchórzliwy Sullustanin. Nie zamierzam, tak podle jak on, porzucać moich towarzyszy.

Wyglądało na to, że dobrze przyjęto jego przemówienie, więc zajął się ostatnimi przygotowaniami do wyprawy. Uznał, że w końcu bota musi wypłynąć na powierzchnię, a on byłby ostatnią osobą, którą ktoś mógłby podejrzewać o to, że zechce ją zagarnąć dla siebie... i natychmiast zażyć.

Punktem wymiany miała być wieża kontrolna hangaru dla gwiazdnych maszyn w opuszczonym kompleksie wojskowym. Miejsce wybrał Tuden Sal, a Pavan nie był tym zachwycony. Sal stosunkowo niedawno przyłączył się do Whiplasha i chociaż zarówno Yimmon, jak i Laranth darzyli Sakiyanina zaufaniem, młody Jedi nie mógł mu darować zdrady Lorna Pavana.

Rhinann uznał za dziwne, że Tuden Sal nie zgłosił się na ochotnika do udziału w wymianie, ale I-Pięć nadal twierdził, że – jeżeli tylko będzie miał okazję – zabije Imperatora Palpatine'a.

Elomin nie oceniał zbyt optymistycznie ich szans, ale że sporządził w myślach długą listę wszystkiego, co mogło pójść źle, czuł się dobrze przygotowany na wszelkie niespodzianki.

Jednak niemal natychmiast po wejściu do wieży poczuł się zaskoczony. Kiedy razem z Dejah prowadził androida z powietrznego śmigacza, dołączyło do nich trzech Inkwizytorów. Adeptci Ciemnej Strony otoczyli ich i przeszli z nimi do windy prowadzącej do pomieszczenia kontrolerów lotów.

Rhinann zareagował wyjątkowo tchórzliwie, ukrywając się za plecami androida. W przeciwieństwie do niego Dejah nie wyglądała na zaniepokojoną widokiem Inkwizytorów. Oburzyła się tylko, że nie zostali uprzedzeni o tym dodatkowym środku ostrożności ze strony Vadera. I-5YQ, przebrany za jednostkę protokolarną typu 3PO, jak przystało na androida ze sworzniem ogranicznika, w ogóle nie zareagował. Zgodził się na skasowanie zawartości modułu poznawczego i pozostawienie tylko rdzenia podstawowego oprogramowania. Zgodził się także, żeby pozostałe dane zapisano w fałszywym sworzniu ogranicznika. W odpowiedniej chwili ktoś – Rhinannowi nie powiedziano kto, żeby Vader nie mógł wyłuskać tej informacji z jego mózgu, ale mogła to być Dejah albo Jax, który z daleka nadzorował przebieg operacji – miał ponownie aktywować wyższe funkcje mózgu androida, żeby ten mógł wykonać swoje zadanie.

– Pójdziecie z nami – odezwał się jeden z pozbawionych twarzy Inkwizytorów. Ruszył przodem i wprowadził wszystkich do windy.

Rhinann spojrział na Dejah.

– Mogłaś mnie uprzedzić, że tu będą – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Dlaczego uważasz, że wiedziałam o ich obecności? – zdziwiła się Zeltronka.

– Pamiętam twoją uwagę, że łuski taozina nie wywierają wpływu na teleemпатиę – przypomniał Elomin. – Przypuszczam, że ci goście wysyłają jakieś fale mózgowie. Może nawet wyczuwają emocje.

Dejah zerknęła na niego kątem oka.

– Jasne, że wyczuwają – przyznała.

– Przestać gadać! – rozkazał jeden z Inkwizytorów. Rhinann wyczuł, że wszyscy trzej na niego patrzą, kiedy wysiadali z windy. Przeszli przez puste pomieszczenie, skąd kiedyś kontrolerzy kierowali ruchem republikańskich statków; teraz był tu tylko pył, brud i robactwo.

W końcu Rhinann zobaczył Laranth Tarak. Twi'lekanka stała w obszarze działania jakiegoś pola wytwarzanego przez kilka przenośnych emiterów. Miała skute kajdankami ręce, a do jej lewego lekku przymocowano jakieś mrugające urządzenie. Elomin domyślił się, że to emiter impulsów pola elektromagnetycznego, mający zakłócić połączenie jej mózgu z tajemniczym, mięsistym głowoogonem. Doszedł do wniosku, że Laranth wygląda na wściekłą... z drugiej strony, zawsze tak wyglądała.

Za nią – na tle okna, z którego rozciągał się widok na odległe lądowisko – zobaczył trzy osoby: Kaja, Dartha Vadera i... Imperatora Palpatine'a. Imperator siedział w repulsorowym fotelu pośrodku tej grupy. Wyglądał bardzo staro i promieniował chłodem. Vader był... no

cóż, był Vaderem. Nie zmienił się ani trochę od czasu, kiedy Rhinann go ostatnio widział. Chłopiec miał na sobie mundur w kolorze imperialnej czerni; na tym tle jego blada skóra i złociste włosy wydawały się przerażająco jasne. Dziwne, ale wcale nie wyglądał na zachwyconego ich widokiem.

Rhinann z trudem utrzymał się na nogach; na widok Vadera ogarnęła go panika, aż zrobiło mu się ciemno przed oczami. Z najwyższym trudem wziął się w garść.

Spojrzał na Dejah. Zeltronka stała po drugiej stronie androida i szybko oddychała, nie odrywając przerażonego spojrzenia od Vadera oraz Imperatora. Elomin wlepił teraz wzrok w androida. Na co czeka? Dlaczego nie otwiera ognia do Palpatine'a? Czyżby instalowanie oprogramowania nie zostało jeszcze zakończone?

Odpowiedź na swoje pytanie otrzymał w najbardziej nieoczekiwany sposób. Imperator uśmiechnął się, zaplótł palce... i zgasł jak umierająca gwiazda. Zniknął także repulsorowy fotel, na którym siedział. Okazało się, że to był tylko hologram.

Rhinann poczuł absurdalną chęć, żeby parsknąć śmiechem. Darth Vader, który trzymał dłoń na ramieniu Kajina, zwrócił na nich swoje insektoidalne osłony oczu. Ruszył ku nim z leniwym, groźnym wdziękiem, aż zaszeleścił jego fałdzisty płaszcz.

– Haninum Tyk Rhinann? – powiedział Czarny Lord. – Jestem zdumiony, że cię tu widzę. Nie przypuszczałem, że możesz się stać bohaterem... albo głupcem.

Rhinann milczał. Był zbyt przerażony, żeby się odezwać, a zresztą na pewno Lord Vader nie spodziewał się po nim żadnej odpowiedzi.

Vader podszedł bliżej, nie spuszczać z nich spojrzenia. Kaj został kilka kroków za nim. Miał obojętny wyraz twarzy. Rhinann powinien się nad tym zastanowić, ale w jego głowie nie było miejsca na nic oprócz panicznego przerażenia z powodu bliskości Dartha Vadera.

Po przedłużającym się milczeniu Vader ominął wzrokiem Rhinanna i I-Pięć i popatrzył na Dejah.

– Które z nich ma botę? – zapytał.

– Nie mam pojęcia – odparła spokojnie Zeltronka. Odwróciła się i spojrzała na androida. – Próbowałam się tego dowiedzieć, ale I-Pięć bywa w takich sprawach bardzo sprytny i podejrzliwy. Nie wykluczam, że cały czas może mieć specyfik.

Rhinann sam się zdziwił, jak mało zaskoczył go ten dowód zdrady Zeltronki.

– Z drugiej strony – podjęła Dejah, przenosząc spojrzenie z androida na jednego z Inkwizytorów – mógł ją chyba przekazać temu Jedi.

Rhinann usłyszał cichy syk powietrza opuszczającego płuca Inkwizytora.

Dejah podeszła do postaci w szkarłatnym płaszczu. Jej twarz miała słodki, melancholijny wyraz.

– Przykro mi, Jaksie – odezwała się cicho. – Naprawdę mi przykro.

## ROZDZIAŁ 27

Jax Pavan słyszał łomot pulsu w uszach... tak głośny, że nie zrozumiał, co Dejah do niego mówi.

– Spróbuj zrozumieć, Jaksie, to naprawdę nic osobistego – powiedziała. – Ani politycznego, skoro już o tym mowa. Prawdę mówiąc, jestem ci bardzo wdzięczna, że zaprowadziłeś mnie na ścieżkę Mocy. Nigdy przedtem nie byłam tak blisko adepta Mocy i nie miałam pojęcia, jaka to potęga. To najbardziej upajająca rzecz, z jaką się kiedykolwiek zetknęłam. Zawsze uważałam, że twórczość Vesa jest wspaniała, ale to... – Głęboko odetchnęła. – Ta potęga, którą władacie ty, Kaj i pozostali Jedi, przekracza wszystko, czego doświadczyłam. – Spojrzała na niego poważnie spod rzęs. – Naprawdę... bardzo mi przykro.

Jax zsunął z głowy kaptur Inkwizytora. Kątem oka pochwycił ruch jednego z dwóch pozostałych, prawdziwych Inkwizytorów... Probusa Tesli, jeżeli sądzić po łysej głowie i pokrytej bliznami twarzy. Uniósł głowę i spojrzał w oczy Dejah.

– Wcale ci nie jest przykro – powiedział cicho.

Zeltronka ze smutkiem pokręciła głową.

– Gdybyś chciał spotkać się ze mną w połowie drogi, to wszystko nie byłoby konieczne – oznajmiła. – Ty jednak cały czas się przede mną cofałeś. Trzymałeś mnie na dystans, nie chciałeś do siebie dopuścić. Nie pozwoliłeś mi posmakować Mocy w tobie. – Wykrzywiła kształtne usta. – Cała ta ostrożność Jedi, ten moralny kodeks, nie pozwalały, żebym cię dotknęła... a ciebie powstrzymywały przed dotknięciem mnie. Ale...

– ...ale w przeciwieństwie do mnie Probus Tesla nie jest ograniczony żadnym moralnym kodeksem – dokończył rycerz Jedi.

Zeltronka się uśmiechnęła, patrząc czule na Inkwizytora.

– Tak – przyznała. – Skąd wiesz?

– Zacząłem podejrzewać, że coś jest nie w porządku, kiedy przestałaś mnie prześladować swoimi feromonami – odparł Jax. – Najpierw przeniosłaś swoje żądze na Kaja, ale kiedy on zniknął, musiałaś znaleźć inne podniety. Co mogło być lepsze niż zawarcie sojuszu ze ścigającym mnie Inkwizytorem? Przedtem jednak musiałaś dowieść szczerości swoich zamiarów, więc wydałaś im Laranth i Kaja. Powiedziałaś im, gdzie znajdują chłopca i paladynkę.



Dejah wyglądała na lekko zdziwioną.

– Ale... – zaczęła – ...byłam taka ostrożna...

– Opowiedziałem ci o moim śnie w Mocy, w którym wyczułem gaz przyprawowy – wyjaśnił rycerz Jedi. – Był tam także zapach twoich feromonów.

Dejah chciała coś powiedzieć, ale przeszkodził jej Vader.

– To wszystko bardzo ciekawe i zabawne, Pawanie – powiedział – ale trwa już stanowczo za długo. – Wyciągnął rękę w czarnej rękawicy. – Daj mi botę... natychmiast.

Jax roześmiał się, chociaż wcale nie było mu wesoło.

– Po co? – zapytał. – Obojętne, co zrobię, i tak nie wyjdziemy stąd żywi.

– Ty nie, ale jej zamierzam na to pozwolić. – Vader kiwnął głową w kierunku Laranth.

– Dlaczego miałbyś to zrobić? – zapytał Pawan.

– Bo to łatwiejsze niż rozwiązanie siłowe... musiałbym cię pokroić na kawałki, żeby znaleźć to, czego szukam. Dobrze wiesz, że jestem do tego zdolny. – Wykonał ręką niedbały gest i Laranth wyprężyła się. Odchyliła gwałtownie głowę do tyłu, a w jej szeroko otwartych oczach pojawił się nagły ból.

Jax sięgnął od niechcenia pod swój płaszcz Inkwizytora i włączył zdalny sterownik, który powinien – przynajmniej w teorii – przywrócić wyższe funkcje poznawcze androida. I-Pięć nie dał po sobie poznać, że zaszła w nim jakakolwiek zmiana. Czyżby stracił integralną część siebie, której już nigdy nie zdoła odzyskać?

– Powiedz androidowi, żeby oddał mi botę, Pawanie – rozkazał Vader.

– Android jej nie ma – odezwał się niespodziewanie I-Pięć. Wyciągnął przed siebie ręce w groźnym geście i dał ognia z laserów. Czerwone nitki pomknęły w kierunku Vadera... i zamarły kilka centymetrów od jego wyciągniętej dłoni.

– Interesujące – stwierdził Czarny Lord. – Poznałem twoje intencje, zanim jeszcze pojawiły się w twoim elektronicznym mózgu... nie jako prądy w pozytronowej matrycy, ale jako emocje. Chroniłeś to, co dla ciebie najcenniejsze. Jesteś naprawdę niezwykłą maszyną.

– Proszę mi wybaczyć, że nie okażę wdzięczności za ten komplement – odparł I-Pięć.

– Postaraj się mnie zrozumieć, metalowy mężczyzno – powiedział sarkastycznym tonem Vader. – Jeżeli nie oddasz mi boty, zmuszę cię do patrzenia, jak zabijam Jaksę Pavana i Laranth Tarak. Nie pozostanie po nich nic, co mógłbyś później chronić.

Po całym pomieszczeniu rozeszła się nagle dziwna psychiczna emanacja, która wydobywała się z wielu miejsc naraz. Po chwili Jax wyczuł dotyk umysłu Laranth i spojrzał na nią. Vader zwolnił uchwyt, a Twi'lekanka wbiła wzrok w rycerza Jedi. Potem dyskretnie spuściła oczy, patrząc na czubek prawego lekku, które muskało pas jej tuniki na wysokości biodra.

Rycerz Jedi od razu zrozumiał tę wiadomość. To ona miała botę. To Laranth była tajną współpracownicą androida. Taka współpraca miała sens. Paladynka utrzymywała z grupą Jaksy ścisły kontakt, ale do niej nie należała. Spośród wszystkich towarzyszy Pavana była

osobą najbardziej godną całkowitego zaufania.

Jax zaczął rozpaczliwie szukać w głowie jakiegoś sposobu. Wytrzymując siłę spojrzenia paladynki, ledwo zauważalnie kiwnął głową i musnął ją swoją wicią Mocy.

Jej oczy rozszerzyły się z wrażenia.

Jax już miał się odezwać, ale czyjaś gigantyczna, niewidzialna pięść uderzyła go i odrzuciła pod ścianę. Pavan leżał bez ruchu, porażony bólem; każda komórka nerwowa w jego ciele stanęła w ogniu. Nie zdołał opanować bolesnego krzyku. Laranth spiorunowała spojrzeniem Czarnego Lorda.

– Przestań! – warknęła. – To ja mam botę!

Vader puścił Jaksę, który bez czucia osunął się na podłogę. Leżąc pod ścianą, mógł tylko patrzeć, jak Vader uwalnia z kajdanków nadgarstki Laranth i likwiduje siłowe pole. Twi'lekanka sięgnęła do kieszeni u pasa, wyjęła dozownik z pojedynczą dawką ekstraktu z boty i wyciągnęła rękę do Vadera.

Czarny Lord przyjął specyfik i jednym płynnym ruchem ponownie włączył ograniczające pole. Schwytna przez nie Laranth runęła na podłogę.

Jax znów poczuł w Mocy dziwny dreszcz przerażenia, ale nie miał czasu się nad tym zastanowić. Vader podszedł bliżej i stanął nad nim.

– A teraz bądź łaskaw zwrócić mi pyronium – powiedział.

Nie było sensu się ociągać. Gdyby rycerz Jedi udał, że go nie ma, Vader po prostu wyrzuciłby go na drugą stronę i zabrał mu niezwyklej krysztal. Jax sięgnął pod płaszcz, wyjął pyronium z wewnętrznej kieszeni kamizelki i wręczył je Vaderowi.

– A teraz holocron Sithów. – Vader znów wyciągnął do niego rękę w czarnej rękawicy.

Jax pokręcił głową.

– Nie mam go – powiedział.

– Mówi prawdę – wtrącił szybko I-Pięć. – Przekazał go innemu członkowi naszej grupy, którego... już z nami nie ma.

– Ach tak, tamtemu sullustańskiemu demaskatorowi – domyślił się Czarny Lord. – Co się z nim stało?

– Leci teraz, jak przypuszczam, na swoją rodzinną planetę – odparł I-Pięć.

Vader zacisnął dłoń w pięść, a Jax przygotował się na kolejne porażenie nerwów. Ze zdumieniem zauważył, że Vader tylko wzruszył ramionami, jakby holocron Sithów nie miał dla niego dużego znaczenia.

To mogła oczywiście być zmyłka. Vader nie musiał potrzebować holocronu, żeby dzięki niemu skorzystać z potęgi pyronium. Jax uważał Vadera za dumnego aroganta, ale kto wie... może Czarny Lord był tylko pewny siebie? Może zrozumie, jak użyć pyronium, kiedy bota zapewni mu nieskrępowaną łączność z Mocą?

Jax spojrział na Dejah. Jej twarz miała bolesny wyraz medytacyjnej ekstazy. Rhinann wpatrywał się w Dartha Vadera, który w jednej ręce trzymał botę, a w drugiej pyronium. W

końcu Czarny Lord spojrzał na Jaksę.

– Pewnie nawet nie wiesz, Pawanie, jaką wagę ma to, co mi przekazałeś – powiedział triumfalnym tonem. – Bota oczyści i wyraźnie podbuduje moją więź z Mocą, a tę transformację utrzyma i wzmocni energia zgromadzona w kryształach pyronium. Holocron Sithów zawierał instrukcje napisane dawno temu przez Dartha Ramage’a, naukowca Sithów; nie są one niezbędne do tego połączenia. Po prostu muszę sam się domyślić, jaka więź łączy obie te siły.

– Skąd wiedziałeś, że mam to wszystko? – zapytał Jax. Wstał ostrożnie, bo końcówki jego nerwów nadal czuły niedawną mękę.

– Wiedziałem, że masz jeden z tych przedmiotów... a kiedy prześledziłem zagmatwaną historię androida Lorna Pavana, zacząłem podejrzewać, że masz także botę. Dziękuję, że potwierdziłeś moje domysły.

Odwrocił się i zaczął okręgać androida, trzymając w jednej dłoni dozownik boty, a w drugiej pyronium.

– Więc to stworzenie... to rzeczywiście inteligentny android? – zapytał. – Ciekaw jestem, w jaki sposób ktoś go skonstruował.

– O tym nie mam pojęcia nawet ja – odparł I-Pięć. – Wątpię, żebyś ty się tego domyślił.

Vader wzruszeniem ramion skwitował pogardę w głosie androida.

– Nieważne – powiedział. – Kiedy wykorzystam te rzeczy, które trzymam w rękach, będę mógł zdobyć nawet takie informacje.

Przeszedł na środek pomieszczenia, jakby zamierzał pokazać się komuś za wielkim transpasterowym oknem; ani na chwilę nie spuszczał wzroku z boty i pyronium. W końcu podniósł głowę i spojrzał na swojego Inkwizytora.

– Spotkało cię niezwykle szczęście, Probusie Tesla – powiedział. – Będziesz świadkiem mojego ostatecznego triumfu.

Zanim Jax zdążył zgadnąć, co Vader ma na myśli, Czarny Lord opróżnił zawartość dozownika z botą do pojemnika w pancerzu swojego napierśnika.

– Mistrzu! – krzyknął Tesla i ruszył ku niemu.

Czarny Lord wyciągnął rękę, żeby go powstrzymać.

– To tylko próba, Tesla – powiedział. – Nie byłbym taki głupi, żeby... – Vader nagle przerwał i przechylił głowę w hełmie do tyłu, wyraźnie zaskoczony.

– Co... – zaczął i umilkł. – Ciekawe... – powiedział po chwili. – To chyba ma jakieś...

Nagle jego ciało wyprężyło się, jakby z niespodziewanego bólu. Po chwili czarny pancerz Vadera pokrył się skwierczącymi pajęczynkami błękitnych wyładowań. Kiedy ich energia się zwiększyła, Czarny Lord zaczął spazmatycznie dygotać.

Jax zrzucił z ramion płaszcz Inkwizytora i zapalił klingę Sithów. Wyglądało na to, że nie zauważył tego ani Vader, ani nikt inny w pomieszczeniu.

Czarny Lord stał w jednym miejscu, jakby wmurowany. Patrzył na splecione błyski

światła, które pełzały po nim i przelatywały nad jego głową. W tej samej chwili Jaksa poraziła fala Mocy... silniejsza niż wszystkie, jakich dotąd doświadczył. Zrozumiał, co się dzieje; to było najsłabsze echo niewyobrażalnej więzi, którą nawiązał właśnie Vader... połączenia z Kosmiczną Mocą.

Jax uniósł klingę świetlnego miecza. Nadszedł czas działania.

Tylko że nic z tego nie wyszło. Zamknięty w czymś w rodzaju bąbla ciemności Vader zaczął miotać energią Mocy we wszystkie strony naraz, jakby toczył walkę z rojem uzbrojonych przeciwników. Wymierzał ciosy na oślep, spazmatycznie, a porcje energii trafiały w ściany, w sufit i w podłogę. Wyglądało to, jakby Moc wykorzystywała Czarnego Lorda jako marionetkę... a ściślej jako broń.

Jedna z pierwszych salw Mocy trafiła w okno pomieszczenia kontrolnego i roztrzaskała szybę na miliony drobnych okruchów, które wypadły na zewnątrz i jak grad śmiercionośnych gwiazd rozsypały się po powierzchni gruntu. W następnej chwili od podłogi oderwała się rozbita konsola i poszybowała w kierunku I-Pięć. Trafiła go w prawe ramię i przyszpiliła do przeciwległej ściany z taką siłą, że zgniotła jego pancerz. Obok niego w ferrobeton wbił się durastalowy szkielet krzesła, a więc I-Pięć został praktycznie uwięziony.

Otoczające Laranth pole elektromagnetyczne zanikło, a z jej lekku zsunął się na podłogę impulsowy emiter, który zakłócał zmysł Mocy. Uwolniona Twi'lekanka podskoczyła do Kaja, który kulił się obok okna, drżący, blady i zupełnie bezradny.

Rhinann znalazł kryjówkę za zniszczoną konsolą kontrolną, a Dejah została na środku pokoju, zaledwie półtora metra od jądra burzy. Wpatrywała się w to wszystko jak urzeczona, a w jej ogromnych oczach płonęły iskry zachwyty.

– Dejah! – krzyknął Jax. – Dejah, zejdz z drogi!

Zeltronka spojrzała na niego, ale zaraz podeszła jeszcze bliżej do porażonego Sitha; uniosła ręce, jakby go chciała objąć. Zamiast tego objęła jednak samą Moc... Eksplozja niestabilnej potęgi Vadera posłała ją w odległy kąt pomieszczenia i z miażdżącą siłą rzuciła o ferrobeton. Jax nie musiał się posługiwać Mocą, aby zrozumieć, że Zeltronka nie żyje.

Nie miał czasu, żeby się tym przejąć. Zmagał się z Mocą, parując lecące ku niemu porcje energii, ale chwiejność Vadera zakrzywiła ich trajektorie tak bardzo, że kilka przedarło się aż do niego. Jedna taka porcja wystarczyła, żeby zmiażdżyć trzeciego Inkwizytora.

W końcu Jax zebrał siły i krzyknął:

– Laranth! Otocz go bąblem Mocy!

Twi'lekanka spróbowała otoczyć Vadera bańką jednolitej energii Mocy, ale stwierdziła, że przychodzi jej to równie trudno jak Jaksowi. Rycerz Jedi poczuł jej frustrację, kiedy nici jej drżącej energii zaczęły pękać.

Nieważne. Błyskając klingą świetlnego miecza, Jax zbliżał się powoli do Czarnego Lorda.

Ostatni Inkwizytor, Tesla, unieruchomiony przez potęgę Mocy, nagle jakby odzyskał siły.

Zapalił swój miecz i zaatakował Jaksę, nie chcąc, żeby Jedi osiągnął swój cel. Sklepienie pomieszczenia zaczęło się zapadać, więc nie mogąc dotrzeć do Vadera, Jax doszedł do wniosku, że musi najpierw stoczyć walkę z natrętnym Inkwizytorem.

Zerknął na Kaja, który kulił się w kącie obok Laranth z wyraźnie widocznym przerażeniem na bladej twarzy. Co takiego Vader mu zrobił, że chłopak nawet nie podjął próby posłużenia się Mocą? W jaki sposób Czarny Lord zmienił go z nieprzewidywalnego i twardego wroga w maminsynka, którego spokojnie mógł wypuścić z klatki? Jax wiedział, że nigdy nie pozna odpowiedzi na te pytania, jeżeli szybko nie znajdzie wyjścia z tej sytuacji.

Poprzez skwierczenia i pomruki zwierających się szkarłatnych kling obu mieczy Jax usłyszał dobiegający zza jego pleców błogosławiony dźwięk: skowyt lasera androida. I-Pięć uwolnił się i ostrzeliwał teraz panel kontrolny drzwi wejściowych. Jax doznał wstrząsu na widok stanu przyjaciela... jedna ręka, niemal zupełnie oderwana, trzymała się tylko na kilku przewodach, a większa część górnej płaszczyzny torsu była zmiażdżona. I-Pięć musiał się czołgać, a jego jedyny sprawny laser raz po raz przerywał. Mimo to android się nie poddawał.

Zbierając resztkę sił, Jax natarł na Inkwizytora, a nawet zaczął go spychać w kierunku jego czarnego mistrza. Posługiwał się klingą Sithów, jakby była przedłużeniem jego ciała... jakby manipulował nią umysłem bez pomocy rąk. Atak, obrona, atak; z góry na dół i znów do góry.

Na błyszczącej od potu twarzy Tesli zastygł grymas czystej nienawiści. Długo nie ustępował przed atakami Pavana, ale w końcu zaczął się cofać. Wbijał spojrzenie w rycerza Jedi, jakby chciał mu samym wzrokiem wyrządzić fizyczną krzywdę. Jax rozumiał, że jego przeciwnik bardzo by tego pragnął.

Pojedynek przenosił się coraz bliżej Vadera, dopóki po sprytnej fincie Tesli Jax o mało nie stracił równowagi. Grymas na twarzy Inkwizytora zmienił się w uśmiech triumfu. Tesla przerzucił rękojeść świetlnego miecza do drugiej dłoni i zadał klingą łukowaty cios, celując w bok przeciwnika.

W tej samej chwili porcja energii Vadera odbiła się od Inkwizytora i poszybowała w bok. Tesla potoczył się po podłodze. Znieruchomiał dopiero w plątaninie zniszczonych urządzeń i światłowodów. Wypuścił z palców rękojeść świetlnego miecza, a kiedy klinga zgasła, broń także potoczyła się po podłodze.

Jax stwierdził nagle, że stoi ze świetlnym mieczem w dłoni twarzą w twarz z Darthem Vaderem. Okazja czy katastrofa? – zadał sobie pytanie.

Vader odwrócił ku niemu głowę w czarnym hełmie, po którym wciąż jeszcze pełzały błękitne błyskawice elektrostatycznych wyładowań. Jax znów poczuł ból w każdym zakończeniu nerwu. Uniósł klingę i zobaczył identyczny ruch ręki Vadera.

Czarny Lord wypowiedział tylko dwa słowa, a Jax nie wiedział, czy usłyszał je w rzeczywistości, czy też dzięki Mocą:

– Nie możesz.

Co to miało być? Ostrzeżenie? Nadzieja? Kłamstwo? Zanim Jax zdążył odpowiedzieć, czy to słowem, czy ciosem klingi świetlnego miecza, usłyszał za plecami syk rozsuwanych skrzydeł drzwi.

Zauważył, że Vader zerka w tamtym kierunku, i machnął klingą świetlnego miecza nad jego głowę. Klinga trafiła w otaczający Vadera bąbel Mocy i odbiła się od niego jak od metalu. Nastąpił wstrząs po kontakcie klingi z Mocą i ręka Jaksa zdrętwiała, a rycerz Jedi runął na podłogę.

– Jaksie! – krzyknęła Laranth gdzieś za plecami Pavana; rycerz Jedi odwrócił się i wstał. Przez otwarte drzwi pomieszczenia kontrolnego zobaczył Thi Xona Yimmona, Tudena Sala i grupę agentów Whiplasha, wśród których był także – chociaż wydawało się to niemożliwe – Den Dhur. Wszyscy byli uzbrojeni po zęby, kły i żuchwy.

Stała tam także Laranth i wyciągała do niego rękę. Stojący obok Laranth Tuden Sal próbował wyciągnąć z pokoju Kaja na tyle delikatnie, żeby nie zrobić mu żadnej krzywdy, ale chłopak najwyraźniej chciał wrócić do Vadera. Krzyczał coś na całe gardło, ale nikt nie potrafił go zrozumieć. Jax także nie rozumiał, zwłaszcza że słowa chłopca ginęły w huku eksplozji wysyłanych przez Vadera porcji Mocy. W końcu Jax pokuśtykał w stronę drzwi i wyciągnął rękę do Laranth.

Kaj uwolnił się z rąk Sala i przebiegł obok Jaksa. Zanim rycerz Jedi zdążył zareagować, chłopca trafiła porcja energii Mocy, pozbawiła równowagi i zvaliła na podłogę. Wyglądało na to, że Vader całkiem skutecznie skrepiował Kaja smyczą czystej energii Mocy i nieuchronnie ciągnął go w stronę pozbawionego szyby okna.

Jax skoczył za chłopcem i uniósł klingę świetlnego miecza... ale w tej chwili jego także schwytała następna lina energii Vadera.

## ROZDZIAŁ 28

Nie.

To nie mogło się tak zakończyć. Jego szansa... jedyna szansa doświadczenia Mocy została zaprzepaszczone.

Zmarnowana.

Rhinann nie rozumiał, co się wydarzyło; nie wiedział, dlaczego bota nie wywarła na Vadera takiego wpływu, jakiego Czarny Lord najwyraźniej się spodziewał... jakiego wszyscy się spodziewali. Umiejętności Czarnego Lorda nie zostały spektakularnie zwiększone. Vader nie stał się niemal boską istotą, obdarzoną najwyższą władzą, co sugerowały pogłoski o właściwościach boty; zamiast tego stał się źródłem chaotycznej potęgi. Siał śmierć i zniszczenie.

Teraz, kiedy Jaks Pavana i Kaja Savarosa przywiązał do siebie niemożliwym do przerwania łańcuchem, Vader zaczął się cofać w kierunku roztrzaskanego okna. Wyglądało, jakby zamierzał wyrzucić obie ofiary przez okno.

Co za nikczemne wykorzystanie tak zdumiewającego daru!

Rhinann nie mógł tego dłużej znieść.

– Powinna należeć do mnie! – zaskrzeczał, wyskoczył z kryjówki i puścił się biegiem prosto ku Czarnemu Lordowi.

Nie miał po swojej stronie nic oprócz zwykłej siły, ale znał słabości byłego mistrza. Vader skupiał teraz całą uwagę na Jaksie i chłopaku. Rhinann skoczył ku Vaderowi i zaczął walić pięściami w aparaturę umożliwiającą oddychanie, w rozpaczliwej nadziei, że jakoś uda mu się ją zniszczyć.

Jego wyskok, taki niespodziewany i niezwykły, rzeczywiście odwrócił uwagę Czarnego Lorda. Vader zabrał z Jaks i Kaja liny Mocy i cofnął się kilka kroków przed atakiem Elomina; tuż przed wyłamanym oknem nawet się zachwiał.

Pomieszczenie znajdowało się wysoko i Rhinann podejrzewał, że właśnie w taki sposób zakończy się jego życie, ale w ogóle się tym nie przejmował. Szarpał płytę napierśnika Vadera zakrzywionymi jak szpony palcami i nie przestawał skrzeczeć w ostatecznej udreće:

– Była moja! Była moja!

Poczuł nagle, że ręce Vadera zaciskają się na jego szyi, i uniósł głowę. W obsydianowej

masce zobaczył odbicie swojej zniekształconej wściekłością twarzy.

– Ukradłeś mi życie! – wychrypiał, zaciskając wygięte palce. – Za to, co mi zrobiłeś, odbiorę ci teraz twoje!

Popchnął go i obaj wypadli przez wyłamane okno. Koziółkując w locie, runęli w dół, prosto do ciemnego hangaru z lądowiskiem. Rhinann nie poczuł siły zderzenia z jego płytą, bo na krótką, oślepiająco jasną chwilę zyskał łączność z Mocą i poczuł jej echo, które przeszło go, zanim zamieniło w pył.

W pomieszczeniu kontrolnym zapanowała niemal absolutna cisza. Słysząc było tylko ciężkie oddechy i szloch Kaja. Rycerz Jedi zauważył, że coś za nim się poruszyło. Poczucił dotyk czyichś rąk, które uniosły go w powietrze. To były ręce Laranth i jedyna sprawna ręka androida. Jax poddał się tym rękóm i pozwolił, żeby pomogły mu stanąć prosto; spojrział z żalem na Kaja, który leżał niedaleko, skulony na podłodze.

Z sąsiedniego pokoju przybiegli ratownicy, a pomieszczenie wypełniło się kakofonią dźwięków. I-Pięć odwrócił się twarzą do Dena, który czał się za jego plecami. Sullustanin trzymał blasterowy karabin, niemal równie długi jak on sam.

– Czy ty w ogóle wiesz, jak się tym posługiwać? – zapytał android.

Den spojrział w dół, na broń w swoich dłoniach.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia – przyznał ponuro. – Może powinienem wymierzyć w twoją ciężką metalową głowę, żeby się tego dowiedzieć?

– Tak, tak, mnie też miło cię widzieć – odparł łagodnie I-Pięć.

– I nawzajem. – Sullustanin obejrzał uważnie uszkodzenia androida. – Czy to nie ta sama ręka, którą oderwał ci Wookie, kiedy byłeś pijany na Drongarze? – zapytał.

– Chwileczkę – odezwał się Jax, czując nagłe napięcie w atmosferze pomieszczenia. Rozejrzał się w poszukiwaniu zabitego Inkwizytora, ale Tesla zniknął.

Niedobrze, pomyślał rycerz Jedi.

Groźny podmuch energii Mocy z lądowiska hangaru oświetlił oślepiającym blaskiem najciemniejsze zakątki pomieszczenia kontrolnego. Cały budynek się zakołysał.

– Uciekać! Uciekać stąd! – Jax wyminął opadający fragment sufitu i rozejrzał się w poszukiwaniu swojego miecza świetlnego. Może to i była klinga Sithów, ale w tej chwili nie miał nic innego. Zobaczył broń leżącą na podłodze. Obok niej spoczywał kryształ pyronium, który musiał wypaść z dłoni Vadera. Jax wysłał napięte wici energii Mocy i przywołał do dłoni oba przedmioty. Odwrócił się i puścił biegiem do otwartych drzwi. Zdażył wyskoczyć na zewnątrz, zanim całe pomieszczenie eksplodowało za jego plecami.



## ROZDZIAŁ 29

Den oraz I-Pięć, jak przystało na starych, wiernych przyjaciół, bardzo łatwo powrócili do swojego pozornie dysfunkcyjnego związku. I-Pięć kpiąco zapytał Dena o powód powrotu. Sullustanin oskarżył androida o to, że jest nieudolny i tępy, bo przed jego odlotem nie udzielił mu mądrej i praktycznej rady.

Android, który podczas napraw poznał talenty wielu projektantów i mechaników Whiplasha, po remoncie stał się jak nowy... a pod pewnymi względami nawet lepszy. Oprócz pary laserów i kolca dysponował teraz istnym arsenałem, nie wyłączając linki z monowłókna, która mogła udźwignąć ponad tonę. Miał także niewielki, ale skuteczny automatyczny miotacz pocisków; mógł także wystrzeliwać strumienie rozmaitych niegroźnych dla życia gazów usypiających.

Jax wiedział, że I-Pięć i Den wymienili jakieś przeprosiny i wyznania, ale nie zamierzał ich o to wypytywać. Den przyznał się wszystkim, że już siedział w kosmoporcie, wściekając się i walcząc z niezdecydowaniem, kiedy uświadomił sobie, że wprawdzie bardzo lubi Eyar Marath i chciałby spędzać czas w jej towarzystwie w wygodnej jaskini na Sulluście, ale jego serce na zawsze pozostanie na tej nieszczęsnej planecie z jej sztucznymi tunelami i groźnymi mieszkańcami.

– Kiedy byłem z wami, moi drodzy – stwierdził, tak nabuzowany, że byłby gotów udusić androida i Zeltronkę – rzeczywiście w chwilach niepokoju i żalu przypominałem sobie o Eyar. Lecąc do kosmoportu, myślałem jednak cały czas o was. W końcu zrozumiałem, co to oznacza. Dotarło do mnie, że tu jest mój dom, bo tu po prostu żyłem pełnią życia. Byłem najbardziej sobą. Może jakiś idiota wolałby wylegiwać się w rodzinnej jaskini Eyar i udawać mędrca, ale na pewno nie jest nim Den Dhur.

Jax i Laranth spędzili ponad tydzień, pracując z Kajem i usiłując przywrócić mu wspomnienia. Zaczęli od zlikwidowania kłamstw, jakie Vader i Tesla implantowali w jego umyśle. Chłopiec był rozdarty. Czasami już prawie rozpoznawał w Jaksie i w Laranth przyjaciół, ale w następnej chwili kulił się ze strachu przed nimi i błagał o kontakt z Teslą.

Dopiero Thi Xon Yimmon wpadł na pomysł, że powinni wysłać Kaja do togrutańskich uzdrowicielek i Milczących na Shili. Stwierdził, że kiedy chłopiec znajdzie się między nigdy nieopuszczającymi swojej planety adeptami Mocy a dziwnymi, milczącymi mnichami o

kojącym, terapeutycznym oddziaływaniu, jego umysł szybciej się uleczy, a on sam odzyska świadomą władzę nad Mocą. Niszcząc wspomnienia Kaja, Vader usunął z jego pamięci zrozumienie, co to znaczy być wrażliwym na oddziaływanie Mocy. Moc w Kaju miała teraz postać kłęбка poplątanych wici... postrzępionych i zasupłanych. Jax długo nie chciał tego przyznać, ale wiedział, że Yimmon ma rację... Dopóki Kaj przebywał na Coruscant, nie mógł nic dla niego zrobić. Na Coruscant Jedi byli osobnikami ściganymi, skazanymi na pewną śmierć. Chłopiec musiałby się tu ciągle ukrywać. Nie było to dla niego odpowiednie środowisko.

Rycerz Jedi zastanawiał się nawet, czy on także nie powinien stąd odlecieć i nie udać się z Kajem na Shili, ale nie mógł tego zrobić. Razem ze swoimi towarzyszami poświęcił się działalności, którą uważał obecnie za cel swojego życia: chciał pomagać prześladowanym i bezradnym, aby mogli stworzyć ogarniającą coraz większe obszary Rebelię przeciwko Imperatorowi.

Tak więc, choć miał poczucie, że zawiódł, Jax odesłał Kajina Savarosa w towarzystwie jednego z Milczących za pośrednictwem PKPM na pokład czekającego frachtowca. Później postanowił wrócić z Laranth do jednego z bezpiecznych domów Whiplasha.

– Zrozum, ty wcale go nie zawiódłeś – odezwała się Twi’lekanka, kiedy szli alejką do nowego domu. – To nie była twoja wina. Dejah po prostu nie potrafiła docenić czegoś równie abstrakcyjnego jak lojalność, interesowało ją tylko spełnienie własnych pragnień. Nie mogłeś tego przewidzieć.

– Owszem, mogłem i powinienem – sprzeciwił się rycerz Jedi. – Po prostu okazałem się zbyt pewny siebie. Byłem tak pewny mojej władzy nad Mocą, że nie uświadamiałem sobie, jaką krzywdę robi mi Dejah... a właściwie nam. Byłem pod jej urokiem, Laranth, do tego stopnia, że... – Umilkł.

– Nie zamierzasz sprecyzować, co masz na myśli? – zapytała Twi’lekanka.

Jax zerknął na nią z ukosa.

– Pozwoliłem jej, żeby owinęła mnie swoją żądzą – dokończył. – Feromony i duma to kiepska kombinacja. Do tego stopnia uderzył mi do głowy pomysł, żeby zostać czymś mistrzem Jedi, że zupełnie zapomniałem, co to znaczy być rycerzem Jedi. Zapomniałem o tobie. Nie pozwolę, żeby kiedykolwiek w przyszłości mi się to przydarzyło. – Zawahał się chwilę. – Kiedy byłaś w tamtym ośrodku medycznym...

– To było dawno – przerwała mu Twi’lekanka. – Liczy się tylko to, co jest teraz.

Jax stanął i odwrócił ją twarzą do siebie.

– Nie – powiedział. – Nigdy się z tym nie zgodzę. To było dawno i jest teraz. – Urwał, jakby szukał odpowiednich słów. – My... ja...

– Bardzo jesteś elokwentny. – Twi’lekanka westchnęła.

– Laranth, przestań. Nie utrudniaj – rzekł rycerz Jedi. – Dobrze wiesz, co chciałem powiedzieć. Wyczuwasz, co usiłuję ci przekazać.

I nagle zrozumiał, że Laranth naprawdę to wyczuwa, bo niespodziewanie wpuściła go do swojego umysłu. Poczuł się jak w dziwnej, upojonej emocjonalnej pętli, wspomaganej przez Moc empatii.

Spojrzał na Laranth i zobaczył siebie w taki sposób, w jaki ona go widziała. Przeraziły go emocje, jakie w niej wzbudza. Zrozumiał, że Twi'lekanka odebrała echo jego uczuć i zbadała strukturę jego najskrytszych tajemnic.

Ominął jej żale i obronną barierę, jaką się osłoniła, a zaraz potem poczuł, że ona także przełamuje jego bariery.

Kiedy wreszcie oprzytomnieli, stwierdzili, że stoją w mrocznej alejce. Stykali się czołami, splelił palce i drżeli jak z zimna.

– Co to było? – wymruczała Laranth. – Co myśmy zrobili?

– Właśnie miałem ci zadać to samo pytanie – odparł młody Jedi.

– Wiem. Kłopot w tym, że nie mam pojęcia, jak to nazwać.

Jax wypuścił powietrze z płuc.

– Może nie musimy szukać na to nazwy – powiedział.

– Może i tak.

Rozłączyli się, przynajmniej fizycznie, i zgodnie ruszyli w dalszą drogę.

– A skoro już mowa o tajemnicach – odezwała się Laranth, a Jax się uśmiechnął – dlaczego zaryzykowałeś? Nie wiedziałeś, że bota każe Vaderowi przekroczyć granice... w dosłownym i w przenośnym sensie?

Jax milczał jakiś czas.

– To problem równie stary jak sama Moc – odparł w końcu. – Moc jest tworzona przez żywe istoty i dla żywych istot, więc poddaje się ich pragnieniom, ale także ich demonom. Bywa niedościgniona... A może jest czymś niedefiniowalnym, a my tylko niekiedy możemy ogarnąć całość? Może nigdy nie będziemy mogli doświadczyć jej w całości? Na to pytanie zawsze będziemy szukać odpowiedzi.

– Uważaj, czego pragniesz, bo możesz to dostać – powiedziała Laranth. – Zawsze zadajemy sobie kolejne pytanie.

– Może tu był także inny problem... I-Pięć przechowywał botę mniej więcej dwadzieścia lat. Specyfik został wprawdzie przetworzony, dzięki czemu stał się o wiele trwalszy niż w stanie surowym, ale mimo to... Idę o zakład, że taka skomplikowana substancja mogła trochę zmienić swoje właściwości. – Wzruszył ramionami. – Zresztą nieważne... czy skłaniasz się do wyjaśnienia mistycznego, czy praktycznego, Vader się nie spodziewał aż tak silnej reakcji.

– Ryzykowałeś nasze życie – stwierdziła Laranth, a w jej głosie brzmiało wyczuwalne rozbawienie także w myślach.

Jax zachwycił się ich strukturą.

– A jaki miałem wybór? – zapytał. – Używając potęgi Mocy, którą dysponuje na co dzień, Vader mógł w mgnieniu oka nas wszystkich zabić. Musiałem zaryzykować, że bota

przynajmniej pozbawi go łączności z materialnym światem i da nam chociaż cień szansy ucieczki.

Nie wspomniał o jeszcze jednym powodzie. Pierwszy raz znalazł się tuż obok Vadera... na tyle blisko, żeby go dotknąć. Ośmielił się zbadać go myślami i zauważył coś niezwykłego w wirujących wokół Czarnego Lorda wiciach Mocy. Wici wydawały się dziwnie, zaskakująco znajome.

Mistrz Pielu powiedział mu kiedyś, że wzór, w jaki układają się wici Mocy, jest równie niepowtarzalny jak DNA tej osoby. Jax nie był do tego przekonany, ale jeżeli Mistrz Pielu miał rację i wici Mocy nie mogły zostać skopiowane ani powielone – no cóż, to wystarczyło, żeby podjąć ryzyko.

Bo oto dzięki Mocy uzyskał dowód, że Anakin Skywalker nadal żyje. I ten Anakin, którego kiedyś znał, świetnie wyszkolony w sposobach władania Mocą, nie odgadłby, co bota może oznaczać dla kogoś z jego wadami.

Tak, to była szalona myśl, ale Jax opierał się także na tym, co powiedział mu Vader: „A teraz bądź łaskaw mi zwrócić pyronium”...

– Myślisz, że on zginął? – zapytała Laranth, która cały czas czytała w jego myślach.

Jax pokręcił głową.

– Niełatwo go zabić – powiedział. – Sądzę jednak, że od tej pory reguły gry uległy zmianie. To może być dobra wiadomość... albo zła.

– Mimo to nadal zamierzasz tu pozostać – rzekła Twi'lekanka tonem sugerującym, że to nie było pytanie.

Jax milczał. A zresztą co miałby powiedzieć? Bez względu na Inkwizytorów, Vadera, czy nawet samego Imperatora nie potrafił sobie wyobrazić innego miejsca do mieszkania ani innych rzeczy, które chciałby robić. Na dobre czy na złe, tu był jego dom.

Dotarli do nowego domu, ale Jax był cały czas zamyślony. Po wejściu natknęli się na gościa; czekał na nich w pierwszym pokoju, rozmawiając z Denem i androidem.

Sullustanin przedstawił nowego przybysza, który był chyba Mirialaninem, sądząc po znakach na twarzy.

– To Chan Dash – powiedział. – Ma problem, a my możemy mu pomóc.

Jax pokiwał głową. Już chciał coś powiedzieć, kiedy poczuł w sobie przyływ Mocy – silniejszy i gwałtowniejszy niż wszystkie do tej pory. Było to tak, jakby wici, które podobno drgały w czasie i w przestrzeni, tworząc tkanę samej rzeczywistości, nagle go schwytały i w mgnieniu oka uniosły poza świat, który dotąd znał. A jeszcze później przeniosły go do jakiegoś metafizycznego punktu, skąd mógł wszystko obserwować. Na chwilę, której długości nie potrafiłby nawet oszacować, zobaczył wir galaktyki, trwale połączony ze wszystkimi znajdującymi się w nim istotami.

Wrażenie trwało milisekundę, ale zarazem całą wieczność. A później, równie niespodziewanie, Jax wrócił.

Zastanowił się, czy właśnie tego doświadczyła po zażyciu boty Barrissa Offee. Czy to możliwe, że on, Jax Pavan, na mgnienie oka został połączony z większym, jednoczącym wszystko bytem, który był czymś więcej niż tylko sumą swoich składowych. Z czymś, co najędrsi mistrzowie nazywali Kosmiczną Mocą. Jeżeli tak, to w jaki sposób? Vader zażył resztkę boty, więc nie istniało nic, co mogłoby wywołać to zjawisko, chyba oprócz...

Oprócz samej Mocy.

Jax doznał uczucia zadowolenia, świadomości celu życia. Nie wiedział, dlaczego Moc wybrała właśnie jego, żeby obdarzyć go tą wizją, ale widocznie miała powód. Prawdopodobnie chciała mu wykazać ponad wszelką wątpliwość, w którym miejscu bezkresnej galaktyki powinien się znajdować Jax Pavan.

Powiedz mi coś, czego jeszcze nie wiem, pomyślał młody Jedi.

Zauważył, że Chan Dash, podobnie jak pozostali członkowie jego grupy, dziwnie na niego patrzy. Niezręczna cisza zaczęła się przedłużać.

Jax uściśnął dłoń Mirialianina i gestem wskazał mu krzesło.

– Proszę, usiądź – powiedział. – Powiedz, jak mogę ci pomóc.

## PODZIĘKOWANIA

*Składam podziękowania przede wszystkim moim redaktorkom, Shelly Shapiro z Del Rey i Sue Rostoni z LucasBooks, które mnie zaprosiły, żebym znów się przespacerował po mrocznych poziomach Coruscant. Dziękuję Lelandowi Chee i innym galaktycznym świrom, którzy nieustrudzenie zasypywali mnie pytaniami na temat ciągłości akcji. Szczególnie mocno dziękuję Mayi Bohnhoff i, jak zawsze, George'owi Lucasowi za całą tę historię.*